

66

66



Paul J. Sandalgt,

Rector

ŻYWOТЫ ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

NA WSZYSTKIE DNI ROKU

Z przydaniem do każdego pożytku duchownego i
stosownej modlitwy, tudzież na wszystkie
Uroczystości i Święta.

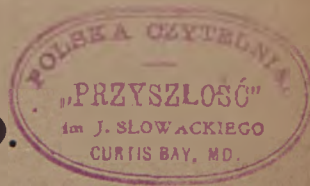
KRÓTKIE NAUKI

PRZEZ

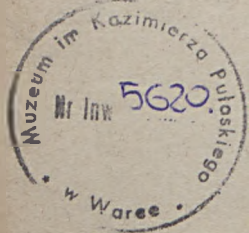
OJCA PROKOPA Kapucyna.

Patrz a czyń na kształt, któryć
na górze ukazany jest.
(Księgi Wyjścia XXV. 40.)

Tom XI.
LISTOPAD.



CHICAGO, ILL.
Czeionkami i Drukiem J. F. Smulski i Sp., 565 Noble Street
A 103.



APPROBATUR.

Varsaviae, Die 24 Mai (5 Junii) 1873 a. Praelatus
Metropolitanus Administrator Archidioecesis Varsa-
viensis.

ST. ZWOLINSKI.

Secretarius
v. g. Bronislaus Podolski.

Paul J. Sandalgi,
Rector



ZYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

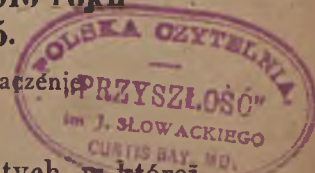
1-go LISTOPADA.

Uroczystość wszystkich Świętych

ustanowiona została około roku
Pańskiego 835.

Początek tej uroczystości i jej znaczenie

Uroczystość Wszystkich Świętych, w której Kościół wojujący na ziemi, oddaje cześć Kościołowi tryumfującemu w Niebie, to jest wierni oddają cześć wszystkim razem duszom błogosławionym, używającym wiekuistego szczęścia na łonie Boga—wzięła swój początek od zamienienia w Rzymie świątyni, Panteonem zwanej, na kościół pod wezwaniem Matki Bożej i nadzwyczaj wielkiej liczby świętych Męczenników wyświęcony. Pogańską tę świątynię, arcydzieło sztuki budowniczej, wystawiono za panowania Oktawiana, na kilka lat przed Chrystusem



Panem, na pamiątkę odniesionego przez tego cesarza zwycięstwa pod Akcyum, które uczyniło go panem całego świata. Nazwano je zaś Pantheonem, co po grecku znaczy świątynia wszystkich bóżków, bo ją Oktawian na cześć wszystkich bożyszcz pogańskich przeznaczył.

Od czasów Konstantyna wielkiego, za którego wiara święta zaczęła swobodnie panować, zniszczono niemal wszystkie świątynie pogańskie, aby przez to prędzej wypędzić rezerwki bałwochwalstwa i z nich prawie tylko ta jedna pozostała. Papież Bonifacy IV, około r. 609 zamienił ją na kościół, przeznaczając go na cześć Matki Bożej i wszystkich Męczenników, aby świątynia, która służyła na oddawanie czci wszystkim bóżkom pogańskim, poświęcona była na cześć wszystkich wyznawców Chrystusowych, którzy za wiarę w Niego krew Swoję przelali. Znajduje się pismo autentyczne, przy tym kościele, dotychczas przechowywane, w którym powiedziano, że przy poświęceniu tego kościoła kazał papież Bonifacy IV. umieścić w nim kości Męczenników, wydobyte z różnych cmentarzów rzymskich, że wtedy przywieziono 28 wozów, tymi świętościami naładowanych i że co

rocznie obchodzono tam uroczyście pamiątkę wszystkich za wiarę pomęczonych

Lecz to nie było jeszcze, właściwie mówiąc, uroczystością Wszystkich Świętych, gdyż tę zaczęli obchodzić w Rzymie dopiero około roku Pańskiego 731 za papiestwa Grzegorza III, który wystawił przy Watykanie kaplicę na cześć Zbawiciela, Matki Bożej, świętych Apostołów, Męczenników i Wyznawców, słowem w ogólności wszystkich sprawiedliwych, królujących w Niebie. Uroczystość takową święcono z początku tylko w Rzymie, a dopiero od Grzegorza IV tak, jak dotąd ją wszędzie obchodzą.

Jakkolwiek wielką jest liczba Świętych, których pamiątkę obchodzi Kościół w każdym dniu roku,—gdyż prócz wymienionych w kalendarzach, przypada bardzo wielu codziennie, to jednak liczba tych, których imienia się nie zna, jak się nie znało cnot i zasług, gdy żyli na ziemi, jest nierównie większą. Niebo, w którym dusze błogosławione wychwalają na wieki Boga, ma tak, jak firmament, który także niebem widzialnem nazywamy i swoje słońce i swój księżyc, i swoje gwiazdy, a oraz i swoją mle-

czną drogę. Słońcem tem jest Pan Jezus, księżycem Matka Boża, gwiazdami' Święci przez Kościół do czci publicznej podani, a drogą mleczną, to jest tym nieprzeliczonym zbiorem gwiazdek drobnych, z jakich składa się ów pas jasny, na widnokregu niebieskim widziany, są te nieprzeliczone zastępy dusz zbawionych, które podobnie jak Święci kanonizowani królują w Niebie, ale których nazwiska nieznanne są Kościołowi wojującemu tak, jak nie sposób nam dopatrzeć okiem tych gwiazd, których masa stanowi to, co nazywają mleczną drogą na niebie.

Iluż to jest wielkich sług Bożych, to' jest wielkich Świętych, w każdym wieku, stanie, narodzie, kraju, których zasługi sam Bóg tylko widzi. Ileżto cnot najszczytniejszych dla oczu ludzkich zagrzebanych w zupełnem odosobnieniu! Ilużto bohaterów chrześcijańskich, w dawnych czasach zaludniało puszcze, z których nigdy nie wyszli, i na których niksię do nich nie dostawał! Iluż wielkich sług Bożych przeżyło utajonych w ukryciu stanu ubożego, pokornego, umartwionego, a których cnoty tylko Pan Bóg ocenił. Ileżto wzniosłych dusz, po-

chłoniętych zajęciami najpospolitszymi albo i poniżającymi w oczach świata! W ukryciu klasztorne, jak wiele dusz świętych, poszło prosto do Nieba bez najmniejszego rozgłosu! Iluż uświęciło się przez zniesienie pokorne różnych przeciwności i cierpień, chociaż tego nikt nie zauważał! Pan Bóg znał ich wszystkich, wynagrodził ich hojnie i otoczy wielką chwałą w oczach wszystkich ludzi w dniu ostatecznego sądu, a potem na wieki, lecz czy nie słuszna jest, aby Kościół, aby wierni wszyscy, uczcili na ziemi tych, których już okrył Pan Bóg chwałą w Niebie?

Każdy z tych błogosławionych troszczy się o nasze zbawienie, a wielu z nich dla różnych powodów, w sposób nawet szczególny to czyni; wstawienie się ich przed Bogiem wielkiej jest wagi, bo już są w chwale Jego; pośrednictwo ich bardzo nam potrzebne, to też udajemy się wdać się powinniśmy do niego; czyż więc nie należy się im od nas i cześć wyrażna i szczególna? Otóż tę to cześć właśnie oddajmy im w uroczystości dzisiejszej.

Lecz w niej nie ogranicza się kościół tylko na pobudzaniu wiernych do oddawania czci

tym ulubieńcom Najwyższego: oprócz tego przedstawia nam ich jako wzory do naśladowania. Dzień dzisiejszy przypomina nam, naucza nas, że ci, których podziwiamy prawdziwą mądrość, których cnotom cześć oddajemy, których chwałę opiewamy, których zasługi głosimy, którym święcie zazdrościmy szczęścia, których obchodzimy tryumfy, obchodząc ich pamiątkę, słowem, że Wszyscy Święci, są to wybrańcy Bocy, takiejże natury ludzie jakiej i my jesteśmy, tejże płci, tegoż wieku, stanu, powołania, zajęcia, w jakich się każdy z nas znajduje i którzy żyli w takich samych okolicznościach, w jakich i my żyjemy. W tej niezliczonej liczbie błogosławionych duchów, oddajemy dziś cześć temu biednemu rzemieślnikowi, rolnikowi, wyrobnikowi, prostemu słudze, którzy w ukryciu swojego nieświetnego zawodu, przy szczupłych zasobach do życia, przy trudzących obowiązkach swojego stanu, wiedli życie niewinne i chrześcijańskie. Oddajemy cześć tym cesarzom, królom, monarchom, którzy wśród najświetniejszych dworów zasiadając na potężnych tronach, zachowali czystość obyczajów, pozostali świętymi, biorąc za prawidło swojego postępowania

zasady świętej Ewangelii. Oddajemy cześć tym ludziom zamężnym, tym bogaczom tego świata, którzy mądrzejsi od tych, co dali się złudzić blaskiem zaszczytów ziemskich i zmiękczyć serca swoje rozkoszami, jakich im dostarczały bogactwa—użyli dóbr tych na okupienie swoich grzechów, uszli sideł, jakie im schlebianie świata zastawiało, a dbając tylko o dobra wieczne, obyczaje swoje stosowali do zasad wiary i zostali Świętymi w stanie, w którym najwięcej dusz idzie na potępienie. Nareszcie oddajemy cześć duszom błogosławionym osób nam współczesnych, które w temże społeczeństwie, w którym żyjemy, pod tymiż prawami, pod jakimi jesteśmy, wśród tychże obyczajów, jakie za naszych czasów panują, dostąpili wysokiej świętobliwości. Oddajemy cześć naszym krewnym, naszym przyjaciółom, towarzyszącom współrodakom, współparafianom, którzy z takimiż namiętnościami, jakim my podlegamy, z podobnymiż trudnościami, z równymi przeszkodami, jakie sami napotykamy, walcząc, a innych nie mając na to pomocy i środków tylko takie, jakie i my mieć możemy, dostąpili zbawienia i szczęśliwie do portu wieczności przybyli. Czemże

się wymówimy, jeśli kiedyś nie powiększymy ich liczby?

Święci, wiemy o tem dobrze, właściwie mówiąc, zostali świętymi nie przez czyny świetne, nadzwyczajne po ludzku je uważając; nie na tem bowiem zawisła istota świętości. Mogli zostać Świętymi bez tego, a obok tego mogli wcale nie być zbawionymi. Ilużto wybranych dziś w niebie króluje, którzy na ziemi nie takiego nie uczynili, coby na nich ściągnęło uwielbienie ludzkie; a mogli byli zasłużyć na takowe i nie zostać Świętymi. Ilużto zgubionych na wieki dokonało za życia czynów, którym ludzie przyklaskiwali, gdy tymczasem Pan Bóg je potępiał. Święci zostali Świętymi, dlatego tylko, że spełniali jak najwierniej obowiązki swojego stanu, że umieli godzić stan, w którym żyli, z prawami religii świętej, że w każdym razie przekładali głos sumienia nad względy ludzkie i nad doczesne korzyści, prawo Boskie nad swoje upodobania, zasady Ewangelii, to jest naukę Jezusa, nad zasady świata.

Święty Ludwik, święty Wacław, święta Elżbieta na tronach, święty Izidor w pracowitym stanie ubogiego rolnika, święci Kryspin i Kry-

spiania w pospolitem szewskim rzemiośle, św. Zytta, prosta służąca, święta Hermana, uboga pasterka, błogosławiony Labr żebrak, tylu świętych w najrozmaitszych stanach, czyż nie przekonują nas, że doskonałość Ewangeliczna z każdym stanem się zgodzi, że nie jest dla żadnego z nas niedostępna i że, jeśli ma co w sobie niełatwego, jest jednak, bądź co bądź, możliwą dla wszystkich bez wyjątku.

W dniu też dzisiejszym, Kościół właśnie nam to przypomina. Stawiając nam niejako przed oczy tyle milionów świętych, królujących w Niebie, a którzy tu na ziemi byli takimi ludźmi, jakimi jesteśmy i okazując nam w ich gronie osoby wszelkiego stanu: bogaczy i ubogich, królów i rzemieślników, uczonych i prostaczków, wielkich panów i rolników, albo sług pracowitych, a wszystkich ich ku czci naszej przedstawiając, odzywa się do nas tymi słowy, które niegdyś święty Augustyn sam do siebie powiedział: "Mogli ci i owi, a czemużbyś ty nie mógł tego?"

Lecz aby tej łaski dostąpić, trzeba o to gorąco Pana Boga prosić, bo i wszyscy Święci przez to głównie Świętymi zostali, że się gorą-

co modlili i dla tego w modlitwie dzisiejszej, Kościół powiada, że i z tego powodu tę uroczystość obchodzi, abyśmy tem obfitszych łask Boskich dostąpili, im liczniejszych do miłosierdzia Boskiego, używamy pośredników.

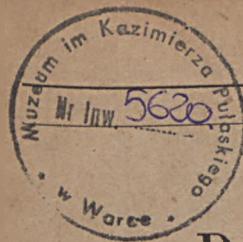
POŻYTEK DUCHOWNY.

Nikt z ludzi żyć nie może, żeby nie miał wytkniętego sobie celu, do którego, jeśli nie jedynie, to przynajmniej głównie zdąża. Owoż dla chrześcijanina, w jakimkolwiek żyje on stanie, nietylko głównym, ale jedynym ważnym celem być powinno to, aby koniecznie został Świętym. Oblicz się, pod tym względem z sumieniem, bo w końcu na tem zawisła cała sprawa zbawienia wiecznego.

MODLIWA (Kościelna).

Wszehmogący wieczny Boże! który nam dozwalasz zasługom wszystkich Świętych Twoich, w tej jednej uroczystości cześć oddawać; prosimy pokornie, abyś nam tem obfitszych łask dał dostąpić, im liczniejszych do miłosierdzia Twojego, używamy dziś pośredników. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.



2-go LISTOPADA.

Dzień Zaduszny.

Nabożeństwo to ustanowione zastało około roku Pańskiego 1000.

(Historja tego nabożeństwa i pobudki do niego).

Dzień Zaduszny jest dniem, poświęconym przez Kościół dla niesienia ratunku duszom, w czyścju zatrzymanym. Jak więc w dniu wczorajszym oddawał Kościół wojujący cześć Kościołowi tryumfującemu i polecał się jego pośrednictwu i modlitwom, tak znowu dziś swoimi modlitwami i pośrednictwem do Boga wspiera Kościół cierpiący i stara się jak największą liczbę dusz przenieść z niego do Kościoła tryumfującego.

Jestto artykułem wiary naszej, że czyściec istnieje. Są dusze, które schodząc z tego świata, albo nie miały grzechu śmiertelnego na sumieniu, albo przez szczerą pokutę dostąpiły jego odpuszczenia, obciążone jednak grzechami powszednimi i niezupełnie zadość uczyniwszy sprawiedliwości Boskiej za grzechy śmiertelne,

choć przebaczone, nie są doskonałymi i czystymi, aby wprost do nieba pójść mogły. Takie więc pozostają przez mniej lub więcej długi czas w pewnym miejscu, gdzie się z tych pozostałości grzesznych oczyszczają i dla tego miejsce to nazwane jest Czyścem. Od samego początku swego istnienia modlił się zawsze kościół za te dusze, opierając się na tych słowach pisma św.: "Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani", to jest od kary za grzechy, jakie w czyścju ponoszą. Wyłączano od tego tylko tych, którzy schodząc z tego świata, oderwani byli od jedności kościoła. Mamy tego wyraźne ślady w dziełach Ojców kościoła z pierwszego wieku, jako też i w pozostałych z tejże pory różnych modlitwach Kościelnych. Lecz przez długi czas ograniczano modlenie się za umarłych jużto na prywatnem, już na wspominaniu o nich przy każdej Mszy świętej i pacierzach kapłańskich, jużto odprawiając za nich zwykłe Msze święte. Nie było jednak dnia wyznaczonego odrębnie na nabożeństwo, w tym celu odprawiane i nastąpiło to dopiero w początkach XI-go wieku.

Pod tę porę żył święty Odilon, Opat Kluniaceński, który szczególną był przejęty litością nad duszami, w czyścju zatrzymanymi. Mając rozliczne dowody, jak wielki przynosi się duszom tym ratunek, gdy się za nie modlimy i jak to mile Pan Bóg przyjmuje, wyznaczył we wszystkich klasztorach swojego zakonu dzień, w którymby w sposób szczególny, corocznie odprawiało się nabożeństwo za dusze w czyścju, aby rozweselić i powiększyć grono błogosławionych duchów, we wigilię tegoż dnia czczonych. Zaś odpowiadało to tak dalece duchowi i pragnieniu Kościoła powszechnego, że niedługo po tem, rozciągnęły postanowienia Papieskie to nabożeństwo do całego chrześcijaństwa, z wielką pociechą wszystkich wiernych.

Cóż może być słusniejszego, co bardziej właściwego tej uczynnej miłości bliźnich, która powinna być cechą każdego prawowiernego chrześcijanina, jak gorliwe i skuteczne niesienie ratunku świętym duszom, w czyścju cierpiącym! Są to wybrańcy Pańscy, którzy po pewnym czasie będą w niebie używali wielkich wzglądów Boga. Są to wierni słudzy Chrystusowi, nabyci przenajświętszą krwią Jego, którzy wprawdzie

cierpią teraz, lecz z czasem dostawszy się do Jego królestwa, w trójnasób odwdzięczą się za to, co się dla nich uczyni. Sąto bliscy nasi krewni, rodzice, dzieci, przyjaciele, dobroczyńcy, bracia, siostry, którzy wyglądają od nas ratunku, którzy mają do niego wszelkie prawo i o który rzewnie nas proszą, z ciemnicy, w jakiej są zamknięci, wołając tymi słowy Pisma świętego: "Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną przynajmniej wy przyjaciele moi."

"Ojczy mój! matko moja — woła do ciebie to dziecko, które tak kochałeś i tyleś łez po jego stracie wylał — doznaję cierpień, wyobrażenie przechodzących, w tym przybytku boleści, gdzie mnie sprawiedliwość Boska zatrzymać musiała. Możecie mnie poratować nietrudną dla was rzeczą: jałmużna w tym celu ubogiemu uczyniona; modlitwa zanesiona za mnie; msza święta za moją duszę odprawiona, mogą mnie wywieść z tych gorejących płomieni, mogą przyspieszyć moje wyzwolenie. Czyż obojętnymi będziecie na tak ciężkie cierpienia moje? Bardzo podobnem jest, że prędzej czy później, w takiej jak ja teraz, wy zostawać będziecie potrzebie; jeśli już wtenczas będę w niebie,

wstawię się z całego serca za wami do Pana Boga, aby was z waszych cierpień wyzwolić i na łonie Swojem czemprędzej umieścić raczył." — "Synu mój! córko moja! — woła znowu ten ojciec lub matka, pogrążeni w płomieniach czyścowych, miejcie litość nad tymi, którym tak wiele zawdzięczacie, którym po Bogu winniście i życie i to, co na ziemi posiadacie. Niech nasze jęki poruszą serca wasze; poratujcież nas ciężko cierpiących. Nie wymagamy od was nic nadzwyczajnego: tylko uczynków miłosierdzia, modlitw i pamięci o nas przed Bogiem. Co dla nas zrobicie, to wam Bóg i na tym świecie, na którym żyjecie i w Niebie nagrodi."

Otóż dla pobudzenia nas do spełnienia tego świętego obowiązku miłości i sprawiedliwości nawet kościół święty stara się go nam przypomnieć przez obrzędy dnia dzisiejszego i rozbudzić w sercach naszych, należną o duszach zmarłych pobożną pamięć, a to przez te wszystkie msze święte za dusze zmarłych odprawiające się, przez to nabożeństwo żałobne, przez ten katafalk, urządzony na środku kościoła, na którym widzieć powinniśmy jakby żałobne ciało wszystkich najdroższych nam zmarłych, a

szczególnie tych, o których duszach mamy skądkolwiek wypływający obowiązek pamiętania w sposób szczególny.

Żadne cierpienia doczesne, tu na ziemi ponoszone, isć nie mogą w porównanie z cierpieniami, jakich doznają dusze, w czyścju zatrzymane. Jestto powszechnie przyjętem zdaniem, że jedna godzina cierpienia czyścowego, srozsza jest od największego cierpienia, tu na ziemi przez kilkadziesiąt lat ponoszonego. Co większa, niektórzy Ojcowie utrzymują, że ogień, którym dusze tam są oczyszczane, gwałtowniejszym jest nawet od ognia piekielnego; a to jak mówią dla tego, że jako czasowy, a nie wieczny jak piekielny, gwałtowniejszym jest co do siły, nie równy tamtemu co do trwałości. Tęsknota zaś za Bogiem, którą także dotknięte są dusze w czyścju zatrzymane, jest tak niezmierną, że gdyby kto z żyjących tu na ziemi chociaż na najkrótszą chwilę jej doznał, wnetby od niej umarł. Słowem, dusze w czyścju zatrzymane, są to istoty tak cierpiące, jak nikt tu na tym świecie, chociażby najbardziej godnym był pożałowania, cierpiącym być nie może.

Gdybyś w tym stanie widział obcą ci zu-

pełnie osobę, owszem wroga twojego, litością byś się przejął; a tymczasem ci, o których tu idzie, są twoi przyjaciele, twoi krewni, twoi bracia, twoi dobroczyńcy, albo twoi rodzice którzy goreją w tych strasznych ogniach! I kto wie, może takich niezmiernych doznają cierpień za to, że cię zanadto kochali, zanadto ci pobłazali, zanadto ci dóbr, którymi się cieszyłeś, zostawili. Czyż nieczułym będziesz na ich stan bolesny? Strapione te dusze błagają cię o ratunek, zebrają go u ciebie, domagają się go w imię tej miłości, którą mieli ku tobie, a odwołują się do tej, którą dla nich mieć powinienieś. A cóż dopiero powiedzieć o tych duszach, które tam cierpią głównie z twej winy, bo albo dla tego, żeś ich nie powstrzymał od grzechu, kiedy mogłeś i powinienieś to być uczynić; albo żeś swoim postępowaniem przywiódł je do takowego, albo też słowem, przykładem lub jakimkolwiek zgorszeniem, do złego zachęcił, a więc zostałeś głównym, a może jedynym sprawcą tych strasznych cierpień, jakie teraz ponoszą

Owóż wszystkie te dusze tak srogo dotknięte i zmuszone według wyrażenia Pisma świętego

co do ostatniego szelągka wypłacić się sprawiedliwości Bożej, same sobie w niczem ulgi przynieść nie mogą. Lecz ty, z nieprzebranego miłosierdzia Bożego, małym kosztem zadość uczynić możesz za nie, tejżesprawiedliwości Bożej. Modlitwa za nich zanesiona, jałmużna w tym celu dana, msza święta na intencją wysłuchana, umartwienie jakowe ciała, dobry jaki uczynek, który spełnisz w chęci ratowania dusz tych, wielką w ich cierpieniach przynieść im może ulgę, a nawet i od razu wyzwolić i wprowadzić ich do przybytków niebieskich, gdzie ich czekają niewymowne radości i wieczne wesele na łonie Boga. Któż z nas, odmówiłby usługi tak mało go kosztującej, a tak wielkie sprawozdającej dobrodziejstwa na osobę, dla której się to czyni? Któżby, mówię, jej odmówił chociażby ostatniemu z ludzi w niewoli jęczącemu i nie chciał go wyzwolić, gdyby wiedział, że to może uczynić, byle się za niego pomodlił, albo na jego intencją jakie dobre czyny spełnił. A więc czyż możemy odmówić tak małej rzeczy, naszym przyjaciółom i osobom najbliższymi związkami krwi i przywiązania z nami połączonym? Gdybyśmy się na to nie zdobyli,

dowodzilibyśmy, że albo nie mamy wiary w tę prawdę katolicką, że istnieje Czyściciel i że możemy ratować dusze w nim zatrzymane, albo bylibyśmy pozbawieni wszelkiej miłości względem tych, których może najbardziej miłować jesteśmy obowiązani. Pamiętajry, że cokolwiek dla dusz tych uczynimy, małym trudem tak wielkie oddając im przysługi, owszem wy rządząc im największe dobrodziejstwa, to wszystko dla siebie samych czynimy. Czyż święte te dusze, nam niejako zawdzięczające swoje szczęście, zapomną o nas, kiedy go już dostąpią? Miłość i wdzięczność w niebie wcale się nie przytłumiają: owszem uczucia te ożywiają się i doskonalą. A gdy wiemy, że Pan Bóg Świętych Swoich prośby i wstawiania się za nami łaskawie wysłuchiwać raczy, czegoż nie możemy się spodziewać od Pana Boga za ich pośrednictwem, którego one nam bez wątpienia nie odmówią, gdy nam będą zawdzięczać to, że już i sami przyczynkami przed Panem Bogiem zostali.

I to są pobudki, dla których w ogólności powinniśmy się modlić za dusze w czyściu. Obowiązek zaś ten szczególnie nas obarcza wzglę-

dem tych dusz, dla których z powodu wdzięczności im od nas należnej, bardziej do tego obowiązani jesteśmy. Lecz przedewszystkiem wiedzieć powinniśmy, że według wszelkiej sprawiedliwości, ścisłym obowiązkiem jest dzieci i wszelkiego rodzaju spadkobierców, spełnić jak najprędzej wolę tych, po których spadek odziedziczyli, jeśli oni w testamentach i zapisach swoich obwarowali jakie sposoby ratowania swej duszy.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Oblicz się z sumieniem, czy tak jak powinieś pamiętać o duszach zmarłych tych osób, które z jakiegokolwiek powodu, mają prawo domagać się od ciebie tego rodzaju pomocy. Szczególnie patrz, czy nie masz na sumieniu zaprzetych jakich zapisów osób zmarłych, przez które one zapewniały sobie ratunek dusz swoich po śmierci. Samo opóźnienie w wykonaniu takowej ich woli, może być ciężkim grzechem; a niestety, często się on powtarza.

MODLITWA (Kościelna).

Boże Stwórcu i Zbawco wszystkich wiernych! duszom sług i służebnic Twoich, daj wszystkich grzechów odpuszczenie; aby miłosierdzia Twojego którego zawsze pragnęły, za naszymi pokorne mi modlitwami dostąpiły. Który żyjesz i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

3-go LISTOPADA.

Św. Malachiasz, Arcybiskup Armachański.

Święty Malachiasz z rodziców, znakomitych rodem i wielkim majątkiem, przyszedł na świat w Irlandyi roku Pańskiego 1094. Matkę miał wielce pobożną, która go w bojaźni Bożej wychowała. W naukach znakomity uczynił postęp, a w pobożności jeszcze większy. Od najmłodszych lat zwykł był uchylać się od zgiełku świata, a nawet pracą zajęty, lub z ludźmi obcując, ciągle myśl i serce do Boga podnosił.

Dorósłszy lat młodzieńczych i zauważywszy, iż niełatwe zbawienie wśród światowego życia, postanowił usunąć się od niego. Mieszkał wówczas w mieście Arydonaku, gdzie właśnie ukończył był swoje nauki Malachiasz, pewien mąż wielkiej świętobliwości imieniem Imaryusz, który mieszkał przy kościele w małym domku samotnie, prowadząc życie we wielkiej surowości, tylko modlitwie i pracy oddane. Malachiasz udał się do niego z prośbą, aby go przyjął pod

swoje przewodnictwo duchowne. Pozostając przy nim, ćwiczył się w posłuszeństwie i w pokorze, wiernym był cnót jego naśladowcą i przykładem swoim wielu innych do podobnego żywota zachęcił. Biskup tameczny, oceniając jego wysokie cnoty, wyświęcił go na Dyakona.

Święty Malachiasz, spełniając z wielką poświęcością obowiązki swoje w kościele, miał szczególne nabożeństwo do grzebania ubogich. Siostra jego, osoba bardzo światowa, uważając tę usługę za niezgodną z jego znakomitem urodzeniem, robiła mu z tego powodu ciągle wymówki, stosując niewłaściwie do niego te słowa Pana Jezusa: "Pozostaw umarłym grzebać swoje umarłe." "Biednaś ty—odpowiedział jej Malachiasz—znasz te Boskie słowa, ale znaczenia ich nie rozumiesz" i dalej tego rodzaju uczynki miłosierne spełniał. Gdy zaś ta siostra jego, zapamiętała światowemu życiu się oddała, nie chciał jej już odtąd widywać, chociaż ją bardzo kochał.

W dwudziestym piątym roku życia wyświęconego na kapłana, uczynił biskup wkrótce swoim jeneralnym Wikaryuszem, zwierzył mu głoszenie Słowa Bożego i użył go wyłącznie do

wykorzenia różnych nadużyć, które wówczas w całym kościele irlandzkim były się powkradały. Święty zajął się czynnie tymi ważnymi obowiązkami i wiele w całym kościele kraju tego dobrego zrobił, zwłaszcza przez zaprowadzenie wszędzie w obrzędach kościelnych zwyczajów Rzymskich, od których wielce odstąpili podówczas Irlandczycy.

Tymczasem umarła siostra jego, wyż wspomniana. Modlił się Malachiasz serdecznie za jej duszę przez pewien czas i odprawiał msze święte. Lecz potem przez cały miesiąc tego zaniechał. Razu pewnego usłyszał we śnie mówiący mu głos, że siostra jego na cmentarzu utyskuje z płaczem, iż od trzydziestu dni zostaje bez posiłku. Przebudziwszy się, zrozumiał, że tu chodziło o te trzydzieści dni, przez które przestał się za jej duszę modlić. Zaczął więc to znowu czynić i codzień za nią Mszę świętą odprawiał. Po niedługim przeciągu czasu, ujrzał ją przy drzwiach kościelnych, lecz niemogącą przejść progu i w czarnym ubraniu. Modlił się więc za nią jeszcze usilniej i ujrzał ją w ubraniu popielatem, przypuszczoną do wnętrza kościoła, w którym nie wolno jej było

przybliżyć się do ołtarza. Nakoniec ukazała mu się po trzeci raz w licznej gronie dziewic, ubranych w białe szaty, jakie i sama miała na sobie, a przy tem oblicze jej było rozpromienione.

Święty Malachiasz, wierny swojemu pierwotnemu powołaniu, wzdychał zawsze do życia samotnego, a przynajmniej klasztornego. Był w Irlandyi klasztor w Benchor, z którego powstało wiele klasztorów po całej Irlandyi i Szkocyi. Posiadał on niegdyś trzy tysiące zakonników, którzy zmieniając się kolejno w chórze, dzień i noc chwałę Bożą opiewali. Korsarze Duńscy, napadłszy na ten klasztor, w jednym dniu wymordowali dziewięćset zakonników, resztę rozpędzili i gmach obrócili w perzynę. Ziemia ta dostała się w posiadanie za możnego pana irlandzkiego, a wuja Malachiasza. Ten otrzymał ją od niego w darze, z jego hojności na nowo klasztor wybudował i zakonnikami go napełnił, do której liczby i tenże wuj jego należał. Gdy zaś i sam do niego wstąpił, zamianował go biskup przełożonym i wtedy nie tylko władzą, lecz i przykładem wszystkich cnót zakonnych i osobliwszą surowo-

ścią swych umartwień przewodniczył braciom.

Niedługo jednak tej ciszy klasztornej mógł Malachiasz używać. Wkrótce bowiem potem wybrano go Biskupem Konereckim. Wymawiał się od tego, lecz za radą i rozkazem Imaryusza, którego zawsze miał ojcem duchownym, przyjął tę godność. Zastał w swoim biskupstwie ludzi tak zepsutych, że tylko imię chrześcian nosili, a w istocie byli poganami. Pożycia małżeńskie były nieprawne, do spowiedzi nikt nigdy nie chodził, kapłanów prawie nie mieli, a stąd ani służby Bożej, ani kazań, ani żadnej nauki religii. Zajął się też św. Malachiasz z całą gorliwością nieszczęsną trzódką, powierzoną jego pasterskiej pieczy. Ale z dzikim i twardego serca ludem, miał do czynienia. Do kościoła ani na kazania nawet, które chciał miewać kilka razy dziennie, nikt nie przychodził. Puścił się tedy na misyą pomiędzy nich św. ten Biskup. Już nie tylko od miasta do miasta, od wsi do wsi, ale od chaty do chaty roznosił im słowo Boże, uczył prawd wiary, miękcył kamienne serca, błagał i zaklinał, aby Boga i Jego świętą religią poznać i jej prawa wypełniać chcieli. A po całodziennej ciężkiej takiej

pracy i często niewdzięcznej, całą noc przepłakał przed Bogiem, wzywając miłosierdzia nad ślepotą ludu tego i pragnąc, aby ich Pan Bóg nawrócić raczył. I nakoniec tak kołaczącemu otworzono, tak modlącemu się dał Pan Bóg to, o co prosił. Powoli zaczął się ów lud przysłuchiwać jego naukom; z początku to na ulicach, to na placach w miasteczkach i wsiach, które przebiegał, a pociągnięty jego świętą wymową zaczął się i do kościołów tłumnie garnąć, obyczajnie swoje prostować, do Sakramentów uczęszczać, aż nareszcie przyszło i do tego, że mieszkańcy Dyecezyi Konereckiej zasłynęli jako wzorowi i bogobojni chrześcijanie katolicy.

Gdy taką świętobliwośćą zajaśniał mąż Boży na swoim Biskupstwie, obrano go Arcybiskupem całej Irlandyi. Stolica ta, założona przez świętego Patrycyusza, uposażoną była z upływem czasu wielkimi dobrami. To sprawiło, że arcybiskupstwo to zostało zdobyczą możnych rodów, z których ludzie świeccy wskutek niesłychanego nadużycia, nie mając żadnego święcenia, przywłaszczali sobie tytuł Arcybiskupa, byle dochodów z dóbr tych używać i jeszcze

inne kościoły w Irlandyi ciemnieć. Taki stan rzeczy trwał przeszło sto lat, do czego wielce się przyczyniały niesnaski ciągle pomiędzy panującymi książętami, których podówczas bardzo wielu było w tem państwie. Lecz gdy Malachiasz, został za zgodą owych krolików Arcybiskupem, taką zjednał sobie swoją świętobliwością, nauką i gorliwością pomiędzy nimi powagę, że wszyscy zgodzili się, aby odtąd Stolicę Arcybiskupią według praw kościelnych obsadzono i rządono. Jednak niemało trudności w tem wszystkim doznał nasz Święty.

Wielu z najzamożniejszych panów Irlandzkich, przywłaszczwszy sobie dobra kościelne, nietylko ich zwrócić nie chciało, lecz się ciągle wdzierali i do spraw duchownych. Musiał Arcybiskup mężnie, a nieraz z niebezpieczeństwem życia stawiać im czoło. Wielu tym sposobem przywiódł do upamiętania, innych Bóg jawnie ukarał tak, że nędznie poginęli: nakoniec przyszło wszystko do właściwego porządku i Malachiasz spokojnie już swój urząd pasterski mógł sprawować.

Lecz wtedy złożył on godność Arcybiskupią, naznaczając na swe miejsce Oalazyusza,

prałata wielkiej świętobliwości, a sam do pierwszego swego biskupstwa wróciwszy, udał się do Rzymu, żeby dla arcybiskupów Irlandzkich wyjednać Paliusz u Papieża, dla przydania im większej przed udzielnymi panami powagi i w celu uniknienia nadal podobnych nadużyć, jakie przedtem pojawiły się były z ich strony. W tej podróży zatrzymał się przez pewien czas w klasztorze Klarawali, gdzie był opatem św. Bernarda i obaj ci wielcy słudzy Pańscy, bardzo się pokochali. Za przybyciem do Rzymu, uzyskał u Papieża Innocentego II wszystko, o co prosił dla Irlandyi. Sam zaś chciał się zrzec i biskupstwa, by w klasztorze św. Bernarda zostać zakonnikiem. Lecz Papież na to nie przystał, a zdjawszy ze siebie infułę i stulę włożył je na sw. Malachiasza i zamianował go Legatem swoim do całej Irlandyi.

Wróciwszy do ojczyzny, zajął się gorliwie tym wysokim urzędem, a nietylko nie chciał mieć żadnych zapewnionych sobie dochodów, lecz nawet żył z jałmużny, nie mając na codzienny swój stół i na mieszkanie nic przeznaczonego. Przebiegając całą Irlandyą, jako Legat Papieski, wszystkie te podróże na wzór

Apostołów, pieszko i o żebranym chlebie odprawiał.

Świętobliwość też sługi Bożego, Pan Bóg licznymi cudami za życia jeszcze przed ludźmi uświetniać raczył. W pielgrzymkach apostołskich, które ciągle odbywał, wielką liczbę ciężko chorych modlitwą swą uzdrowił. Syna króla Dawida, już prawie umarłego do życia przywołał. Na tymże dworze królewskim przywrócił niemej niewieście mowę, a pomieszanie zmysłów cierpiącej zdrowy rozum i wiele innych uleczeń Pan Bóg przez niego sprawił. W mieście Korgaku, nie mogli przy wyborze Biskupa do zgody przyjść. Malachiasz udał się tam i zamianował na Biskupstwo pewnego ubożego człowieka wielkiej świętobliwości. Powiedziano mu, że śmiertelnie chory, ale posłał po niego mówiąc: "Niech usłucha legata papieskiego, a posłuszeństwo go uzdrowi." Jakoż chory zdrów najzupełniej przyszedł do kościoła i zaraz na biskupa wyświęcony. Zawołany do pewnej uciążliwej niewiasty, odłożył ostatnie Olejem św. namaszczenie do dnia następnego, nie przypuszczając, żeby była bliską śmierci, a tymczasem chora w nocy umarła. Przybiegł Mala-

chiasz i z płaczem podniósłszy ręce ku Bogu, zawołał: "Panie, jam zgrzeszył nieroztropną odwłoką udzielenia jej Sakramentów, a nie ona, która ich pragnęła!" i całą noc z kapłanami, swymi spiewa psalmy przy niej, ze łzami błagając Boga, aby jej życie choć tylko na chwilę przywrócił i Bóg go wysłuchał. Nad rankiem ożyła umarła, a święty udzielił jej ostatnich Sakramentów, które pobożnie przyjmawszy, powtórnie zasnęła w Panu.

Święty Malachiasz bardzo sobie życzył, aby mógł umrzeć i być pogrzebion w klasztorze świętego Bernarda w Klarawali. I tak się też stało. W podróży, którą powtórnie odbyć miał do Rzymu w sprawach kościoła Irlandzkiego, zachorował, przybywszy do Klarawali. Dla przyjęcia ostatnich Sakramentów świętych wstał i poszedł do kościoła. Powróciwszy, położył się napowrót, pobłogosławił zakonników i prosił, aby poszli na spoczynek, bo to było w nocy. O północy zaś gdy św. Bernard nad nim psalmy odmawiał, oddał Malachiasz Bogu ducha, 2 listopada, 1184. Święto jego z powodu wczorajszej uroczystości na dzień dzisiejszy jest przeniesione.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Podziwiał moc i miłosierdzie Boże w cudzie, jaki uczynił święty Malachiasz, wskrzesiwszy niewiastę umarłą przed przyjęciem ostatnich Sakramentów; lecz z tego naucz się, jak niebezpiecznym jest odkładać takowe. Postanów też, o ile to od ciebie zależy będzie, nakłaniać niebezpiecznie chorych do wczesnego przyjęcia Sakramentów świętych, a dla siebie samego, zamów podobną usługę chrześciańską, przez którego z twoich najbliższych przyjaciół.

MODLITWA.

Boże! któryś na prośby błogosławionego Malachiasza Wyznawcy i Biskupa Twojego, cudownem wskrzeszeniem umarłej, dał jej czas przyjąć ostatnie Sakramenta święte, daj i nam, prosimy przez jego zasługi i pośrednictwo, w godzinie naszej śmierci godnie je przyjąć. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

4-go LISTOPADA.

Świętego Karola Boromeusza Arcybiskupa Medyolańskiego.

Zył około roku Pańskiego 1584.

(Żywot jego był napisany przez księdza Jusanno, jednego z jego Kapelanów.

Święty Karol, który pochodził z jednej z najznakomitszych rodzin włoskich, przyszedł na świat w Arono, dziedzicznym zamku rodziców w państwie Medyolańskiem położonym, z ojca Gilberta hrabiego Boromeo, a matki Małgorzaty z książąt Medyceuszów, siostry Papieża Piusa IV. Światłość niebieska, która otoczyła jej łożę, gdy go na świat wydawała, była zapowiedzią wysokiej świętości, do jakiej go Pan Bóg przeznaczył. W dzieciństwie ulubionemi jego zabawami były zajęcia odnoszące się do chwały Bożej. Małym dzieciaczkiem będąc, przystrajał sobie ołtarzyk, i przyrzadziwszy jakby szaty kościelne, przewdziewał się w nie, naśladując różne obrzędy święte. Do Matki Bożej szczególne miał nabożeństwo

i przed jej obrazami najdłużej i najrzewniej się modlił.

Nie miał jeszcze żadnych święceń duchownych, kiedy według ówczesnego zwyczaju, dostały mu się w spadku po wuju bardzo wielkie dochody z pewnego opactwa. Wymógł na ojcu, gdyż wtenczas był jeszcze małoletnim, aby te pieniądze nie na potrzeby ich rodziny, lecz na miłosierne uczynki i na kościoły obracane zostały. Gdy doszedłszy do pełnoletności sam stał się panem tego majątku, takież sam z niego czynił użytek.

Wysłany do akademii w Pawii, chociaż zastał tam między młodzieżą uczącą się obyczaje bardzo zepsute, wsparty jednak opieką Matki Bożej, do której, widząc niebezpieczeństwo, w jakim się znajduje, ciągle się uciekał, wyszedł z tej próby bez szkody. Czystość jego obyczajów i wysoka pobożność, jaką się już wtedy odznaczał, razila rozpustnych jego towarzyszków. Ci kilkakrotnie nasyłali na niego złego życia niewiasty, które święty ten młodzieniec ze zgrozą odegnał, co najzbawienniejszy wpływ nawet i na te nieszczęśliwe istoty wywarło.

Widząc, że ojciec zamierza skłaniać go do

zawarcia nadzwyczaj świetnego małżeńskiego związku, przyspieszył wykonanie zamiaru, jaki już miał, wstąpienia do stanu duchownego, i w krótkim przeciągu czasu przyjął święcenia kapłańskie. Rodzony wuj jego, Papież Pius IV, zawezwał go do Rzymu i uczynił kardynałem, kiedy miał lat dwadzieścia trzy, a od tej chwili zajaśniał on w tem dostojnem gronie wysoką pobożnością i wszelkimi cnotami. Wtedy Sobór Trydencki był zawieszony. Za usilnemi to staraniami świętego Karola, który rozliczne i wielkie przełamywać musiał z tego powodu trudności, został nanowo zwołany i z niewymownym dla Kościoła pożytkiem ukończony.

Zamianowany na Arcybiskupa Medyolańskiego, chociaż Papież dla spraw powszechnego Kościoła chciał go zatrzymać przy sobie, wymówił się jednak od tego i uprosił, aby mu pozwolił udać się do swojej dyecezyi, co też i uczynił, zrzekając się dobrowolnie, chociaż mu Ojciec Święty pozwalał to zatrzymać, wszystkich innych posiadłości kościelnych, które mu przynosiły bardzo znaczne dochody. Przybywszy do swojej stolicy, w której przeszło lat

ośmdziesiąt Arcybiskupi osobiście nie przesiadywali, zastał całą dyecezyę w najopłakańszym stanie. Księża tak byli nieoświeceni, że wielu z nich nie znało artykułów wiary. Lud nie miał wyobrażenia o prawdach chrześcijańskich: mało kto umiał się przeżegnać i pacierz odmówić. Święty Karol na tak bardzo zaległemu polu rozwinął całą swoją pasterską gorliwość, w skutek której, po dwudziestu dwu letnim zarządzie tą archidyecezyą, uczynił z niej arcywzór, na który z podziwem Kościoła całego świata patrzyły. Zaczął od urządzenia całej dyecezyi swojej według postanowień świeżo ukończonego Soboru Trydenckiego. Dla wprowadzenia karności w duchowieństwie odbywał częste Sobory Prowincjonalne. Pourządzał seminarya, obsadziwszy je uczonymi i świętobliwymi profesorami. Sprowadził kilka zgromadzeń zakonnych, tak męzkich jak i żeńskich, odznaczających się jaknajściślejszem zachowaniem swoich Reguł. Pozakładał nowe, a między niemi i Domy przytułku dla nawróconych kobiet złego życia, a wszystkie te klasztory i zakłady najhojniej z własnego majątku uposażał lub utrzymywał. Wydał dzieło pod

tytułem: *Katechizm Proboszczów*, który nazywają także *Katechizmem Soboru Trydenckiego*, a który jest zbiorem najważniejszych i najpożebniejszych przestrog dla kapłanów rządzących duszami. Lecz przedewszystkiem tak na duchowieństwo jak i na lud najzbawienniej wpływał przykładem wysokiej własnej świętobliwości.

Prowadził życie nadzwyczaj umartwione; często pościł o samym chlebie i wodzie, zwykle jadał tylko jarzyny i pospolite owoce. Nosił ostrą włosiennicę, większą część nocy spędzał na modlitwie i krwawem biczowaniu się. Pokory i słodyczy w obcowaniu z drugimi był nieźrównanej. Zwiedzał swoją archidiecezyę każdego roku dwa razy, i zwykle pieszo, aż gdy dostawszy rany na nodze, na koniu musiał jeździć. Zdarzało się, że, aby czasu nie tracić, jadąc tak, brał swój lekki posiłek. Wszędzie sam wygłaszał kazania, słuchał spowiedzi, bierzmował, i miał zwyczaj póty z żadnej parafii nie odchodzić, aż tam wszystkich z jakiegokolwiek powodu powaśnionych nie pojednał. Nigdy z dyecezyi wydalać się nie chciał; a gdy razu pewnego jeden z Biskupów mówił mu, iż

dlatego ze swej stolicy często wyjeżdża, iż ma małą liczbę dyecezyan, Święty powiedział: "Biskup, chociażby tylko jednego miał dyecezyana, i dla tego jednego z dyecezyi swojej wydalać się nie powinien."

Miłosierdzie jego dla ubogich granic nie miało. Sprzedawszy księztwo Orya, które było jego dziedzictwem, w jednym dniu rozdał czterdzieści tysięcy sztuk złota na ubogich. Toż samo uczynił z dwudziestu tysiącami czerwonych złotych, które mu przypadły w spadku po krewnym. A gdy mu już brakło pieniędzy dla biednych, kazał je bić ze sreber Biskupich i na jałmużnę wszystko obracał. Podczas gdy w Medyolanie grasowało straszne morowe powietrze, tak rozdał nietylko co miał, ale i wszystkie sprzęty swoje ubogim aż do łóżka własnego, że na ziemi sypiać był zmuszonym. Dzień i noc nawiedzał dotkniętych zarazą i wielkiej ich liczbie sam ostatnie Sakramenta święte udzielał, co było tak groźnem niebezpieczeństwem, że nietylko nikt z obcych, ale nawet żaden ze sług jego towarzyszyć mu wtedy nie chciał. Dla ubłagania miłosierdzia Boskiego w tej klęsce nakazał uroczystą pro-

cesyę, przy której, ofiarując się Bogu za grzechy ludu swojego, szedł na czele z krzyżem w rękę, z powrozem u szyi na znak pokuty, i bosymi nogami, po których ślady krwi pozostał, poraniwszy się po ostrych kamieniach. Podczas tego moru tak wszystko rozdał biednym, że razu pewnego, wróciwszy do siebie wieczorem po całodziennym trudzie przy chorzych, a do tej pory nic w usta nie wzięwszy, nie znalazł w domu ani kawałka chleba, którymby się posilił, i ani jednego grosza, aby coś do jedzenia kupić. Poszedł więc do kaplicy modlić się, a po chwili jakiś nieznamy przyniósł mu tysiąc sztuk złota na jałmużnę. Od tej także pory chodził zawsze bosy i spał na ziemi.

Przy tak ostrym sposobie życia, był usposobienia bardzo swobodnego. Razu pewnego, mając u siebie wieczorem dostojnego gościa, dla jego zabawy ulubionej, grał z nim w szachy. Wszczęła się rozmowa o śmierci i każdy z obecnych objawił sposób, w jaki by chciał się do tej stanowczej chwili przygotować. Spytany święty Arcybiskup, co by on czynił, gdyby wiedział, że za godzinę umrze, odpowiedział:

“Kończyłbym tę grę szachów;” co dowodziło, jak wszystko co czynił, czynił to ze świętą intencją i z miłości Boga, a więc w każdej chwili i po każdej czynności gotów był stanąć na sąd Boży.

Z przywileju udzielonego mu od Stolicy Apostolskiej, przywrócił był karność zakonną w zgromadzeniu tak nazwanych Humilianów. Między nimi znalazł się jeden niegodziwiec, który za to właśnie do tego stopnia posunął zawziętość swoją przeciwko świętemu Karolowi, że postanowił go zabić. W tym celu udał się do pałacu Arcybiskupa, który wtenczas w kaplicy, klęcząc przed ołtarzem, z domownikami odmawiał głośno pacierze wieczorne. Zbrodniarz dostał się tak blisko do Świętego, że tylko o dwa kroki od niego będąc, wystrzelił, wymierzywszy pistolet w sam środek pleców. Broń była nabita kilku kulami. Jedna z nich, która pomiędzy łopatki Arcybiskupa trafiła, zsunęła się po grzbiecie jego jakby po pancerzu i padła mu przy nogach; druga ugrzęzła w drzewie ołtarza na parę cali, a trzecia kawałek muru odwalila. Święty ani drgnął w cza-

sie tego, zakazał sługom, aby zabójcy nie chwytali, i dalej pacierze najspokojniej kończył.

Wielce poważał dziewice w Zakonie poświęcone Bogu. Sprowadził najprzód do Medyolanu zakonnice Urszulanki, którym powierzył wychowanie wielkiej liczby ubogich panienek, po większej części sierot po rodzicach zmarłych z morowego powietrza, i wielkie na to kosztą wyłożył. Także wybudował klasztor dla Kapucynek; wprowadził je tam uroczyście, z procesją, przy której ośmnaście tych Oblubienic Chrystusa Pana, które z własnych rąk jego przyjęły były ubogie suknie świętej Klary, postępowały z wielkimi krzyżami na barkach i z koroną cierniową na skroniach, otoczone duchowieństwem i licznym ludem.

Miał zwyczaj co rok udawać się na odosobnione miejsce, dla odprawienia Rekolekcyi. Udał się był w tym celu do klasztoru na górze Waralia, gdzie znajdowały się pięknie rzeźbione Stacye Drogi Krzyżowej. Po kilku dniach spędzonych w tej samotności, przymnażając sobie zwykłych umartwień ciała, lecz optywając w tem większe pociechy niebieskie, Święty zapadł na gorączkę. Przywieziono go

do Medyolanu, gdzie choroba się wzmogła. Przyjawszy ostatnie Sakramenta święte, leżąc na ziemi posypanej popiołem, nie spuszczać z oczu Pana Jezusa ukrzyżowanego, poszedł do Nieba, mając lat czterdzieści siedem, dnia 3-go Października roku Pańskiego 1584. Papież Pius V wpisał go w poczet Świętych.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Błogosławiona dusza, która tak ak święty ten Arcybiskup, którego żywot czytałeś, każdą swoją czynność tak jedynie z miłości Boskiej spełnia, że przy każdej z nich, gotową jest na śmierć. Niech cię to pobudza do pilnego starania, abyś każdą swoją sprawę uświęcał odnosząc ją do Boga.

MODLITWA (Kościelna)

Kościół Twój, Panie, niech strzeże ciągle opieka świętego Karola, Wyznawcy Twojego i Biskupa, aby jak pasterska jego gorliwość chwałę mu niebieską wyjednała, tak żeby jego pośrednictwo dało nam wzrastać w miłowaniu Ciebie. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

5-go LISTOPADA.

Świętych Galacyona i Epistemii MĘCZENNIKÓW.

Zyli około roku Pańskiego 253.

(Żywot ich był napisany przez Metafrasta).

Święty Galacyon, rodem z Fenicyi, żył w pierwszej połowie trzeciego wieku. Ponieważ samo przyjście jego na świat było szczególną dla jego rodziców łaską Bożą i jakby nagrodą ich nawrócenia się do wiary chrześcijańskiej, więc najprzód ich historię w krótkości opowiedzieć wypada.

W mieście Emesie, w Fenicyi położonem, mieszkał pewien wielki pan nazwiskiem Klitofon, który poślubił był z również znakomitej i zamożnej rodziny dziewicę, imieniem Lucypa. Oboje byli poganami i ciągle składali ofiary swoim bożyszczom dla uproszenia sobie potomstwa, gdyż długo w małżeństwie żyjąc, dzieci nie mieli. Lecz cóż mogli uprosić u bożków, które, według wyrażenia Pisma Świętego: *Oczy mają, a nie wjrzą. uszy mają, a nie słyszą.*

Wzywali długo swoich bałwanów, lecz dziątek nie doczekali się.

Pod tę porę Wielkorządca Emesy, nazwiskiem Sekundus, srodze prześladował chrześcijan. Pewien zakonnik, imieniem Onufry, chcąc się dostać do tego miasta a nie być poznanym, przebrał się po świecku i tym sposobem łatwiejszy miał przystęp do pogan, których nawracał. Chodził od domu do domu, zebrząc jałmużny, lecz głównie szło mu o to, aby tam zanieść wsparcie niebieskie: to jest, aby tych, którzyby słuchać go chcieli, uczył prawd wiary chrześcijańskiej i pozyskiwał ich dusze Chrystusowi Panu.

Zdarzyło się, że zakonnik ten przyszedł i do mieszkania Klitofona, prosząc o wsparcie, a zawsze w celu probowania, czy tu jakiej duszy nie zaopatrzy w dary niebieskie. Lucypa, która dnia tego była bardzo nieprzystępną, nie kazała go wpuścić; lecz sługa Boży, nie zrażając się tem, nalegał, prosząc, aby go chociaż na chwilę przyjęła, i nakoniec dostał się do niej. Znalazłszy ją wielce zasmuconą, spytał o powód jej zmartwienia. Zaczęła z nim mówić otwarcie i wyznała, że głównym powodem jej

ciąglego a ciężkiego smutku jest to, że nie ma dzieci i że w celu uproszenia sobie potomstwa udawała się do wszystkich bogów swoich, lecz żaden z nich prośby jej nie wysłuchał. "Nic dziwnego, odpowiedział jej na to Onufry, że prośby twoje skutku nie otrzymują: bo czyż od bożyszcz, którym cześć oddają poganie, spływać mogą łaski na ludzi? Bogowie wasi bogami są tylko nazwani, w istocie zaś nie posiadają ani Bóstwa, ani żadnej potęgi. Jeden tylko jest Bóg prawdziwy, Bóg wszechmocny, który wysłuchuje modlitwy ludzkie: uznaj jego potęgę, a cieszyć się będziesz potomstwem." Lucypa poszła za radą sługi Bożego i nie tylko przyjęła Chrztost święty, lecz i w krótkim czasie stała się kobietą bardzo pobożną, a nawet w końcu koronę męczeńską pozyskała. Gdy przedtem jeszcze Onufry wyuczał ją prawd wiary i przysposabiał do Chrztu świętego, Lucypa kłopotowała się, jak wypadnie jej postąpić, gdy mąż, dowiedziawszy się o jej nawróceniu, będzie temu bardzo przeciwny. Lecz Onufry upewnił ją, że i Klitofon zostanie chrześcijaninem. Wkrótce potem świątobliwy ten zakonnik opuścił miasto Emesę, a wszystko jak prze-

powiedział, spełniło się. Lucypa powiła syna, a Klitofon, dowiedziawszy się o wszystkich szczegółach jej nawrócenia, i sam został niezwłocznie chrześcijaninem.

Otóż, synem tym, którym Pan Bóg obdarzył Lucypę jakby w nagrodę za przyjęcie wiary świętej, był właśnie święty Galacyon, którego pamiątkę dziś Kościół Boży obchodzi. Rodzice wychowali go bardzo starannie i bogobojnie, a od lat najmłodszych objawiał on zarówno wielkie do nauk zdolności, jak i gruntowną pobożność. Miał lat dwadzieścia cztery (a już wtedy matka jego nie żyła), kiedy, ulegając woli ojca, poślubił znaną i świetnego rodu dziewicę imieniem Epistemia, ale poganę. Galacyon w kilka dni po ślubie pozyskał ją Chrystusowi Panu; a że z powodu coraz większego prześladowania trudno było wynaleźć i sprowadzić kapłana, sam ją wyuczył artykułów wiary i ochrzcił.

W tydzień potem Epistemia miała następujące widzenie: Ujrzała wspaniały pałac i w nim wielką liczbę osób, podzielonych na trzy chóry, z których każdy odróżniał się ubraniem, jakie nosili ci, co do niego należeli: jeden składał się

z poważnych starców, przybranych w czarne szaty; drugi z niewiast w podobnymże ubraniu; trzeci z dziewic w bieli będących, na których obliczach malowało się wielkie wesele, a światłość biła z ich czoła. Lecz i z pod odzienia osób należących do pierwszych dwóch chórów wychodziły jakby skrzydła, z których tryskały na wszystkie strony iskry przedziwnej światłości. Epistemia opowiedziała to widzenie mężowi, który je wytłumaczył żonie, mówiąc: "że te trzy chóry przedstawiały osoby niemające żadnego stosunku ze światem i które na wyłączną służbę Bogu poświęciwszy się, zachowują dziewictwo i żyją według całej ścisłości nie tylko praw, lecz i rad Ewangelicznych. Że zaś przez oderwanie serc od wszystkiego co ziemskie są one jakby aniołowie ziemscy, więc te skrzydła, które u nich widziała, i iskry z nich wytryskujące wyrażały gorącość ich miłości ku Bogu, a skrzydła lekkość i prędkość, z jaką szli po drodze doskonałości. Nareszcie, że białe szaty przyodziewały te dusze, które zachowały nieskazitelną czystość, a czarne te, które nie były zawsze w dziewictwie, lecz później czystość poślubiły." Wielce uradowana Epistemia

z takiego wytłumaczenia widzenia, jakie miała, rzekła do męża: "Wszak i my moglibyśmy zachować czystość, pozostając połączeni tylko sercami, a żyjąc z sobą w małżeństwie jak brat z siostrą. A przytem cóż nam przeszkadza poświęcić się na wyłączną służbę Bożą?" Owóż Galacyon, równie jak jego małżonka przejęty miłością Boga, chętnie zgodził się na wszystko.

Rozdali więc cały swój majątek na ubogich i wyszli z miasta Emesy, mając z sobą tylko Entolmiego, najprzywiązańszego z domowników. Po dziesięciodniowej podróży dostali się na górę zwaną Publika, blisko góry Syn, i tam znaleźli klasztor, w którym mieszkało kilkunastu zakonników. Święty Galacyon oświadczył im, iż chce wstąpić do zakonu, i został przyjęty, a Epistemia wstąpiła do klasztoru dziewic, poświęconych Panu Bogu, nieco głębiej w tejże puszczy mieszkających.

Oboje żyli jakby aniołowie ziemscy: z Bogiem tylko na ciągłej niemal modlitwie obcowali, doznawali wielkich pociech duchownych, nadzwyczajne pokuty i umartwienia ciała czynili; aż tu niespodzianie, powstało sroższe jeszcze, niż było dotąd, prześladowanie chrze-

ścijan, wszczęte przez okrutnego Dyoklecyana. Wysłani przez niego siepacze rozbiegli się po górze Syn, aby ująć i zamknąć do więzienia mieszkających tam pustelników. Wszyscy uciekli, prócz Galacyona i jednego z jego braci zakonnych.

W nocy poprzedzającej ten napad święta Epistemia miała znowu we śnie widzenie, w którym zdawało się jej, że gdy weszła z mężem do jakiegoś pałacu, król, który w nim mieszkał, włożył im obojgu świetne korony na czoła. Zwierzyła się z tego kapelanowi klasztornemu, który jej powiedział, że pałac ten wyrażał Niebo, w którym czekają Galacyona i ją samą korony wiecznej chwały.

Tymczasem dowiedziawszy się ona tegoż poranku, że mąż jej został schwytyany przez pogan, weszła na górę, z której mogła dopatrzeć, co się z nim dzieje. Gdy zaś po chwili ujrzała, iż go prowadzą okutego w kajdany, zapalona i sama pragnieniem męczeństwa, pobiegła za nim i zbliżywszy się do niego rzekła: "Małżonku mój i przewodniku duszy mojej, nie wyrzekaj się mnie; pamiętaj, żeśmy postanowili razem służyć Bogu." Usłyszawszy to żołnierze,

wiodący Galacyona, i ją w kajdany okuli i z nim razem poprowadzili do Wielkorządcy. Ten nazajutrz kazał ich stawić przed sobą i groźnie zawołał do Galacyona: "Któż ty jesteś, nędzniku, który śmiesz pogardzać bogami cesarskimi, a wyznajesz jakiegoś jedyne Boga, który Bogiem nie jest?" — "Jestem chrześcijaninem, odpowiedział na to Galacyon, oddaję cześć Jezusowi Chrystusowi jako prawdziwemu Bogu, a wszyscy bogowie pogańscy nie są bogami, lecz są to istoty, zasługujące na pogardę od tych ludów, które im cześć oddają." Wielkorządca, słysząc tak śmiałą odpowiedź, chciał mękami wymódcz na Świętym zaparcie się Chrystusa i kazał póty go katować, póki nie odda czci bożkom. Męczyli go w różny sposób i okrutnie, lecz napróżno: Święty ciągle i głośno opiewał chwałę Boga chrześcijańskiego.

Obecna temu Epistemia, nie czekając, aż i ją z kolei zaczniesz badać o wiarę Wielkorządca, wyrzuciła mu w ostrych wyrazach okrucieństwo, z jakim pastwił się nad jej mężem. Wpadłszy z tego powodu w gniew, tyran kazał i ją bić pałkami, wołając: "Nauczcie tę ko

bietę milczeć przed Wielkorządcą." Lecz Epistemia przeniosła mękę z równą stałością, jak jej małżonek. Wtedy sędzia kazał im wbijać pod paznogie trzciny ostre i ciągle nastawał, aby się wyrzekli Chrystusa. Święci nietylko jeszcze głośniej chwałę Jego głosili i składali dzięki Panu Bogu za łaskę męczeństwa, którą ich obdarzał, ale i obecnych pogan odводzili od oddawania czci bogom fałszywym. Wielkorządcę wprawiało to w coraz większą wściekłość; kazał im powyrywać języki, potem odrzynać powoli ręce i nogi, i nakoniec ściąć głowy. Ponieśli śmierć męczeńską 5 Listopada roku Pańskiego 253.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Rodzice świętego Galacyona, napróżno modlili się, aby ich Pan Bóg pocieszył potomstwem, dopóki, wyrzekając się pogańskich błędów, nie zostali chrześcianami. Patrz, czy nie dla tego Pan Bóg modlitw twoich, a może i długich i usilnych nie wysłuchuje, że nie chcesz odstąpić grzechu, przez co właśnie kładziesz zaporę miłosierdziu Bożemu nad tobą.

MODLITWA.

Spraw, prosimy, wszechmogący Boże, abyśmy przez zasługi świętych Galacyona i Epistemii, Męczenników Twoich, i za ich wstawieniem się, wyrzucili z serca naszego wszystko, cokolwiek jest Tobie niemiłym, a przez to pozbyli się tego, co skuteczności modlitw naszych do Ciebie stawić może zaporę. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowas Marya.

6-go LISTOPADA.

Świętego Leonarda Pustelnika.

Żył około roku Pańskiego 556.

(Żywot jego wyjęty jest z dzieł Suryusza).

Święty Leonard, który przyszedł na świat przy końcu piątego wieku, był rodem z Francji. Należał do jednej ze znakomitszych tego kraju rodzin. Sam król Klodowesz, podówczas panujący, trzymał go do Chrztu, a święty Remigi, główny Apostoł Franków, udzielił mu ten Sakrament, a potem wziął do siebie na

wychowanie. Ojciec chciał go umieścić na dworze królewskim, gdzie mógł spodziewać się świetnego zawodu, mając sobie zapewnione szczególne łaski Klodoweusza; lecz święty Leonard, młodym jeszcze będąc, postanowił świat opuścić i osiąść na puszczy. Nie zaraz to jednak uczynił, gdyż święty Remigi, oceniając jego wysoką świętobliwość i niepospolite wykształcenie w naukach, a przytem i rzadki dar wymowy, zatrzymał go przez pewien czas przy sobie i używał do głoszenia słowa Bożego. Czynił to nasz Święty z wielkim dla dusz pożytkiem, nauczając w sposób najrozumialszy dla prostych umysłów; a że nauki jego poparte były życiem wysokiej świętobliwości, obfite z nich zbierał owoce, wielu grzeszników wyrwał od zguby ich duszy i znaczną liczbę pogan nawrócił. Wtedy już także zasłynął i licznymi cudami, co wszystko rozniosło imię jego po całym kraju.

Król Klodowensz, chcąc i sam słuchać jego kazań, i panów dwór jego składających do tego nakłonić, sprowadził go do siebie i pragnął na dworze swoim zatrzymać, aby go co prędzej zrobić Biskupem. Święty Leonard, po

ukończeniu kazań, które tam miewał, dowiedziawszy się, jakie względem niego miał król zamiary, prosił go, aby mu pozwolił wydalic się z dworu, a gdy Klodowensz chciał go koniecznie czem wynagrodzić, Leonard prosił, aby mu pozwolił odwiedzić wszystkich trzymanyh po więzieniach, a potem uwolnił tych, których on znajdzie tego godnymi. Klodowensz zgodził się na to, a Święty, przywiódłszy do najszczerzej skruchy wielu uwięzionych, otrzymał ich uwolnienie, i potem, jak to niżej obaczymy, stał się szczególnym Patronem wszystkich będących w kajdanach.

Opuściwszy dwór królewski, sługa Boży przebiegał różne miasta i wioski, wszędzie z niezmiernym pożytkiem ludów głosząc prawdy święte. W mieście Orleanie zatrzymał się w tym celu najdłużej, a gdy spostrzegł, iż sława jego coraz się bardziej rozszerza i coraz większą czcżą otaczają go wszyscy, umyślił doprowadzić już do skutku swój dawny zamiar udania się na puszcze. Poszedł więc na samotne miejsce, przybierając sobie dwóch tylko towarzyszków, równie jak on pragnących wieść życie pustelnicze, a tymi byli: brat jego Lufard, który go

nigdy nie odstępował we wszystkich jego apostolskich wycieczkach, i pewien świątobliwy samotnik nazwiskiem Maksymian, który już od niejakiego czasu ten rodzaj życia w okolicach Orleanu prowadził. Wprzód jednak, aby się wyćwiczyć w sposobie życia doskonałych pustelników, wraz ze swoimi towarzyszami przepędził pewien czas pod przewodnictwem duchownym świętego Mesmina, biegłego mistrza w zawodzie życia pokutnego.

Gdy u niego zostawał wraz z Lufardem bratem swoim rodzonym i Maksyminem, święty Leonard odebrał od Pana Boga natchnienie, aby się w inną puszcę przeniósł. Skłaniało go do tego i to głównie, że na tej, gdzie dotąd przebywał, zbyt często przerywali mu samotność ludzie wiedzący o miejscu jego pobytu. Sławą bowiem jego świątobliwości i darem czynienia cudów pociągani, schodzili się do niego tłumnie, już to po radę w rzeczach dotyczących się sumienia, już dla polecenia się jego modlitwom, albo doznania cudownych uzdrowień, gdy byli chorzy. Święty tedy oświadczył bratu zamiar przeniesienia się na inne miejsce, gdzieby lepiej mógł się ukryć przed świa-

tem; lecz ten prosił go, aby mógł pozostać na dawnym miejscu. Kosztowało wiele Leonarda rozstanie się z bratem, którego bardzo kochał i z którym już od wielu lat nierozdzielnie służył Panu Bogu, lecz że widział, iż było wolą Bożą, aby się tej pociechy wyrzekł, uczynił to bez wahania się, i uściskawszy się z Lufardem, pozostawił go w chatce pustelniczej, w której razem dotąd mieszkali, a sam puścił się ku Akwitanii, gdzie wiedział, że były podówczas dzikie, gęste i nieprzystępne prawie lasy.

W tej pielgrzymce, przybywszy do miasta Burżu (Bourges), zastał tam jeszcze znaczną część mieszkańców pogrążoną w pogaństwie. Zdjęty wielką litością nad stanem dusz tych biednych ludzi, zatrzymał się w tem mieście przez czas pewien, a kazaniem swojemi, partemi wielkimi cudami, które dał mu Pan Bóg i tam czynić, wytępił resztki bałwochwaltwa. W mieście tem wielu ślepych wzrok przywrócił, słuch głuchym, chorych i różnemi chorobami dotkniętych uzdrowił, tak, że prawie każdy, kto się do niego udał, cudownie uleczonym został.

W chwili gdy i tu znowu sława jego jako

wielkiego Apostoła i wielkiego cudotwórcy zaczęła ściągać na niego cześć powszechną, święty Leonard wyszedł z miasta potajemnie, i doszedłszy do wielkich lasów w okolicach miasta Limożu (Limoges), daleko w ich głąb zapuścił się i osiadł w puszczy zwanej Powę (Panvin), na której wybudowawszy chatkę pustelniczą, spędził całe lat dwadzieścia, niewykryty przez ludzi, chociaż go pilnie szukano, a cały zatopiony w życiu bogomyślnem, oddając się najostrzejszej pokucie.

Lecz po upływie tego czasu znowu samotność Leonarda przerwana została. Król wraz z żoną przybyli na wielkie łowy do lasów, w których była pustelnia tego sługi Bożego. Zdarzyło się, że królowa, która była brzemienną, tak nagle tam zachorowała, że nie było żadnej nadziei uratowania życia ani jej samej, ani dziecięcia, które niespodziewanie wydawała na świat. Dworzanie, rozbiegłszy się po całej puszczy, aby szukać schronienia dla chorej swojej pani, spotkali przypadkiem Leonarda, którego poznawszy, przyprowadzili do królowej. Święty pomodlił się nad nią, i w tejże chwili najszczęśliwiej wydała na świat syna.

Król, wywdzięczając się za to, dawał mu w darze wszystkie złote i srebrne naczynia stołowe, jakie wtedy miał przy sobie; lecz Leonard prosił go, aby je rozdał ubogim i polecił im, aby podziękowali Bogu za łaskę, wyrządzoną królowej. Przyjął tylko od Klodoweusza w darze część lasu, w którym mieszkał, mając zamiar wybudować tam klasztor. Z początku osiadł na tem miejscu z dwoma tylko towarzyszami i na wierzchu jednej z gór najwyższych wybudował kaplicę na cześć Matki Bożej, pod wezwaniem *Przenajświętszej Panny pod drzewami*. Wkrótce zwiększyła się liczba jego uczniów i stanął tam ubogi lecz obszerny klasztor. Razu pewnego bracia jego zakonnicy uskarżali się, że daleko chodzić muszą po wodę. Święty pomodlił się i w tejże chwili obok klasztoru wytrysnęło źródło wody, do tej pory płynące.

Tymczasem ludzie, zwiedziawszy się o miejscu jego pobytu, znowu tłumnie nawiedzać go zaczęli. Zasłynął wtedy szczególnie cudowną swoją opieką nad więźniami. Zdarzało się bowiem, że w najodleglejszych od jego puszczy miejscach, gdy jaki więzień, a zwłaszcza nie-

winnie uwięziony, wezwał jego pomocy, kajdany cudownie z niego opadały i również cudownie wychodził on z więzienia, pomimo najściślejszego zamknięcia i czujnej straży. Wielu takich przybywało do Leonarda na puszcę, przynosząc i składając u nóg jego kajdany, z których wyzwoleni zostali, wzywając jego imienia.

Gdy o tem wszystkim doszła wieść do jego krewnych, spragnionych oddawna, aby odkryć miejsce jego pobytu, siedem całych rodzin bliżej z nim spokrewnionych przybyło do jego klasztoru, z zamiarem osiedlenia się na puszczy. "Ja chciałem ukryć się i przed obcymi, rzekł ujrawszy ich Leonard, a oto i wy mnie aż tu gonicie. Chyba chcecie podobną drogą, jaką ja obrałem, dostać się do Nieba?"—"Chcemy tego, odpowiedzieli mu wszyscy, i potośmy tu przybyli, wyrzekając się wszelkich naszych posiadłości. Wskaż nam drogę do zbawienia, naucz doskonale służyć Bogu." Uradowany tem święty Leonard, utwierdził ich w tych świętych postanowieniach, wziął pod swoje przewodnictwo drzewce i porozsadzał w siedmiu częściach lasów, które należały do klasztoru, aby

poła w nich będące uprawiali i z tego żywili siebie i ubogich okolicznych, a obok tego przepisał im różne ćwiczenia bogomyślne, na które o ile możności schodzili się razem.

Długo jeszcze potem żył, coraz liczniejszemi cudami słynąc, a coraz ostrzejszą pokutą wszystkich zadziwiając. Nakoniec, doczekawszy bardzo podeszłego wieku, pełen cnót i zasług zasnął błogo w Panu, dnia 6-go Listopada roku 556.

Po śmierci również skutecznym patronem więźniów okazał się, jak nim był za życia. Po między licznymi tego przykładami Saryusz opisuje następujący: W mieście Limożu został wtrącony do więzienia człowiek niewinny, wielkie przez całe życie do świętego Leonarda mający nabożeństwo. Włożono mu na ręce tak ciężkie kajdany a silnie okute, że dwóch ludzi ledwie unieść je mogło. Przygnieciony ich ciężarem tak, że już od tego samego mógł przedko umrzeć, więzień ten wezwał świętego Leonarda, przypominając mu, że go zawsze miał w czci szczególnej. Święty mu się objawił, zdjął z niego kajdany, kazał mu je wziąć i iść za sobą. Więzień to uczynił; kajdany,

których sądził że nie udźwignie, znalazł tak lekkie jak pióro, i wyszedł z więzienia, idąc wślada za Świętym, który, zaprowadziwszy go do swojego kościoła wtedy w Limożu wybudowanego, zniknął.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Wszak wielce byłbyś uradowany, gdybyś trzymany w ciężkiem więzieniu, za opieką świętego Leonarda, który wielu więźniów cudownie wyzwolił, został z niego uwolniony. Lecz jeżeli, broń Boże, dusza twoja jęczy w kajdanach grzechu, czyż nie potrzebniejsze ci tem bardziej, pośrednictwo tego wielkiego Patrona uwięzionych? Jeśli więc tak jest, uciekaj się do niego, a proś serdecznie, aby cię wstawieniem się swoim, od tej niewoli szatańskiej wyratował co prędzej.

MODLITWA.

Boże! któryś świętemu Leonardowi cudowną moc wyzwalań z kajdan więźniów udzielił; za jego pośrednictwem i przez jego zasługi prosimy Cię, z więzów grzechów naszych racz nas wybawić i od niewoli szatańskiej zachowaj nas na wieki. Przez Pana naszego i t. d.

7-go LISTOPADA.

Świętej Maryanny Franciszki od pięciu ran Chrystusowych.

Żyła około roku Pańskiego 1791.

(Żywot jej był zapisany przez ojca Bernarda Lawiozę C. R. S.)

Święta Maryanna Franciszka urodziła się w Neapolu roku Pańskiego 1715. Ojciec jej, nazwiskiem Gallo, był szmuklerzem. Matka Barbara, kobieta bardzo pobożna, gdy ją już w łonie nosiła, doznawała przed samem swoim rozwiązaniem różnych niepokojów, którymi ją zły duch trapił. Dla zasięgnięcia rady, udała się była pewnego razu do świętego Jana Józefa od Krzyża, z zakonu Braci Mniejszych, podówczas żyjącego. Ten uspokoił ją i polecił, aby miała szczególne staranie nad dziecięciami, które ma wydać na świat, gdyż będzie to wielka Święta. Taką samą przepowiednię powtórzył jej i święty Franciszek Dżyriolamo, w Neapolu wtedy będący. Maryanna Franciszka, przed przyjściem nawet na świat, już objawiała dowody, że się ci słudzy

Boscy nie mylą. Matka jej, z powodu stanu brzemiennego, siedząc słuchała Mszy świętej; lecz gdy nadchodziło podniesienie, dziecię w jej łonie będące tak się miotało, że musiała klęknąć i w tej postawie pozostawać aż do spożycia Komunii przez Kapłana. Cierpienia Barbary w przybliżającej się chwili wydania dziecięcia na świat zapowiadały najniebezpieczniejszy poród. Wtedy uklękła ona przed wizerunkiem Matki Boskiej łaskawej i wydała na świat dziecię bez najmniejszej boleści i bez żadnej pomocy, a najszczęśliwiej. Przybyła już potem akuszerka, ujrzała niemowlę, owinięte w lekką oponę, podobną do habitu, i rzekła do matki: "Patrz, jakaś piękną zakonniczkę wydała na świat!" Barbara nie była w stanie karmić jej sama; mamki dobrać nie mogli i dziecię wyniszczało jak szkielecik, a według zdania lekarzy miało wkrótce umrzeć. Wtedy matka wzięła je na ręce, i przycisnąwszy do piersi obraz przenaświętszej Panny, rzekła: "Maryo! cóż Ci trudnego dać piersiom tym pokarm dla mego dziecięcia?" i od tej chwili piersi jej nabrały pokarmu i sama córeczkę wykarmiła.

Święta Maryanna Franciszka od czwartego roku życia okazywała dowody szczególnej pobożności i od tej pory już objawiał się jej Anioł-Stróż i po drodze doskonałości ją prowadził. Wtedy także odbyła pierwszą spowiedź, przy której zdziwiony został kapłan, że w tak małej dziecinie znalazł nadzwyczajnie głębokie pojęcie najwyższych tajemnic wiary świętej. Jednak dopiero w siódmym roku dozwolił jej przyjąć pierwszą Komunię świętą, po której wpadła była jakby w rodzaj zachwycenia, a twarz jej tak pałała od wewnętrznego ognia miłości Boga, że osoby temu przytomne czuły ciepło od niej wychodzące. Odtąd też za zezwoleniem światłego i świątobliwego spowiednika już codziennie przystępowała do stołu Pańskiego.

Skoro trochę podrosła, ojciec użył ją zaraz do swoich robót szmuklerskich, a widząc, że wiele czasu trawiła na modlitwie i codzień chodziła do kościoła dla przyjmowania Komunii świętej, wyznaczał jej większą jeszcze niż innym dzieciom robotę, gdyż było człowiekiem i popędliwym, i bardzo chciwym zysku. Franci-

szka nie tylko wykonywała zawsze, i to najdoskonalej, wyznaczoną jej robotę, lecz nawet prędzej ją od innych kończyła, gdyż jej w tem, jak się potem okazało, Anioł-Stróż dopomagał.

Miała lat szesnaście, kiedy wysokie cnoty, z których znaną była powszechnie, i nader powabna uroda, skłoniły pewnego bardzo bogatego młodzieńca, aby prosił o jej rękę. Gallo uszczęśliwiony z tak świetnego związku, gdy dowiedział się od Franciszki, że postanowiła poślubić na zawsze swoje dziewictwo Panu Jezusowi i wstąpić do trzeciego zakonu świętego Franciszka Serafickiego, wszelkich używał środków, aby ją odwieść od tego zamiaru. Przychodziło do tego, że ją po dni kilka więził w osobnej izbie, morzył głodem, a nareszcie, uniesiony gniewem, zbił tak okrutnie, że mu ją matka całą poranioną z rąk ledwie wyrwała. Święta zniosła to wszystko w największej pokorze i w końcu stałością swoją wymogła na ojcu pozwolenie zostania Tercyarką.

Od kolebki mając najserdeczniejsze do Matki Bożej nabożeństwo, w dniu Niepokalanego Poczęcia przyjęła habit tercyarski. Spełniając w całej ścisłości przepisane tej Reguły obo-

wiązki, a przydając do nich nadzwyczajne dobroćwólne umartwienia ciała, w początku mieszkała w domu rodzicielskim. Lecz po śmierci matki, gdy ojciec jej przebrał wszelką miarę w nieludzkiem z nią obchodzeniu się, za poradą przewodnika duchownego najęła sobie ubogie mieszkanie osobno i w niem z drugą pobożną tercyarką osiadła. Odtąd już oddawała się swobodniej bogomyślności i pokucie tak ostrej, że jej w tem mało który z największych pokutników wyrównał, a może nikt nie przewyższył. W miarę zaś tego obdarzał ją Pan Bóg najwyższemi łaskami i najcudowniejszymi darami nadprzyrodzonymi, nie szcędząc przytem tych krzyżów, jakimi najwybrańsze dusze uświęca.

Od tej pory już przez całe życie codzienne pościła o chlebie i wodzie, nie jadając więcej jak dwie uncye na dzień, a i to zwykle piółnem posypywała. Sypiała na gołej ziemi, najdłużej dwie godziny; włosiennicę nosiła tak ostrą, że gdy razu pewnego zachorowała ciężko i trzeba było ją zdjąć, siostra, która jej tę usługę oddawała, musiała całe jej ciało zwilżać, gdyż włosiennica przywarła jakby wrosnięta

w raly, jakie ostrością swoją zadała. Obok tak ostrego życia i prawie ciągłych a dolegliwych chorób, nie folgowała sobie i w pracy. Z tej nietylko siebie i kilka sióstr tercyarek musiała utrzymywać, ale nawet i własną rodzinę, gdyż ojciec, zawsze dla niej najniechętniejszy, domagał się tego od niej koniecznie. W pokorze była także niezrównaną; posądzona przez złośliwe osoby o nierządne życie, a przez pewną niegodziwą kobietę oskarżona nawet o to przed Biskupem i przed jego trybunałem z tego powodu stawiona, wszystko to znosiła nie tylko pokornie, lecz z weselem nawet, ciężkie obelgi ztąd doznawane ofiarując Panu Jezusowi. Głównym zaś sprawcom doznanych ztąd zniewag wielkie łaski modlitwami swemi powypraszała.

Cnotę czystości, którą od Chrztu świętego zachowała niepokalaną, raczył w niej Pan Bóg szczególnymi darami uświetnić. Doświadczano powszechnie, że sam jej widok przyskramiał w drugich najsprośniejsze żądze. Pewien zacy kapłan dręczony bywał tego rodzaju ciężkimi pokusami, które, pomimo bardzo umartwionego życia, jakie prowadził, i unikania

wszelkich okazyi, nie odstępowały go wcale. Poradzono mu, aby się udał do świętej Franciszki. Po krótkiej z nią rozmowie i wspólnej modlitwie, od tejże chwili na całe życie od tego rodzaju nagabań został uwolniony. Razu pewnego, na samotnej ulicy, o świcie, gdy Franciszka szła do kościoła, pewien rozpustnik napadł na nią, chcąc ją znieważyć. Franciszka, widząc się w jego ręku bez żadnego ludzkiego ratunku, wezwała głośno Maryi na pomoc. W tejże chwili napastnik stanął jakby skamieniały, niemogąc się ani kroku poruszyć, ani ręką władnąć. Przerażony tym cudem, prosił Franciszki, wchodzącej do kościoła, aby się za niego pomodliła, co gdy Święta uczyniła, odzyskał zaraz władzę i w tymże kościele spowiedź z całego życia z wielką skruchą odbył. Lecz większym jeszcze cudem, a raczej dłuższym, raczył Pan Bóg strzedz od podobnych zniewag tę swoją wielką służebnicę. Gdy bowiem po tem zdarzeniu wracała Franciszka z kościoła do domu, znalazł się przy niej ogromnej wielkości brytan, który, byle kto z mężczyzn zbliżył się do niej, warczeniem go swoim odstraszał. Towarzyszył on zawsze

i wszędzie Franciszce przez lat kilkanaście ile razy wychodziła z domu, a nigdy dowiedzieć się nie można było, czyj on był i gdzie się żywił.

Odkąd nasza Święta przyszła do rozumu, ulubionem jej nabożeństwem było odbywanie drogi krzyżowej. Przez to zatapiając się całym sercem w tajemnicach męki Pańskiej, przypuszczał ją Pan Jezus do tak ścisłego zjednoczenia się z cierpieniami Swemi, że w każdy piątek z kolei odbijała się na niej widocznie jedna z tych tajemnic, nad którą wtenczas szczególnie rozmyślała; tak dalece, że kapłani i inne osoby, które z polecenia Biskupa przypatrzywały się temu, widziały ją wtedy w takim stanie, jakby którą z tajemnic męki Pańskiej sama przeżywała. Miała nawet cudownie wyrzeźbione na rękach i na nogach blizny Chrystusa Pana; lecz uprosiła sobie u Pana Boga, aby te znamiona pozostawiły jej cierpienia na zawsze, a znikły przed oczyma ludzkiemi.

Prócz tego, mało o jakich łaskach nadzwyczajnych czytamy w żywotach innych Świętych, którychby i Franciszka nie otrzymała. Nie było prawie dnia, żeby się jej Anioł Stróż

nie objawił. Gdy w cięższe zapadała choroby, święty Rafał Archanioł przybywał do niej widzialnie, leczył jej rany i na rozkaz Matki Boskiej kilka razy ją uzdrowił gdy już była konająca. Często w objawieniach rozmawiała z Panem Jezusem i z przenaświętszą Panną; w jednym z takowych Pan Jezus zaślubił ją sobie jako oblubienicę wybraną i okazał tron w Niebie, zgotowany dla niej wśród chóru Męczenników i Dziewic. Modlitwom jej nigdy nie odmawiał. Wielka liczba dusz z czystą za jej wstawieniem wyzwolonych objawiła się jej w jasności niebieskiej, dziękując za pomoc, jaką im przyniosła. A jakże wiele i z samego piekła wybawiła, które tu jeszcze i za życia modlitwami swemi wyrwała ze strasznych grzechów, w jakich oddawna leżały. Posiadała także dar przenikania tajników serc ludzkich. Jednym rzuceniem spojrzenia na osoby przychodzące zasięgnąć jej rady rozróżniała obłudę od prawdziwej świętości. A także duchem prorockim przepowiedziała mieszkańcom Neapolu, na kilka lat przedtem, straszne morowe powietrze, jakie dotknęło to miasto.

Lecz jedną z najcudowniejszych łask, u-

dzielonych jej przez Boga, była ta, jaka się wydarzyła przy kilku Mszach świętych, w czasie których miała do Komunii świętej przystępować. Zdarzało się bowiem, że gdy Franciszka, spragniona coprędzej przyjąć swego Boga, po konsekracyi przez kapłana uczynionej pragnieniem tem gorzała coraz więcej, wtedy komunikant dla niej przygotowany znikał przed księdzem, a Franciszka go przyjmowała. Co większa: wielkiej świątobliwości ksiądz Ksawery Bianki zauważył, że wtedy nawet znaczna część Krwi przenaświętszej ubywała z kielicha. Razu nawet pewnego ujrzał, że mało co jej zostało, i powiedział o tem Franciszce, która mu na to nieco zmieszana odrzekła: "Mój ojcze, gdyby nie to, że święty Michał Archanioł ostrzegł mnie, że do całości Ofiary potrzebna Krew przenaświętsza, byłabym ją wszystką wypić." Z czego wnosić można, że tenże Michał Archanioł niekiedy sam komunikant, a niekiedy i Krew przenaświętszą jej udzielał.

Nakoniec zbliżała się chwila, w której już tę wielką służebnicę Swoją miał Bóg powołać do Siebie. Przez całe prawie życie cierpiąca, zapadła wreszcie w śmiertelną chorobę, wśród

której i niebezpieczną i bardzo bolesną z niezachwianą cierpliwością odbyła operację. Po niej żyła jeszcze kilka miesięcy, lecz w naj-sroższych cierpieniach, za które dziękowała ciągle Bogu, a gdy się bardzo boleści wzmaczały, spokojnie wzywała Maryi. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych wpadła w swój zwykły sposób rozmyślenia Męki Pańskiej, i widać było po niej, jak przebywała wszystkie jej tajemnice, w sposób jeszcze widoczniejszy, niż kiedykolwiek. Gdy przyszła do chwili opuszczenia Pana Jezusa na krzyżu, z ciężkiem westchnieniem odezwała się do spowiednika przy niej obecnego: "Ojcze, wspomagaj mnie, bo ciężko." Kiedy ukończyła tę swoją drogę krzyżową, orzeźwiła się nieco i ucieszona widzeniem Matki Boskiej, którą witała temi słowy: "Oto Matka moja wychodzi na moje spotkanie," przyciskając krzyż do ust, oddała Bogu ducha 6 Października roku Pańskiego 1791. Miała lat siedemdziesiąt siedem. Papież Pius IX w poczet Świętych ją wpisał.

POZYTEK DUCHOWNY.

Gdyby święta Franciszka żyła była w wiekach niezachwianej a powszechnej w ludach wiary, byłaby tak wiele

zrobiła dobrego na świecie wpływem swoim, jak to czyniły Katarzyny Seneńskie, Kolety i im podobne. Niewiara, która za jej czasów już się szerzyła, a za naszych rozpowszechniła się jeszcze bardziej, jest powodem, że Święci Pańscy jakby nieznani i wcale nieocenieni żyją i umierają w tych wiekach ostatnich. Módl się gorąco, aby ludzie powolniejszymi się stali przykładom i naukom Świętych, bo na to ich Pan Bóg daje Kościołowi swojemu i w każdym czasie zsyła.

MODLITWA (kościelna).

Jezu Chryste, Panie nasz! któryś błogosławioną Maryannę Franciszkę dziewicę pomiędzy innymi darami w jej wzgardzie świata przedziwną uczynił; za jej zasługami i pośrednictwem spraw, prosimy, abyśmy wszystkim, co ziemskie jest, wzgardziwszy, o Niebo tylko się starali. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowaś Marya.

8-go LISTOPADA.

ŚWIĘTYCH KORONATÓW.

I innych Męczenników, oraz

ŚWIĘTEGO GODFRYDA

Wyznawcy i Biskupa.

Żyli około roku Pańskiego 300 i 1118.

(Żywoty ich wyjęte z Brewiarza rzymskiego i dzieł ojca Suryusza).

Święci czterej Koronaci, to jest ukoronowani, pod tem imieniem czczeni byli w Kościele Bożym, zanim znane były ich właściwe imiona. Byli to zaś czterej rodzeni bracia: Sewer, Sewerynus, Karpoforiusz i Wiktorynus. Żyli w wieku, kiedy cesarz Dyoklecyan srodze Kościół prześladował. Z jego rozkazu uwięzieni, pomimo wszelkich gróźb wiary chrześcijańskiej wyrzec się nie chcieli. Poganie zaprowadzili ich przed ołtarz jednego ze swych bożyszczy, domagając się koniecznie, aby mu cześć oddali. Gdy odpowiedzieli, że tego w żaden sposób uczynić im się nie godzi, skazani zostali na biczowanie ołowianymi knutami. Katowano ich z takim okrucieństwem, że wśród tej męki

ducha Panu Bogu oddali. Ciała ich wyrzucono psom na pożarcie, lecz Pan Bóg nie dopuścił, aby się ich te zwierzęta tknęły. Chrześcijanie unieśli je potajemnie i pochowali przy drodze Lawikańskiej. Ponieważ imiona ich nie były znane, Papież święty Melchiades kazał im oddawać cześć pod wezwaniem Czterech Ukoronowanych. Później, gdy Pan Bóg objawił mu imiona tych świętych Męczenników, wybudował na ich cześć wspaniałą kościół i ciała ich w nim umieścił.

* * *

Dziś także obchodzi Kościół Boży pamiętkę świętego Gotfryda, Wyznawcy i Biskupa. Ten przyszedł na świat we Francyi, w mieście Sessonie (Soisson), przy końcu XI wieku, z znamożnych, ze znakomitego rodu i bogobojnych rodziców.

Kiedy miał pięć lat, oddali go na wychowanie do Gotfryda, opata klasztoru świętego Kwintyniana, który już wtedy ubrał go w suknię zakonną i zajął się nim najtroskliwiej. Nasz Święty, od samego dzieciństwa oddzielony od zepsutego świata, wielki uczynił postęp tak w naukach, jak i w cnotach chrześcijań-

skich. Dnie całe poświęcał nauce, ćwicząc się szczególnie w znajomości Pisma świętego i Ojców Kościoła, a większą część nocy spędzał na modlitwie. Przytem wiódł życie bardzo umartwione, kilka dni w każdym tygodniu poszcząc o chlebie i wodzie. Młodym był jeszcze, gdy go bracia zakonni wybrali na Prokuratora klasztornego, to jest zarządzającego klasztorzem gospodarstwem. Miał lat dwadzieścia pięć, kiedy został księdzem, pomimo, iż się od tego u silnie wymawiał, a wkrótce potem opatem klasztoru przenaświętszej Maryi Panny Nowideńskiej (Nauyent). Przyjęciu tej godności sprzeciwił się znowu całą siłą Godfryd, aż nakoniec uledez musiał wyraźnej woli Arcybiskupa Rejmskiego, kilku innych okolicznych Biskupów, samego króla Filipa i nareszcie Opata Godfryda, przy którym się wychował i którego zawsze słuchał jak ojca.

Znalazł opactwo swoje pod każdym względem bardzo zaniedbane: kościół rozwalający się, cele zakonne w gruzach, ogród i wewnętrzny dziedziniec chwastem zarośnięte, a pola do klasztoru należące albo odłogiem leżały, albo pozostawały w ręku nieprawnych posia-

daczy. W samym zaś na wpół rozwalającym się klasztorze zastał kilku tylko zakonników, którzy, z zaniedbaniem obowiązków zakonnych, dla utrzymania życia prowadzili szkółkę. Święty Gotfryd, objawszy w tak niepomysłnym stanie swoje opactwo, w krótkim czasie zmienił pod każdym względem jego postać. W lat kilka kościół, klasztor i wszystkie jego części odbudował, a rozgłosem świątobliwości ściągając zewsząd coraz większą liczbę zakonników, miał kilkudziesięciu pod swoim zarządem, a w ich liczbie kilku opatów i kilku prałatów, którzy, złożony swoje godności, zostali jego uczniami, przez co on w klasztorze tym najściślejszą karność wprowadził i ustalił.

Podczas gdy tak święcie rządził swoim opactwem, decyzję Sesońską, do której ono należało, dotknął Pan Bóg straszną suszą. Zabrakło w źródłach wody; nietylko zboża, lecz wszelkie rośliny poniszczone były. Przytem panowało straszne morowe powietrze, tak ludzi jak i zwierzęta zabijające. Hugon, Biskup Sesoński, widząc w tej klęsce wyraźną karę Bożą, zawezwał świętego Gotfryda, aby przybył do Sessonu z kazaniem i pobudził lud do po-

kuty, a modlitwami swemi uprosił zmiłowanie się Boże nad nim. Sługa Boży przybył do Sessonu, a gdy pierwsze miał kazanie i przy końcu niego modlił się, prosząc Boga o odwrócenie klęsk nad tym krajem ciężących, jeszcze nie zeszedł był z kazalnicy, kiedy puścił się deszcz rześisty i odtąd ustała susza i morowe powietrze.

Ta okoliczność rozniosła jeszcze dalej sławę świętego Gotfryda. Arcybiskup Rejmski, przewodniczący Soborowi prowincjonalnemu, wraz z innymi biskupami wysłał do niego poselstwo z usilną prośbą, aby zrzekł się swojego opactwa, a został opatem klasztoru świętego Remigiego, który był jednym z najbogatszych we Francji klasztorów i pod każdym względem od opactwa, którem zawiadywał święty Gotfryd, świetniejszym. "Niech mnie Bóg od tego uchowa, odpowiedział Gotfryd, abym dla bogatej oblubienicy miał porzucić ubogą" i pomimo najusilniejszych nalegań ubogiego opactwa swego opuścić nie chciał.

Wkrótce potem, gdy umarł Biskup w Amiens, duchowieństwo i lud cały zwrócili oczy swoje na Gotfryda; lecz przewidując trudności,

jakie czynić będzie, poradzili sobie w ten sposób: Pod tę porę Ryszard, Legat Stolicy Apostolskiej, przewodniczył Soborowi, w Trewirze odbywającemu się. Udano się więc do niego, aby on świętemu Gotfrydowi biskupstwo to przyjąć rozkazał. Cały Sobór zgodził się na to i zawiadomił o tem świętego Gotfryda, który jako opat sam na nim zasiadał. Lecz gdy się o tem sługa Boży dowiedział, uszedł potajemnie i skrył się w górach okolicznych. Wyśłani jednak za nim w pogoń księza znaleźli go, stawili przed Sobór, który zawyrokował, iż on jest Biskupem Amieńskim, i Święty, rzwane łzy wylewając, musiał woli Bożej, tak wyraźnie mu objawionej, poddać się.

Zasiadłszy na swojej stolicy biskupiej, im więcej się od tego wysokiego urzędu wymawiał, tem się godniejszym go okazał. W sposobie umartwionego życia, jakie wiódł zawsze, nie zgoła nie zmienił, przydając tylko do cnót zakonnych, któremi tak wysoko jaśniał, niezmordowaną o dobro dusz mu powierzonych gorliwość i jaknajwiększą dla biednych hojność. Codziennie trzynastu ubogich żywił u własnego stołu, sam im usługując. Chorych biednych

odwiedzał po szpitalach i po ich mieszkaniach, oddając im podobnież ostatnie usługi, a szczególnie trędowatym, lub innymi jakimi wstręt obudzającymi chorobami dotkniętym. Opiekunem był wdów i sierot, pocieszycielem wszelkich strapionych. Niezmordowanie pracował nad wykorzeniem złych nałogów, jakie w ludzi powierzonych jego opiece mógł dopatrzeć, i nad poprawą obyczajów tak wiernych, jak i duchowieństwa.

Lecz chcąc leczyć bardzo zadawnione rany, rozbudził wielkie na siebie krzyki i narzekania, a od możniejszych ściągnął na siebie prześladowanie. Wierność w spełnianiu obowiązków jego pasterskiej godności narobiła mu wielu nieprzyjaciół. Czynili na niego różnego rodzaju zasadzki: kilka razy był w wielkiem niebezpieczeństwie, z którego Pan Bóg miłosciwie, a często i cudownie, zawsze go wyswobadzał. Razu pewnego do wina, które podano mu do stołu, wmieszano truciznę. Święty, przeżegnawszy napój, miał sobie objawionem, iż jest zatruty, i chociaż się o tem nawet przekonano, nie dozwolił dochodzić sprawcy tej zbrodni.

Wracając z miasta Arras, w towarzystwie wielkorządcy tej prowincyi nazwiskiem Adama, a nie mając przy sobie żadnego oddziału wojska, z jakim zwykle wyżsi dostojnicy podówczas podróżowali, napadnięty został przez Germanda, możnego w tej okolicy pana, a zawziętego nieprzyjaciela Adama. Pomimo próśb i przedstawień, a nawet wyraźnego rozkazu świętego Gotfryda, którego obaj oni byli lennikami, Germund okuł Adama w kajdany i poprowadził do więzienia. Gotfryd rzucił na niego klątwę, równie jak i na tych, którzy w tym gwałcie uczestniczyli. Lecz nietylko nie upamiętało to Germunda, ale jeszcze go uzuchwaliło. Mieczem i ogniem niszczył kraj, pod wielkorządztwem Adama zostający, wioski popalił, kościoły poznieważał, wszystkie pola poniszczył. Święty Biskup, zdjęty litością nad tylu nieszczęściami, uciekł się do innego środka, który mu jego wielka miłość i pokora nastreczyły. Boso, okryty worem pokutnym, z kapturem zakonnym na głowie, pieszo wśród zimy udał się do Germunda, upadł mu do nóg i błagał na miłość Jezusa Chrystusa, aby oddał mu uwięzionego, zaprzestał okrucieństw,

jakich się dopuszczał, i dał wsparcie, a raczej wynagrodzenie dla tylu wdów i sierot, z jego przyczyny w ostatniej nędzy będących. Postępek ten Gotfryda wszystkich do głębi serca poruszył, sam Gormund tylko okazał się i na to nieczułym, i nietylko odrzucił dumnie prośbę Biskupa, który był jego książęciem udzielnym i jego pasterzem, lecz mu nawet zagroził swoim gniewem, jeśli wnet nie ustąpi.

Wtedy mąż Boży, wyczerpawszy wszystkie środki łagodne, zmienił swoje postępowanie. Całą noc spędził na modlitwie, a nazajutrz, zgromadziwszy lud do kościoła, wszedł na katedrę i ogłosił klątwę na Germunda, którego wkrótce kara Boża dotknęła. Wszedłszy w targi z Wilhelmem, jednym z panów okolicznych, został wzięty do niewoli i wtrącony do więzienia. Lecz porażka takowa wyleczyła go z zuchwalstwa. Posłał do Gotfryda z prośbą, aby zapomniał przeszłości i wyratował go z nieszczęścia, w jakie popadł, przyrzekając mu wynagrodzenie wszystkiego złego, jakiego się dopuścił. I nie zawiódł się, rachując na litościwe serce świętego Biskupa. Ten wstawił się za nim, otrzymał jego oswobodzenie i sam go do

dziedzicznego zamku odwiózł. Germund zaś, wzruszony taką wspaniałomyślnością, wszystkie krzywdy przez siebie wyrządzone sownie po wynagradzał.

Tymczasem świętemu Gotfrydowi coraz bardziej ciążyła jego godność pasterska. Mieszkańcy podzielili się na kilka stronnictw, które często porywając się do broni, krwią zalewały miasta i wioski. Dopuszczano się tam i innych zdrożności: grabieży, pijaństwa, wszeteczności, które się również szerzyły, pomimo nieustającej i gorliwej pracy około dobra dusz tego świętego Biskupa, który w głębokiej pokorze nie złościł ludu swojego, lecz własnym grzechom wszystko to przypisywał. Powstawał na te zdrożności z wszelką gorliwością, w osobie własnej przedstawiał wzór wielkiego Świętego, modlił się, płakał, jęczał przed Bogiem, ciężkie zadawał ciału swemu umartwienia, a pomimo tego zło nie ustępowało. Wtedy upadając pod ciężarem ciężkiego strapienia, jakiego złą doznawał, postanowił oddalić się od niewdzięcznej trzody swojej i zagrzebać się w samotności. Udał się do Kartuzji Gracyanopolitańskiej (Grenoble) i w niej całe dwa lata spędził,

dził, modląc się tam za tych, którzy go pastierzem mieć nie chcieli. Mieszkańcy diecezji Amioneńskiej (Amiens), widząc, iż Biskup ich długo nie powraca, wysłali posłów od siebie do miasta Bove (Beauvais), gdzie Konon, Legat Stolicy Apostolskiej, przewodniczył zgromadzonemu tam Soborowi, ze skargą, iż Biskup ich opuścił, i z prośbą, aby mogli drugiego obrać w jego miejsce. Lecz Arcybiskup Rejmski, najstarszy z zasiadających na Soborze Biskupów, w imieniu ich wszystkich posłów Amieńskich groźnie upomniął, oświadczając im, że dopóki Gotfryd żyje, innego Biskupa mieć nie będą.

Współcześnie z przybyciem tych posłów Sobór otrzymał listy od samego Gotfryda, w których błagał on, aby mu pozwolono złożyć biskupstwo i wyznaczono na jego miejsce lepszego następcę, utrzymywał bowiem, iż sam niegodnym jest tego urzędu. Wszyscy ojcowie Soboru, czytając ten list z rozrzewnieniem, postanowili nie uwzględnić żądania Gotfryda, a zniósłszy się i z królem, wysłali do niego polecenie, aby powrócił na swoją stolicę. Musiał się więc Gotfryd rozstać z ukochaną pustynią,

i powrócił do dyecezyi, w której żył już bardzo niedługo. Udając się do Biskupa Rejn-
skiego w ważnej sprawie kościelnej, zachoro-
wał w drodze i w opactwie świętego Kryspina
pod Sessonem poszedł po lagrodę za trudy
i cnoty swoje do Nieba, 8 Listopada roku Pań-
skiego 1118. Kościół pamiątkę jego w tymże
dniu obchodzi.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Widziałeś, jak święty Gotfryd postąpił sobie z Ger-
mundem, kiedy ten dostawszy się do niewoli wzywał jego
pomocy, chociaż przedtem ciężko go znieważył. Każdego
chrześcijanina jest obowiązkiem, w ten sposób oddawać
nieprzyjaciółom dobro za złe od nich doznane. Czy tak
postępujesz z tymi którzy, ci w czemkolwiek krzywdę wy-
razdzili?

MODLITWA.

Boże, któryś w serce błogosławionego Got-
fryda, Biskupa i Wyznawcy Twojego, obok in-
nych cnót, któremi jaśniał, i wielką miłość nie-
przyjaciół zaszczerpił; spraw za jego pośredni-
ctwem i przez jego zasługi, ahyśmy tym wszy-
stkim, którzy nam w czemkolwiek przykrość
lub krzywdę zadali, dobrem za złe odpłacali
się zawsze. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

9-go LISTOPADA.

ŚWIĘTO POŚWIĘCENIA Kościoła Laterańskiego w Rzymie. I ŚWIĘTEGO TEODORA MĘCZENNIKA.

Poświęcenie tego Kościoła nastąpiło około 330, a
Św. Teodor żył około 304 roku Pańskiego.

(Szczegóły te wyjęte są z dziejów kościelnych i pism świętego
Grzegorza Nisseńskiego).

W świecie dzisiejszym Kościół Boży ob-
chodzi pamiątkę pierwszego uroczystego po-
święcenia kościoła chrześcijańskiego na ziemi,
a tym był wspaniały kościół, wybudowany
w Rzymie przez cesarza Konstantego Wielkie-
go, na początku IV wieku, w miejscu, gdzie
był pałac bogatego pana rzymskiego, nazwi-
skiem Laterana. Najprzód wzniesiony on zo-
stał pod wezwaniem Zbawiciela; lecz gdy pó-
źniej wybudowane przy nim zostały dwie prze-
pyszne kaplice, jedna pod wezwaniem świętego
Jana Chrzciciela, druga pod wezwaniem świę-

tego Jana Ewangelisty, więc kościół ten dziś powszechnie znanym jest pod nazwiskiem Świętego Jana Laterańskiego w Rzymie.

Od początku świata ludzie wznosili Ołtarze dla składania na nich ofiar Bogu najwyższemu. Adam, Noe, Abraham i inni Patryarchowie Starego Zakonu zgromadzali się ze swojemi rodzinami i pokoleniami na miejsca takowe, aby tam Stwórcy wszech rzeczy oddawać cześć wspólną, publiczną i uroczystą. Abraham wokoło ołtarza, który urządził w Bersabei, zasadził las gęsty, aby to miejsce było więcej osamotnione i bardziej pobudzało do skupienia ducha, w jakim przy obrzędach religijnych znajdować się każdy powinien. Jakób wybudował ołtarz kamienny w Bethel, namaścił go pobłogosławionymi olejami, poświęcając Panu, i miejsce to nazwał *Domem Bożym*. Wiadomo, z jaką nadzwyczajną wspaniałością odbył Salomon poświęcenie Bogu ojców swoich wspaniałej świątyni, którą wybudował był w Jerozolimie. Obrzędy te trwały tydzień cały. Złożono wtedy Panu Bogu w ofierze dwadzieścia dwa tysiące wołów i sto dwadzieścia tysięcy baranów. Wreszcie sami poganie wszędzie

wznosili świątynie dla swoich fałszywych bożyszcz, i słusznie jeden z ich wielkich mędrców napisał: "Podróżując po różnych krajach, napotkasz miasta bez murów, któreby je otaczały, bez ludzi uczonych, bez królów, bez szkół i teatrów, lecz ani jednego nie napotkasz bez świątyni."

Owóż, przez lat przeszło trzysta po przyjściu Chrystusa Pana i założeniu Jego Boskiej religii na ziemi, chrześcijanie pozbawieni byli kościołów, właściwie tak nazwanych. Wznosić ich w żaden sposób nie mogli, gdyż wyroki cesarskie zakazywały tego najsurowiej, i gdyby byli ośmielili się to uczynić, wnet zawziętość pogańska byłaby te święte budynki porozwalała. Przez cały więc ten czas, a tak długi, wierni, chcąc uczestniczyć w świętych tajemnicach i obrzędach, musieli zapuszczać się w głębokie, ciemne i ciasne pieczary, zwane Katakumbami, albo w największej tajemnicy zgromadzać się do domów prywatnych na modlitwę, co wszystko z ciągłym i wielkim połączone było niebezpieczeństwem. Dopiero około roku Pańskiego 304 doczekali się wyznawcy Chrystusowi możności wznoszenia kościołów

jawnie i publicznie, a to wtedy, gdy cesarz Konstantyn Wielki, zostawszy chrześcijaninem, wydał rozkaz, aby wszędzie budowano świątynie Bogu prawdziwemu.

Lecz aby do tego tem skuteczniej wszystkich zachęcić i dogodzić własnej pobożności, sam ten święty Cesarz dał pierwszy przykład. W tym celu, w miejscu, gdzie stał wówczas najprzepyszniejszy pałac, będący dawniej własnością patrycyusza Laterana, a wtedy należał do Fausty, żony Konstantyna, wybudował on wspaniałą kościół, którego to właśnie pamiątkę poświęcenia dziś się obchodzi. Odbył ją z wielką uroczystością Papież święty Sylwester, i wtedy wydał postanowienie, że odtąd Ofiara Mszy świętej sprawować się powinna na ołtarzach kamiennych. Umieścił w tymże kościele ołtarz, przechowywany w Rzymie, na którym jeszcze święci Apostołowie Piotr i Paweł odprawiali Mszę świętą, w czasie prześladowania. Dlatego też ołtarz ten był i pozostał drewnianym, a tenże święty Sylwester obwarował, że na nim sami tylko Papieże mogą odprawiać Mszę świętą; co się po dziś dzień zachowuje.

Postanowiono zaś uroczystą pamiątkę tego poświęcenia obchodzić w całym Kościele Bożym, gdyż bazylika świętego Jana Lateraneńskiego nie uważa się jako kościół tylko miasta Rzymu, lecz jako *Kościół Matka* wszystkich kościołów, jakie są na świecie, jako główny kościół wszystkich zostających w jedności ze stolicą Apostolską. I dlatego nad drzwiami głównego wchodu do tej Katedry całego Chrześcijaństwa jest napis: "*Matka i głowa wszystkich kościołów.*" Jest więc ta bazylika dla każdego chrześcijanina jeszcze bardziej *jego kościołem*, niż jego kościół parafialny, lub katedra dyecezyalna, bo chrześcijanin może zmienić swoją parafię i swoją dyecezyę, a nie może, chcąc pozostać katolikiem, odłączyć się od Stolicy Papieżkiej, którą ten kościół przedstawia. Słusznie też święty Piotr Damian, Doktor Kościoła, powiada: "Kościół świętego Jana Lateraneńskiego, jak był wzniesiony pod wezwaniem Zbawiciela, który jest Głową wszystkich wybranych, tak jest głową, matką i koroną kościołów całego świata. Jest on jakby szczytem całej religii katolickiej i, że tak powiem, kościołem wszystkich kościołów, miej-

scem najświętszem ze wszystkich miejsc świętych.”

Gdy więc w każdej dyecezyi, w każdej parafii dzień poświęcenia kościoła parafialnego lub katedry dyecezyalnej obchodzi się uroczystości, jakże tem słuszniej w całym chrześcijaństwie wspólnie a z wielką pobożnością obchodzić powinniśmy pamiątkę poświęcenia tej Papieżkiej Katedry, w której jednoczą się w sobie kościoły świata całego i która przez to jedność katolicką w sobie przedstawia i utrwała.

Bazylika ta kilkakrotnie wielkiemu podpadała zniszczeniu, jużto w skutek pożarów, już napadów ludów barbarzyńskich, albo trzęsień ziemi, lecz Papieże odbudowywali ją zawsze jaknajstaranniej i najwspanialej. W roku Pańskim 1726 Bonifacy VIII uroczystości poświęcił ją nanowo, a dzień dzisiejszy na obchodzenie tej pamiątki w całym Kościele wyznaczył.

*

*

*

Dziś także przypada doroczna pamiątka śmierci męczeńskiej świętego Teodora. Był on rodem ze wschodnich prowincyi państwa Rzym-

skiego, a żył przy końcu III wieku. Służąc w wojsku cesarskiem, gdy przybył ze swoim oddziałem do miasta Nissy, trafił na tę porę, kiedy ogłaszano wyrok, żeby nikt, pod karą śmierci, nie śmiał Chrystusa wyznawać. Mężny ten żołnierz, wiernie cesarzowi, lecz jeszcze wierniej Chrystusowi służący, nie taił wcale, iż jest chrześcijaninem; a gdy z tego powodu uwięziono go i przed trybunał wielkorządcy stawiono, zmuszając, aby bożkom cześć oddał, śmiało odpowiedział: “Jestem sługą Boga prawdziwego, a więc niemym i fałszywym bożkom waszym kłaniać się nie będę.” Zdziwieni taką odwagą sędziowie, a chcąc go przez wzgląd na jego w wojsku położone zasługi ocalić, przeczytali go za pozbawionego zdrowych zmysłów i jako takiego wypuścili na wolność.

Święty Teodor, który już spodziewał się męczeńskiej korony, widząc z boleścią, iż go ominęła, postanowił pozyskać ją koniecznie i w tym celu umyślił dokonać pewnego czynu, do którego miał szczególne od Boga natchnienie. Przybywszy tedy do miasta Amaryi, gdy ujrzał tam bałwochwalską świątynię, zbudowaną daleko od miasta nad rzeką i z żadnymi

budynkami mieszkańców nie stykającą się, w chwili gdy silny wiatr wiał od miasta, podpalił ten przybytek bałwanów. Zbiegły się wkrótce całe tłumy pogan, a znalazłszy Teodora przy ogniu, pytali go, z kąd wszczął się pożar. On wręcz im odpowiedział, iż sam jest jego sprawcą. Porwali go tedy i przed sędziów stawili, gdzie on, nie czekając, aż go badać zaczną, powiedział: "Ja gniazdo bałwanów niemych zapaliłem, dla przekonania się, czyli bogowie wasi są w stanie się obronić." Gdy sędziowie to usłyszeli i z tego poznali, iż jest chrześcijaninem, już im nie tyle szło o to, aby go ukarać za spalenie świątyni, ile o to, aby zmusić do oddania czci bożkom. Obiecali mu przeto przebaczenie, jeśli Chrystusa odstąpi, na co im odrzekł: "Przecież sami pomiarkować powinniście, że nie tego szukałem, kiedym dobrowolnie spalił bałwany wasze, a potem, chociaż to mogłem uczynić, nie skryłem się przed wami." Probowali więc sędziowie inaczej zachwiać stałość jego; przyrzekli mu znaczne pieniądze i wysoki stopień w wojsku, jeśli wiary świętej odstąpi, na co im Teodor odpowiedział: "Zachowajcie to dla tych, których ostatnim

celem życia są doczesne uciechy i zaszczyty; ja Nieba tylko pragnę."

Widząc w nim tak mężną stałość, sędziowie uciekli się do zwykłych im okrutnych środków. Zawiesili go przeto na palach i kazali szarpać żelaznymi grzebieniami. Płynęły ze krwi jego szerokie smugi, ciało odpadało od kości, a on na głos śpiewał te słowa psalmu: *Będę błogosławił Pana na każdy czas, a zawżdy chwalał Jego w ustach moich.* Po tej katuszy tyrani kazali go odprawać do więzienia. Tam najprzód około północy objawił mu się Pan Jezus, mówiąc: "Teodorze, trwaj mężnie, gdyż Ja z tobą jestem; nie przyjmuj od ludzi żadnego pokarmu ani napoju, a otrzymasz w Niebie życie ze Mną na wieki." Ucieszony tem widzeniem i temi słowy, żołnierz Chrystusowy zaczął opiewać chwałę Bożą i oto wielka liczba Aniołów otoczyła go, wraz z nim śpiewając. Słyszając to, straż więzienna nadbiegła i ujrzała więzienie Teodora światłością niebieską napełnione, a jego otoczonego wielką liczbą młodzieńców w bieli przybranych, wraz z nim precudnie śpiewających. Zawiadomili o tem sędziego, który i sam świadek tego cu-

du, przypisując go czarom, a spodziewając się zawsze przywieść świętego Teodora do oddania czci bożkom, kazał go umieścić w wygodniejszym mieszkaniu i dawać lepsze pokarmy. Lecz Święty nic nie przyjął, mówiąc: iż Bóg jego i Pan, Jezus Chrystus, wyżywi go bez tego.

Po pewnym czasie sędziowie kazali go znowu stawić przed sobą, a nie mogąc ani groźbą, ani pochlebniemi słowy wymódlz, aby oddał cześć bożkom, skazali go na spalenie. Wrzucony tedy w ogień, wielbiąc Chrystusa i dziękując Mu za łaskę śmierci męczeńskiej, upragnioną koronę niebieską otrzymał. Poniósł śmierć za wiarę roku Pańskiego 304.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Obchodząc dziś pamiątkę pierwszego uroczystego poświęcenia kościoła katolickiego na świecie, dziękuj z całego serca Panu Bogu, że żyjesz w czasach i miejscach, gdzie masz szczęście widzieć wzniesione domy Boże. Przytem postanów nawiedzać je jak najczęściej, a zachowywać się w nich z tem najgłębszem uszanowaniem, z jakim być powinieś w tych niebieskich przybytkach.

MODLITWA (Kościelna).

Boże! który nam corocznie ponawiasz pamiątkę poświęcenia tej najpierwszej w świecie wzniesionej na cześć Twoją świątyni, i dałeś nam doczekać dnia dzisiejszego dla jej obchodzenia; wysłuchaj prośby ludu Twojego i spraw, aby ktokolwiek wejdzie do kościoła Twojego dla błagania Cię o Twoje dobrodziejstwa, miał pociechę otrzymania wszystkiego, o co Cię prosi. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencyą: Zdrowaś Marya.

10-go LISTOPADA.

ŚW. ANDRZEJA AWELINI

ze zgromadzenia kleryków regularnych.

Żył około roku Pańskiego 1608.

(Żywot jego był napisany przez Jana Kastadta, tegoż Zgromadzenia kapłana za jego czasów żyjącego.)

Święty Andrzej, syn Jana Awelini, przyszedł na świat w małym miasteczku Kastro-Nuovo (Castro Nuovo), w królestwie Neapoli-tańskim, roku Pańskiego 1521. Szczególnemu

nabożeństwu, jakie miał od lat najmłodszych do Matki Bożej, zawdzięczał nieposzlakowaną cnotę czystości, której całe życie dochował. Zaledwie nauczył się mówić, a już codziennie odmawiał na cześć przenaświętszej Panny różaniec i tego nigdy aż do śmierci nie zaniedbał. Miała go też Królowa niebieska w szczególnej swojej opiece, i pomimo ciężkich pokus, na jakie będąc młodzieńcem był wystawiony przez zepsutych obyczajów niewiasty, usiłujące przywieść go do grzechu, zwyciężko ze wszystkich prób tego rodzaju wyszedł. Spotkało go było razu jednego podobne niebezpieczeństwo w pewnym zamożnym domu, w którym często bywał. Odpędził od siebie rozpustną kobietę, chcącą go uwieść, i odtąd już tam nogą nie powstał, chociaż z tego powodu poniósł znaczną stratę na majątku.

Ukończywszy wyższe nauki w Wenecyi, wstąpił do stanu duchownego, i wysłany przez swojego Biskupa dla słuchania Teologii i Prawa kanonicznego do Neapolu, otrzymał tam w akademii stopień Doktora i wyświęcony został na kapłana. Biegły w nauce prawa i zamianowany obrońcą spraw w Konsystorzu Ar-

chidyecezyi neapolitańskiej, odznaczał się znakomitą wymową i pilnością w spełnianiu swojego urzędu, który mu otwierał łatwą drogę do wyższych godności kościelnych. Przy wywodzie sprawy, której bronił, wydarzyło mu się dnia jednego popełnić małe kłamstwo. Delikatne sumienie wyrzucało mu to silnie, kiedy wypadkiem, otworzywszy księgę Pisma Bożego, napotkał te słowa: *Usta, które kłamią, zabijają duszę*. Zrobiło to na nim tak silne wrażenie, że postanowił rzec się niezwłocznie swojego urzędu obrońcy, a wyłącznie zająć się duchowną obsługą dusz wiernych i własnem uświętobliwieniem.

Tak wysoko zajaśniał cnotami doskonałego kapłana i biegłością w przewodniczeniu duszom do wyższej doskonałości powołanym, że mu Arcybiskup neapolitański powierzył główny duchowny zarząd wszystkich klasztorów żeńskich w tej stolicy. Nie w każdym zastał on ścisłe zachowanie ustaw i karność zakonnej, lecz ją wszędzie w krótkim czasie przywrócił, naraziwszy się przez to nie tylko na wiele trudów, lecz i na największe ze strony złych ludzi prześladowania, oszczerstwa i obelgi. Raz

nawet życie jego było wystawione na niebezpieczeństwo. Dwóch najętych przez pewnego niegodziwego młodzieńca zbrojczych napadło na niego, chcąc go przeszyć sztyletami. Andrzej według swego zwyczaju wezwał na pomoc Matki Bożej, i zbrodniarze ci, zadawszy mu tylko dwie rany w twarz, uciekli, odepchnięci jakąś siłą niewidzialną. Święty Andrzej był oblicza bardzo nadobnego; rany te zeszpeciły go zupełnie, z czego gdy się inni smucili, on się serdecznie radował, i zaniedbując umyślnie leczenia blizn pozostałych, jeszcze je widoczniejszemi uczynił na zawsze. I drugą razą prawie cudownie uszedł ręki zbrodniarza, którego nieważnie ściągnął na siebie, spełniając wiernie i śmiało swój obowiązek kapłański.

Lecz od wstąpienia do stanu duchownego święty Andrzej pragnął wieść życie o ile możności od świata oderwane i wstąpić do jakiego zgromadzenia zakonnego, w którym mógłby wolę swoją ślubem posłuszeństwa związać. W tym celu wszedł do zgromadzenia Kleryków regularnych świętego Kajetana Teatyńskiego, od niego Teatynami zwanych. Od chwili przyjęcia sukni zakonnej, jeszcze szybszym kro-

kiem postępował po drodze najwyższej doskonałości Ewangelicznej, ćwicząc się w ostrej pokucie, i o ile mu tylko zbywało czasu od obowiązkowych zajęć, poświęcając go na modlitwę. Pałając żądzą coraz wyższego na tej drodze postępu, a przekonany, iż głównym i najnieodstępniejszym nieprzyjacielem duszy naszej jest własna wola nasza, uczynił ślub nadzwyczaj trudny i heroicznej wymagający cnoty zaparcia się, a tym był ślub ciągłego przewycięzania własnej woli. Do tego przydał i drugi jeszcze, chociaż on w poprzedzającym niejako się zawierał: bezustannego, coraz wyższego postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej. Wszakże zobowiązania się tak nadzwyczajne, widać, iż były mu natchnione przez samego Ducha Świętego, gdyż nie stały się wcale dla niego powodem jakich niepokojów sumienia, nie potrzebował zwalniać się z nich nigdy, i przez to doszedł on do szczytu doskonałości, w skutek której w poczet Świętych został wpisany.

Jakoż Andrzej był wysokim wzorem świętego kapłana i doskonałego zakonnika. Wkrótce po wykonaniu ślubów zakonnych został Ma-

gistrem nowicyuszów w klasztorze Neapolitańskim, następnie przełożonym tegoż domu, a wkrótce potem Generał Zakonu wysyłał go w różne miasta włoskie dla zakładania tam nowych klasztorów. Na wszystkich tych urzędach odznaczył się jaknajwiększą ścisłością w zachowaniu ustaw swego zgromadzenia, wielką miłością dla podwładnych mu braci i roztropnością w ich zarządzie, oraz najgorliwszą pracą w konfesyonale i na ambonie. Kazaniami swojemi w miastach Medyolanie i Placencyi, gdzie pozakładał nowe klasztory Teatynów, odwrócił mieszkańców od wielkich zbytków, które się tam szczególnie w strojach niewiast upowszechniły, i wielką liczbę kobiet złego życia do skruchy i szczerzej poprawy przywiódł. To ściągnęło na niego nienawiść złych ludzi, z których wielu wysoko postawionych dokładało wszelkich starań u księcia panującego, aby go wygnał ze swego kraju. Lecz oszczercy okryci zostali wstydem, księżę uwieść się nie dał, a sława świętobliwości tego wielkiego sługi Bożego, doszedłszy i do Grzegorza X, skłoniła tego Papieża do zamianowania go biskupem. Andrzej tak usilnie prosił Ojca świętego, aby

go tą godnością nie obarczał, i tylu to poparł staraniami, że go ona z wielkiem jego zadowoleniem ominęła. Tak bowiem ten Święty miłował zależność i nigdy nie chciał pozostawać bez niej, że ile razy był przełożonym jakiego klasztoru, obierał sobie jednego z zakonników za swojego znowu przełożonego i temu we wszystkim doskonale był posłusznym. Mawiał zaś, iż to czyni w tym celu, żeby nigdy nie pozostawać bez zasługi cnoty posłuszeństwa i tem łatwiej śluby przewycięzania własnej woli i dążenia ciągłego do doskonałości zachować.

Przytem Pan Bóg i różnymi cudami raczył uświetniać jego gorliwość około duchownej obsługi wiernych i jego miłość bliźniego. Pewnego razu, gdy wracał wśród nocy od chorego, któremu ostatnie Sakramenta święte udzielał, a deszcz wielki lał potokiem, ani na niego, ani na człowieka, który mu towarzyszył, żadna kropla nie padła. A gdy wiatr silny zagasił latarnię i tak ciemno się zrobiło, że kroku postąpić nie mogli, światłość nadzwyczajna, której promienie wychodziły cudownie z ciała świętego Andrzeja, rozjaśniła im drogę jakby

wśród dnia najpogodniejszego. Zdarzyło się także, że wracając konno z odległej od Neapolu wioski, w której odbywał misję, gdy spadł z konia, a miał nogę w strzemieniu utkwioną, włókł go po skalistej drodze rumak rozhlukany. Wtedy widząc się w wielkim niebezpieczeństwie, mąż Boży wezwał pomocy świętych Dominika i Tomasza z Akwinu, których czcił zawsze jako swoich patronów, i ci obydwaj objawili się mu widocznie, wstrzymali konia, nogę jego ze strzemienia wyjęli, otarli mu twarz całą skrwawioną, i od innych ran poniesionych w tejże chwili zleczywszy, zdrowego na konia wsadzili. Ciż Święci, inną razą, gdy ogarnięty był Andrzej pokusą rozpaczy o swoje zbawienie, ukazali mu się, zapewniając, iż jest w łasce Bożej.

Na dwa lata przed śmiercią miał sobie objawionym dzień, w którym ona nastąpi. Kiedy zapadł w ostatnią chorobę, przepowiedział, iż za tydzień umrze, co też i nastąpiło. Przy końcu jednak tygodnia dobył sił ostatnich, aby jeszcze Mszę świętą odprawić. Stojąc już przy ołtarzu i wymawiając te słowa, rozpoczynające Mszę świętą: *Introibo ad altare Dei*, tknięty

apopleksją, odniesiony został do celi. I rzecz dziwna! z ciężkimi pokusami przyszło mu wtedy walczyć, lubo się do tej chwili oddawna i pilnie był przygotowywał. Szatani bowiem okazali się mu w strasznych postaciach i dokładali wszelkich usiłowań, aby go przywieść do rozpaczy o zbawienie. Jeden szczególnie, cały palący się smołą, wołał na niego, iż przychodzi po jego duszę, jako po swoją własność. Lecz Święty uciekł się do opieki Maryi, a ta Matka miłosierdzia, której przez całe życie wiernie służył, rozkazała jego Aniołowi Stróżowi odegnąć tego złego ducha. Jakoż Anioł zarzucił mu koleczastą obręcz na szyję i wywlókł go z celi Andrzeja.

Uwolniony od tej strasznej pokusy, sługa Boży odzyskał wszelką swobodę duszy, zachował całą przytomność umysłu, i po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych, ze znakami najwyższej wiary i pobożności, zwracając ciągle oczy na wizerunek Matki Bożej, spokojnie Bogu oddał ducha dnia 10 Listopada roku Pańskiego 1608, mając lat osiemdziesiąt ośm. Uroczyscie kanonizowany został przez Papieża Klemensa XI.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś serce błogosławionego Andrzeja Wyznawcy Twojego, przez trudny ślub codziennego w cnotach postępu, przedziwnie do Siebie prowadził: spraw prosimy, za jego zasługami i pośrednictwem, abyśmy podobnieże łaski stając się uczestnikami, co doskonalszem jest zawsze spełniając, do szczytu chwały Twojej szczęśliwie doprowadzeni zostali. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Andrzej, którego dziś pamiątkę obchodzi Kościół Boży, jest Patronem od nagłej i niespodziewanej śmierci, dla tego że sam nagłą i gwałtowną chorobą dotknięty, miał jednak czas ostatnie Sakramenta z wszelką przytomnością umysłu przyjąć. Uważaj, że więcej jest śmierci nagłych niż powolnych, a szczególnie najwięcej niespodziewanych dla tych, którzy umierają, co jest najzłobniejszym dla duszy. Proś więc gorąco Pana Boga, przez zasługi dzisiejszego Świętego, aby cię od takiej śmierci zachował, i dał łaskę być na tę stanowczą chwilą zawsze gotowym, a tym sposobem niespodziewaną nie będzie ona nigdy dla ciebie.

11-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO MARCINA BISKUPA TURONEŃSKIEGO (TOURS).

Zył około roku Pańskiego 400.

(Żywot jego był napisany przez ucznia Sewera Sulpicyusza).

Święty Marcin urodził się w mieście Sabaczu, w dawnej Panonii a dzisiejszych Węgrzech, około roku Pańskiego 320. Rodzice jego byli poganami, a ojciec dowódca w wojsku Rzymskiem i syna do tegoż stanu sposobił.

Marcin, mając lat dziesięć, pomimo, iż rodzice jego byli temu najprzeciwniejsi, został katechumenem, to jest postanowił zostać chrześcijaninem, i z Kościołem się już zewnętrznie połączył. Wkrótce potem zamyślał udać się na życie pustelnicze, lecz że wtedy właśnie wyszedł rozkaz cesarski, aby synowie wojskowych wstępowali w szeregi, musiał i Marcin to uczynić. Trzy lata przed przyjęciem Chrztu świętego na wojaczce strawił, lecz wśród zwykłego obozowemu życiu zepsucia, był i obyczajów najskromniejszych, i wielu już chrześcijańskie-

mi cnotami się odznaczał, a szczególnie miłością dla ubogich. Zdarzyło się, że podczas zimy wjeżdżając do miasta Ambis, ujrzał przy bramie żebraka prawie nagiego. Niemając przy sobie pieniędzy, rozciął mieczem swój płaszcz żołnierski i połową okrył ubogiego. Następnego nocy ujrzał przed sobą Pana Jezusa w tę połowę płaszcza, którą oddał był ubogiemu, przyodzianego i mówiącego do Aniołów, którzy go otaczali: "W suknię tę przyodził mnie Marcin, który wkrótce ma być ochrzczonym."

Po przyjęciu Chrztu świętego, mając lat dwadzieścia, chciał niezwłocznie opuścić szeregi wojskowe. Lecz że wtedy właśnie spodziewano się wielkiej bitwy z nieprzyjacielem i sam cesarz posądzał go, że to z braku męstwa czyni, więc pozostał jeszcze, czekając na potyczkę, i oświadczył, że pierwszy bez oręża uderzy na nieprzyjacielskie szeregi i w imię Pana Jezusa przebije się przez nie. Wszakże do bitwy nie przyszło, gdyż nieprzyjaciel poddał się naza jutrz bezwarunkowo.

Wyszedszy święty Marcin z wojska, które podówczas w Galii przebywało, udał się do

świętego Hilarego, Biskupa Pitkawskiego, którego sława już wtedy wszędzie głośną była, i poddał się jego duchownemu przewodnictwu. Święty Hilary, poznawszy w nim wielką świętobliwość, chciał go copędzej na kapłana wyświęcić, lecz Marcin wyprosił się od tego, a mając sobie nakazane przez Pana Boga w objawieniu, aby dla nawrócenia rodziców udał się do nich, puścił się do ojczyzny swojej, do Węgier. W drodze tej napadli go rozbójnicy i związanego, aby potem żądać okupu, wiedli w głąb lasu. Ten, któremu powierzono straż nad nim, widząc go wśród takiego niebezpieczeństwa (bo mu i śmiercią grozili) najspokojniej modlącego się, spytał go, kim jest i dlaczego niczego się nie lęka? "Jestem chrześcijaninem, odrzekł na to Marcin, a że wiem, iż Bóg mój jest wszędzie obecny, więc się niczego nie obawiam." Poczem wdawszy się z tymże strażnikiem swoim w rozmowę o religii, tak go sobie ujął, iż ten wraz z Marcinem uszedł, a zostawszy chrześcijaninem, przykładne życie prowadził.

Przybywszy mąż Boży do rodziców, matkę tylko miał szczęście przywieść do Chrztu świętego, ojca nie mógł nawrócić; wszelako wielką

liczbę innych pogan w kraju swoim pozyskał Panu Jezusowi. Zastał tam także szerzące się bezbożne kacerstwo Aryanów. Gorliwie powstając przeciw niemu, nasz Święty na wielkie był wystawiony niebezpieczeństwa, a razu pewnego napadnięty przez kacerzy, publicznie a okrutnie został zбитy.

Wróciwszy do Piktawy, gdzie chciał się znowu połączyć ze świętym Hilarym, już go tam nie zastał, gdyż go Aryanie siłą wygnali. Schronił się przeto przed nimi, bo i na niego powstawali, w jednym klasztorze w Medyolanie, lecz i ztamtąd wypędził go biskup heretycki. Wtedy przybrawszy sobie za towarzysza pewnego pobożnego kapłana, nasz Święty schronił się na dziką i bezludną wyspę Galinaryę i tam przez czas pewien, wiodąc życie pustelnicze, samymi korzonkami polnymi się żywił.

Święty Hilary, wróciwszy z wygnania do Piktawy, zawezwał go do siebie i umieścił w jednym z klasztorów, blisko tego miasta będących. Tam powierzono mu do nauki młodego poganina, do Chrztu świętego gotującego się. Ten, gdy Marcin na dni kilka wydal się

był z klasztoru, zachorował nagle i umarł. Święty wróciwszy, zastał go już na katafalku. Zdjęty wielką żalością, że bez Chrztu zszedł z tego świata ów młodzieniec, padł na kolana i gorąco modlił się, prosząc Pana Boga, aby mu życie przywrócił i dał dostąpić łaski Chrztu świętego. Trwał na takiej modlitwie dwie godziny, rzewnymi zalewając się łzami, aż go Pan Bóg wysłuchał: umarły wstał i niezwłocznie ochrzczonym został. Cud ten nawrócił wielu pogan i rozgłosił jeszcze bardziej imię Marcina, już i wprzód z wysokich enót słynącego.

Pod tę porę właśnie umarł był biskup Turoneński, a duchowieństwo i lud wybrało Marcina na jego następcę. Święty przyjął tej godności w żaden sposób nie chciał i pomimo wszelkich usiłowań wywieść się z klasztoru nie dał, zamknąwszy się w celce. Nareszcie wyprowadzony ztamtąd pod innym pozorem, siłą stawiony przed wieloma biskupami okolicznymi zgromadzonymi w Turonie, uległ ich usilnym naleganiom i na pasterza tej dyecezyi wyświęconym został.

Na biskupstwie nie zmienił ubogiego i po-

kutnego życia, jakie wiódł przedtem, a tylko cnotami doskonałego Pasterza okraszał godność swoją. Wybudował sobie przy kościele małą chatkę i w niej, co mu zbywało czasu od służby w kościele i załatwiania spraw dyecezyi, zamykał się na modlitwie i czytaniu ksiąg świętych. Ale że i tam nie dość się widział od napływu świeckich osób wolnym, założył daleko za miastem na ustroniu klasztor nad rzeką Ligerą i tam, jakby na pustyni, z wielką liczbą uczniów i kapłanów na bogomyślności czas wolny od obowiązków pasterskich spędzał. Wiódł z tyry braćmi swoimi, których liczba dochodziła do osiemdziesięciu, życie bardzo umartwione, a tak ich doskonalił, że wielu z nich później na biskupów powołanych zostało, gdyż każde miasto życzyło sobie mieć u siebie którego z uczniów świętego Marcina.

Wszelako nasz Święty nie ciągle w tym klasztorze przebywał: owszem częste odbywał z niego wycieczki apostołskie, tak dla obsługi ludu wiernego, jako też i nawracania pogan, których jeszcze wielu było. Razu pewnego, znajdując się między nimi, nakłaniał ich, aby dąb ogromnej wielkości, czci bałwochwalczej

poświęcony, zrąbali. Zgodzili się na to, lecz pod warunkiem, aby święty Biskup stanął po tej stronie, na którą drzewo walić się będzie, gdyż, jak mówili: "jeśli Bóg, którego nam głosisz, jest prawdziwym, to cię od śmierci uchwali." Zgodził się na to Święty, a poganie, nie dowierzając mu, czy ustoi na miejscu, przywiązały go tam sznurami. Drzewo olbrzymie pod rąbali, na Marcina zwalili, lecz gdy on je przeżegnał znakiem Krzyża świętego, na drugą stronę, jakby pchnięte siłą niewidzialną, padło. W innem miejscu, gdy chciał zburzyć świątynię pogańską, zbiegli się poganie tłumem, aby do tego nie dopuścić. Sługa Boży przywołał kilku tylko chrześcijan, a słowem swoim tak ubezwładnił wszystkich niewiernych, że żaden z miejsca ani kroku ruszyć się nie mógł, patrząc jak Święty burzył świątynię i bałwany ich kruszył. Cud zaś tak widoczny wszystkich obecnych do wiary nawrócił.

Do leczenia ciałych taką mu Pan Bóg moc udzielić raczył, iż prawie każdy uzdrowiony od niego odchodził, i wszędzie Słowo Boże przez niego głoszone, takimi cudami poparte, obfite przynosiło owoce. Pewnego razu, obchodząc

swoją dyecezyę, ujrzał wielki tłum pogan, którzy, znając go ze sławy jako wielkiego cudotwórcę, zaszli mu drogę, aby go tylko widzieć. Zatrzymał się przy nich i miał kazanie, ale nikt się nie nawrócił; aż oto nadbiega spłakana niewiasta, niosąc umarłego syneczka, i padłszy do nóg Biskupa, błaga, aby jej dziecię wskrzesił. Święty wziął je na ręce, pomodlił się i oddał matce żywe. Wszyscy poganie zawołali, iż Chrystus prawdziwym jest Bogiem i po naukach świętego Marcina nazajutrz Chrystus święty przyjęli.

Miał ważną sprawę do przedstawienia Walentyanowi, lecz cesarz ten, z poduszczenia żony, która była Aryanką, nie chciał mu dać posłuchania i dworzanom nie kazał wpuszczać go do siebie. Marcin po kilku dniach postu i modlitwy udał się do pałacu cesarskiego, gdzie Anioł wśród straży i pokojowców wolno go przeprowadził aż do komnaty Walentyniana. Ten, obrażony jego śmiałością, miał zamiar nie wstawać z krzesła na jego przyjęcie, lecz ogień pod jego siedzeniem cudownie wszczęty zmusił go do tego, co takie na nim zrobiło wrażenie, że ze czcią wielką przyjął Biskupa, jego

żądaniu zadość uczynił i do stołu go swojego zaprosił.

Lecz nie tylko ludzkim szacunkiem chciał Pan Bóg mieć uczczonym tego wielkiego sługę Swojego: i duchy niebieskie raczył posyłać do niego. Z Aniołami często obcował, którzy wykonywali wszystkie jego zlecenia i prośby jego zanosili przed tron Boga. Święci Apostołowie Piotr i Paweł, ukazując mu się w widzeniach, rady mu swoje co do sprawowania urzędu biskupiego udzielali. Stał też w rządzie najdzielniejszych obrońców wiary świętej przeciw Aryanom i innym kacerzom.

Mając lat osiemdziesiąt, przepowiedział dzieć swojej bliskiej śmierci, a pomimo tego, puściwszy się jeszcze na zwiedzenie dyecezyi, w wiosce Kanda ciężko zachorował. Uczniowie jego, będący przy nim, słysząc jak prosił Boga, aby go już uwolnił z więzów tej ziemi, rzekli mu: "Ojcze! czemu nas opuszczasz? Komuż powierzysz dzieci twoje zasmucone? Wilki drapieżne napadną twoją owczarnię. Wiemy jak pragniesz być już z Chrystusem: lecz nagroda twoja w Niebie cię nie minie, zlituj się więc nad tymi, których chcesz opuścić." A Święty,

poruszony takimi ich prośbami, w te słowa się modlił: "Panie! jeśli jeszcze ludowi Twojemu potrzebny, nie wymawiam się od pracy. Niech się wola Twoja spełni." Widząc uczniowie, iż ciągle w znak leży, chcieli dla ulgi zmienić mu postawę, lecz rzekł do nich: "Pozostawcie mnie w tem położeniu, niech raczej w Niebo, a nie na ziemię patrzę, aby dusza moja zdążyła do Pana, z którym ma się połączyć. W chwili, gdy już konał, ujrzał obok siebie stojącego szatana. "Co tu robisz, zawołał na niego, poczwaro okrutna? Sprawco wszelkiego złego, nie znajdziesz we mnie nic, coby twoje było!" I to wymawiając, oddał Bogu ducha. Wiele osób, a między niemi i święty Seweryn, biskup koloński, słyszało śpiew Aniołów, duszę jego do Nieba unoszących.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Masz oto i w szczegółach śmierci świętego Marcina dowód, z jakim zuchwalstwem zły duch czyha na dusze ludzkie, a najbardziej w godzinie ich wyjścia z tego świata. Przez całe więc życie ucz się walczyć mężnie z tym piekielnym wrogiem, abyś przy śmierci odniósł nad nim stanowcze na całą wieczność zwycięstwo; aby przedewszystkiem w tę godzinę Straszną, polecaj się często opiece Matki Bożej.

MODLITWA (kościelna).

Boże! który widzisz, że nie naszą mocą istniejemy; spraw miłościwie, abyśmy za wstawieniem się błogosławionego Marcina Wyznawcy Twojego i Biskupa, przeciw wszelkiemu złemu ubezpieczeni byli. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowas Marya.

12-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO MARCINA PAPIEŻA I MĘCZENNIKA

Zył około roku Pańskiego 654.

(Żywot jego był napisany przez Platynę).

Święty Marcin, pierwszy Papież tego imienia, a siedemdziesiąty szósty z rzędu po świętym Piotrze, był rodem z miasta Tudertu (Todi) w Toskanii. Przyszedł na świat w drugiej połowie VI wieku. Ze znakomitego pochodził rodu, uświetnionego jednak najbardziej tem, że obdarzył Kościół Boży tak świętym Papie-

zem. Wychowany był bardzo starannie i wysoko w naukach świeckich wykształcony, a sam Duch Święty, zlewając na niego obfite łaski niebieskie, kształcił jego serce. Zasłynąwszy jako jeden z najuczeńszych teologów swojego czasu, nie wbił się wcale w pychę, gdyż obok tego posiadał i mądrość niebieską. W młodym wieku wstąpił do stanu duchownego, z całą gorliwością służył Kościołowi, serdecznie wzdychając za koroną męczeńską, którą niedawnymi przed nim czasami tylu wiernych tak mężnie pozdobywało. Lecz Opatrzność, która miała powierzyć mu zarząd całego Kościoła, odłożyła mu tę największą nagrodę, aż ją sobie na tej najwyższej godności wysłuży.

Po śmierci Papieża Teodora święty Marcin jednogłośnie na Stolicę Apostolską wyniesiony został. Wybór tak pomyślny napełnił radością cesarza, senat i lud cały, wszyscy bowiem przewidywali szczególne dla całego społeczeństwa chrześcijańskiego błogosławieństwo niebieskie pod tak świętym Papieżem. Nie zawiedziono się też wcale. Święty Marcin okazał się Pasterzem wedle serca Bożego, ogarniającym miłością wszystkie owieczki, powierzone mu przez

Jezusa Chrystusa. Hojności dla ubogich nie kładąc granic, prawie wszystkie swoje dochody obracał jedynie na ich wsparcie. Nad zakonami tak męzkimi jak i żeńskimi najtroskliwszą rozciągał opiekę, z podobnąż ojcowską pieczęią rządząc świeckiem duchowieństwem i w niem utrwalając karność kościelną, a przestrzegając najsurowszych obyczajów. Błądzących właściwie lecz z największą miłością upominał, wszelkich dokładał starań dla przyprowadzenia ich do poprawy, a gdy widział ich skruszonych, przygarniał do siebie łaskawie, upewniając o nieprzebranem miłosierdziu Ojca niebieskiego, który nie chce śmierci grzesznika, lecz chce, aby się nawrócił i żył. Władzy swojej w karaniu niepoprawnych przestępców w ostateczności tylko i wedle najściślejszej sprawiedliwości używał. Słowem był te jeden z najgodniejszych zastępców samego Jezusa Chrystusa na ziemi.

Stolica Apostolska zażywała wtedy zupełnego pokoju i wierni żyli swobodnie pod opieką tak miłościwego ojca. Lecz piekło, nie mogąc patrzeć na to obojętnie, wzbudziło kacerzy, którzy, gdyby nie ciągła i czujna pieczołowici-

tość Papieża, byliby wiernych pozbawili wiary.

Tak nazwani Monotelisci utrzymywali, że w Panu Jezusie jedna tylko jest wola, nie uznając, że Pan Jezus jako Bóg miał wolę Boską, a jako człowiek miał odrębną wolę ludzką. Kacerze ci wciągnęli w swoje błędy i cesarza Konstansa, przebywającego w Carogrodzie, który wydał na piśmie postanowienie nazwane *Typem*, w którym pod pozorem położenia końca sprzeczkom, powstałym z tego powodu w Kościele, zabraniał utrzymywać i to, że dwie wole były w Chrystusie, i to, że jedna tylko, co stawiało katelików w niemożności bronienia prawdy. Skoro święty Marcin został Papieżem, cesarz przysłał do niego ten swój edykt, domagając się groźnie, aby go zatwierdził i zaopatrzył swoją najwyższą władzą Apostolską, jako postanowienie niezbędne dla położenia końca niesnaskom religijnym, wszczętym w cesarstwie. Lecz święty Papież, widząc, iż edykt ten był tylko zręcznie a zdradziecko wynalezionym środkiem, ułatwiającym szerzenie się błędów Monotelistów, odpowiedział stanowczo, że chociażby mu to życiem przyszło przypłacić, postanowienia tego nie zatwierdzi,

poczytując je za najzgubliejsze dla Kościoła. Przydał oraz, że gdyby nawet największa liczba chrześcijan, uwiedzionych błędami Monotelistów, odłączyła się od nauki Ojców świętych, którzy zawsze w Jezusie Chrystusie widzieli dwie odrębne natury połączone w jednej osobie, a przez to i dwie odrębne wole, on się od tej nauki nie oddzieli nigdy, gdyż ani groźby, ani najstraszniejsze męki, ani śmierć sama, nie mogą przywieść Papieża do wydania postanowienia przeciwnego czystości wiary świętej.

Tak stanowczą przesławszy cesarzowi odpowiedź, święty Marcin, aby w samym jego zarodzie przeciąć złe grożące społeczności chrześcijańskiej, co prędzej zgromadził sobór ze stu pięćdziesięciu biskupów w kościele świętego Jana na Lateranie, i na takowym, bez względu na to, co go spotkać mogło od cesarza, potępił jego reskrypt, jako też i kacerstwo Herakliusza, jego dziada, i za dotkniętych klątwą kościelną ogłosił wszystkich, którzyby te błędy podzielali. Następnie wydał list okólny do wszystkich biskupów całego świata, przyłączając do niego akta odbytego soboru. Niezwłocznie zaś do Carogrodu, gdzie mieszkał cesarz,

wysłał swoich posłów dla wytłómaczenia się przed nim z powodów swojego postępowania. Lecz cesarz, pobudzany głównie przez patriarchę carogrodzkiego Pawła, w kacerstwo Monotelitów uwikłanego, posłów papieskich wygnał i w taką wściekłą złość wpadł na świętego Marcina, że dla pomszczenia się nad nim wysłał do Włoch na wielkorządcę Olimpiusza, zagorzałego Monotelitę, z rozkazem, aby kacerstwo to wszędzie szerzył, a gdyby Papież opierał się temu, żeby go uwięził, a nawet, gdyby potrzeba było, zamordował.

Olimpiusz, przybywszy do Rawenny, miasta włoskiego, w którym zwykle przebywali wielkorządcy cesarscy, nagromadziwszy jaknajwiększą liczbę podobnych sobie kacerzy, udał się z nimi do Rzymu i zaczął wszelkimi środkami tak duchownych jak i świeckich, a szczególnie prałatów i znakomitszych panów, nakłaniać, aby w toczącym się sporze o naukę Kościoła nie z Papieżem, lecz z Cesarzem trzymali. Wszakże, zawiódł się wielce; świeccy i duchowni odpowiedzieli mu, że czują się na sumieniu obowiązani to wierzyć i wyznawać, co przez Papieża ze stu pięćdziesięciu Biskupami na So-

borze Lateraneńskim orzeczone zostało. Przekonawszy się tedy Olimpiusz, jak dalece poważanym jest święty Marcin od ludu i duchowieństwa, i że póki on Papieżem będzie, kacerstwo popierane przez cesarza ostać się nie będzie mogło, uznał, że najlepiej dogodzi cesarzowi, gdy go życia pozbawi i postanowił go zamordować. Wszakże, umyślił to jaknajskryciej uczynić, aby nikt nie domyślił się, że on jest tej zbrodni sprawcą. Obawiał się bowiem, aby lud, przywiązany do Ojca świętego, oburzony za to zabójstwo, jego samego nie zamordował. W tym tedy celu jął się środka wszelką złość przechodzącego. Najął zabójcę, który miał zamordować świętego Marcina w tejże właśnie chwili, kiedy on podczas Mszy świętej w kościele przenaświętszej Maryi Panny Śnieżnej na prośbę Olimpiusza będzie mu dawał Komunię. Wszystko nastąpiło według tego, jak sobie życzył wielkorządca. Papież udał się do kościoła Panny Maryi Śnieżnej i tam uroczście Mszę świętą odprawiając, miał dawać Komunię Olimpiuszowi, kiedy zbliżył się do niego najęty morderca i wyciągnął sztylet, aby go nim przebić. Lecz w tejże chwili, olśniony

i o ślepotę przyprawiony został nadzwyczajną światłością, wytryskującą z osoby Ojca świętego, którego przy ołtarzu nie tylko Aniołowie otaczali, ale i sam Pan Jezus rękami własnymi zasłaniał. Odszedł więc zbrojca bez wykonania swojej zbrodni, a cudem tym uderzony Olimpiusz upadł do nóg Papieża, i wyznawszy mu swoją winę, szczerze ją obżałował.

Rzecz wytoczyła się do samego cesarza, którego i to wcale nie upamiętało. W miejsce Olimpiusza wysłał on na wielkorządcę Teodora Kaliopę, na którego jeszcze więcej mógł liczyć, i wydał mu tajemny rozkaz, aby Papieża uwięził i pod ścisłą strażą przysłał do Carogrodu. Przytem przydał mu Pawła Pelagiusza, swego domownika, aby ten jeszcze dokładniej spełnienia jego rozkazów pilnował. Teodor, przybywszy do Rzymu, z początku udawał prawowiernego katolika i nie wydawał się ze swe mi zasadami Monotelisty. Lecz dnia pewnego, kiedy Papież chory leżał w swoim pałacu na Lateranie, wszedł do niego z uzbrojonymi żołnierzami, okuł go w kajdany i odesłał pod strażą, dowodzoną przez Pawła Pelagiusza, do Carogrodu. Gdy rozeszła się wieść o uwięzie-

niu świętego Marcina, wielu duchownych chciało mu towarzyszyć, aby mu w tej niewoli służyć; lecz nikomu tego nie dozwolono. Przywiedzionego do Carogrodu Konstans kazał najprzód uwięzić w ciemnej piwnicy, w której około trzech miesięcy przebył, z nikim się nie widząc; później kazał mu się stawić przed rozmaitych sędziów, którzy mu tysiączne obelgi zadawali. Poczem okutego w kajdany znowu wtrącił do więzienia, wpośród zbrodniarzy, gdzie wiele wycierpiał od zimna, robactwa, zepsutego powietrza i głodu, którym go morzyli. Nakoniec, widząc cesarz, iż wszelkie te okrutne środki nie mogą przywieść świętego Papieża do przychylenia się ku kacerstwu, w które chciał go koniecznie wciągnąć, skazał go na wygnanie do Chersonu, prowincyi wówczas bezludnej, dotkniętej klęską głodu, a w której przedtem święty Klemens Papież męczenną śmierć był poniósł.

Święty Marcin wiele tam ucierpiał i otoczo ztamtąd w jednym z listów tajemnie do Rzymu przesłanych sam pisał: "Składam dzięki Bogu za utrapienia, jakie na mnie zsyła, widząc je dla mnie potrzebnymi; lecz donoszę

wam, iż zostaję tu w takim niedostatku, że po kilka dni nie widzę chleba. Jeśli zkaąd nie o-
trzymam jakiego wsparcia, niedługo pożyję, bo
duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe."
I znowu w innym liście powiada: "Widzę, iż
przyjście Pańskie już się dla mnie zbliża; nie
mam się więc o co troszczyć; mam nadzieję
w miłosierdziu Boga, że się na mnie spełni
Jego wola."

Jakoż wkrótce potem, znękany tyłu cier-
pieniami, umarł jako Męczennik za wiarę, w o-
bronie której tak ciężkie poniósł prześladowa-
nie. Powołał go Pan Bóg do Siebie 12 Listo-
pada roku 654. Przy grobie jego zaszło wiele
cudów. Obecny temu świadek pisze, że wielu
chorych odzyskało zdrowie, ślepi wzrok, głusi
słuch, niemi mowę, a opętani wyzwoleni zo-
stali od złego ducha. A i za życia jeszcze, będąc
trzymany w więzieniu w Carogrodzie, śle-
pemu wzrok był przywrócił. Później ciało jego
przeniesione zostało z Chersonu do Rzymu
i tam umieszczone w kościele pod jego wezwa-
niem zbudowanym.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Męstwo i wytrwałość, z jaką święty Marcin Papież bro-
nił nieskazitelności wiary, uczyć Cię powinny, jakiej jest
ona ceny, i jak ją nieskazitelną w sercu twojem chować
powinieneś. Strzeż się przeto dwóch rzeczy, które ją
wielce narażają: czytania złych ksiązek, i przestawienia z
osobami słabej albo żadnej wiary.

MODLITWA (kościelna).

Boże! który nas błogosławionego Marcina
Męczennika Twojego i Papieża doroczną uro-
czystością rozweselasz, spraw miłosciwie, abyś-
my, obchodząc pamiątkę jego przejścia do Nie-
ba, jegoż pośrednictwem się cieszyli. Przez
Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

13-go LISTOPADA.

ŚW. DYDAKA WYZNAWCY, Z ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Żył około roku Pańskiego 1463.

(Żywot jego był napisany przez Marka Biskupa Lizbońskiego).

Święty Dydak urodził się z ubogich a bogojnych rodziców, w małym miasteczku zwanem Sannikolo, w Hiszpanii, na początku XV wieku. Za ledwie lat młodzieńczych dorósł, a czując w sobie powołanie do życia bogomyślnego i pokutnego, postanowił udać się na puszcę. Pod tę porę w okolicach jego rodzinnego miasta, wśród lasu, na zupełnie osamotnionem miejscu, przy małym kościółku świętego Mikołaja, mieszkał pewien świątobliwy kapłan, wiodący życie pustelnicze. Święty Dydak osiadł przy nim, poddając się jego przewodnictwu duchownemu, i już od tej pory ćwiczył się w wielkich umartwieniach ciała, a Pan Bóg go coraz wyższymi darami bogomyślności wzbogacał. Dnie całe spędzał na modli-

twie i pracy ręcznej. Uprawiał ogród, przy ich pustelni będący, który aż nadto wystarczał na ich skromne utrzymanie, a nawet pracą około roli Dydak i ubogich wspierał. Prócz tego trudnił się wyrabianiem z drzewa łyżek, talerzy i innych podobnych sprzętów domowych, z których zarobek szedł znowu na utrzymanie kościółka.

Rozczytując się w Żywotach Świętych Pańskich, szczególną czią się przejął ku świętemu Franciszkowi Serafickiemu, w którym uwielbiał najwięcej jego zamiłowanie do najwyższego ubóstwa. Zdawało mu się bowiem, że kto naśladuje w tej ewangelicznej enocie Zbawiciela, łatwiej go naśladować będzie i we wszystkim innym, a jednocześnie daje Mu najwyższy dowód miłości, gdy przez wzgląd na Niego gardzi ten właśnie, za czem ludzie najzapamiętalej się ubiegają.

To też święty Dydak, w ubogim zrodzony stanie, nie tylko nie utyskiwał na swoje położenie, jak to wielu nawet chrześcijan czyni, lecz serdecznie ciesząc się ze swego ubóstwa, gorące składał Panu Bogu dzięki, że go od kolebki uchronił od dostatków, któreby serce je-

go łatwo w sidła swoje uwikłać mogły. Chcąc zaś na zawsze zapewnić sobie posiadanie tej perły ewangelicznej, powziął zamiar wstąpienia do Zakonu Braci Mniejszych, przez Serafickiego patriarchę ubogich, świętego Franciszka, założonego. A że wiedział, iż godni jego synowie brzydzić się powinni pieniędzmi, jako najgłówniejszym środkiem do pozbawienia ich ubóstwa, już wtedy, będąc jeszcze na świecie, dał dowód, jak je za rzecz marną poczytuje.

Zdarzyło się, że wracając ze wsi do swojej pustelni, znalazł na drodze worek ze znaczną sumą pieniędzy. Była to chwila, kiedy on zajęty myślą o świętym Franciszku, właśnie zastanawiał się nad tem, że ten polecał braciom swoim, aby się nawet pieniędzy nie dotykali. To też święty Dydak tknąć ich nie chciał; przywołał pewnego poczciwego rolnika, niedaleko ztamtąd mieszkającego, i wskazawszy mu skarb znaleziony, polecił, aby wyszukał właściciela i oddał mu takowy, a jeśli tego nie będzie mógł uczynić, rozdał wszystko na ubogich.

Takowe uczczenie z jego strony woli świętego Franciszka, chociaż do tego nie był jeszcze

wcale obowiązany, uzyskało mu i łaskę wstąpienia do jego Zakonu. Wkrótce po tem zdarzeniu sługa Boży opuścił pustelnię, a otrzymawszy od swego ojca duchownego, owego kapłana, z którym przemieszkiwał, pozwolenie i błogosławieństwo na zostanie zakonnikiem, udał się do rodziców, aby i od nich to samo uzyskać. Wszakże ci robili mu w tej mierze trudności. Póki przebywał na swojej puszczy, mieli zawsze nadzieję, że niezadługo wróci do nich i dlatego tamtemu rodzajowi życia mniej byli przeciwni. Lecz gdy szło o jego wstąpienie do zakonu, w którym przez uroczyste śluby jużby nieodwołalnie od świata i od rodziny się odłączył, nie mogli, a raczej nie chcieli zdobyć się na złożenie tej ofiary Panu Bogu. Był to jednak ludzie bogobojni: lecz tak to dalece każda miłość ludzka, nawet miłość rodzicielska (jeśli rodzice dzieci swoich nie miłują tylko w Bogu i dla Boga, lecz głównie dla swojej dogodności lub pociechy) jest w gruncie samolubną i nie zdobywa się na ofiarę, chociaż takowej sam Pan Bóg się domaga. W takich też razach dzieci nie rodziców, lecz Boga słuchać powinny; głosem Boga, powołu-

jącym je do wyłącznej służby Swojej, powodować się są obowiązane, a nie głosem rodziców, powstrzymujących ich od tego. Gdyż do tego właśnie stosują się te słowa Pana Jezusa: *Kto ojca albo matkę swoją więcej miłuje, niżli Mnie, nie jest Mnie godzien,*

Święty też Dydak, który był zawsze do skonałym synem i bardzo miłował rodziców, nie miłował ich jednak więcej nad Jezusa: Jego więc woli nad ich wolą dał w tym razie pierwszeństwo. Niemogąc od nich otrzymać pozwolenia na wstąpienie do zakonu, tajemnie opuścił dom rodzicielski i udał się do ubożego klasztoru Braci Mniejszych Obserwantów, u nas Bernardynami zwanych, w wiosce Arydzaffa, niedaleko miasta Korduby położonej, i tam na laika, czyli braciszka, do zakonu przyjętym został. Po roku próby, podczas której zajaśniał wszystkimi cnotami doskonałego Brata Mniejszego, wykonał śluby uroczyste i w krótkim czasie tak się odznaczył zachowaniem jaknajściślejsem ostrej reguły świętego Franciszka, że go powszechnie nazywano *żywą regułą Braci Mniejszych*. Obok wysokich darów bogomyślności, której poświęcał co mu tylko

zbywało czasu od koniecznych obowiązków i większą część nocy, jaśniała w nim przedziwna roztropność, miłość w obchodzeniu się z drugimi i taka trafność w rozwiązywaniu zadań teologicznych, że wszyscy przypisywali to w nim darom nadprzyrodzonego światła Ducha Świętego.

Wyspy tak zwane Kanaryjskie, należące do Hiszpanii, zaludnione jeszcze podówczas były znaczną liczbą pogan. Przełożeni zakonu, w którym był święty Dydak, wysyłając tam kilku swoich kapłanów na misję, jego przydali im za towarzysza, wprowadzając jako prostego braciszka tylko, lecz z tym zamiarem i poleceniem, aby, jeśli na tychże wyspach będą mogli założyć nowy klasztor, Dydaka zrobili przełożonym: co też i nastąpiło. Na jednej z wysp tych zastali misjonarze i chrześcijan tam już zamieszkałych, i wielu pogan nawrócili. Założyli więc w tem miejscu swój klasztor i święty Dydak został jego Gwardyanem, czyli Przełożonym.

Na tym urzędzie dowiódł sługa Boży, prosty braciszek, jak dalece dary Ducha Świętego zastępują wszelkie inne ludzkie wykształcenie,

do obowiązku przełożonego potrzebne. Okazał się on nietylko doskonałym przełożonym, w którym znaleźli podwładni mu zakonnicy najtrafniejszego duchownego przewodnika, lecz także, zarządzając tą małą kolonią misyjną, odznaczył się Dydak apostolską gorliwością, jakiej właśnie po nim wyżsi przełożeni jego się spodziewali. Nietylko kapłanów, którzy mieszkali w tym klasztorze, używał do misyi, lecz i sam miewał na nich nauki, pełne ducha Bożego i najobszerniejsze owoce przynoszące. Widząc, jak Pan Bóg błogosławi jego pracom, umyślił i dalej udać się z niemi. Wielka wyspa Kanarya była zamieszkała przez samych pogan, a najmniej przyjaźniejszych chrześcijanom, tak że pojawienie się pomiędzy nimi misyonarza na największe narażało go niebezpieczeństwo. Dlatego święty Dydak sam się tam udał. Lecz gdy okręt przybił z nim do brzegów tej dzikiej krainy, żeglarze tak się ulękli okrucieństwa barbarzyńców tam mieszkających, którzy na ich spotkanie zbiegli się, grożąc im śmiercią, że wylądować nie śmieli, pomimo, że Dydak chciał, aby jego przynajmniej na ziemię wysadzili.

Po powrocie do klasztoru zawezwany został od przełożonych do Hiszpanii. Ztamąd w roku Pańskim 1450 udał się z kilku kapłanami swojego zakonu do Rzymu, gdzie się odprawiał wielki jubileusz, a także odbyć się miała kanonizacya świętego Bernardyna Seneńskiego, tegoż zakonu reformatora. Został tam, prócz innych zakonników z całego świata licznie zgromadzonych, Braci Mniejszych świętego Franciszka Serafickiego około czterech tysięcy. Natłok nadzwyczajny braci w Araczeli, głównym klasztorze rzymskim ojców Bernardynów, spowodował tam był wtedy chorobę, na którą wielu z nich ciężko zapadło. Święty Dydak, którego znana była szczególna miłość i troskliwość o chorych, chociaż cudzoziemiec i z obcego klasztoru przybyły, wyznaczony został na głównego infirmiarza, to jest usługującego chorym. Doglądał ich dzień i noc, ostatecznie oddawał im usługi, a przynosząc ulgę w cierpieniach ciała, głównie pamiętał o ich duszach. Pocieszał cierpiących braci, pobudzał do cierpliwości, przygotowywał do jaknajpobojniejszego przyjmowania Sakramentów świętych i na ostatnią godzinę przedziwnie usposo-

biał. Tak go też wszyscy kochali, szanowali i wysoko poważali, że dla każdego chorego już sama obecność tego świętego braciszka była najpożądalszą ulgą i największą pociechą. Bo też w obchodzeniu się z nimi nie kładł granic w miłości. Zdarzyło się, że jeden z chorych miał całe ciało pokryte wrzodami, których wy-ciskanie, nakazane przez lekarza, wielkie zada- wało mu cierpienia. Święty Dydak, aby to bez bólu chorego uczynić, wysysał ustami ropę z wrzodów. Gdy zaś obecny wtedy zakonnik dziwił się temu, Święty odrzekł mu z prostotą: "Mój ojcie, to jest najwłaściwszy środek lekar- ski w cierpieniach tego rodzaju."

Taką też miłość jego dla chorych nagra- dzał mu Pan Bóg i darem czynienia nad nimi cudów. Przez namaszczenie ich olejem z lam- py palącej się przed obrazem Matki Bożej, do której całe życie miał szczególne nabożeństwo, wielką liczbę śmiertelnie chorych uzdrowił. Miało to miejsce szczególnie, kiedy podczas jego pobytu w Rzymie morowe powietrze gra- sowało w tem mieście, gdzie wielu niem do- tkniętych Dydak cudownie do zdrowia przy- wrócił.

Podeszły już wiekiem, gdy mieszkał w kla- sztorze w Alkala w Hiszpanii, lekko zachoro- wawszy, zapowiedział braciom, iż śmierć jego się zbliża. Po przyjęciu ostatnich Sakramen- tów świętych z najwyższą skruchą, odziany w habit pokryty łątami, który mu od wielu lat już służył, trzymając krzyż w ręku i wy- mawiając z rzewną pobożnością te słowa hy- mnu kościelnego: "Słodkie drzewo, słodkie gwoździe, słodkie dźwigające brzemię, któreś godne było unosić na sobie Króla Niebieskie- go," oddał Bogu ducha dnia 12 Listopada ro- ku Pańskiego 1463. Papież Sykstus V w po- czet Świętych go zapisał.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Jak każdy święty Pański, tak i święty Dydak, którego ży- wot czytałeś, odznaczał się szczególną miłością i litością dla chorych. Czy w tej encie ćwiczysz się, bo nie bez tego żebyś do niej nie miał sposobności w jakimkolwiek zosta- jesz stanie? Pamiętaj: że kto chorym nie okazuje litości szczególnej, ten dowodzi wielkiego w sobie braku miłości bliźniego.

MODLITWA (kościelna).

Wszchemogący i wielki Boże, który prze- dziwnem rozporządzeniem Twojem, to co sła-

bem jest według świata, używasz na zawstydzenie tego co wzniosłem; spraw miłościwie za wstawieniem się błogosławionego Dydaka Wyznawcy Twojego, abyśmy w pokorze utwierdzeni, do wiecznej chwały w Niebie być wyniesionymi sobie zasłużyli. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowaś Maryja.

14-go LISTOPADA.

ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Żył około roku Pańskiego 1563.

(Żywot jego był napisany przez ojca Sakiniego, tegoż zgromadzenia kapłana).

Święty Stanisław był synem Jana Kostki, kasztelana zakroczymskiego, i Małgorzaty Kryski z Drobnia. Przyszedł na świat roku Pańskiego 1550, w dziedzicznej wsi rodziców swoich Kostkowie, dziś Rostkowem przezwaną. Najprzód pobożnie w domu wychowany, gdy miał lat piętnaście, z bratem swoim starszym Pawłem posłany został do szkół ojców Jezu-

tów, w Wiedniu przez nich prowadzonych, i w ich konwikcie umieszczony został. Lecz niedługo tam przebywał, gdyż zakład ten zniszono, a uczniowie w mieście zmuszeni byli szukać sobie pomieszczenia. Młodzi Kostkowie zajęli mieszkanie w domu pewnego luteranina.

O ile święty Stanisław był pobożnym i głównie tem co się Boga i Jego służby tyczyło zajęтым, o tyle brat jego starszy Paweł lubił świat i jego rozrywki i tym się namiętnie oddawał. Z tego też powodu wiele miał do cierpienia z jego strony Stanisław, którego świątobliwe postępowanie było ciągłą i żywą naganą płochości Pawła. Ten też w rozmaity sposób dokuczał młodszemu bratu: wyszydzał jego pobożność, a nawet przychodziło do tego, iż bił go bez miłosierdzia. Stanisław cierpliwie wszystko to znosił i z wszelkiem uszanowaniem dla Pawła, jako dla starszego brata, się zachowywał. Uczył się pilnie, a chociaż mu z początku nieco trudno przychodziły nauki, wezwawszy w tem pomocy Matki Bożej, do której miał serdeczne nabożeństwo, w krótkim czasie wielkie postępy uczynił. Wywdzięczając się więc Jej za to i dogadzając własne-

mu sercu, wszystkie wypracowania szkolne, których przedmiot pozostawiono do woli uczniów, obracał na pisanie pochwał Panny przynajświętszej. Wpisany do Bractwa świętej Barbary, między współuczniami jego założonego, obrał ją za szczególną swoją patronkę, a do Komunii świętej starał się jaknajczęściej przystępować. Nagroził mu też to wszystko Pan Bóg łaską powołania do Zakonu. Chciał wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, lecz że od rodziców na to pozwolenia pozyskać nie mógł i z tego powodu przełożeni tego zgromadzenia robili mu trudności, odłożył to na później, lecz zobowiązał się ślubem, aby tego w końcu dopełnić.

Pod tę porę nawiedził go Pan Bóg ciężką chorobą, a gdy mu się zdawało, że umrze, zapragnął przyjęcia ostatnich Sakramentów świętych. Lecz napróżno o to prosił: brat lekko-myślny zając się tą usługą nie chciał, a gospodarz domu, luteranin, najprzeciwniejszy był temu. Strapiony tem Stanisław zaczął serdecznie modlić się do świętej Barbary, pomnąc, iż czytał w jej żywocie, że kto ma do niej nabożeństwo, bez przynajświętszego Sakramentu

nie umrze. Jakoż cudownie doznał tego na sobie, gdyż objawiła mu się święta Barbara, a przy niej dwaj Aniołowie, niosący przynajświętszy Sakrament, który mu ze czcią podali. Tak posilony spokojnie czekał śmierci i w istocie bardzo był już osłabł, kiedy oto znowu ukazała mu się Matka Boska i w tejże chwili go uzdrowiła, polecając przytem, aby wstąpienia swego do zgromadzenia Jezuitów już dłużej nie odwlekał.

Wyszedłszy z choroby, święty Stanisław, widząc, iż prowincyał Jezuitów wiedeńskich, z powodu, iż nie miał pozwolenia od rodziców, przyjmując go nie chciał, za poradą światłego i pobożnego spowiednika postanowił udać się do innej zakonnej Jezuickiej prowincyi, aby tam być przyjętym. W tym tedy celu sprawił sobie prostą ubogą siermięgę, noc całą na modlitwie przetrwał, a rano bardzo, kiedy jeszcze wszyscy w domu spali, przybrawszy się w oną suknię, poszedł do kościoła, wysłuchał Mszy świętej, posilił się Ciałem Pańskim i puścił się w drogę, z tym zamiarem, że póty od klasztoru do klasztoru chodzić będzie, aż przyjętym zostanie. Tymczasem brat jego Paweł, widząc

dnia tego, iż pomimo spóźnionej pory Stanisław do domu nie wraca, zdjęty żalostí, że swoim złem postępowaniem mógł mu dać powód do ucieczki, szukając go po mieście a nie znalazłszy, gdy powziął jakiś ślad, którędy się udał, puścił się konno z kilkoma sługami, aby go dogonić. Owóz, blisko już niego nadjeżdżali, gdy konie ich jakby skamianiałe stanęły i ani kroku naprzód ruszyć nie chciały. Zdumieni więc i przerażeni tym cudem, powrócili, a Święty w dalszą poszedł drogę.

W tej drodze, pewnego poranku, Stanisław ujrzał kościół otwarty. Wszedł do niego, chcąc Mszy świętej wysłuchać i Komunię świętą przyjąć. Lecz jakże boleśnie ujrzał się zawiedzionym, gdy poznał, że przez pomyłkę wszedł był do zboru lutereckiego. Rozpłakał się, zasmucony i widokiem miejsca, gdzie Bóg był znieważany kacerskimi obrzędami, i myślał, że Ciało Pańskiego nie będzie miał szczęścia przyjąć. Lecz go i tu Pan Bóg, jak dawniej, gdy chorował w Wiedniu, łaskawie pocieszyć raczył. Ujrzał liczne grono Aniołów, z których jeden, przystąpiwszy do niego, dał mu Komunię świętą.

Przybywszy do Augsburga, gdzie przeby-

wał Kanizyusz, prowincyał jezuicki, przedstawił się mu, prosząc o przyjęcie do zakonu. Ojciec ten, który już wiele o nim był słyssał, a przy pierwszym poznaniu ocenił jego świątobliwość, zadość uczynił jego prośbie: posłał go najprzód do konwiktu w Dolingen, dla wypróbowania przez pewien czas jego powołania, a następnie do Rzymu, do Jenerała Jezuitów, którym natenczas był święty Franciszek Borgiasz. Ten przyjął go z otwartem sercem i na samym wstępie uściskawszy go, rzekł te pełne dla niego pociechy słowa: "Drogi Stanisławie, przyjmuję cię bez żadnej trudności do zgromadzenia naszego, bo mam wiele dowodów, jak cię sam Pan Bóg do tego powołuje." Umieszczony w nowicyacie, był oddany pod przewodnictwo duchowne Klaudyuszowi Akwawiwie, później z wielkiej świątobliwości i nauki słynącemu, który, poznavszy go bliżej, mówił: "Nie ja jego, lecz on moim na drogach wewnętrznego życia przewodnikiem być powinien."

Ojciec Stanisława, kasztelan Kostka, dowiedziawszy się nakoniec, co się z jego synem stało, napisał do niego, silnie go od powziętych zamiarów odwodząc. Święty Stanisław odpo-

wiedział mu na to z wielkiem uszanowaniem i z synowską czułością, lecz oświadczył przytem, że już się Panu Bogu nieodwołalnie poświęcił, że mu nie godzi się ofiary tej cofać, a prosi, żeby się i ojciec cieszył, iż Pan Bóg syna jego pomiędzy sługi Swoje policzyć raczył.

Ojciec nie nalegał więcej, a święty Stanisław budował Rzym cały cnotami, jakimi w nowicyacie zajaśniał. Przedziwna skromność i święty urok okazywały się w całej jego postawie. Na obliczu jaśniał jakby jakiś niebieski pował. Takie ciągle zachowywał skupienie, że każda jego czynność była jakby modlitwą ustawiczną, a gdy trwał na pobożnych rozmyślaniach i bogomyślności, taki ogień miłości Bożej wrzał w jego sercu, iż niekiedy musiano chusty zmaczane do piersi mu przykładać. Przenajświętszą Pannę, którą zwał zwykle *swoją najmiłszą jedyną matką*, w każdej rozmowie tak mile i wdzięcznie wspominał, że każdego co go słuchał do szczególnego do Niej nabożeństwa pobudzał. Wynajdywał dla Niej coraz nowe prześliczne tytuły i rzewnie utyskiwał, iż nie ma wyrazów na określenie stopnia Jej chwały i wyrażenia uczuć, jakimi jest dla niej prze-

jęty. Gdy do Niej się modlił, uważano, iż to czynił z tak nadzwyczajną pociechą i z takim namaszczeniem, że zdawało się, iż wtedy widocznie mu się objawia. Przytem różne zadawał sobie umartwienia ciała. W najniższych posługach klasztornych najbardziej sobie podobał. W cnocie posłuszeństwa zakonnego celował szczególnie, wiernie wykonywając to, co mu nakazywano, chociażby co innego lepszem mu się zdawało. Razu pewnego, gdy nosił drwa do kuchni z drugim współnowicyuszem, zdziwiono się, dlaczego brał mniej niż tamten, gdyż zwykle każdego w pracy wyprzedzał. Odpowiedział, iż dlatego, że brat kucharz tyle a nie więcej za każdą razą brać im rozkazał. Gdy mu przełożony nowicyatu skracać kazał rozmyślania, w których największej doznawał pociechy, najchętniej to uczynił, najmniejszego nie okazując smutku. Wszystkich wielce považał, o sobie najniżej trzymając, dlatego cieszył się serdecznie, że go Pan Bóg do grona zakonnego powołać raczył, mianując się niegodnym tego anielskiego towarzystwa, i wszystkie upokorzenia, których mu dla próby nie szczędzono, nie tylko bez wzruszenia, lecz z wyra-

źnie objawiającem się weselem znosił. Tak rączo po drodze doskonałości postępując, w krótkim czasie do szczytu cnót doszedłszy, po zapłatę za nie do Nieba od Pana Boga powołanym został.

Według zwyczaju przyjętego dla młodzieży u ojców Jezuitów, na miesiąc Sierpień przypadł mu za patrona święty Wawrzyniec. Wigilię uroczystości tegoż wielkiego męczennika przepędził Stanisław ze szczególnem nabożeństwem, przydając sobie i wiele umartwień ciała. Zaś w sam dzień tegoż swojego na ten miesiąc patrona lekko zachorował. Kazano mu się położyć, a lubo wcale na nic groźnego nie zносиło się, on, kładąc się, rzekł: "Zdaje mi się, że się Panu Bogu podoba, że hym z tego łóżka już nie wstał: w czem niech się stanie wola Jego." Nazajutrz zapadł w gorączkę, która potem przeszła w zwykłą febrę przemijającą, w której lekarze nic wcale niebezpiecznego nie widzieli; on jednak zapowiedział braciom, że w święto Wniebowzięcia Matki Bożej umrze.

Jakoż w dniu tym po paroksyzmie febrę w mdłości popadać zaczął, a gdy i to nie zwracało uwagi, on usilnie prosił, aby go Sakra-

mentami świętymi opatrzono, a na ziemi położono dla przyjęcia Komunii świętej. Gdy mu przyniesiono Ciało Pańskie, zauważono, iż jak gdyby mu sił cudownie przybyło, zerwał się na nogi i klęcząc przyjął przenaświętszy Wiatyk z największą gorącością ducha, a obróciwszy się do Rektora, rzekł te słowa z Pisma świętego, z listów błogosławionego Pawła: "Czas jest krótki, gotujmy się." A potem, żegnając i przepraszając braci, iż im niedobry z siebie przykład dawał, wziął krzyż w rękę, i jakby rozmawiając z Panem Jezusem, dziękował Mu za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa, a szczególnie za łaskę powołania do zakonu. W samem zaś już konaniu powiedział: "Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje" i powtarzając coraz ciszej przenaświętsze imiona Jezusa i Maryi, oddał w Ich ręce duszę. Umarł roku Pańskiego 1563, mając lat osiemnaście, a w miesiący dziewięć po przyjęciu do zakonu. Papież Benedykt XIII kanonizacyę jego uroczyste odbył.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Stanisław Kostka jest jednym z głównych Patronów kraju naszego, a oraz szczególnym Patronem cnoty

świętej czystości, którą tak jaśniał. Z tych obydwóch powodów, powinieneś mieć do niego wielkie nabożeństwo.

MODLITWA (kościelna).

Boże! który pomiędzy różnymi mądrości Twojej cudami, także i młodocianemu wiekowi dojrzałej świątobliwości łaskę udzielasz, spraw, prosimy, abyśmy za błogosławionego Stanisława przykładem, z każdej chwili czasu zbawiennie korzystając, do wiecznego spokoju wejść pośpieszali. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowaś Maryja.

15-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEJ GERTRUDY.

OPATKI KLASZTORU RODARDEŃSKIEGO.

Zyła około roku Pańskiego 1292.

(Żywot jej był napisany przez Jana Lanspergiusza Kartuza).

Święta Gertruda, hrabianka na Haubornie, urodziła się w Saksonii, w mieście Eizleben, około roku Pańskiego 1222, z rodziców zamożnych i znakomitych, bliskim pokrewieństwem z cesarzem Fryderykiem II połączonych. Miała

lat pięć, kiedy na usilne jej samej żądanie rodzice umieścili ją w Rodardeńskim klasztorze Benedyktynek, w którym już wtedy, a jeszcze tak małym będąc dziecięciem, zadziwiała wszystkich wysoką pobożnością, zamiłowaniem modlitwy, umartwieniami ciała, a obok tego nadzwyczajną w naukach zdolnością i pilnością. Szczególnie w rzeczach dotyczących się religii i najgłębszych tajemnic wiary okazywała pojęcie nie tylko wiek jej przechodzące, lecz które byłoby nadzwyczajnem nawet w osobach dorosłych a wyłącznie nauce teologii oddanych. W krótkim też czasie taki uczyniła w naukach postęp, napotkawszy przytem bardzo biegłych mistrzów, a którzy jej nadzwyczajną bystrość umysłu podziwiali, że stała się biegłą w filozofii i retoryce, i doskonale po łacinie mówiła i pisała. Następnie uczyła się teologii scholastycznej według wyższych akademickich wykładów, i teologii mistycznej, której przedmiotem są tajemne duszy z Bogiem stosunki, i w tejto ostatniej nauce stała się wielką i sławną w całym Kościele mistrzynią, na równi ze świętą Teresą stawianą.

Oddając się tak głębokim badaniom, to je-

dynie miała na celu, aby, genialnymi zdolnościami będąc obdarzoną, lepiej poznając Boga, tem większą przejmowała się ku Niemu miłością, a z tej znowu miłości najdoskonalej Mu służyła. Wszakże i z tego korzystał zły duch, wieczny zawistnik każdej duszy gorliwiej o doskonałość starającej się, i zamierzał odwrócić Gertrudę od ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem, a to właśnie tymże środkiem, przez który ona chciała raczej do Niego zdążyć. W tym celu rozbudził w jej sercu ludzkie, a więc zbyt silne i jakby namiętne upodobanie w naukach, co mu tem łatwiej było, że jej one z nadzwyczajną przychodziły łatwością. Wskutek więc tego Święta zaczęła stygnąć w nabożeństwie, jak to zwykle bywa, gdy kto, chociażby chwalebne zkaąd inąd sprawy, z ludzkim zbyt mocno w jego sercu przemagającym upodobaniem spełnia. Skoro bowiem takowemu dusza się poddaje i niem głównie się powoduje, odbiera już swoją doczesną za dobry czyn nagrodę, a nadprzyrodzonej albo całkiem, albo w wielkiej mierze się pozbawia. Co zaś najgubniejszem dla niej jest wtedy, to, że traci niejako z oczu Boga i w miarę takowego poddawania się po-

budkom ludzkiego tylko zamiłowania w spełnianiu swoich czynności, pozbawia się coraz bardziej światła Ducha Świętego, bez którego postępując jakby wśród ciemności, może nieznacznie zejść zupełnie z właściwej drogi.

Groziło to świętej Gertrudzie; lecz że Pan Bóg miał nad nią szczególniejsze Swojego miłosierdzia widoki i w sercu jej bądź co bądź panował przeważnie, więc zesłał jej widzenie, w którym Sam Pan Jezus, objawiwszy się tej Swojej wybranej oblubienicy, upominał ją silnie i ostrzegł najmiłościwiej o zasadzkach szatańskich. Święta najżywszą skruchą za takowe zapomnienie się przejęła, postanowiła najszczerej hamować odtąd zbytnią swoją w naukach gorliwość, a Pan Jezus, aby jej to ułatwić, a jeszcze więcej przysporzyć zasługi, takie jej zesłał usposobienie, że odtąd do ćwiczeń naukowych doznawała wielkiego wstępu i wśród nich goryczy i znudzenia przedtem dla niej zupełnie nieznanych. Później zaś przez całe życie wyrzucała sobie, że były chwile, w których w czem innem niż w Bogu mogła szukać pociechy, i gdy z czasem w coraz wyższe łaski i dary niebieskie obfitowała, jedno krótkie

wspomnienie tego, co się jej zdawało przenie-
wieniem się Bogu, przywodziło ją do uczu-
cia najgłębszej pokory i do gardzenia sobą
jako istotą na żadne ani u Boga ani u ludzi
nie zasługującą względy. Takto bowiem we-
dług słów Pisma Bożego: *Tym, którzy miłują
Boga, wszystko dopomaga ku dobremu.* Po ła-
sce takowej, której jaknajwierniej odpowie-
działa Gertruda, zsyła już na nią Pan Jezus
coraz obfitsze i nadzwyczajne dary. Miała lat
dwadzieścia, a po ślubach zakonnych wysoki
już była uczyniła postęp w doskonałości, kiedy
objawił się jej znowu Zbawiciel i oświadczył,
iż odtąd Sam raczy być jej mistrzem w życiu
duchownem i uczyć ją będzie prawd i tajem-
nic, o którychby się nigdy z żadnych ksiąg nie
dowiedziała. Razu pewnego, w wigilią Oczy-
szczenia Matki Bożej, kiedy wśród nocy trwała
na modlitwie, przygotowując się do tej uroczy-
stości, którą, jak wszystkie święta przenaświęt-
szej Panny, z wielkiem obchodziła nabożeń-
stwem, napełnił Duch Święty duszą jej świa-
tłem nadprzyrodzonym w takiej obfitości, że
wszystkie tajemnice wiary i rzeczy dotyczących
się najściślej zjednoczenia duszy z Bogiem

odkryte sobie miała w sposób nadzwyczajny
i obdarzona została pojęciem ich tak cudow-
wnem, jak tego dostąpił był święty Paweł,
kiedy uniesiony został do siódmego Nieba,
i niektórzy inni wielcy słudzy Boscy, którzy
przypuszczani bywali do podobnych tajemnic.
Od tej też chwili, jak to sama pisze w jednym
z dzieł swoich o zjednoczeniu duszy z Bogiem,
to jej zjednoczenie się z niebieskim Oblubień-
cem było tak ściśłem i ciągłem, że bezustannie
cieszyła się najżywszem uczuciem obecności
Bożej, wyjąwszy dni jedenastu, podczas których
dla wypróbowania jej wierności pozbawił ją był
Pan Bóg tego uczucia bezustannego patrzenia
na Niego oczami duszy i serca.

Przez lat czterdzieści swego zakonnego ży-
cia była przełożoną już to w klasztorze Rodar-
deńskim, już w Elfeńskim; w obydwóch prze-
wodziła siostronom nietylko władzą, lecz szcze-
gólnie cnotami. Odznaczała się w pożyciu
wspólnem głównie wielką słodyczą i głęboką
pokorą. Odbierając cudowne oświecenia, o
których wyżej wspomnieliśmy, pomimo tego nie
nie przedsiębrała bez porady drugich, szczegól-
nie udawała się w tym celu do świętej Matyl-

dy, zakonnicy w tymże klasztorze mieszka-
jącej.

Ulubionem jej ćwiczeniem duchownem było rozmyślanie o Mące Pańskiej i wtedy rzewnymi zalewała się łzami. Kiedy rozmawiała o Panu Jezusie i tajemnicach Jego przenajświętszego życia, czyniła to z takim namaszczeniem i z takim uczuciem miłości, że wszystkich w zachwycenie wprawiała. Pewna zakonnica wielkiej świątobliwości miała objawienie, że podówczas nie było w świecie serca, gdzieby z równem upodobaniem jak w sercu Gertrudy przebywał Pan Jezus. A święta Matylda, w widzeniu, które miała, ujrzała ją przy samym tronie Syna Bożego, klęczącą z oczyma w Jego Boskie oblicze tak wlepionemi, że ich ani na chwilę nie odwracała. Razu pewnego, gdy w chórze słyszała śpiewane te słowa Pisma świętego: *Widziałem Pana twarzą w twarz*, Gertruda ujrzała w górze nad sobą oblicze precudnej piękności, z którego wychodzące promienie przeszły jej serce, napełniając je niebieską pociechą, której, jak sama pisze o tem, żaden ludzki język wystłowić niezdolny. Niekiedy ukazywał się jej Pan Jezus ubogim, ja-

kim był w stajence Betleemskiej, co sprawiało na niej takie wrażenie, że według jej własnego wyrażenia zdawało jej się, iż jakby tylko co sama w życiu duchownem urodziła się i w skutek tego z nowym zapałem na tej drodze postępowała. Albo znowu w jej rękach i w nogach wyciskał Zbawiciel Swoje rany, z których tak cierpiała, jakby je odebrała w istocie, i tem żywiej pojmowała wtedy, co wycierpiał dla nas Pan Jezus. Niekiedy wkładał na jej palec pierścień kosztowny, na znak, iż ją chce mieć Swoją szczególną oblubienicą. Stawał przed nią z przenajświętszą Maryą Panną, upewniając, iż Matka Boża i jej najprzywiązańszą matką być raczy. Lecz co najcudowniejsza, to że w jednym z widzeń takowych zamienił z nią własne serce swoje, i odtąd Święta nie czuła w sobie innej woli, innych skłonności i innych upodobań, jak samego Jezusa, i miłowała Go uczuciem od wszelkich uczuć ziemskich najdoskonalej oczyszczonem. Długi szereg innych tego rodzaju łask cudownych, jak i wyżej wymienione, opisuje święta Gertruda w jednym z dzieł swoich, przez najpoważniejszych w Kościele mężów wysoko cenionem. Zostawiła tak-

że zbiór różnych modlitw przez nią ułożonych, pełnych najgorętszych aktów miłości Pana Jezusa, a szczególnie w tajemnicy ołtarza utajonego.

Wszystkie te niebieskie dary rozbudzały w jej sercu pragnienie stawania się podobną Jezusowi cierpiącemu i wzgardzonemu. Ztąd coraz większe zadawała ciału umartwienia i wszelkie zkażkolwiek spadłe na nią przykrości, upokorzenia i cierpienia nie tylko cierpliwie znosiła, lecz z największą pociechą i weselem duszy. Pobudzało to ją także do wielkiej nad grzesznikami litości i pragnienia ich nawrócenia. Całe noce spędzała na modlitwie, za nich najcięższe zadawała sobie w tym celu pokuty i wielką ich liczbę tym sposobem pozyskała Panu Bogu.

Mając lat siedemdziesiąt, zapadła w ciężką i nader bolesną chorobę, trwającą blisko pół roku, a którą przeniosła z niezachwianą cierpliwością. Owszem, im więcej wzmagały się cierpienia, tem ją weselszą widziano. W ciągu tej słabości straciła była mowę, z tego powodu zdarzało się, że wprost przeciwne rzeczy jej dawano, niż te, o które prosiła, nigdy jednak te

go poznać nie dała, jeśli która z siostr sama się tego nie domysliła. Wśród największych boleści znakami objawiała siostronom, że serce jej zalewają niepojęte pociechy niebieskie. Zakonnice odprawiły nowennę do świętego Lebuina, dla uproszenia za jego pośrednictwem zdrowia dla swojej ukochanej opatki. Lecz ten Święty objawił się im i rzekł: "Gdy król chce ukoronować obok siebie królowę, mnie prostemu Jego żołnierzowi nie godzi się powstrzymywać go od tego." Nakoniec, gdy dzień jej śmierci nadszedł, ujrzała zstępującego do niej z Nieba swego Boskiego Oblubieńca, a przy nim Matkę Bożą, świętego Jana Ewangelistę i wielu innych duchów błogosławionych, przychodzących po jej duszę, aby ją wprowadzić do chwaly, przygotowanej dla niej w wieczności. A także ujrzała przy łóżku swoim wielu szatanów, lecz wszystkich w kajdany okutych dla większego tryumfu tej świętej duszy, która ich tyle razy zwyciężała za życia. W chwili gdy skonała, jedna z zakonnice widziała jej duszę wchodzącą w serce Jezusowe, które było głównym celem całego jej życia. Umarła 15 Listopada, roku Pańskiego 1292. Kilka osób

wysokiej świątobliwości miało objawienie, że w chwili, gdy skonała, kilka dusz z czyścica wybawionych zostało za jej zasługami i razem z nią do Nieba wstąpiły.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Dusza świętej Gertrudy, według widzenia, jakie miała zaraz po jej śmierci pewna świątobliwa zakonnica, poszła prosto do serca Jezusowego, bo to przenajświętsze serce Jego, było przez całe jej życie celem, do którego zdążyła. Staraj się i ty z miłości Boga, to jest dla najśłodszego Serca Jezusowego, wszystkie twoje spełniać sprawy, a przygarń się do niego Ono do siebie, i tu na ziemi i na wieki w Niebie.

MODLITWA (Kościelelna).

Boże! któryś w sercu błogosławionej Gertrudy Dziewicy miły dla Siebie przybytek zgotował, za jej zasługami i wstawieniem się nasze serca ze wszelkich plam oczyścić miłościwie i z nią w Niebie daj nam wspólnie cieszyć się na wieki. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

16-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO EDMUNDA. ARCYBISKUPA KANTORBEJSKIEGO.

Żył około roku Pańskiego 1246.

(Żywot jego napisany przez współczesnego mu kapłana, znajduje się u Suryusza pod dniem dzisiejszym.)

Święty Edmund urodził się w miasteczku Abendon w Anglii, przy końcu dwunastego wieku, z rodziców bardzo pobożnych. Ojciec jego Edward, za zgodą żony Mabilii, wstąpił do klasztoru i żył w nim do śmierci w wielkiej świątobliwości. Matka, pozostawszy na świecie, najbogobojniej wychowywała swoich synów: Edmunda i Roberta. Wyprawiając ich do Paryża dla pobierania tam wyższych nauk, udzieliwszy im różnych zbawiennych upomnień, zaopatrzyła ich przytem w dwie ostre włosiennice, polecając, aby je kilka razy na tydzień nosili, dla przyskromienia w sobie zmysłowych chuci. Edmund najgodniej odpowiedział świątobliwemu wychowaniu, jakie odebrał w domu. Był wzorem pobożnego młodzieńca, a chcąc się wyłącznie poświęcić Bogu, uczynił ślub doży-

wotnej czystości przed obrazem Boga Rodzicielki, i jak później mówił, Marya miała go od tej pory w swojej szczególnej opiece, a w najcięższych pokusach przybywała mu miłościwie na pomoc.

Matka jego, widząc się bliską śmierci, przyzwała go do siebie, a pobłogosławiwszy go i poleciwszy mu, jako najstarszemu z rodzeństwa, opieką nad innymi dziećmi, zasnęła bogobojnie w Panu. Siostry świętego Edmunda były nadzwyczaj nadobnej urody; to obudziło w nim obawę, aby, polubiwszy świat, nie zgubiły duszy swojej. Nakłonił je więc, aby zostały zakonnicami, i umieściwszy je w klasztorze, sam wrócił do Paryża dla ukończenia zawodu naukowego. Odznaczając się pomiędzy wszystkimi uczniami zdolnością i pracą, nie zaniedbywał wcale ćwiczeń pobożnych i już wtedy jaśniał wysokimi cnotami i nadzwyczaj pokutnem życiem. Ukończywszy nauki akademickie, jako biegły matematyk, został w tejże Akademii profesorem tego przedmiotu i wielce w nim zasłynął.

Razu pewnego, śpiącemu objawiła się matka i spytała, co znaczą te wszystkie kreślenia

geometryczne, któremi się zajmował. Edmund odpowiedział jej na to, dowodząc swojej biegłości w nauce matematyki; a matka nakreśliła przed nim trzy koła, nazywając jedno Bogiem Ojcem, drugie Synem Bożym, a trzecie Duchem Świętym, i rzekła do niego: "Porzuć, synu mój, te wszystkie kreślenia, któremiś się dotąd zajmował, a myśl tylko o tych." Święty zrozumiał, co to znaczy, i odtąd wyłącznie oddał się nauce teologii.

Pracując, miał zawsze przed sobą wizerunek przenaświętszej Panny i od chwili do chwili wzywał pomocy tej Matki światła niebieskiego z taką gorącością ducha, iż niekiedy wpadał w zachwycenie. Ile razy brał pismo święte do czytania, najprzód całował je z największem uszanowaniem. Za jego czasów książki, ponieważ wówczas druk jeszcze nie był wynaleziony, były bardzo drogie i rzadkie. Oddany naukom, wielką do książek przywiązywał wagę, jednak zdarzało się, że je sprzedawał, żeby za nie dać ubogim jałmużnę, tem bardziej, że im więcej ćwiczył się w medytacji, tem mniej potrzebował książek, gdyż sam Duch

Święty stawał się jego mistrzem. Tak zasłynął nauką teologii, że pomimo oporu, jaki stawiała mu jego pokora, zaszczycono go stopniem doktora akademii. W rozprawach dowodził wielkiej przenikliwości umysłu, a przy każdym wykładzie teologii z katedry profesorskiej, na które to wykłady wielka liczba słuchaczy się zbierała, miewał jakby kazania, które najzabawniściej na wiernych wpływały. Wielu też z jego słuchaczy pobudzało się do pokuty, a niektórzy wskutek tego co w ciągu jego wykładów słyszeli, opuszczali świat i do klasztorów wstępowali.

Pewnej nocy we śnie ujrzał salę, w której nauczał, całą napełnioną ogniem i z niej wychodzących siedm pochodni. Nazajutrz siedmiu z jego uczniów wstąpiło do zakonu Benedyktynów. Inną razą, kiedy miał wyklądać tajemnicę o Trójcy przenaświętszej, przyszedłszy do sali akademickiej, gdy jeszcze nikogo nie było, znużony całonocną pracą, zasnął na swojej katedrze. We śnie ujrzał gołębicę, zlatującą z Nieba i udzielającą mu Komunii świętej. Po takowej łasce mówił o wzniosłej tajemnicy przenaświętszej Trójcy z taką wymową

i z tak głębokimi poglądami, że wszyscy poznali, iż go w tem nadprzyrodzone światło Boskie wspierało.

Gdy miewał kazania, słowa jego, ożywione miłością Boga i pragnieniem zbawienia dusz wiernych, do najtwardszych serc trafiały. Papiież polecił mu ogłaszanie wojny krzyżowej, upoważniając go przytem najwyższą władzą swoją do pobierania z dochodów kościołów, w których będzie miewał nauki, ile mu się spodoba. Nigdy z tego przywileju nie korzystał, żadnych, nawet dobrowolnych, ofiar nie przyjmował, a zato Pan Bóg obdarzył go mocą czynienia cudów. Razu pewnego miał kazanie przed kościołem w Wigonie, gdy nagle nadeszła tak straszna chmura, że wszyscy chcieli odejść, obawiając się nawałnicy. Święty uczynił znak krzyża w stronę, z której szła burza, i z kazalnicy zawołał głośno: "Rozkazuję ci, zły duchu, abyś się ztąd oddalił, a nie przeszkadzał ludowi słuchać słowa Bożego." W tejże chwili chmura rozeszła się wokoło, ulewny deszcz zlał wprawdzie całą okolicę, lecz na miejsce, na którym byli słuchacze świętego Edmunda, ani kropla nie padła.

Gdy biskupstwo Kantorberyjskie długo nie miało pasterza, wysłano posłów do Papieża Inocentego IX z prośbą, aby on sam oznaczył, kogo na tę godność wybrać mają. Ojciec święty przysłał swojego legata do Anglii, aby przewodniczył temu wyborowi, w którym wszystkie głosy miał święty Edmund. Zawiadomiono o tem Papieża, który wybór takowy najchętniej zatwierdził. Lecz nowo wybranego biskupa nigdzie znaleźć nie mogli. Bowiem święty Edmund, skoro dowiedział się, że gdy szło o wybór biskupa, na niego oczy zwracano, uszedł potajemnie i skrył się w górach. Odkryto go przecież po pewnym czasie, lecz napotkano na największy z jego strony opór w przyjęciu godności, której sądził się niegodnym. Wszakże przyjął ją w końcu, gdy mu przedstawiono ciężką potrzebę kościoła Kantorberyjskiego, od tak dawna pozbawionego pasterza, a szczególnie gdy mu objawiono wyraźną w tej mierze wolę Papieża.

Wyświęcony na to biskupstwo, jako pasterz według serca Bożego, cały oddał się wysokim a mozolnym swojego apostołskiego urzędu obowiązkom. Z niezmordowaną gorliwością

Słowo Boże głosił, roznosząc je po najuboższych wioskach swojej dyecezyi, na której zwiedzaniu prawie cały czas trawił. Ojcem był biednych wdów i sierot, obrońcą wszystkich prześladowanych. Chorych ubogich, o ile mógł, sam po ich mieszkaniach nawiedzał, pocieszał, krzepił na duszy, zachęcał do cierpliwości, a w ostatnich chwilach do szczególnej ufności w opiekę Matki Bożej pobudzając, usposabiał do dobrej śmierci. Groźnie powstając przeciw wszelkim zdrożnościom, gdziekolwiekby się one pojawiły, z otwartem sercem przyjmował nawracających się grzeszników: gonił za nimi i wszelkich używał środków, aby trafić do ich serca i pozyskać ich Chrystusowi.

Takim był ten święty biskup, zasiadając na stolicy pasterskiej, od której się tak szczerze bronił. Lecz że właśnie dlatego wielce był Bogu miłym, potrzeba było, aby go wypróbowały, udoskonalily i uświęciły cięższe utrapienia doczesne. Dopuścił je na niego Pan Bóg w prześladowaniu, do jakiego przeciw niemu pobudziło piekło złych ludzi. Z męstwem i stałością właściwemi świętemu Pasterzowi, był Ed-

mund nieugięty w obronie praw i przywilejów Kościoła, bez względu na potęgę tych, którzy się na nie targali. Wierne takowe przy swoim obowiązku obstawanie ściągnęło w końcu na niego gniew króla i niektórych możniejszych w Anglii panów. Co większa, znalazło się i kilku biskupów, którzy z pominięciem swoich obowiązków, schlebując nadużyciom władzy świeckiej, wystąpili przeciw Edmundowi, co uczyniła nawet i jego własna, a niegodna tak świętego Pasterza kapituła. Sprowadziło to na niego rozliczne prześladowania, oszczerstwa i najdotkliwsze obelgi. Lecz mąż Boży znosił wszystko z największą cierpliwością, i z miłością wyrażając się zawsze o tych, którzy mu najwięcej złego uczynili, mówił tym, którzy się dziwili niezachwianej jego łagodności: "Obelgi, jakie mnie zadają, są to gorzkie lekarstwa, lecz bardzo dla mnie pożądane, dodają bowiem zdrowia duszy mojej."

Zmuszony uczynić silne przedstawienia królowi, z powodu nadużyć, których się ten względem Kościoła dopuszczał, gdy w skutek tego, rozporządzeniami królewskimi ściśnięty, ujrzał się w niemożności spełniania swoich biskupich

obowiązków, skazał się sam na wygnanie z ojczyzny i udał się do Francji. Kiedy wsiadał na okręt, ukazał mu się święty Tomasz, biskup Kantorberyjski, który podobnie w obronie praw swojego Kościoła padł ofiarą: pochwalił jego postępowanie i zapowiedział mu, że wkrótce otrzyma w Niebie nagrodę za swoje trudy. Osiadł był najprzód w opactwie Benedyktynów w Pantynii, gdzie z wielką serca pociechą oddał się pokucie i najwyższej bogomyślności. Wkrótce zapadłszy tam ciężko na zdrowiu, z polecenia lekarzy przeniósł się do klasztoru Soesieńskiego, gdzie, czując się blizkim śmierci, zażądał ostatnich Sakramentów świętych. Gdy przyniesiono mu Wiatyk, wyciągnąwszy do Niego ręce, zawołał: "W Ciebie, o Panie mój, zawsze wierzył, Ciebie według Ewangelii Twojej ludowi memu opowiadał. Jak przez całe życie moje niczego na ziemi prócz Ciebie nie szukałem, i jedynem pragnieniem mojem było spełnianie przenajświętszej woli Twojej, tak i teraz Ciebie jednego pragnę nad wszystko i proszę Cię, czyn ze mną, co Ci się spodoba." Po przyjęciu ostatniego Oleju świętym namaszczenia, trzymał już prawie ciągle przy ustach

krzyż święty, a całując ranę boku Jezusowego, powtarzał te słowa Pisma Bożego: "Będziecie czerpać z radością wody ze źródeł Zbawicielowych." I w takich niebieskich rozplywając się uczuciach, świętą śmiercią świątobliwie zakończył życie, 16 Listopada, roku Pańskiego 1241. W cztery lata po śmierci przez Papieża Inocentego IX kanonizowany został.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Edmund, przez oddanie się w szczególną opiekę Matce Bożej, przed której ołtarzem w młodości ślub czystości był uczynił, wsparty jej szczególną opieką do wysokości doszedł świątobliwości. Tak bowiem zawsze ta przenaświętsza Matka wszelkiej łaski Bożej odplaca się tym, którzy dobre czyny swoje pod jej szczególną opieką wykonywać zwykli. Staraj się i ty wszystkie zbawienne chęci twoje polecać macierzyńskiemu miłosierdziu Maryi, a Ona ci wyjedna niezbędną do ich wiernego spełnienia łaskę Bożą.

MODLITWA (kościelna).

Spraw, prosimy, wszechmogący Boże, aby uroczystość błogosławionego Edmunda Wyznawcy i Biskupa Twojego, którego pamiątkę dziś obchodzimy, przydała nam wzrostu w pobożności i zbawienie nasze zapewniła. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowat Marya.

17go LISTOPADA.

Świętego Grzegorza Cudotwórcy BISKUPA NEOCEZARYJSKIEGO.

Żył około roku Pańskiego 270.

(Żywot jego był napisany przez św. Grzegorza Niseńskiego.)

Święty Grzegorz, rodem z miasta Neocezarei w Poncie, przyszedł na świat około roku Pańskiego 200, z rodziców pogańskich, i w błędach bałwochwalstwa był wychowany. Wszakże skoro do lat młodzieńczych doszedł, a wysoko w naukach wykształcony zaczął zastanawiać się nad religią pogańską, uznał jej nieдорzecznosc i szczerze szukał prawdy. Spotkanie w Cezarei Palestyńskiej Orygenesza, jednego z najuczestniejszych Kościoła świętego mężów, dopomogło mu do poznania jej zupełnie. Oświecony łaską Bożą, został chrześcijaninem.

Nie porzucając jednak zawodu naukowego, w którym sływał jako jeden z pierwszych filozofów swojego czasu, przebywał w Aleksandryi, gdzie wówczas nauki wysoko kwitnęły i gdzie było siedlisko najuczestniejszych ludzi. Kształcił

się też i w cnotach chrześcijańskich i jaśniał nieposzlakowanymi obyczajami wśród młodzieży, która licznie tam ze wszech stron zgromadzała się dla nauk filozoficznych i lekarskich, a życie pogańskie i rozwiązłe wiodła. Najwięcej z pomiędzy nich zepsuci zawistnem okiem patrzyli na Grzegorza, którego pobożność ich rozpustę najsilniej potępiała; chcąc go tedy okryć niesławą, na jaką sami zasługiwali, nasłali na niego znaną w całym mieście nierządnicę, która publicznie domagała się zapłaty, jakoby jej należnej za uczestniczenie jego w jej wszeteceństwie. Święty, wcale tem nie zmieszany, nieodrywając się od słuchania wykładu profesora, który wtedy mówił z katedry, prosił jednego ze swoich towarzyszy, aby tę kobietę niegodziwą uspokoił datkiem, jakiego żądać będzie. Młodzież, która ją nasłala, miała już swoje za wygrane, ciesząc się, że wszyscy po czytają Grzegorza za podobnego im rozpustnika; kiedy oto w tejże chwili szatan opętał ową nierządnicę, która, miotając się po ziemi w strasznych konwulsjach, wyznała publicznie, że była zapłaconą, aby oczernić Grzegorza. Ten zaś, zdjęty litością nad jej oplakany stanem,

weswał nad nią Imienia Pańskiego i wnet ją uzdrowił, chociaż wtedy był tylko katechumenem, to jest jeszcze nie ochrzczonym.

Wkrótce potem przyjął Chrzest święty i wraz z pobożnym towarzyszem Firmianem z Kapadocyi udał się do Oryginesa, który wtedy filozofią chrześcijańską z wielką sławą wykładał i w naukach świętych biegle młodzieży przewodniczył. Skorzystawszy przy tym wielkim świeczniku Kościoła Bożego niemało, powrócił do ojczyzny, mając już sławę męża wielkiej nauki, a kiedy wszyscy jego krewni i znajomi spodziewali się, że wysoki urząd zajmie, który mu na wyścigi z powodu jego znakomitego wykształcenia ofiarowano, i będzie się starał o świetny zawód w godnościach światowych, Grzegorz, wzgardziwszy tem wszystkim, udał się na pustynię, z zamiarem spędzenia na niej całego swojego życia na pokucie i bogomyślności. Lecz inne miał Pan Bóg na niego widoki.

Fedyn, Biskup Amazejski, znając jego świętobliwość i wysokie w naukach wykształcenie, postanowił zrobić go kapłanem, a potem coprędzej wyświęcić na Biskupa. Święty, do-

wiedziawszy się o tem, długo krył się przed nim, przechodząc z jednej puszczy na drugą. W końcu jednak ze zrządzenia Bożego Biskup go wynalazł i chociaż długo Grzegorz wielki stawiał temu opór, wyświęcił go na kapłana, a później postarał się, że go zrobiono Biskupem Neocezarei, dyecezyi, w której, wśród licznie osiedlonych pogan, było tylko siedemnastu chrześcijan.

Zanim zasiadł na tej ubogiej stolicy, uprosił sobie kilka tygodni czasu do przygotowania się na ustroniu i wyjednania sobie u Pana Boga, przez modlitwę i ostrzejsze jeszcze niż zwykle posty, potrzebne do sprawowania wysokiego urzędu swojego łaski. Pan Bóg zaś w sposób cudowny raczył mu przyjść do tego w pomoc. Zesłał mu widzenie, w którym objawiła się mu przenajświętsza Panna otoczona niebieską światłością, a mając obok siebie świętego Jana Ewangelistę, poleciła mu, aby on sam był mistrzem Grzegorza w tem wszystkim, co do najdoskonalszego sprawowania swojej biskupiej godności wiedzieć potrzebuje. Ze światła to, jakie odebrał ten mąż Boży podczas tego objawienia, ułożył on wyznanie wiary, które później

na soborach powszechnych jako najdoskonalsze streszczenie głównych prawd katolickich przyjęte i odczytywane było. Przytem powziął wielkie serce na opowiadanie Ewangelii i udał się do Neocezarei, gdzie miał srogą walkę z pogaństwem rozpocząć i Kościół Boży wśród niego jakby nanowo zakładać.

Przybywszy do swojej stolicy, zaczął niezwłocznie opowiadanie Słowa Bożego, a Pan Bóg obdarzył go nadzwyczajną łaską czynienia cudów, które widząc, poganie tłumnie się nawracali. Kiedy miał zakładać kościół, nie mógł na to mieć innego miejsca, jak szczupły kawałek ziemi, pod samą wielką górą będący. Święty całą noc przetrwał na modlitwie, prosząc Pana Boga, aby temu zaradził, a nad rankiem kazał górze ustąpić, i ustąpiła tyle, ile potrzeba mu było obszernej płaszczyzny na wzniesienie kościoła z wielkim cmentarzem i z wielkim dokoła placem.

Dwaj bracia, mając dzielić się majątnością po rodzicach im pozostałą, nie mogli przyjść do zgody o jezioro, które wśród ich dóbr było, i prosili Grzegorza, żeby między nimi sprawę tę rozstrzygnął. Starał się ich pogodzić, lecz

napróžno: obaj bracia, przybrawszy sobie pewną liczbę ludzi, mieli przyjsć do krwawej bójki, którą tylko z powodu nadchodzącej nocy na dzień następny odłożyli. Grzegorz na całą tę noc pozostał przy jeziorze i pomodliwszy się nad rankiem, rozkazał wodom w imię Pańskie zniknąć, a ziemię suchą zostawić, co wnet nastąpiło. Skoro dzień nadszedł, przypały do siebie strony przeciwne z bronią w ręku do walki gotowe, lecz ujrzawszy cud tak wielki, zdumieni, wszyscy zostali chrześcijanami, a dwaj bracia osuszoną ziemią bez sporu się podzielili.

Rzeka Likus, w jego dyecezyi płynąca, wylewami swoimi wielkie szkody w polach czyniła. Mieszkańcy tameczni nie mieli żadnych środków, żeby na niej tamy porobić. Udali się przeto o pomoc do świętego Grzegorza, znając już jego cudotwórczość. Odpowiedział im sługa Boży, iż sam Stwórca zakreślił wodzie jej granice, i że Jego wszechmocności ulegać należy. Jednak zdjęty litością nad wielką liczbą biednych rodzin, do nędzy przez wylew tej rzeki przywiedzionych, udał się do modlitwy, i wzywając Imienia Chrystusowego, poszedł nad

brzeg rzeki, gdzie z ufnością w moc Bożą zatkanawszy swój kij pasterski, to jest pastorał biskupi, rzekł: "W Imię Chrystusa Pana, póty granica twoja, wodo; wyżej po nad ten kres odtąd nie wylewaj." Kij ten urósł w wielkie drzewo i od owego czasu rzeka, skoro do niego wzbierze, dalej się nigdy nie rozlewa.

Razu pewnego Żydzi, niewierząc w jego cuda i chcąc pogan o ich fałszu przekonać, kazali jednemu ze swoich położyć się przy drodze, którą miał przechodzić Grzegorz, i udawać umarłego; a gdy on nadszedł, prosili go, aby im dał czem pokryć trupa, bo nie takiego nie mają, czemby to uczynić mogli. Chcieli przez to okazać poganom, wtedy tam umyślnie nagromadzonym, że Święty nie rozpozna nawet żywego od umarłego, a gdzież dopiero cuda miałby czynić. Święty Grzegorz zdjął z siebie płaszcz, i oddawszy go im, odszedł. A gdy oni, uradowani, iż go oszukali, kazali wstać temu, który umarłego udawał, spostrzegli, że w istocie umarł, co znowu wielu pogan nawróciło.

Rozkrzewił już był Grzegorz wiarę świętą w całej dyecezyi swojej, gdy wyszedł wyrok

cesarza Dyoklecjana, aby chrześcijan do ofiar bożkom zmuszano, a opierających się temu śmiercią karano. Radził tedy wiernym swojego biskupstwa, aby ci, którzyby nie czuli w sobie dość odwagi do przetrwania męczeństwa, uchodzili w góry i tam ukrywali się, dopóki prześladowanie trwać będzie. Sam też z dyakonem swoim ukrył się na górze w jaskini. Urzędnicy cesarscy kazali go pilnie śledzić, a jeden z pogan, odkrywszy jego schronienie, przywiódł tam oddział żołnierzy, który miał go uwięzić. Widząc ich nadchodzących, Święty kazał będącemu przy nim dyakonowi podnieść ręce na modlitwę i poświęcić się Bogu, co i sam uczynił. Żołnierze do jaskini weszli, lecz ich ujrzenie nie mogli, a wróciwszy powiedzieli, że tam tylko dwa wielkie pnie drzewa z suchymi gałęziami widzieli. Uznając w tem cud Boży, ów poganin, który świętego Grzegorza wydał, skruszony padł mu do nóg i o Chrztost święty prosił, co też i otrzymał.

Gdy ucichło prześladowanie, powrócił do swego biskupstwa Grzegorz. Pomordowanych za wiarę Męczenników ciała wyszukiwał i ze czcią należną grzebał, a imiona ich i szczegóły

ich męczeństwa pospisywał, ustanawiając razem dni obchodu ich uroczystej pamięci. I rozszerzyła się jego pracą, trudem i gorliwością wiara święta w tej krainie, gdzie był biskupem, tak dalece, że gdy umierał i spytał, ilu w diecezyi jego było jeszcze pogan, a odpowiedziano mu, że siedemnastu, rzekł: "Dzięki niech będą Bogu: tylu właśnie było w niej chrześcijan, gdy na biskupstwo wstępował." Umarł roku Pańskiego 270, dnia 17 Listopada, i pochowany został w kościele, który sam wybudował, a który później pod jego wezwaniem został poświęcony.

POŻYTEK DUCHOWNY.

W cudzie dokonany przez świętego Grzegorza, przez przeniesienie góry z jednego miejsca na drugie, sprawdziły się te słowa Pana Jezusa, w których upewnił nas, że ktokolwiek z żywą wiarą górze ustąpić rozkaże, wnet ona ustąpi. Ojcowie święci stosują to i do złego ducha, który wyniesiony pychą, jest jakby górą ciągle nam zawadzającą na drodze zbawienia. Chceszli tę zaporę obalić? Czyń to z żywą wiarą i wzywaj na pomoc Maryi, a za kądą razą tego dokażesz.

MODLITWA (kościelna).

Spraw, prosimy, wszechmogący Boże, aby błogosławionego Grzegorza, Wyznawcy Twojego i Biskupa, czcigodna uroczystość i w pobożności dała nam wzrostu nabierać, i zbawienia dostąpić. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

18-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO ELIGIEGO BISKUPA NOJOŃSKIEGO (NOYON).

Żył około roku Pańskiego 665.

(Żywot jego był napisany przez współczesnego mu świętego Uwona, Arcybiskupa Ruenskiego).

Święty Eligi, syn ucziwego mieszczanina nazwiskiem Euszer, urodził się w południowej Francyi, w małej wiosce Kadilak, roku Pańskiego 588. Matka jego Terigia, bardzo pobożna niewiasta, w czasie gdy go jeszcze w łonie nosiła, po trzykroć widziała wielkiego orła, który, z pod obłoków wzlatując, spuszczał się

na nią, lecz nietylko nie zadawał jej żadnej szkody, lecz owszem okazywał jej jakby znaki uszanowania. Pewien świątobliwy kapłan, któremu o tem powiedziała, uznał w tem przepowiednię, że porodzi syna, który będzie wielkim sługą Bożym. Gdy przyszedł na świat, na pamiątkę tego zdarzenia dali mu imię Eligiusza, które w ówczesnem narzeczu francuskim znaczyło orlisty. Przytem, uszczęśliwiona przepowiednią, jaką jej ów kapłan uczynił, Terigia tem pobożniej synaczka swego chowała.

Eligi, wzrastając, okazywał się też coraz bogobojniejszym, a że był obdarowany i bystrem pojęciem, rodzice jaknajstaranniej wykształcili go w naukach. Gdy podrósł, a majątku mu zostawić nie mogli, umieścili go w mieście Limożu u najpierwszego złotnika, aby się tej sztuki wyuczył. Oddając się temu rodzajowi pracy, Eligi nie zanieczyścił wcale ćwiczeń pobożnych, do których od najmłodszych lat był nawykł, i taką odznaczał się skromnością, że go wszyscy w wielkim mieli poważaniu i nazywali *świeckim zakonnikiem*.

Gdy nadzwyczajny w złotnictwie uczynił postęp, tak, że mu w tej sztuce równego w ca-

łym kraju nie było, przeniósł się do Paryża, jako do większego miasta. Tam pozyskał zaraz wielki rozgłos, a że obok tego odznaczał się jaknajwiększą sumiennością w wykonywaniu robót z powierzonego mu złota, główny zarządzający skarbami państwa, nazwiskiem Bobon, użył go do kilku bardzo kosztownych robót ze złota, z których nadzwyczaj był zadowolony.

Zdarzyło się, że pod tę porę Klotaryusz II, król podówczas francuski, powziął myśl wyrobienia ze złota wysadzanego dyamentami krzesła, którego sam ułożył był zarys. Kilku najbieglejszych złotników paryskich wykonywało z kolei to arcydzieło wymyślone przez króla, lecz żaden mu nie dogodził. Klotaryusz, dowiedziawszy się od Bobona o szczególnej biegłości Eligiego w sztuce złotnickiej, jemu powierzył tę pracę i dał mu w tym celu też bryłę złota, z której inni złotnicy naprózno kusili się wykonać jego pomysł. Święty Eligi wziął się do tej roboty i wkrótce przedstawił ją królowi, który był z niej najzupełniej zadowolony, a przytem jakże się zdziwił, kiedy mu Eligi

przyniósł nie jedno, lecz dwa krzesła, z bryły złota mu powierzonej wykończono.

Zdarzenie to rozgłosiło się po całym dworze i mieście Paryżu, objawiając i zdolność Eligiego jako złotnika, i sumiennosc jako doskonałego chrześcijanina. Król zapragnął bliżej go poznać, a po kilku z nim rozmowach, przekonawszy się o jego wysokiej pobożności i o jego niepospolitem wykształceniu, zatrzymał go na dworze, gdzie Eligi w krótkim czasie stał się najpierwszym ulubieńcem królewskim, którego on do porady w najważniejszych sprawach państwa, a nawet do ich załatwienia, używał.

Wysokie stanowisko, na jakie się dostał nasz Święty, nietylko nie wbiło go w pychę, lecz tem bardziej w pokorze się gruntując, objawiło wszystkim wysokie jego cnoty i powszechny szacunek mu zjednało, a on obok tego coraz więcej w pobożności postępował. Swobodniej, niż w pracowitym zawodzie, w jakim przedtem zostawał, mogąc czasem swoim rozporządzać, co mu pozostawało chwil wolnych od służby królewskiej, obracał je na modlitwę, czytanie ksiąg świętych i spełnianie miłosiernych uczynków. W umartwieniach też ciała

ćwiczył się bardzo. Pod bogatemi szatami wysokiego dworzanina nosił ostrą włosiennicę. Zasiadając często do stołu królewskiego, tak się umiał zachować, że, nie ściągając na siebie uwagi, codzień prawie bez nabrału pościł, a niekiedy przez całe trzy dni żadnego nie brał posiłku. Sypiał na gołej ziemi, a większą część nocy na bogomyślności spędzał.

Razu pewnego, gdy się modlił w takiej pokorze w pokoju, w którym kilka wielkich relikwiarzy zawieszonych miał na suficie, zły duch ogarnął go tak rozpaczliwemi myślami o zbawienie, że, padłszy twarzą na ziemię, błagał on Pana Boga, aby przez zasługi Świętych, których kości miał nad sobą, raczył mu jakim widocznym znakiem objawić, że jest w łasce Jego i że w zbawienie swoje może mieć nadzieję. Wtedy usłyszał głos z Nieba, mówiący mu, że otrzyma znak, o który prosi, i w tejże chwili uczuł z relikwiarzy spadający na głowę jego balsam cudowny, który cały pokój najmileszą wonią napełnił. Odtąd Święty już podobnej pokusie rozpaczy nie podlegał, a tem gorliwiej Panu Bogu służył.

Po śmierci Klotaryusza, wstąpił na tron

francuski syn jego Dagobert, u którego święty Eligi w większych jeszcze był łaskach. Sługa Boży skorzystał z tego i króla, który z początku pod względem obyczajów miał sobie wiele do wyrzucenia, przywiódł do szczerzej poprawy życia, a nawet zrobił z niego przykładnego chrześcijanina.

Doszedłszy do wielkiego majątku, gdyż obydwa królowie, którym służył, hojnie go obdarzali, sam żyjąc nadzwyczaj skromnie, a z zamiłowania cnoty czystości, w bezżeństwie, wszystkie swoje dochody obracał na ubogich i na pobożne zakłady. Nawiedzał biednych po ich mieszkaniach, kiedy chorobą byli złożeni; zaopatrywał wszystkie ich potrzeby; całe rodziny wyprowadzał z niedostatku, wykupywał więźniów i w kilku miejscach wielkie szpitale założył. Wybudował także kilka klasztorów i te hojnie uposażył, a pałac, który mu król darował w Paryżu, zamienił na kościół pod wezwaniem świętego Marcyliana i przy nim umieścił trzysta zakonnic, obdarzając je odpowiednim do utrzymania funduszem. Owóż przy tym kościele budując klasztor, potrzebował jeszcze małego placu, należącego do króla; po-

prosił o niego Dagoberta, a ten mu go podarował według planu, jaki był nakreślony. Po wykończeniu zabudowań klasztornych dopatrzył się Eligi, że o jedną stopę więcej nad to, co mu król wyznaczył, zajęto z tegoż placu. Tak go to zasmuciło i na sumieniu zakłopotało, że już chciał cały wielki budynek zwalić, byle nie mieć sobie do wyrzucenia tego, co mu się wydawało przeniewierzeniem się królowi. Sumienność tak ścisła wielce zbudowała wszystkich, a król go uspokoił i do zajęcia całego potrzebnego pod klasztor miejsca upoważnił.

Eligi w wielkim miał poważaniu stan zakonny, często wynurzał żal serdeczny, że sam dotąd zakonnikiem nie został, zawsze cieszył się nadzieją, że jednak z czasem da mu Pan Bóg to uczynić, i nakoniec po oddaniu wielu ważnych usług krajowi przez gorliwe i sumienne załatwianie najważniejszych spraw państwa, powierzanych mu przez królów, postanowił ostatecznie świat opuścić i wstąpić do klasztoru. Lecz Pan Bóg inne miał na niego widoki. Pod tę porę zmarł był święty Akary, Biskup Nojoński. Duchowieństwo i lud jednogłośnie obrało na jego miejsce świętego Eligiego, i wy-

słano do niego poselstwo, z prośbą, aby przyjął tę godność. Mąż Boży długo opierał się temu i byłby nie dał pozbawić się zasług życia ukrytego w zakonie, do którego się właśnie zabierał, gdyby nie święty Uwo, wielki jego przyjaciel i przewodnik duchowny, który go do tego skłonił.

Wkrótce po objęciu stolicy biskupiej, na której zajaśniał jeszcze świetniej wszystkimi cnotami, które właśnie spowodowały były jego wybór na biskupa, zamianowany został przez Papieża Legatem Apostolskim w całej Francyi, Flandryi i Szwabii, gdzie wielu jeszcze było pogan. Z taką zaś gorliwością święty ten Pasterz zajął się głoszeniem Ewangelii, że po kilku latach wszystkich mieszkańców tych krain przywiódł do wiary świętej. Zdarzało się, iż takie tłumy pogan gromadziły się do przyjęcia Chrztu świętego, że Eligi od świtu do późnej nocy, w towarzystwie przybranych sobie wielu kapłanów, udzielał im tego Sakramentu. Przybywali wtedy i tak ciężko chorzy i zgrzybiali, że niektórzy zaraz po przyjęciu Chrztu świętego umierali. Sam kazywał codziennie, a niekiedy i kilka razy na dzień, a Pan Bóg wiel-

kimi i licznymi cudami szczególnej mozy przydawał słowom jego. Święty Uwo pisze, jako świadek naoczny, że znakiem krzyża świętego wielu zmarłych wskrzesił, ślepych wzrok przywrócił, ciężkimi chorobami złożonych uzdrowiał, a tkniętym paralizem kazał wstawać i chodzić, co też wnet czynili.

Posiadał cudowną moc nad złodziejami, a także i szczególny dar pobudzania ich do poprawy życia. Za jego modlitwą złoczyńcy, których nikt wykryć nie mógł, sami odnosili właścicielom szkody i prosili o przebaczenie. Ile razy na jego prośbę wypuszczono z więzienia zbrodniarza, każdy żył potem jaknajpoczciwiej. Jeśli którego na jego prośby uwolnić nie chciano, wtedy znakiem krzyża przez świętego uczynionym więzienia najwarowniejsze się otwierały, a wypuszczeni przez niego więźniowie nagradzali wszelkie krzywdy poczynione drugim i budowali wszystkich pokutnem życiem. Do Strasburga, gdzie nie mógł wyprosić uwolnienia pewnego więźnia, przyszedł, gdy go już powiesili; dotknął go tylko i wskrzesił. Nieprzyjaciele onego winowajcy domagali się od króla, aby go kazał powtórnie powiesić. Lecz

król odpowiedział, iż gdy raz karę wymierzył, reszta do niego nie należy.

Wśród takichto prac apostoelskich, a prawie tak wielką łaską cudów obdarzony jak Apostołowie, przewidując blizki zgon swój, Eligi zwołał wielu kapłanów do siebie. Polecił im jedność, miłość wzajemną i gorliwość w służbie Kościoła, a potem już tylko modląc się, gdy wymawiał te słowa z hymnu wieczornych pacierzy kościelnych: *Teraz puszczasz słułę Twego, Panie, w pokoju, poszedł zażywać go na wieki, dnia 1 Grudnia roku Pańskiego 665.*

POŻYTEK DUCHOWNY.

Budującym jest, jak wszystkie szczegóły życia świętego Eligiego, tak i ten przykład jego sumiennosci, gdy zakłopotany jedną pięćdziesiątą ziemi wziętej nad to co mu król darował, chciał wybudowany już na niej klasztor zburzyć, byle tego nie mieć sobie do wyrzucenia. Wejrzyj we własne sumienie, czy do nieprawego posiadania jakiegokolwiek rzeczy, jest ono tak czystem jak być powinno jeśli kto chce być zbawionym.

MODLITWA.

Boże! któryś błogosławionego Eligiego, wynawcę i Biskupa Twojego, przedziwną sumie-

nia delikatnością obdarzył, za jego pośrednictwem od wszelkiego na sumieniu zaślepienia racz nas uchować. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

TEGOŻ DNIA.

POŚWIĘCENIA BAZYLIK ŚWIĘTYCH PIOTRA I PAWŁA.

W RZYMIE.

Nastąpiło około roku Pańskiego 324.

(Szczegóły te wyjęte są z dziejów Kościoła.)

Święto dzisiejsze jest uroczystym obchodem pamiątki poświęcenia w Rzymie, po raz pierwszy w roku Pańskim 324, dnia 18 Listopada, przez Papieża świętego Sylwestra, bazylik, czyli kościołów, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła.

Z pomiędzy miejsc świętych w ogólności, które od najdawniejszych czasów u chrześcijan w szczególnem były poszanowaniu, najwięcej słynęły i przez największą liczbę pobożnych

pielgrzymów odwiedzane bywały miejsca, na których spoczywały ciała świętych jakich Męczenników, lub w których znajdowały się jakie pamiątki albo relikwie mężnych Wyznawców Chrystusowych. Lecz w największej czci były te miejsca, na których złożone były zwłoki świętego Piotra i świętego Pawła Apostołów.

Zaledwie Piotr, ten pierwszy na ziemi następca Chrystusa Pana, i Paweł, Apostoł narodów dokonali błogosławionego żywota, otrzymując koronę męczeńską, a oto ze wszelkich stron i z najodleglejszych krajów zaczęli się schodzić chrześcijanie, by uczcić ich groby. Odtąd Rzym poczytywano bogatszym i świetniejszym przez posiadanie tego skarbu, aniżeli był wprzód, przyozdobiony przepychem zbytku i sztuki pogańskiej. Grób świętego Piotra na wzgórzu zwanem *Watykan*, który już wtedy nazywano *Wyznaniem świętego Piotra* (*Confessio sancti Petri*), i grób świętego Pawła za miastem przy drodze Ostyeńskiej nad rzeką Tybrem, stały się głównym celem wszystkich pielgrzymek pobożnych chrześcijan. "Zgromadzano się tam, pisze jeden z Ojców Kościoła, aby przy zwłokach świętych założycieli wiary

rozzywić w sercach swoich tego ducha Bożego, którego oni głosili, i ustalić się w jedności ze Stolicą Apostolską, oddając szczególną cześć temu, który z ustanowienia Pana Jezusa pierwszy na niej zasiadł.” — “Groby tych dwóch najpierwszych Apostołów Jezusa Chrystusa, za wiarę w Niego umęczonych, powiada święty Jan Złotousty, w oczach chrześcijanina wyższej są zacności nad najprzepyszniejsze pałace królów i więcej od tamtych do siebie pociągają przychodniów, nie dla powabu zewnętrznego budynku, lecz dla nieocenionych skarbów, jakie w sobie zamykają. Ubogi wieśniak, lub pracowity wyrobnik, poświęca cokolwiek mu zostaje wolnego a tak dlań drogiego czasu i z odległych okolic przychodzi uczcić te święte grobowce. A i sam panujący, przyodziany w purpurę cesarską, pada przed nimi na kolana, ze czią je całuje i pokornie wzywa pośrednictwa Świętych, których ciała tam spoczywają. A tak ci, którzy w rękach swoich dzierżą najpotężniejsze berła tego świata, poczytują się za szczęśliwych, jeśli Piotr, ubogi rybak, i Paweł, który pracą rąk swoich zarabiał na życie, raczą być ich obrońcami przed Bogiem.”

Święty Augustyn, pisząc o czci, w jakiej były za jego czasów groby Apostołów, podobnie się wyraża: “Teraz cesarskie kolana, mówi, padają przed prostym rybakim i widzieć możesz, jak najwyższy majestat cesarstwa Rzymskiego korzy się przy grobie Piotrowym i u nóg jego składa swoje korony.”

Z taką to czią dla grobów świętych Apostołów byli wszyscy wierni, i to od samego początku założenia przez nich Kościoła. Lecz przez pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa srogie prześladowanie, jakiemu bez przerwy podlegali wyznawcy wiary świętej, nie dozwalało im jawnie i świetnie objawiać tej czci, jaką dla tych grobów przejętymi byli. Cześć ta wzmagała się codziennie, ale objaw jej przez wniesienie odpowiedniego gmachu dla tych drogiech relikwii był niemożliwym. Lecz skoro z nawróceniem się cesarza Konstantyna Wielkiego Kościół z pod jarzma pogańskiego wyswobodzonym został, pierwszym staraniem tego pobożnego monarchy, jak i obowiązkiem, było wywieść niejako z ukrycia te skarby, tak drogie dla wszystkich wiernych i tak przez nich czczone.

Wielki ten cesarz chciał dowieść czci, jaką i sam był przejęty dla świętych Apostołów, czynem, który go bardziej wywyższa i większą okrywa chwałą, niż wszystkie sławne zwycięstwa, które nad nieprzyjaciołmi swego państwa poodnosił. Skoro z jego rozkazu nakreślono plan wspaniałego kościoła na Watykanie, jaki tam po dziś dzień istnieje, Konstantyn, złożwszy purpurę i koronę cesarską u nóg świętego Piotra, po pokornej modlitwie przy grobie jego sam wziął rydel w rękę, zaczął kopać fundamenta i na cześć dwunastu Apostołów dwaście kosztów ziemi na własnych powynosił barkach, dając przez to całemu światu chrześcijańskiemu ten wzniosły przykład pobożności, który uwiecznił jego pamięć, zespalając ją z pamiętką pierwszej chwili założenia tego najwspanialszego i największej czci godnego kościoła w całym chrześcijaństwie. Kościół ten, dzięki tegoż cesarza nieograniczonej hojności, w krótkim czasie wzniesiony został, równie jak i drugi, mało temu w przepychu ustępujący, który Konstantyn wybudował za miastem przy drodze Ostyańskiej, nad grobem świętego Pawła. Po ukończeniu tych dwóch wspaniałych bazy-

lik, poświęcił je Papież Sylwester święty, a przy tym obrzędzie tak wielka liczba wiernego ludu była nagromadzona, że można powiedzieć, iż był to jeden z najokazalszych tryumfów Kościoła powszechnego, którego właśnie pamiętka dziś uroczyście w całym chrześcijaństwie się obchodzi.

Święty Opat z Milewii, za czasów świętego Damazego Papieża żyjący, wspominając o tych dwóch świątyniach, pisze, że do nich tylko prawowiernym katolikom wstęp bywał dozwolony, a nie wpuszczano tam żadnych kacerzy, lub w jakikolwiek sposób od jedności Kościoła odłączonych, tak dalece, że samo wejście do tych bazylik i uczestniczenie w odprawianych w nich nabożeństwach oznaczało, że się jest w jedności z Kościołem. Ztąd też, ktokolwiek przybywał do Rzymu, najprzód zwiedzał kościół świętego Piotra, a kto tego nie czynił, jak to pisze kardynał Boroniusz, ten uchodził za kacerza i odszczepieńca. Kościół ten i kościół świętego Pawła za murami miasta w tak szczególnej były zawsze czci u wiernych, że kto tylko do nich wchodził, najprzód padał na kolana i pobożnie próg lub drzwi

całował. Z tego to powodu mawiano zwykle o pielgrzymujących do Rzymu, że udają się oni *do drzwi albo progów apostołskich (at limina Apostolorum)*. "Wszak widzisz, powiada święty Jan Złotousty w jednej ze swoich homilii, jak chrześcijanie w przedsionkach tych świątyń ze czcią ich drzwi i progi całują." Święty Paulin, a po nim święty Grzegorz Turoneński, wspominają także o czci, jaką przejęty był cały świat chrześcijański dla tych dwóch bazylik. Zaś historia Kościoła przytacza nieskończoną liczbę przykładów, dowodzących, w jak wielkiem poszanowaniu były te dwa przybytki we wszystkich wiekach i u wszystkich ludów chrześcijańskich, a nawet i barbarzyńców. Dzięki naród Gotów, pod dowództwem Alaryka spustoszywszy za czasów cesarza Honorjusza całe Włochy, i sam Rzym zdobył w roku 409. Mieczem i ogniem niszcząc ci barbarzyńcy całe miasto, tych dwóch jednak świątyń tknąć nie śmieli.

Jakkolwiek wspaniałym był kościół świętego Piotra na Watykanie przez Konstantyna wzniesiony, z upływem jednak czasu okazał się nie dość obszernym, ani nawet dość okazałym

do odhywania w nim obrzędów świętych, które w pewnych uroczystościach w roku sami Papieże sprawowali, wobec coraz tłumniej gromadzącego się ze wszech stron świata ludu wiernego. Kilku też Papieży zamierzało powiększyć go i uczynić najwspanialszym w całym chrześcijaństwie kościołem, lecz dopiero w wieku XV wzięto się do tego na dobre. Papież Mikołaj założył obszerniejsze fundamenta około roku Pańskiego 1456; Sykstus V ciągnął dalej roboty, a Papież Juliusz II, z wielu planów mu przedstawionych oddając pierwszeństwo podanemu przez sławnego budowniczego Bramante Lazzari, rozpoczął ten gmach wspaniały i sam z wielką uroczystością pierwszy kamień położył. Lecz do wykończenia ostatecznego tej świątyni przyczyniało się następnie wielu jeszcze Papieży, używając kilku innych budowniczych, z których najslawniejsi byli: Rafał Urbino i Michał Anioł Buonarotti, któremu ta bazylika zawdzięcza swoją kopułę, tak zewnątrz jak wewnątrz będącą arcydziełem budownictwa niezrównanej piękności i sztuki. Wykończył to wszystko i postawił ją w takim stanie, w jakim jest jeszcze obecnie ta stołeczna świata

chrześcijańskiego świątynia. Urban VIII w roku 1626 i w dniu 18 Listopada odbył, albo raczej ponowił najuroczyściej jej poświęcenie. Kościół przeto świętego Piotra na Watykanie, bez wątpienia jako największy, bo może pomieścić w sobie pięćdziesiąt cztery tysiące ludzi, tak i najwspanialszy w świecie całym, jest dziełem, przy którym przez lat sto dwadzieścia pracowano pod przewodnictwem najslawniejszych w świecie mistrzów w budownictwie, a za panowania dwudziestu Papieży, w których liczbie głównie do tego przyczynili się Juliusz II, Leon X, Paweł III, Sykstus V, Klemens VIII, Paweł V i Urban VIII.

Do tego to kościoła wnoszą na tronie każdego Papieża po jego obraniu na Papiestwo, i tam odbiera on pierwsze hołdy jako następcą Piotra świętego. Tam później odbywają się wszystkie najuroczystsze obrzędy święte, gdy im przewodniczy sam Papież, i dlatego przy głównym ołtarzu tej bazyliki, będącym na samym grobie świętego Piotra, tylko Papieżowi wolno odprawiać Mszę świętą. W jej froncie jest wielki krużganek, z którego Papież dają kilka razy do roku błogosławieństwo: *urbi et*

orbi, to jest miastu Rzymowi i całemu światu. Przed nim jest ogromnej wielkości plac, mający trzysta kroków długości a dwieście szerokości, otoczony krytą galerią z kolumnami, wśród której odbywa Papież procesję z przenajświętszym Sakramentem w uroczystość Bożego Ciała, niesiony na krześle papieskiem, a trzymający w ręku Monstrancję. Wokoło zaś bazyliki tej są wspaniałe gmachy, ogrody, muzea (to jest sale, w których przechowują się archiwa kościelne, biblioteki i różne zabytki sztuki chrześcijańskiej), wreszcie komnaty, stanowiące główne mieszkanie Papieża, które jeszcze dotąd (1873 r.) pozostało w jego posiadaniu, chociaż mu już wszystkie inne posiadłości wydarto.

Bazylika świętego Pawła za murami miasta Rzymu, której pamiątka poświęcenia dziś także się obchodzi, podobnież drogie i ważne dla chrześcijanina zawiera w sobie zabytki. Jest ona wybudowaną na tem miejscu, na którym pobożna niewiasta Lucyna na własnym gruncie w katakumbach przy drodze Ostyańskiej pogrzebała ciało tego wielkiego Apostoła, i teraz tam znajdujące się.

Była ona wzniesioną przez tegoż cesarza Konstautyna Wielkiego, współcześnie z bazyliką świętego Piotra na Watykanie, i także przez Papieża świętego Sylwestra pierwszy raz poświęconą została. Gdy z powodu wielkiego napływu pobożnych pielgrzymów z całego świata chrześcijańskiego okazała się i ona za szczupłą, powiększyli ją i bogato przyozdobili: cesarz Walentyn młodszy, a potem syn jego i następca Teodozjusz Wielki. W roku 1823 od pożaru przypadkowego prawie zupełnemu zniszczeniu podpadła, lecz ze składek zebranych po całym świecie od katolików i z hojności Papieży została odbudowaną i w roku 1840 Grzegorz XVI poświęcił główną jej nawę, cały zaś kościół, odnowiony i jeszcze wspanialszy niż był przedtem, poświęcił Pius IX, dnia 10 Grudnia 1854 roku, po zatwierdzeniu dogmatu o Niepokalanem Poczęciu przenaświętszej Maryi Panny, na którejto uroczystości obecni byli biskupi z całego świata, podówczas do Rzymu zgromadzeni.

Tych to więc dwóch świątyń, na cześć dwóch książąt apostolskich: Piotra i Pawła wzniesionych, dziś cały Kościół obchodzi pa-

miątkę poświęcenia, aby w uroczystości Założycieli Stolicy Apostolskiej każdy wierny jednoczył się myślą i sercem z tąż Stolicą, będącą godłem, środkiem i utrwaleniem katolickiej jedności.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Przenies się więc i ty myślą i sercem do tych dwóch świątyń, i w nich oddaj cześć głęboką zwłokom dwóch głównych Założycieli Kościoła. A gdy widzisz tenże Kościół naszą wspólną Matkę, na coraz cięższe i to wszędzie, wystawieny ciosy i próby, tem goręcej polecaj sprawę Świętej Apostolskiej Rzymskiej Katolickiej Religii opiece tych, którzy teraz są głównymi jej Patronami w Niebie.

MODLITWA (kościelna).

Boże! który nam corocznie pamiątkę poświęcenia kościołów błogosławionych Piotra i Pawła, Apostołów Twoich, obchodzić dajesz i zawsze w nich święte tajemnice spełniać dozwalasz, wysłuchaj prośby ludu Twójego i spraw, aby ktokolwiek do świątyń tych wejdzie dla uproszenia sobie dobrodziejstw Twoich, wszystko, o co błagać będzie, otrzymał. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowaś Marya.

19-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEJ ELŻBIETY KRÓLEWNEJ WĘGIERSKIEJ, WDOUY.

Zyła około roku Pańskiego 1231.

(Żywot jej był napisany przez ojca Konrada z Marburga Zakonu Braci Mniejszych jej spowiednika.)

Święta Elżbieta, córka Andrzeja króla węgierskiego i Gertrudy księżniczki korynckiej, przyszła na świat roku Pańskiego 1207. Miała lat trzy, kiedy zaręczoną została z księciem Ludwikiem, następcą tronu Turyngii i w rok potem na dwór ten odwieziona, pod okiem księżnej Zofii, matki swojego przyszłego małżonka, wychowanie pobierała. Dziecinne serce jej, od rodziców oderwane, całkiem zwróciło się do Boga, jak jej to pobożna matka przy rozstaniu poleciła, i Bóg też szczególnymi łaskami obdarzał ją od tej pory. Najmilszą dla niej rozrywką była modlitwa i dawanie jałmużny. Wspierała ubogich czem mogła, a każdego prosiła, aby się za nią modlił. Gdy miała lat dziewięć, umarł książę panujący, a na

tron wstąpił jej narzeczony. Jako jego przyszła małżonka, miała prawo do tem wytworniejszych strojów i hołdów powszechnych. Lecz ona właśnie tem bardziej zaczęła gardzić wszelkimi światowemi próżnościami. Im świetniejszą uroczystość obchodzono, tem się skromniej ubierała; a gdy do kościoła wchodziła, zdejmowała i te ozdoby książęce, jakie miała na głowie. Gdy ją o to księżna matka strofowała, pytając, dlaczego to czyni, odpowiedziała: "Nie mogę znieść żadnych kosztowności na głowie, patrząc na cierniową koronę Zbawiciela."

Taki sposób życia obrócił przeciw niej wszystkich prawie dworzan, tem bardziej, że i stara księżna niechętnie na to patrzyła. Wyszadzano jej nabożeństwo, upokarzano ją bardzo dotkliwie w różny sposób, a nawet starano się odwieść księcia Ludwika od jej zaślubienia. Święta Elżbieta zносиła to wszystko w największej pokorze i cierpliwości, książę zaś dał odprawę szemrzącym na jej świątobliwe życie, mówiąc, że to właśnie ceni w niej wyżej nad wszelkie skarby i korony, jakieby w wianie przynieść mogła. Aby zaś przeciąć drogę wszelkim zabiegom jej nieprzyjaciół, przyspieszył za-

ślubiny i gdy miała lat trzynaście, zawarł z nią uroczyste śluby małżeńskie. Od tej pory Elżbieta przyczyniała sobie jeszcze więcej ćwiczeń pobożnych i umartwień ciała, gdyż temu wcale nie sprzeciwiał się jej pobożny małżonek.

Na dworze książęcym przebywał wtedy przysłany od Papieża w ważnych sprawach Kościółca w Niemczech, wielkiej zacności i sławy przewodnik dusz do wyższej doskonałości dążących, ojciec Konrad z Marburga, z zakonu Braci Mniejszych świętego Franciszka Serafickiego. Tego sam Papież doradził jej za ojca duchownego i jakkolwiek znalazła w nim przewodnika nadzwyczajnej surowości, aż do śmierci jak najwierniej go słuchała. Przedziwny też postęp, a codziennie coraz wyższy, na drodze Bożej czyniła. On jednak tak dalece próbował jej pokory i zaparcia, że razu pewnego zbił ją dotkliwie kijem, o czem jednak drudzy aż wtedy się o tem dowiedzieli, gdy wypadkiem jedna z pań jej dworu ślady ciężkich razów na jej ciele odkryła.

Dla ubogich wielkie miała miłosierdzie i sama chorym ostatnie oddawała usługi; a gdy dworzanie robili jej uwagę, jakoby to nie zga-

dzało się z jej godnością małżonki panującego, odpowiedziała: "Alboż nie wiecie, że ja w tych ubogich służę Samemu Królowi królów, Panu świata i Nieba, Jezusowi Chrystusowi?" Razu pewnego, spotkawszy biedaka nędznie odzianego wśród zimy, płaszcz mu swój oddała. Podczas panującego w całych Niemczech w roku Pańskim 1225 ciężkiego głodu, gdy mąż jej z cesarzem do Włoch był odjechał, a jej rządy państwa poruczył, kazała z dóbr książęcych wszystkie zapasy zboża oddać ubogim, a przy zamku książęcym codzień około tysiąca biednych, sama im usługując, karmiła. Kiedy na to pieniędzy w skarbie zabrakło, wszystkie swoje kosztowne stroje i klejnoty na ten cel sprzedała. Gdy świątobliwy książę Ludwik powrócił, a na to dworzanie przed nim szemrali, rzekł im: "Wdzięczny za to jestem siostrze mojej (tak ją bowiem zwykle nazywał), niech wspiera ubogich, bo to dzieci nasze."

Prócz takiej szczodrobliwości, założyła obok zamku książęcego szpital, gdzie sama codziennie chorym usługiwała, a także dom przytułku dla sierot, które jak najbogobojniej wychowywała. Kiedy zdarzało się, że wróciwszy od bie-

dnych znajdowała na odzieniu własnem roje robactwa, cieszyła się z tego tak, jakby ją perlami obsypano. Będąc u siebie, ani chwili nie próżnowała, a zawsze zajęta jakąś pożyteczną robotą, przyrządzała ozdoby do kościołów albo ubrania dla biednych.

Ubiarała się jak najskromniej, a gdy jej to przyganiano, mówiła jakby duchem prorockim: "Trzeba mi do szat takich nawykać, bo w nich łatwiej mi przyjdzie kiedyś chleba zebrać." Raz gdy od jej ojca, króla Węgierskiego, znakomici posłowie przybyli, mąż jej zafrasował się nieco, że kosztowniejszych sukien nie ma na ich przyjęcie. Elżbieta wyszła do nich w zwykłym ubraniu, a okazała się im okryta przepyszną i nadzwyczaj bogatą szatą, lśniąca od kosztownych kamieni.

Spełniła się też i jej przepowiednia, że do ubóstwa przyjdzie. Miała lat dwadzieścia, kiedy mąż jej udał się na wyprawę krzyżową i w Sycylii umarł. Brat jego Henryk, przywłaszczwszy sobie tron Turynii, który z prawa spadał na syna Elżbiety, wygnał ją z zamku książęcego wraz z dziećmi i z wszelkiego majątku odarł, odrazu do nędzy przywodząc.

Wyszła Święta pieszo, bez żadnego opatrzenia, mając tylko przy sobie dwie najwierniejsze swoje sługi: Izytradę i Gutę. Noc spędziła w opuszczonej i na wpół rozwalonej chacie, a o świcie, słysząc dzwonicie na Jutrznę w klasztorze Braci Mniejszych, udała się tam i uprosiła zakonników, aby hymn *Te Deum laudamus* uroczyście odśpiewali, na podziękowanie Panu Bogu, że ją w poczet ubogich Swoich zamieścić raczył. Zima była i z dziećmi długo tulić się musiała w ciasnej i nieopatrzonej izdebce, którą jej z miłosierdzia dano. Doznawała przytem wielu zelżywości od motłochu, przez niegodziwego szwagra na nią podbudzanego. Zdarzyło się nawet, że pewna niewiasta, której ona, gdy na tronie była, wielkie dobrodziejstwa świadczyła, spotkawszy ją na wąskiej ścieżce, umyślnie w błoto wtrąciła. Wszystko to Święta nie tylko bez skargi, lecz z weselem znosiła, a zato Pan Jezus zalewał jej serce coraz wyższemi niebieskiemi pociechami. Ukazał się jej pewnego razu i rzekł do niej: "Czy chcesz być ciągle ze mną zjednoczoną, tak jak ja chcę tego?" Na co odpowiedziała: "Tak, Panie mój, wielbię we

wszystkiem wolę Twoją i nigdy od Ciebie odłączoną być nie chcę.”

Tymczasem krewni jej, panujący i biskupi, o krzywdę jej upomnieli się i w końcu przywiedli Henryka do upamiętania, który i na zamek książęcy przyjął Elżbietę napowrót, i na wynagrodzenie krzywd jej poczynionych cddawał jej wiele bogatych zamków i włości. Lecz ona nie z tego przyjąć nie chciała, posag tylko swój sobie zastrzegła i w jego wartości niektóre dobra wzięła.

Wielu książąt panujących ubiegało się o jej rękę, lecz wszystkim odprawę dała, a sama zostawszy siostrą Trzeciego Zakonu świętego Franciszka Serafickiego, postanowiła poświęcić się Bogu na wyłączną służbę. Chciała nawet rozdać zaraz ubogim całą majątność swoją, lecz jej na to Konrad, jej ojciec duchowny, nie zezwolił, a zato wewnętrznych umartwień jej nie oszczędził. Między innymi kazał jej oddalić od siebie owe dwie wierne służki, które jej towarzyszyły w wygnaniu, a które bardzo kochała, a przydał jej w ich miejsce nieznośną kobietę, która się z nią najgorzej obchodziła. Święta Elżbieta poddała się temu najpokorniej

i tę zuchwałą służkę zносиła aż do śmierci. Konrad z polecenia nawet samego Papieża Grzegorza IX radził Elżbiecie, aby klasztor Sióstr Trzeciego Zakonu świętego Franciszka Serafickiego założyła. Chwyciła się tego z radością i wkrótce w mieście Marburgu, które jej było dziedzictwem, klasztor zbudowała i w nim sama zamieszkała. Obok klasztoru założyła ogromny szpital, w którym żywiąc wielką liczbę ubogich, sama dzień i noc chorym usługiwała. Obchodziła się z nimi z taką miłością, że gdy razu pewnego uczuła wstręt do trędowatego, umywszy jego obrzydliwe rany, wodę tę wypiła.

Dzieci swoje (z których syn osiadł później na tronie Turyńskim, jedna córka została zakonnicą, a druga wyszła za panującego księcia Brabanckiego) powierzwszy świątobliwym krewnym, sama żyła tylko z pracy rąk własnych, a całe swoje wielkie dochody obracała na ubogich. W ciągu tego, gdy z mocy zapisu męża wypłacono jej wielkie pieniądze, Święta, zwoławszy przez woźnych umyślnie na to wyprawionych wszystkich ubogich z całej Turyngii i Hessyi, całe te wielkie sumy w jednym

dniu pomiędzy nich rozdała. Lecz Konrad i w tem chciał ją umartwić i odtąd już nie dozwolił żadnej dawać jałmużny pieniężnej, tylko usługiwać ubogim, co znowu Elżbieta chętnie i tem gorliwiej spełniała.

Dnia pewnego, będąc w zachwyceniu, miała sobie objawionem, że ją ma już Pan Jezus powołać do Siebie, pełną cnót i zasług, chociaż wtedy lat dwudziestu czterech jeszcze nie skończyła. Oznajmiła to zaraz Konradowi i zasłała. Siedząca przy niej zakonnica usłyszała ją precudnym głosem śpiewającą, a gdy się temu dziwiła, rzekła jej Elżbieta: "Ptaszek z Nieba przybyły śpiewa przedemną pieśń anielską, przeto ja mu wtórzę." Nazajutrz uczyniła spowiedź z całego życia przed ojcem Konradem i sporządziła testament, przez który wszystko co posiadała zapisała ubogim. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych znowu onym precudnym głosem śpiewać zaczęła, pytając drugich, czy słyszą tych Aniołów, którzy z nią razem śpiewają. Potem wiele jeszcze mówiła o nieprzebranem miłosierdziu Pana Jezusa, który dla zbawienia ludzi śmierć poniósł, i wśród takiej mowy spuściwszy głowę, spokojnie Bogu

ducha oddała, dnia 19 Listopada, roku Pańskiego 1231. W cztery lata potem Grzegorz IX z wielką uroczystością jej kanonizacją ogłosił.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Masz oto i w żywocie dzisiejszym dowód, jak dalece inaczej ocenia świat wypadki tego życia, a inaczej zapamiętują się na nie Święci. Błogosławiona Elżbieta z najświetniejszego stanu panującej przyszedłszy nagle do ostatniej nędzy, przez uroczyście odśpiewanie Te Deum laudamus, dziękowała za to Panu Bogu. Pamiętaj, że jest tylko z imienia chrześcijaninem, kto we wszelkiego rodzaju zsyłanych na nas klęskach, nie widzi szczególnego nad duszą, która ich doznaje, dowodu miłosierdzia Bożego.

MODLITWA (Kościelna).

Serca wiernych Twoich, Boże miłosierny, oświeć, a za przykładem i wstawieniem się błogosławionej Elżbiety, daj nam gardzić pomyślnością tego świata, a doznawać zawsze pociechy niebieskiej. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

20go LISTOPADA.

ŚW. FELIKSA WALEZYUSZA. WSPÓŁZAŁOŻYCIELA ZAKONU OO. TRYNITARZY.

Zył około roku Pańskiego 1212.

(Żywot jego wyjęty jest z kronik Zakonu przez niego założonego).

Święty Feliks, z królewskiego rodu Walezyszów pochodzący, przyszedł na świat roku Pańskiego 1127. W wigilię jego urodzenia matka miała widzenie następujące. Ujrzała przenajświętszą Maryą Pannę, piastującą na ręku Pana Jezusa krzyż dzwигający; przy boku zaś Jej było drugie dziecię, trzymające w ręku koronę z lilii, którą na zamian za krzyż podało maleńkiemu Jezusowi. A gdy zdziwiona rozumieć tego nie mogła, objawił się jej święty Hugo, przed którego ołtarzem wtenczas się modliła, i wytłomaczył, że dziecię to, które widzi, jest synem, którego w łonie nosiła a który, wzgardziwszy zaszczytami świata i oddawszy się życiu pustelniczemu, zamieni lilię, będącą herbem królów francuskich, do

których rodziny należał, na krzyż Chrystusowy. Nazajutrz porodziła syna i dała mu imię Huga, które on później, udając się na puszcę sam przemienił na imię Feliksa, to jest Szczęsnego.

Gdy był jeszcze przy piersiach, wielka nastała w całym kraju susza, a wskutek tego głód powszechny. Gdy razu pewnego zeszedli się ubodzy do pałacu jego rodziców, a z powodu wielkiej ich liczby chleba nie stawało, piastunka obecna temu, trzymając Feliksa na ręku, ostatni bochenek rączką jego przeżegnała i chleb cudownie rozmnożony dla wszystkich ubogich wystarczył. Co widząc, piastunka wyniosła dziecinę ku polom i one też jego rączką trzykroć pobłogosławiła. W tejże chwili puścił się deszcz rzęsy i wielki potem był urodzaj.

Zaledwie z niemowlęctwa wyszedł święty Feliks, a już objawiał miłosierdzie swoje dla ubogich, którem później tak się odznaczył. Dwa lata miał wieku, kiedy, widząc jak rozdawano jałmużnę ubogim, wyrwał się z rąk piastunki, i co mógł dzieciną ręką zaczerpnąć z worka, brał i rozdawał biednym, biegając

po między nimi. Odtąd też przez jego ręce czyniono wszelkie w domu jałmużny. Ta cnota rosła z nim i gdy przyszedł do lat młodzieńczych, codziennie zanim sam zasiadł do stołu, kilkunastu karmił ubogich, a kiedy którego spotkał, obdarzał go hojnie, czasami nawet szaty swoje oddając, gdy już pieniądze rozdał.

Nauki pobierał w Klarawalli, pod okiem świętego Bernarda. Chciał tam zostać zakonikiem, lecz mu to odradził święty Bernard, widząc duchem prorockim, że go Pan Bóg do założenia nowego zgromadzenia powoła; pozwolił mu jednak wieść już wtedy życie zakonne, w którym święty Feliks najstarszych zakonników przewyższył.

Wyszedłszy raz pewnego na przechadzkę, spotkał biednego człowieka na wpół nagiego; zdjęty litością oddał mu swoją koszulę, a wróciwszy do domu, znalazł ją w celi przedziwną wonność z siebie wydającą, i objawionem mu zostało, że ów ubogi był jego własnym Aniołem Stróżem. Doszła go była wiadomość o śmiertelnej chorobie jego matki, a gdy z płaczem błagał Boga o jej zdrowie przed krucy-

fiksem, usłyszał te słowa z niego wychodzące: "Synu, ani twojej matce, ani tobie nie jest to pożyteczne, o co prosisz." Poddał się więc woli Bożej, a śmierć matki, którą bardzo kochał, zniósłszy najspokojniej, duszę jej polecał miłosierdziu Boga.

Wkrótce potem król francuski udawał się na wyprawę krzyżową, a jak wszyscy książęta krwi panującej tak i Feliks przyłączył się do niego. Wróciwszy z wojny, postanowił świat opuścić i poświęcić się na wyłączną służbę Boga. Udał się po radę do świętego Bernarda, i zwierzył się mu, iż ma zamiar zostać pustelnikiem. Święty Bernard utwierdził go w tym pobożnym zamiśle i wymógł na nim, aby wprzód jeszcze został kapłanem. Odebrawszy wyższe święcenia, najprzód rzekł się prawa następstwa do książęcego tronu, który go czekał po ojcu, i opuszczając rodzinę tajemnie, uszedł w góry Prudelli, a znalazłszy tam kapliczkę Panny przenaświętszej i chatkę przy niej przez świętego Fiakra, królewicza szwedzkiego, a także pustelnika, niegdyś zamieszkałą, w niej osiadł. W postach i wszelkiego rodzaju umartwieniach ciała ćwicząc się, święty Feliks

trwał na modlitwie po dniach całych, a niekiedy i w nocy, oka nie zamykając. Napadany od pokus i od szatanów, jako niegdyś pustelnicy teбайдzy, zwyciężał je jak oni, uciekając się do Boga, a Pan Bóg łaskami go Swojemi coraz wyższemi obdarzał. Nietylko bowiem święci Pańscy, nietylko Aniołowie, ale Królowa Anielska i Sam Chrystus Pan w objawieniach swoich go nawiedzali. Opatrzność też Boska cudownie czuwała nad nim, gdyż kiedy w zimie brakło mu korzonków leśnych, którymi się żywił, zsyłał mu Pan Bóg w każdą niedzielę kruka, który mu bułkę chleba przynosił, a ta mu starczyła na cały tydzień. Niedługo jednak świątobliwość Feliksa przed ludźmi tajną była, gdyż ją Pan Bóg przez pastuszków trzodę pasących, którzy przypadkiem aż do jego chatki zabłąkali się, w całej tej krainie rozgłosił. I zaczęli garnąć się do niego ludzie, błagając go o modlitwy za nimi do Boga i o ratunek w różnych utrapieniach, a Pan Bóg zsyłał im przez niego i cudowne nawet pociechy. Między innemi, pewien wieśniak, mający syna ślepego, prowadził go do świętego Feliksa, aby mu wzrok przywrócił.

Lecz na przeprawie przez rzekę wpadł mu ten syn do wody i utonął. Wydobywszy ciało, przyniósł je strapiony ojciec do świętego pustelnika, który, wzruszony miłosierdziem, padł na kolana, pomodlił się i zmarłego wskrzesił. Uradowany ojciec wrócił z synem do domu, lecz spostrzegł, że ślepym jest pomimo tego. Wrócił więc znowu do Feliksa, który, przeżegnawszy jego oczy, i wzrok mu przywrócił.

Prowadził już to pustelnicze życie swoje więcej niż lat dwadzieścia, kiedy razu pewnego, gdy się modlił, stanął przed nim Anioł i objawił mu przyjście przyszłego towarzysza na puszczy, imieniem Jan. Jakoż wkrótce potem święty Jan z Maty, wielkiej świątobliwości prałat paryski, zupełnie nieznanym świętemu Feliksowi, a także mający zamiar wieść życie pustelnicze, zapukał do jego chatki. Feliks przywitał go po imieniu i odtąd żyli razem na puszczy przez lat trzy, aż im objawił Pan Bóg przez Anioła i przez ukazanie się jelenia, krzyż błękitny i czerwony wśród rogów mającego, aby udali się do Rzymu dla założenia nowego Zakonu, przeznaczonego głównie do wykupywania chrześcijan z niewoli pogańskiej.

Porzuciwszy tedy z rozkazu Bożego wielce sobie ulubioną puszcę, udali się do Rzymu, gdzie od Papieża Inocentego III, który we śnie miał objawienie o ich przyjściu, najłaskawiej przyjęci, po otrzymaniu od niego zatwierdzenia nowego zakonu pod nazwą *Trynitarzy*, wrócili do Francji. Jakiś czas zatrzymali się w Paryżu, gdzie regułę swojego zgromadzenia ostatecznie ułożyli, a przyjąwszy do niego wielu świątobliwych i uczonych mężów, poszli znowu w góry Prudelli, gdzie pierwszy swój klasztor na miejscu, na którym przy źródle zimnej wody objawił im się jelen, pod nazwiskiem *Jelena zimnego* (*Cervi frigidi*) założyli. Tam Feliks został pierwszym przełożonym, a święty Jan powtórnie udał się do Rzymu, dla założenia i w tem mieście klasztoru swojej reguły. Przy rozstaniu Feliks powiedział mu, że się już więcej nie zobaczą i że pierwiej od niego umrze, co się też i stało.

Miał jednak jeszcze czas rządzić zakonem lat kilka, a wzorem wysokich cnót swoich przewodnicząc braciom, wielu znakomitych ludzi przykładem własnym pobudził do wzgardzenia świata i wstąpienia do jego zgromadze-

nia. Wkrótce też je rozszerzył po całej Francji i Belgii, a tak gorliwie zajmował się wykupywaniem więźniów, że za staraniem swoim przeszło cztery tysiące tych nieszczęśliwych wyrwał z pod jarzma pogańskiego.

Zdarzyło się, że gdy przebywał w tym klasztorze na puszczy, w wigilię uroczystości Narodzenia Matki Bożej ze szczególnego rozporządzenia Boskiego wszyscy zakonnicy, nie słysząc znaku budzenia na Jutrznę, o północy odmawianą, nie wstali. Sam tylko święty Feliks, wedle zwyczaju swojego wcześniej przyszedłszy do chóru, znalazł w nim na miejscu przełożonego Samą Matkę Bożą w habit jego zakonny przybraną, tudzież wielu Aniołów podobnie przybranych, którzy razem z nim całą Jutrznę odśpiewali. Z tej przyczyny ojcowie Trynitarze święto Narodzenia Matki przynajświętszej ze szczególną obchodzą uroczystością. Feliks zaś zrozumiał z tego widzenia, iż już niedługo przejdzie do chóru niebieskiego, o czem go wkrótce i Anioł przysłany od Boga wyraźnie zawiadomił.

Pełen tedy już lat i zasług przed Bogiem, w ciężką zapadł chorobę, którą znosząc z naj-

większą cierpliwością, troszczył się tylko nieco o swój zakon i jego przyszłość. Lecz mu się ukazała przenaświętsza Panna, polecając, aby się o to nie frasował, i oświadczyła, iż synów jego w szczególną Swoją bierze opieką i za Matkę się im daje. Wielce widzeniem tem uradowany i na ciele nawet pokrzepiony, Feliks, zwoławszy wszystkich zakonników, kazał śpiewać *Te Deum laudamus* i poszedł z nimi do kościoła, gdzie, Mszy świętej wysłuchawszy i przenaświętsem Ciałem Pańskim posiliwszy się na drogę do wieczności, pobłogosławił braci, najzbawienniejsze dając im nauki. Potem wrócił do swojej ubogiej celki, przyjął ostatnie Olejem świętym namaszczenie, i całując nabożnie wizerunek Pana Jezusa ukrzyżowanego, ucieszony widzeniem Matki Bożej i Aniołów, którzy przyszli po duszę jego, poszedł do Nieba na ich rękach, dnia 5-go Listopada, roku Pańskiego 1212, mając lat osiemdziesiąt i pięć. W chwili gdy skonał, same dzwony na wieży kościelnej, bez poruszenia ich ręką ludzką, błogosławiony zgon jego ogłosiły, i tejże godziny okazał się on świętemu Janowi, to-

warzyszowi swojemu, w Rzymie podówczas przebywającemu.

Wielu cudami i po śmierci słynącego, Papież Urban IV wraz ze świętym Janem z Maty w poczet Świętych wpisał.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Wielkiej bez wątpienia doznał święty Feliks pociechy, gdy wspólnie z Matką Bożą i Aniołami, śpiewał w chórze swojego klasztoru Jutrznję. Cóż przeszkadza każdemu z nas, gdy się modlimy, łączyć oddawaną przez nas cześć Bogu z tą chwałą bezustanną, jaką mu oddają w niebie Aniołowie i Królowa Anielska Panna przenaświętsza? Staraj się z tą intencją odmawiać pacierze, a doznasz także niemalej pociechy.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś błogosławionego Feliksa Wyznawcę Twojego z puszczy do założenia zakonu na wykup więźniów cudownie powołać raczył; spraw, prosimy, abyśmy za łaską Twoją z niewoli grzechów naszych za jego wstawieniem się wyzwoleni, do niebieskiej ojczyzny doprowadzeni zostali. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

21-go LISTOPADA.

OFIAROWANIE

Przenajświętszej Maryi Panny.

Zaszła około roku 12go przed Chrystusem Panem.

(Szczegóły te wyjęte są z dzieł świętych: Grzegorza Nyseńskiego Jana Damascena i Bonawentury).

Święto ofiarowania przenajświętszej Panny jest uroczystą pamiątką tej błogosławionej chwili, w której Marya, wybrana przed wiekami od Boga za Matkę Syna Jego jednorodzonego, opuściwszy dom rodzicielski, zaofiarowała się Panu Bogu na wyłączną Jego służbę, osiadając przy świątyni Jerozolimskiej.

Było w zwyczaju Izraelitów poświęcać na wyłączną służbę Bożą siebie samych lub dzieci swoje. Z tego powodu znajdowały się wokoło świątyni Jerozolimskiej mieszkania, z których jedno przeznaczone były dla młodych chłopczyków, drugie dla dziewczątek, zaofiarowanych Bogu. Zajęciem ich była obsługa przy świętych obrzędach, ćwiczenie się w naukach,

głównie religii tyczących się, i roboty około ozdób świątyni. Tak pomiędzy innymi czytamy w Piśmie Bożem, że Alkana zaofiarowała Panu Bogu syna, którego miała porodzić, a którym był wielki prorok Samuel. W drugiej księdze Machabeuszów jest znowu wzmianka o dzieciach, mieszkających i wychowywujących się przy świątyni; a święty Łukasz w Ewangelii swojej, wspominając o prorokini córce Fanuela, powiada, że ani na chwilę nie wydała się ze świątyni.

Święty Joachim i święta Anna, rodzice przenajświętszej Panny, w podeszłym wieku nie mając potomstwa, uczynili ślub Panu Bogu, że jeśli ich obdarzy dziecięciem, zaofiarują je do świątyni na służbę Jego. Zaledwie więc Marya wychodziła z niemowlęstwa, spełnili to zobowiązanie się i zaprowadzili ją do świątyni, kiedy miała dopiero lat trzy, lecz rozum najzupełniej rozwinięty, gdyż tem obdarzoną była od najpierwszej chwili życia.

Pisarze najdawniejszych wieków Kościoła powiadają, że to zaofiarowanie się Maryi na wyłączną służbę Bożą w świątyni Jerozolimskiej z nadzwyczajną odbyło się uroczystością,

gdyż do tego pobudzeni zostali wszyscy najznakomitsi i najpobożniejsi mieszkańcy tego miasta, z tajemniczego natchnienia Bożego. Utrzymują także, że kapłanem, który miał szczęście przyjmować Ją wtedy w świątyni, był błogosławiony Zacharyasz. Słusznie zaś powiada święty Ambroży, że w chwili tej spełniała się ofiara Panu Bogu najmilsza, jaką kiedy od początku świata odebrał, i że dzień poświęcenia świątyni Jerozolimskiej, w którym, jak mówi Pismo, świątynia ta była napełniona chwałą Bożą, nie przyniósł Panu Bogu tyle chwały, ile dzień, w którym Marya wstąpiła do tegoż świętego przybytku. Nie było istoty żadnej, ani na ziemi, ani w Niebie samem, doskonalszej i świętszej niż Marya, która od pierwszej chwili swojego Niepokalanego Poczęcia była świętszą od wszystkich Świętych razem wziętych, gdy oni już do najwyższej doszli byli doskonałości, a nawet od wszystkich Cherubinów i Serafinów; więc czyż mogła jaka inna ofiara milszą być Bogu, nad to zaofiarowanie się Maryi?

Niemasz wątpliwości, piszą Ojcowie święci, że Marya od pierwszej chwili życia poświę-

ciła Panu Bogu swoje dziewictwo; lecz utrzymują oraz, że uroczystym ślubem zobowiązała się do tego dopiero w chwili właśnie tego swojego ofiarowania się w świątyni, którego dziś pamiątkę obchodzimy.

Nadzwyczajna świątobliwość, objawiająca się w tej przebłogosławionej Dziecinie, i najwyższe nadprzyrodzone dary, którymi jaśniała, sprawiły, że wszyscy patrzyli na nią jak na największy cud łaski Bożej i tak wzniosłe o Jej wyjątkowej świętości mieli wyobrażenie, że, jak pisze święty Grzegorz, święty Herman Biskup Carogrodu i wielu innych Ojców Kościoła, dozwolono Maryi przebywać w świątyni w miejscu zwanem *Święte nad świętymi* (*Sancta sanctorum*). Była to zaś ta część przybytku Pańskiego, w której niegdyś przechowywano Arkę Przymierza, z której Pan Bóg wydawał uroczyscie swoje wyroki i do którego nikomu nie wolno było wchodzić, prócz najwyższego kapłana, i to tylko raz na rok na krótką chwilę, dla złożenia tam wonnych kadzideł, a wtedy przybierać się musiał z całą okazałością najwyższej swojej godności. W temto więc miejscu, bezwątpienia najświętszem, jakie podów-

czas było pod słońcem, spędzała młodzianka Marya większą część dnia każdego, a niekiedy i całe noce.

Święty Hieronim, opisując szczegóły pobytu przenajświętszej Panny w świątyni, powiada, że w następujący sposób urządzone były Jej codzienne zajęcia: "Od *prymy* do *tercyi*, to jest od świtu do godziny dziewiątej rano, trwała na modlitwie. Od *tercyi* do *nony*, to jest od drugiej połowy poranku do trzeciej po południu, zatrudniała się robotami ręcznymi, odpowiedniemi Jej wiekowi i powołaniu. W tej porze brała skromny posiłek, który, według tegoż świętego Ojca, sami Aniołowie Jej przyrządzali i podawali, usługując jak swojej pani i królowej. Potem uczono ją Pisma świętego i wszystkiego, co się odnosiło do głębszej znajomości Prawa Bożego, ksiąg Starego Zakonu i wszystkich jego obrzędów. Wieczorem udawała się na modlitwę i tę długo w noc przeciągała."

Święty Bonawentura zaś takie jeszcze podaje o tem wiadomości: "O szczegółach pobytu przenajświętszej Panny w świątyni, gdzie Ją rodzice w trzecim roku Jej życia oddali, do-

wiadujemy się, pisze ten doktor Seraficki, z objawień, jakie miała święta Elżbieta, a w których Sama Matka Boża tak do niej mówiła: Gdy rodzice odprowadzili mnie do świątyni, postanowiłam w sercu mojem Boga poczytywać za Ojca mego i często pobożnie rozpamiętywałam, czembym mogła ściągnąć na siebie najobfitsze jego łaski. Staralam się, aby mnie wyuczono praw Jego i ze wszystkich przykazń Boskich te trzy szczególnie wzięłam do serca: "Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twojego, i ze wszystkiej duszy, i ze wszystkiej myśli twojej;" i oto drugie: "Będiesz miłował bliźniego twojego jako siebie samego," i nakoniec to trzecie: "Będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego." Nie może bowiem dusza posiadać żadnej cnoty, jeżeli Boga nie miłuje z całej siły swojej, a bliźniego jak siebie samego; i znowu żadna cnota w duszy się nie utrwali, jeśli obok tej miłości nie będzie ona miała w nienawiści nieprzyjaciół swoich, którymi są tylko grzechy nasze i najmniejsze wady. Kto więc pragnie nabyć i przechować w sobie łaskę Bożą, powinien

serce swoje ugruntować w takiej miłości i w takiej nienawiści.”

“Często wstawałam wśród nocy, mówiła dalej Marya w temże objawieniu, i udawałam się przed sam ołtarz świątyni, a tam z największą gorącością ducha, z najsilniejszemu przyłożeniem woli i z całą pobożnością, na jaką tylko zdobyć się mogłam, prosiłam Pana Boga, abym te przykazania Jego i wszelkie inne prawa religii świętej wiernie dopełniała. Prócz tego, trwając tym sposobem na modlitwie, prosiłam Pana Boga o pokorę, cierpliwość, dobrotliwość, łagodność i wszystkie cnoty, któremi mogłabym stać się Mu miłą. Prosiłam także, aby mi objawił czasy, w których narodzi się Ta błogosławiona Dziewica, która miała być Matką Syna Bożego i aby dochował mi wzrok do tej pory, abym na Nią patrzeć mogła; język, abym nim chwałę Jej głosiła; ręce, abym niemi Jej służyła, nogi, abym za Nią chodzić mogła, kolana, abym, padając na nie, cześć oddawała Bogu w Jej łonie zamkniętemu. Prosiłam także o łaskę doskonałego posłuszeństwa, rozkazom i poleceniom Najwyższego kapłana świątyni; nakoniec błagałam

Boga, aby w wiernej służbie swojej utrwać raczył synagogę i swój wybrany naród.”

Usłyszawszy to wszystko, pisze święty Bonawentura, święta Elżbieta, która miała to objawienie, rzekła: “O! Panno najłaskawsza! czyż już i bez tego nie byłaś Ty *pełną łaski* i cnot wszelkich?” A na to Matka Boża jej odpowiedziała: “Powiem ci, iż prócz łaski, uświęcającej Mnie w chwili niepokalanego poczęcia Mojego w łonie matki Mojej, żadnego daru i żadnej łaski od Boga nie otrzymałam inaczej, jak prosząc o nie. Bo wiedz o tem jako o rzeczy niezawodnej, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej, jak przez modlitwę i umartwienie ciała.”

To pisze święty Bonawentura, a święty Hieronim, prócz szczegółów wyżej przez niego podanych, takie jeszcze przydaje o pobycie Maryi w świątyni: “Zawsze widziano Ją najpierwszą na wszystkich świętych obrzędach; najbieglejszą w nauce Pisma Bożego, najcudniej śpiewającą Psalmy Dawidowe, najtroskliwszą w uczynkach miłosierdzia, najniepokalającą w straży cnoty czystości, najdoskonalszą we wszystkich cnotach. Towarzyszki Swo-

je przestrzegała z największą miłością, aby w niczem nie wykraczały, a pragnąc, aby nawet w pozdrowieniach, jakie sobie oddawały nawzajem przy każdym spotkaniu, nie przerywała się chwała Boża, gdy Ją kto pozdrawiał, odpowiadała: "Dzięki niech będą Bogu" (*Deo gratias*). Od Niej to więc wyszedł zwyczaj podobnego pozdrowienia, którem witali się zwykle pierwotni chrześcijanie, a które nawet później umieszczono i w pacierzach kościelnych, gdzie te słowa często się powtarzają. Nakoniec podczas pobytu Maryi w świątyni, mówi dalej święty Hieronim, codziennie widywano Anioła, który z Nią rozmawiał, przychodził po Jej rozkazy, był Jej uległy jakby dziecko matce i usługiwał jej z uszanowaniem jak brat starszej siostrze.

Marya pozostawała w świątyni lat jedenaście, to jest do chwili, w której poślubioną została świętemu Józefowi, aby pod jego opieką a za sprawą Ducha Świętego stać się matką naszego Zbawiciela.

Taką to więc wielką i świętą pamiątkę obchodzi dziś Kościół Boży, bo pamiątkę chwili, w której Ta, przez którą miało przyjść na świat

cały zbawienie, zaofiarowała się Bogu, a zaofiarowała się na najwyższą, jaka istotę stworzoną spotkać może służbę, i poświęciła się z takim sercem i tak doskonale, że Pan Bóg, przyjmując tę najmielszą ze wszystkich, jakie Mu przedtem składano, ofiarę, tak dalece Ją względnie i łaskawie przyjąć raczył, że Sam później zstąpił w Jej łono, aby, przyoblókłszy się w niem w człowieczeństwo, zaofiarować się za nas Samemu Sobie. Słusznie więc utrzymują: święty Amedy, święty Epifaniusz, święty Grzegorz, święty Andrzej, święty Herman, święty Jan Damasceński i tylu innych Ojców Kościoła, że ofiarowanie się przenajświętszej Panny było pierwszym czynem religijnym jakby już Nowego Przymierza, a najmielszym Bogu, i że uroczystość dzisiejsza jest niejako wstępem do wszystkich innych uroczystości Kościoła Chrystusowego i ich początkiem.

Święto ofiarowania, od pierwszych wieków chrześcijaństwa obchodzone na Wschodzie, zostało przyjęte i upowszechnione w całym świecie katolickim znacznie później. Dopiero w roku Pańskim 1374 zatwierdził je Papież Grze-

porz XI, a Sykstus V rozciągnął do całego Kościoła.

POŻYTEK DUCHOWNY.

W dniu dzisiejszym, obchodzi się pamiątka najmilszej ofiary jaką kiedy ludzie mogli złożyć Panu Bogu, bo pamiątka zaofiarowania się Mu istoty po Nim najświętszej i najdoskonalszej. Dziękuj więc Maryi z całego serca za to Jej zaofiarowanie się, bo przez nie już dawała Ona początek sprawie naszego odkupienia, w której zaofiarował się Sam Boski Jej Syn Pan nasz Jezus Chrystus, za nasze zbawienie.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś przenajświętszą Maryę Pannę, żywy Przybytek Ducha Świętego, w dniu dzisiejszym w świątyni Jerozolimskiej na służbę Twoją zaofiarowaną mieć chciał; spraw, pokornie prosimy, ahyśmy za Jej wstawieniem się godni okazali się być Ci zaofiarowanymi w świątyni wiecznej chwały Twojej. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowas Marya.

22-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEJ CECYLII DZIEWICY I MĘCZENNICZKI.

Żyła około roku Pańskiego 223.

(Żywot jej był napisany przez Metafrasta).

Święta Cecylia, Rzymianka, ze znakomitego rodu Cecyliuszów, którzy byli konsulami, dyktatorami i najwyższymi kapłanami Rzeczypospolitej, przyszła na świat za czasów Urbana I Papieża, na początku trzeciego wieku. Młodą będąc, przyjęła wiarę chrześcijańską, a rozmiłowawszy się w cnocie świętej czystości, postanowiła nigdy za mąż nie wychodzić i ślub dziewictwa uczyniła. Chcąc rozzywiać w sercu swoim prawdy Ewangelii świętej, własną ręką spisała ją całą i tajemnie na piersiach ukrytą ciągle nosiła, nad wszystkie ziemskie przekładając ją skarby, a we dnie i w nocy żywot i naukę Jezusa, niebieskiego Oblubieńca swego, pobożnie rozpamiętywała. Nie wiedziała o tem, że rodzice przyrzekli ją w małżeństwo Waleryanowi, podobnie jak ona

wysokiego rodu i bardzo bogatemu młodzieńcowi.

Gdy nadszedł czas przeznaczony na zawarcie tego związku, a rodzice jej wolę swoją objawili, strapiona dziewica rzuciła się do Boga, w postach i modlitwie ratunku błagając. Dwa dni i dwie noce nie jedząc tak przetrwała, a gdy już na nią kosztowne szaty, jako na pannę młodą na gody weselne idącą, kładziono, Cecylia ostrą i grubą włosiennicę pod takowe włożyła, a usłyszawszy już pieśni weselne, usiadła do organów, przy których zwykle chwałę Bożą opiewała, i śpiewała ten psalm Dawida: "Niech będzie serce moje niepokalane, abym się nie zawstydziła." Przytem gorąco poleciła się Matce przenajświętszej i swojemu Aniołowi Stróżowi, błagając go i zaklinając, aby jej dopomógł dochować wiary Boskiemu Oblubieńcowi.

Odprowadziły się jednak gody weselne; lecz skoro po nich Cecylia z Waleryanem znalazła się samą, rzekła do niego: "Waleryanie, mam ci zwierzyć tajemnicę wielkiej wagi, lecz przyrzeknij mnie wprzód, że jej nikomu nie wyjawisz." Przyrzekł jej to Waleryan, a wtedy

ona do niego: "Masz przeto wiedzieć, że mam przy sobie Anioła, który jest stróżem dziewictwa mego; gdybyś się na nie targnął, ściągnął byś na siebie gniew Boży." Słowa te, którym Pan Bóg szczególną moc nadawał, obudziły w Waleryanie szczególne poszanowanie dla Cecylii, i zaczął ją prosić, aby mu tego Anioła ukazała, gdyż inaczej wierzyć w jego obecność nie będzie. "Ty prawego Boga nie uznajesz, odpowiedziała Cecylia, i dopóki przez chrzest święty nie oczyścisz się, Anioła nie obaczysz." Wtedy spytał Waleryan, jak tego może dostąpić, a Święta kazała mu udać się do Papieża Urbana, mówiąc: "Idź za miasto na drogę Apijską; spotkasz tam ubogich żebraków; powiedz im, że Cecylia cię do nich przysłała, aby cię do starca Urbana, ukrywającego się w tej stronie, doprowadzili, co oni uczynią." Usłuchał Waleryan: poszedł na miejsce wskazane, znalazł tam ubogich, których Cecylia żywiła, i ci go do Papieża Urbana, w podziemnem mieszkaniu niedaleko ztamtąd ukrywającego się, zaprowadzili.

Papież, usłyszawszy od Walerego o powodach jego przybycia, zaczął się modlić w te

słowa: "Panie Jezu Chryste, dobry Pasterzu, dawco świętych postanowień, przyjm owoc niebieskiego nasienia, któreś złożył w sercu Cecylii. Cecylia, służebnica Twoja, jak przemyślna pszczołka, albo owieczka wymowna, pracuje około pomnożenia chwały Twojej, i oto małżonka, którego otrzymała jakby lwa dzikiego, przysyła ci zamienionego w cichego baranka." A gdy się tak Papież modlił, stanął przed Waleryanem w białym jak śnieg odzieniu starzec, trzymający w ręku księgę złotem pisaną, i rzekł do niego: "Czytaj te księgi, abyś został oczyszczony do widzenia anielskiego, które ci Cecylia przyrzekła." A on, rzuciwszy wzrok na księgę, natrafił na te słowa: "Jeden Pan, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystko i po wszystkim i we wszystkich nas," i zawołał, że w to wierzy; poczem Urban wyuczył go artykułów wiary i ochrzcił.

Wróciwszy do domu, znalazł Cecylię modlącą się, a obok niej ujrzał Anioła dziwnej piękności, który, trzymając dwa wieńce z róż i lili, jeden włożył na Cecylii głowę, drugi na Waleryana, mówiąc: "Te wieńce przez zachowanie czystości posiadajcie nietknięte, bom

je wam z rajy przyniósł." Przytem, na prośbę Waleryana, zapowiedział mu, że i brat jego, Tyburcy, którego bardzo kochał, zostanie chrześcijaninem. Jakoż po chwili nadszedł on do nich, a zdziwiony przecudną wonią róż i lili, którą czuł w mieszkaniu, pytał, z kąd ona pochodzi. Opowiedział mu Waleryan wszystko co zaszło i dodał: "Do tego czasu pogrążeni byliśmy w ciemnościach, cześć oddając bożkom pogańskim, ale odkąd ochrzczony zostałem, poznałem prawdę i w łasce Bożej jestem." "Któż cię do tego przywiódł?" spytał Tyburcy. "Anioł Boży, odpowiedział Waleryan, któremu straż nad Cecylią poruczona, którego i ty ujrzysz, jeżeli w Boga prawdziwego uwierzysz." Tyburcy oświadczył, iżby to uczynił, gdyby mu kto fałszywość religii pogańskiej wyświecił, a prawdziwości innej dowiódł. Wtedy Cecylia, pełna ducha Bożego, z taką świętą wymową poczęła mu wyklądać prawdy chrześcijańskie, a wyświecać błędy pogaństwa, że Tyburcy zawołał: "Wierzę, że nie masz Boga prawdziwego, prócz Boga chrześcijańskiego, i odtąd Jemu tylko jednemu chcę służyć." Co usłyszawszy, Święta długo jeszcze mówiła, co tak żywą i w

nim, i w jej małżonku Waleryanie rozbudziło wiarę i miłość Chrystusa, że zapragnęli obaj śmiercią męczeńską za Niego umrzeć, co też później i nastąpiło. Tyburcy, także odesłany przez Cecylię do Papieża, ochrzczony został i wkrótce potem wraz z bratem, z rozkazu wielkorządcy rzymskiego Almachusa zamordowany za wiarę, palmę męczeńską otrzymał.

Tenże tyran, dowiedziawszy się, że to Cecylia ich namówiła i że po ich śmierci wszystkie dobra ich i swoje rozdała na biednych, kazał ją uwięzić i przed sobą stawić. Gdy po nią przyszli żołnierze, Święta tak się do nich odezwała: "Bracia moi najdrożsi, chociaż wiem, że jesteście żołnierzami zależnymi od wielkorządcy, sądzę jednak, iż jego okrucieństwa i bezbożności nie pochwalacie. Czyńcie jednak co wam rozkazano: ja bowiem poczytuję sobie za największą chlubę i szczęście cierpieć dla Chrystusa mojego i pragnę za Niego jak największe ponieść męki. Do krótkiego doczesnego życia przywiązania żadnego nie mam." Gdy zaś spostrzegła, iż żołnierze się wahają, zdjęci litością nad niewiastą, którą wielkorządca miał zamiar albo mękami zmusić do odstępowania od

wiary, albo zamordować, przydała: "Nie wahaście się spełnić danego wam rozkazu; chociaż mnie młodą widzicie, zamienicie młodość moją doczesną i przemijającą na życie, które wiecznie trwać będzie." Co słysząc, owi pogaanie zaczęli ją błagać ze łzami, aby, jak się wyrażali, miała litość nad sobą samą. Przedstawiali jej nadzwyczaj nadobną jej urodę, wielkie dostatki, które posiadała (gdyż nie wiedzieli, iż je wszystkie rozdała na ubogich), a szczególnie prosili, aby na młodość swoją względ miała. "Tak do mnie przemawiacie, bracia moi, odpowiedziała im Cecylia, bo, zaślepieni błędami pogańskimi, nie pojmujecie, jakim jest szczęściem umierać za Jezusa Chrystusa; trudno wam, jak widzę, uwierzyć, że niczego tak nie pragnę z całego serca, jak śmierci męczeńskiej. Żal wam mojej urody, mojej młodości i moich dostatków; ja zaś wam mówię, że ponosząc śmierć dla Chrystusa, nie tracę ich wcale, lecz je zamieniam na dobra wiekuiste. Za kawał błota nabywam złoto; opuszczam dom ręką ludzką zbudowany, aby zamieszkać na zawsze przepyszny pałac Króla Niebieskiego. Wzgardzam kosztownymi szatami i drogimi, według

świata tego mniemania, perłami, aby zato o-
trzymać w Niebie koronę splecioną z najdroż-
szych dyamentów, a którą przez całą wieczność
na skroniach nosić będą. Czyżbyście i wy sa-
mi takiej zamiany uczynić nie byli gotowi
i czybyście każdego, komu dobrze życzycie, do
takowej nie nakłaniali? Dlaczegoż więc mnie
od niej odwieść chcecie?"

A gdy tak przemawiała i coraz więcej o-
koło niej gromadziło się pogan, wtedy święta
Cecylia, wstąpiwszy na kamień, który był bli-
sko niej, zawołała do wszystkich: "Wierzycie
temu co mówię?" I oto łaska Boża w tejże
chwili na wszystkich zstąpiła i wszyscy jakby
jednym głosem odrzekli: "Wierzymy w Jezusa
Chrystusa, że jest Synem Bożym i Bogiem pra-
wdziwym, który ma tak wielką służebnicę, ja-
ką ty jesteś." "Idźcie przeto do wielkorządcy,
rzekła Cecylia, i powiedzcie, że się przed nim
stawić nie omieszkam, tylko że go proszę o je-
dną łaskę: żeby, nie kwapiąc się ze śmiercią
moją, dozwolił mi krótką chwilkę tu jeszcze
w moim domu pozostać, a ja tymczasem zawę-
zwę Ojca świętego Papieża, który was wodą
Chrztu świętego obmyje i uczyni uczestnikami

tej wiecznej szczęśliwości, o której wam mówi-
łam." Udano się więc do wielkorządcy, a świę-
ta Cecylia posłała po świętego Urbana, który
przybył niezwłocznie i w domu świętej Cecylii
ochrzcił przeszło czterysta pogan płci obojej,
w liczbie których był i Gordyan, jeden z pierw-
szych panów rzymskich, który powagą swoją
zachował dom Cecylii, zamienił go później po-
tajemnie na kościół pod jej wezwaniem i w nim
przez długi czas ukrywał się święty Urban
Papież, odprawiając tam codziennie kościelne
obrzędy.

Tymczasem Almachus wielkorządca, spo-
dziewając się, że Cecylia, prosząc o zwłokę,
łatwo się da przywieść do oddania czci boż-
kom, zawezwawszy ją przed siebie, najprzód
w sposób łagodny do niej przemawiał. A cho-
ciaż dobrze wiedział, kim była, jako córka naj-
znakomitszego rodu rzymskiego, zaczął od u-
rzędowych zapytań i rzekł do niej: "Jak się
nazywasz i z jakiego jesteś stanu?" "Nazywam
się Cecylia, odpowiedziała Święta, i pochodzę
z dostojnego i zamożnego rodu." "Nie o to mi
chodzi, rzekł znowu wielkorządca, lecz chcę
wiedzieć, jaką wyznajesz religię?" "Więc źle

wyrażasz, odpowiedziała Cecylia, gdyż twoje pierwsze zapytanie nie odnosiło się wcale do tego." "Zaprawdę, zawołał sędzia, przemasz za śmiało." Święta odrzekła: "Bo kto ma czyste sumienie i wyznaje prawdziwą wiarę, ten niczego się nie obawia." "Widzę z tego, powiada Almachus, że nie wiesz o tem, iż mam nad każdym prawo życia i śmierci." "Wierz mi, odrzekła święta dziewica, że co w tem to się mylisz i znowu się źle wyrażasz, mówiąc, że masz nad każdym prawo życia i śmierci; bo ten przywilej, który sobie przypisujesz, ogranicza się na tem, że śmierć zadać i niewinnym możesz, lecz przywrócić życia nie jesteś mocen. Nie przywłaszczaj więc sobie takiego prawa." Wtedy wielkorządca, zmieszany i rozgniewany tak trafniemi odpowiedziami Cecylii, wręcz jej powiedział, że ma dwie rzeczy do wyboru: albo oddać cześć bożkom cesarskim (i to mówiąc, wskazał jej na obok stojącego bałwana), albo śmierci uleść. "Że bałwan ten nie jest tym Bogiem, któremu się jedynie cześć należy, rzekła dziewica, sam się możesz przekonać, byleś go bowiem ręką dotknął, zobaczysz, że jest to bryła kamienia. Co do mnie

zaś, niczem nie zmusisz mnie do odstąpienia Jezusa Chrystusa."

Widząc Almachus taką stałość Cecylii, kazał ją zaprowadzić do domu i tam męczyć, zawieszając nad gorącą łaźnią, którejby para, coraz silniej podżegana przez podkładanie ognia, albo ją uduśliła, albo do odstęptwa od wiary przywiodła. Trzymano ją w takiej katuszy przez całe dwadzieścia cztery godzin, ciągle ogień i parę podżegając, a ona, cudem Bożym najmniejszej ztąd szkody nie doznawszy, czuła jakby miłą ochłodę i ciągle śpiewała: "Błogosławię Ci, Ojczy Jezu Chryste Panie mój, że ognie otaczające ciało moje Syn Twój przygasza."

O tym cudzie skoro dowiedział się wielkorządca, wydał rozkaz, aby ją w tejsze łaźni ścięto. Gdy kat nadszedł, Cecylia z radością głowę mu poddała, lecz on, trzykroć w szyję ugodziwszy, głowy odciąć nie zdołał i tak ciężko ją poraniwszy, odszedł. Lud wierny tłumnie zebrał się do jej domu, krew sączącą się płachtami i chustkami na relikwię zbierał, a Cecylia powiedziała, że pragnie, aby w ręce świętego Urbana duszę oddać mogła. Trzy dni

go szukano, a ona te trzy dni przeżyła, utwierdzając przedziwnemi mowami w wierze świętej coraz liczniej zgromadzających się do niej chrześcijan, aż nakoniec przybył do niej Papież. Wtedy Cecylia rzekła do niego: "O trzy dni zwłoki błagałam Pana Boga, abym w twoje ręce ducha mego oddała i prosiła cię, żebyś ten dom mój na kościół poświęcił." Co wyrzekłszy, zaczęła się modlić wraz ze świętym Urbanem i poszła do Oblubieńca swojego niebieskiego 22-go Listopada, roku Pańskiego 232.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święta Cecylii, a z powodu iż zwykle przy śpiewaniu Psalmów towarzyszyła sobie instrumentem muzycznym, poczytaną jest za główną Patronkę muzycznej sztuk. Proś ją aby oddającym się tejże sztuce wyjednywała potrzebne łaski do tego, aby oni naśladować w tonach ziemskich niebieską harmonię, nie używali jej do roznamietniania ziemskich uczuć w słuchających, lecz głównie do opiewania chwały Bożej i do pobudzania przez to i drugich do nabożeństwa.

MODLITWA (kościelna).

Boże! który nas uroczyością błogosławionej Cecylii Dziewicy i Męczenniczki Twojej

rozweselasz, daj, prosimy, abyśmy oddając jej cześć należną, za jej przykładem żyli świętobliwie. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowas Marya.

23-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO KLEMENSA PAPIEŻA I MĘCZENNIKA.

Żył około roku Pańskiego 102.

(Żywot jego był napisany przez św. Damaza Papieża.)

Święty Klemens, w pierwszym wieku Kościoła żyjący, pochodził ze znakomitej rodziny rzymskiej, z cesarzami spokrewnionej. Ojciec jego, godność senatora piastujący, miał imię Faustyn, matka Matrydia. Mieli wspaniały pałac na górze Celiusz, gdzie obecnie jest kościół świętego Szczepana, i tam narodził się nasz Święty. Wychowany jaknajstaranniej, młodym jeszcze będąc, odznaczał się wielką biegłością w językach, a szczególnie w greckim, jak również i w piśmiennictwie, a przytem nieposzła-

kowanych był obyczajów, chociaż był poganim. Skoro też święci Apostołowie Piotr i Paweł przybyli do Rzymu, przyjął wiarę chrześcijańską i stał się ich nieodstępnym uczniem i towarzyszem. Okazał się tak gorliwym w służbie Kościoła, taką zajaśniał nauką i świętobliwością, że go błogosławiony Paweł w jednym z listów swoich nazywa "wspólnikiem" swoich prac apostoelskich i upewnia, że "imię jego wpisane jest do księgi żywota." Co większa, święty Piotr zyczył sobie, aby niezwłocznie po nim na Papiestwo wstąpił; lecz że pokora jego długo opierała się temu, więc dopiero po świętym Linie i po świętym Klecie, to jest czwartym z rzędu został Papieżem.

W pierwszym roku objęcia tej najwyższej godności przez świętego Klemensa wybuchły niesnaski pomiędzy wiernymi w Koryncie. Chrześcijanie tego ludnego miasta, jaśniejący z początku cnotami ewangelicznymi, które zaszczerpił pomiędzy nimi święty Paweł, pierwszy przynosząc im światło wiary, zasmuceni zostali odszczerpieniem, wszczętem pomiędzy nimi przez niesforne umysły. Prawowierni Koryntyanie, widząc, że odszczerpienie to szerzy się

coraz bardziej, udali się do Papieża, wzywając jego władzy i powagi. Wtedy święty Klemens wystosował do nich odezwę papieską w kształcie listu, który po dziś dzień poczytany jest za jeden z najznakomitszych zabytków z pierwszych wieków Kościoła. Jest to pismo pełne świętego namaszczenia, a zarazem i głębokiej nauki, w którym z całą mocą i najwyższą apostoelską władzą swoją, powstaje ten święty Papież na wszczerpe w Koryncie odszczerpienie, a obok tego z wielką miłością otwiera wrota do miłosierdzia Bożego przed tymi, którzyby błędów swoich odstąpili. Święty Ireneusz powiada, że tą odezwą swoją święty Klemens przywrócił jedność pomiędzy Koryntyjanami i utwierdził między nimi wiarę, którą im zanosił był święty Paweł.

Podczas gdy Klemens z gorliwością odpowiednią jego najwyższemu Pasterstwu sprawował swój święty urząd, powstało w Rzymie srogie na wiernych prześladowanie i wkrótce uderzyło na niego samego, jako na głowę Kościoła. Schwytany i uwięziony, stawiony został przed wielkorządcą Mamertynem, który, przypominając mu znakomitość jego urodzenia i u-

trzymując, że wpływ jego i przykład najłatwiej skłonić mogą innych chrześcijan, aby się nie upierali przy swoim wyznaniu, domagał się od niego, aby publicznie oddał cześć bożkom. Święty Klemens odpowiedział mu na to, jak musi odpowiadać w takich razach ten, którego Pan Bóg najwyższym stróżem wiary świętej postanowił: oświadczył mu, iż gotów raczej śmierć ponieść, aniżeli Boga się zaprzeć. Mamertyn odniósł się z tem do cesarza Trajana, a ten skazał świętego Klemensa na wygnanie. Wielkorządca, zawiadamiając go o tym wyroku, jeszcze próbował jego stałości; lecz mąż Boży nietylko takąż samą jak wprzódy dał mu odpowiedź, lecz nawet usiłował i Mamertyna wyrwać z pogaństwa, a do wiary przywieść. Nie nastąpiło to wprawdzie, jednak od tej pory okazywał on niejakię względy dla chrześcijan, a dla samego Papieża z wielką czcią pozostał. Żegnając się z nim, rzekł do niego, rozpłakawszy się nawet: "Spełniam z żalością rozkaz cesarski, a spodziewam się, że Bóg, któremu cześć oddajesz, nie opuści cię w twojem wygnaniu; będzie ci pociechą i wsparciem, bo to, co ponosisz, to na Jego chwałę." Pomimo

tego wykonał wyrok, skazujący świętego Klemensa na wygnanie do kopalni na półwyspie Chersońskim.

Zaprowadzony tam, święty Papież, niezwłocznie ze zbrodniarzami różnego rodzaju do robót w kopalniach przeznaczony, użyty do takich został, jakby był z ich liczby. Nie doznał żadnych względów, gdyż poganie, którzy kopalniami zarządzali, nie prędko się dowiedzieli, kim jest i zaco przysłanym został. Owszem, obchodzili się z nim z tem większą surowością i pogardą, że, widząc w nim starca okrytego siwizną, przypuszczali oraz i zbrodniarza tem większego, kiedy pomimo wieku podeszłego tak ciężkiej popadł karze. Święty zaś znosił to powolne męczeństwo z niezachwianem mężstwem, a znalazłszy przy kopalniach dwa tysiące chrześcijan, z których jedni byli także za wytrwałość w wierze zesłani, a inni przez przybyłych ponawracani z pogan miejscowych, zajął się nimi jaknajtroskliwiej, a jak przykładem własnym tak i słowy utwierdzał ich w wierze i do wszelkich cnót chrześcijańskich prowadził.

Przy robotach, do których byli używani,

zupełny brak wody do napoju stanowił dla nich jedną z mąk najcięższych. Nigdzie w całej okolicy, w której wśród skwaru słonecznego dzień cały pracowali, nie było źródła i wśród skał obfitujących w żyły złota i srebra ani kropli wody dopatrzeć się nie było można. Że więc zdaleka trzeba ją było sprowadzać, najczęściej dla więźniów zupełnie jej brakło. Razu pewnego, gdy więcej jeszcze niż zwykle umęczeni upałami i ciężką pracą, ci nieszczęśliwi zesłańcy usychali od pragnienia, święty Klemens, razem z nimi pracujący, zdjęty nad nimi litością, upadł na kolana i zaczął gorąco modlić się do Boga, aby poratować raczył te biedne a wierne sługi Swoje. Wysłuchał go Pan Jezus i w tejże chwili Sam ukazał się mu na skale w postaci baranka, z pod którego prawej nogi wytryskało źródło wody żywej i ciągle już tam płynęło, wystarczając dla wszystkich pracujących. Cud ten, rozgłoszony pomiędzy poganami, wśród których wielu było naocznymi tego świadkami, znaczną ich liczbę nawrócił i odtąd coraz więcej dusz pozyskiwał święty Klemens Panu Jezusowi.

Lecz nareszcie doniesiono o tem cesarzowi,

który wysłał do Chersonu umyślnego urzędnika, imieniem Aufidyusz, z rozkazem, aby wszystkich nawróconych przez świętego Klemensa pogan zmusił do powrotu do pogaństwa, albo ich śmiercią pokarał. Przybył ten okrutnik, a nie szczędząc mąk i katowni wszelkiego rodzaju, dręczył tych nowych wyznawców Chrystusowych, lecz żaden z nich wiary nie odstąpił i wielu męczeńską śmierć poniosło. Co większa, spostrzegł on, że niektórzy sami na męki i śmierć się wystawiali, i dowiedział się, że to święty Klemens, jak ich ponawracał, tak znowu teraz do takiego męstwa i wytrwałości usposabiał. Na niego więc samego uderzył; a chcąc tym sposobem prędzej poradzić sobie i z innymi, kazał Świętego stawić przed sobą i z początku prośbą, a następnie groźbą, skłaniał, aby bożkom cześć oddał. Przekonawszy się, że niczem go nie ustraszy ani nie ujmie, na mocy prawa, jakie mu dał cesarz nad nowonawróconymi, skazał i Klemensa na śmierć, w nim widząc głównego sprawcę oporu, jaki napotyka w tych, których głównie polecił mu Trajan zmusić do pogaństwa. Że zaś obawiał się, aby przy zwłokach jego już bardzo tam

liczni chrześcijanie, przez niego nawróceni, nie wszczęli jakich rozruchów, kazał go wrzucić w morze, zawiązawszy mu u szyi ciężką kołtwicę żelazną, aby go zaraz woda pochłonęła i przed oczami ludzkiemi na zawsze ukryła. Wyrok ten spełniono; lecz cóż mogą wyroki ludzkie przeciw woli Boga, który jednym z największych cudów chciał uświetnić męczeństwo tego świętego Papieża.

Po zatopieniu go, gdy wierni tłumnie zgromadzili się nad morzem i rzewnie opłakiwali stratę swojego drogiego pasterza, dwóch jego najprzywiązańszych uczniów: Korneliusz i Probus, rzekli do zgromadzonych: "Bracia, uklęknijmy i prosimy Boga, aby raczył nam odkryć relikwie tego wielkiego Swojego Męczennika." I oto, kiedy wszyscy padli na kolana na modlitwę, morze cofnęło się od ziemi o całe trzy mile morskie i gdy chrześcijanie, zdziwieni tym cudem, puścili się po piaskach tym sposobem odkrytych, doszli do miejsca, na którem znaleźli cudowny grób, gdzie spoczywało ciało świętego Klemensa. Była to świątynia ręką anielską z marmuru wykuta, a w niej znajdowała się trumna także marmurowa, w której leżały

zwołki Świętego, a obok nich kotwica, do której był uwiązany, gdy go w morze wrzucono.

Chrześcijanie, uszczęśliwieni takim odkryciem, chcieli unieść z sobą ciało świętego Klemensa, lecz ostrzegł ich Anioł, który się im ukazał, aby tego nie czynili, i zapowiedział, że odtąd cud ten co rok ma się powtarzać, gdyż morze na dni siedem odstępować będzie jak tą razą, aby do grobu świętego Klemensa dawać ludziom przystęp. Owóż wszystko to ziszcilo się według tego zapowiedzenia, wskutek czego w kilka lat nie było na całym tym półwyspie już ani jednego poganina, ani żyda, ani kacerza, gdyż wszyscy wiarę świętą przyjęli i mężnie w niej trwali. Święty Klemens poniósł śmierć męczeńską około roku Pańskiego 102.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Podziwiał moc Bożą w takich nadzwyczajnych cudach jakie czytasz o grobie świętego Klemensa; lecz oraz uważaj jakimi trudami, cierpieniami, i nakoniec śmiercią męczeńską, pierwsi Papieże, utwierdzili Kościół, którego rządy najwyższe zwierzał im Pan Bóg. Niech cię to więc pobudza i do tem większej czci dla Stolicy Apostolskiej krwią tylu świętych Męczenników Papieży oblanej, i do jak najściślejszej z nią jedności.

MODLITWA (Kościelna).

Boże! który nas doroczną błogosławionego Klemensa Męczennika i Papieża Twojego uroczystością rozweselasz, spraw miłościwie, abyśmy, obchodząc pamiątkę jego przejścia do Nieba, cnotę jego męskiej wytrwałości w wierze naśladowali. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

24go LISTOPADA.

ŚW. JANA OD KRZYŻA.

Z ZAKONU KARMELITÓW.

Żył około roku Pańskiego 1591.

(Żywot jego wyjąty jest z Kronik Zakonu Karmelitańskiego).

Święty Jan od Krzyża urodził się w Fontyberze w Hiszpanii, z ubogich a pobożnych rodziców. Za staraniem możnej rodziny, która się nim opiekowała, wyższe szkoły ukończył i w naukach wielki uczynił postęp. Od dzieciennych lat serdeczne miał do Matki Bożej nabożeństwo i wtedy już Jej szczególnej doznawał opieki. Miał lat pięć, kiedy, wpadłszy

w głęboką studnię, ręką samej przenajświętszej Panny został z niej wyratowany. W dziewiątym roku już ostre zadawał sobie pokuty: ścisłe zachowywał posty, i bardzo krótko sypiając, kładł się na podesłanym chróście. Doszedłszy lat młodzieńczych, poświęcił się doglądaniu ubogich w szpitalu w mieście Medynie. Doglądał ich z największą troskliwością, najniższe oddając usługi, a przykład jego do wierniejszego wypełniania obowiązków i płatnych przy tym zakładzie ludzi pobudził.

Lecz że go Pan Bóg do doskonalszego powoływał życia, Jan, mając lat dwadzieścia jeden, wstąpił do zakonu ojców Karmelitów. Po wykonaniu ślubów uroczystych, zaczął spełniać umartwienia, które wszystkich zakonników w podziwienie wprawiały. Uprosił sobie zamiast celi ciemny składzik, którego ściana dotykała kościoła, a tak niski i ciasny, że w nim ani stać nie mógł, ani leżeć zupełnie wyciągnięty. Pościł codziennie bez nabiału, nosił włosienicę uplecioną z ostrej trzciny i codzień krwawe odprawiał biczowanie.

Zostawszy kapłanem, a chcąc wieść życie jeszcze ostrzejsze i bardziej odosobnione, za-

mierzał przejść do Kartuzów. Lecz wtedy właśnie poznał się ze świętą Teresą, którą Pan Bóg natchnął był myślą przywrócenia w całym zakonie Karmelitańskim pierwotnej ścisłości reguły. Święta ta, mając na to od Stolicy Apostolskiej wszelkie upoważnienia, skłoniła go, aby, nie przechodząc do innego zgromadzenia, w swoim starał się zaprowadzić reformę. Święty Jan, poznawszy w tem wolę Bożą, wziął się do tego wielkiego dzieła. Zaczął tę reformę z jednym tylko towarzyszem, założywszy za pozwoleniem Jeneralnego Przełożonego Zakonu nowy klasztor w mieście Derwel, w którym miał zaprowadzić całą surowość pierwotnych ustaw. Po niejakiem czasie przyłączyło się do niego kilku innych zakonników, z którymi wiódł życie, przypominające sposób życia dawnych pustelników na puszczach egipskich. Lecz, że była to okolica, gdzie lud po górach mieszkający wielce był pod względem religii zaniedbany, musieli ci święci zakonnicy i pracom apostołskiem się oddawać. Niekiedy, i to wśród zimy, aby wtedy łatwiej mieszkańców w domach zastawać, cały dzień po śniegach brodzili bez obuwia i w jednym habicie; gdy

zaś po tak ciężkich trudach w nocy zbierali się, aby pacierze odmówić, ubogi ich chór tak źle był zaopatrzony, z powodu niedostatku, w jakim zostawali, że i tam na nich śnieg padał.

Wkrótce potem i drugi klasztor takieje reformy stanął w Mandzerze i tam powołano Jana na magistra nowicyuszów, coraz liczniej się gromadzących, a którzy pod tak świętym mistrzem wielkie na drodze doskonałości czynili postępy. W ich liczbie był jeden z najuczeńszych profesorów ze sławnego uniwersytetu salamanckiego, a który okazał się niezadowolony, że mało książek znalazł w bibliotece klasztornej. Święty Jan, który dopatrywał w tem pokusę złego ducha, zamierzającego przez zajęcie umysłowe odwrócić tego nowicyusza od życia wewnętrznego, zabrał mu i te książki, jakie miał w celi, a dał tylko mały katechizm dla dzieci i uczyć się z niego nic innego nie kazał, tylko tego pierwszego pytania: "Czy jesteś chrześcijaninem?" Nowicyusz ten, który potem wyszedł na bardzo świętobliwego i znakomitego kapłana, mawiał, iż ten postępek świętego Jana wyleczył go na zawsze z pró-

żności, do której miał wielką skłonność, a stał się dla niego źródłem największych oświeceń Ducha Świętego.

Z klasztoru w Mandzerze Jan znowu powołany został na magistra nowicyuszów do klasztoru w Pastrana, teźże reformy, a ztamtąd na przełożonego do klasztoru w Awilla. Gdy tam przemieszkiwał, a według swojego zwyczaju nigdzie z klasztoru nie wychodził, zrobiono mu uwagę, że wypada koniecznie, aby oddał wizytę gubernatorowi tego miasta, bardzo zakonowi przychylnemu. Uczynił to Święty, a gdy, przybywszy do gubernatora, przeproszał go, że dotąd u niego nie był, ten mu odpowiedział: "Szanowny ojcze, bardzo szczęśliwi jesteśmy, gdy nas zakonnicy nawiedzają; ale najwięcej ich poważamy, gdy z klasztoru nie wychodzą." Święty Jan często tę odpowiedź przytaczał braciom, aby ich zachęcić do tem większego stronienia od świata.

Lecz zły duch nie mógł pozostawić w pokoju tak wielkiego sługi Bożego. Wydał mu też zawziętą wojnę: najprzód zaczął go trapić strasznemi widziadłami, w których niekiedy bił go dotkliwie; dręczył go pokusami nieczysteri,

a gdy w tem wszystkiem zwyciężał go Jan święty, nasyłał na niego po kilka razy kobiety nierządne, którym zmietylko oparł się nasz Święty, lecz i one same nawrócił i do najszczerzej przywiódł skruchy.

Widząc szatan, że tym sposobem nie z nim wskórać nie może, do innego uciekł się środka, żeby go prześladować. Dotąd na wielkie dzieło reformy, przez świętego Jana prowadzone, zakonnicy, którzy jej nie przyjęli, patrzyli obojętnie; lecz nagle powstali na niego i do tego przyszło, że go poczytano za apostatę i nawet zarzucano mu kacerstwo. Uwięziony, trzymany był przez dziewięć miesięcy w ciemnej piwnicy o chlebie i wodzie, nabawiwszy się przez to wskutek wilgoci chorób. dolegliwych, których już potem nigdy się nie pozbył. Tam objawiła mu się przenaświętsza Maryja Panna i powiedziała, iż go z więzienia wyprowadzi. Święty Jan, zamilowany w krzyżu, w upokorzeniach i cierpieniach, prosił Ją pokornie, aby tego nie czyniła. Jednakże musiał przyjąć tę łaskę i Matka Boża wywiodła go z więzienia, wysyłając w tym celu Anioła, jak to było niegdyś ze świętym Piotrem, gdy go Herod uwięził.

Cud takowy utwierdził Jana tembardziej, że dzieło reformy, za które cierpiał, było z woli Bożej. Wziął się więc do niego z tem większą gorliwością. W krótkim czasie wiele za jego staraniem stanęło klasztorów i w kilku z nich był on przełożonym.

Pomimo wysokich cnót, jakimi jaśniał, pomimo nadzwyczajnych łask, któremi go Pan Bóg obdarzał, pomimo nawet licznych cudów, jakie już był uczynił, dopuścił Pan Bóg, aby uległ powtórnie prześladowaniu, i to od własnych swoich synów. Kilku zakonników z klasztorów przez niego samego założonych powstało przeciw niemu i swoimi niegodziwymi zabiegami i oszczerstwami dowiedli tego, że gdy się zebrała Jeneralna Kapituła Karmelitańska, na której zdawało się, że Jan zostanie jenerałem zakonu, tak się zaślepiono i uprzedzono przeciw niemu, że mu odjęto wszelkie urzędy zakonne. Przeznaczono mu na mieszkanie mały klaszorek w górach, aby w nim pozostając, z nikim nie miał stosunków; a gdy tam kazania, jakie miewał, i cuda, które czynił, wielu ludzi gromadziły, postanowiono wysłać go na misję do Indyi, aby się go raz pozbyć.

Wszystko to mąż Boży znosił nietylko z niezachwianym spokojem, lecz z najwyższem weselem ducha, i pragnął więcej jeszcze cierpieć i więcej być upokorzonym. Razu pewnego, gdy trwał na modlitwie, stanął przed nim Pan Jezus i spytał, jakiej pragnie nagrody za tyle trudów i cierpień, które dla chwały Jego poniósł. "Panie! odrzekł święty Jan, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie." Wysłuchał go też Pan Jezus i coraz większe dopuszczał na niego prześladowania.

Nieprzyjaźni mu zakonnicy, widząc, iż dla słabości zdrowia nie można go było wysłać do Indyi, rozgłaszali o nim wieści najbardziej mu uwłaczające. Oskarżano go o podejrzanę stosunki z kobietami, nie pozwolono mu z nikim się widywać, zabierano jego listy i inne pisma i palono takowe, jakoby w sobie heretyckie zdania zawierały. W ciągu tego, prowincyał, który chciał go jednak oszczędzać ile możności, dał mu do wyboru klasztor, w którym sam obrowszy sobie mieszkanie, byłby spokojniejszym i mniej na obelgi narażonym. Święty obrał ten klasztor, w którym wiedział, że przeorem jest zakonnik jemu najnieprzychylniejszy.

Trudno też wypowiedzieć, co wycierpiał, gdy do tego klasztoru przybył. Zapadł tam gorzej na zdrowiu, całe ciało jego pokryły wrzody, najsrozsze zadając mu boleści. Z sił zupełnie był opadł. Pomimo tego niegodziwy przeor obchodził się z nim bez litości, mszcząc się na nim za słuszną karę, jaką był niegdyś odebrał od świętego Jana, gdy ten był jego przełożonym. Umieścił go w najgorszej celi, tak ciężką chorobą dotkniętego zostawiał bez najmniejszego dozoru; nie pozwolił nawet innym braciom, aby go nawiedzali, a gdy sam to czynił, przychodził tylko poto, aby go obrzucić obelgami.

Jan zaś nigdy nie okazywał się szczęśliwszym i weselszym, niż wtedy, a po każdej dolegliwej tego rodzaju próbie z całego serca dziękował za nią Panu Jezusowi i z całej duszy powtarzał: "Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie." Nigdy słowo skargi na nikogo z ust jego nie wyszło, a gdy razu pewnego powiedziano mu, że ma przybyć prowincyał do tego klasztoru i przenieść go z tamtąd, lub zmienić przełożonego, zasmucił się tem wielce i rzekł: "Oby tak nie było" i powtó-

rzył te słowa Pisma Bożego: "To miejsce odpoczywania mojego, aż do końca życia."

Lecz nie dość na tem: tę wielką duszę spodobało się Panu Bogu oczyszczać i uświęcać ogniem wewnętrznych utrapień i ucisków. Zapadł ten wielki sługa Boży w największe oschłości, niepokoje, opuszczenia i ciemności umysłu, tak, że mógł poniekąd powtórzyć te słowa Boskiego Mistrza swojego: "Smutną jest dusza moja aż do śmierci." Stan taki trwał już w nim prawie aż do końca życia, a w ciągu tego święty Jan najobfitsze nagromadził sobie przed Bogiem zasługi.

Nareszcie objawił mu Pan Bóg nie tylko dzień, lecz i godzinę, w której miał go powołać do Siebie. Gdy się ta chwila zbliżała, zażądał ostatnich Sakramentów świętych, które przyjął z uczuciem najżywszej pobożności i skruchy. Po nich już ciągle się modlił, trzymając w ręku krucyfiks, który już to do ust, już do serca przyciskał, wymawiając te słowa: "Boże mój! w ręce Twoje oddaję duszę moją," zaśnął w Panu, 14 Grudnia 1591 roku. W chwili gdy konał, ujrano nad głową jego ognistą kulę tak świecąca, że na nią patrzeć nie można

było, a z ciała jego wychodziła woń przecudna. Po śmierci objawił się wielu świętym duszom, a jednej z nich przedstawiając się w szacie złotolitej i osypanej brylantowemi gwiazdami i ze świetną koroną na skroni, rzekł: "O! jak wielkiej ceny w Niebie są cierpienia poniesione na ziemi."

Wszystkich, którzy go prześladowali za życia, najsmutniejszy spotkał koniec: wielu z nich wyszło z zakonu, a inni, pozostawszy w zakonie, okazali się najgorszymi zakonnikami.

Święty Jan pozostawił kilka pism, tyczących się życia wewnętrznego, wysokiej wartości, które go stawiają w rzędzie pierwszych teologów mistycznych. W poczet Świętych wpisał go uroczyście Benedykt XIII.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Otóż jak ciężka i ciernista droga prowadzi do Nieba, a całą tajemnicą, aby się na niej utrzymać jest, aby z miłości Jezusa, który ją Sam pierwszy poszedł, krzyże i cierpienia przez jakie chce Pan Bóg dusze nasze uświęcić, z poddaniem się woli Jego znosić. Chcesz-li w istocie prędko Świętym zostać? Zapragnij na wzór świętego Jana z całego serca cierpieć, i być wzgardzonym dla Chrystusa.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś świętego Jana, Wyznawcę Twojego, doskonałego zaparcia się i krzyża przedziwnym miłośnikiem uczynił, spraw, prosimy, abyśmy, starając się go naśladować, chwały wiekuiestej dostąpili. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

25-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEJ KATARZYNY DZIEWICY I MĘCZENNICZKI.

Zyła około roku Pańskiego 310.

(Żywot jej był napisany przez Metafrasta).

Święta Katarzyna, z rodu cesarskiego pochodząca, mieszkała w Aleksandryi, stolicy Egiptu, w połowie IV wieku. Tak wysokie w naukach odebrała wykształcenie, że, będąc młodą dziewczyną, stała w nich na równi z najślawniejszymi uczonymi swojego czasu. Przy-

tem jaśniała przedziwną urodą. Lecz co prawdziwe jej szczęście stanowiło, była doskonałą chrześcijanką.

Panujący podówczas cesarz Maksencjusz, zawzięty prześladowca chrześcijan, przybywszy do Aleksandryi, wydał najsurowszy wyrok, aby nie tylko wszyscy mieszkańcy tego miasta, ale i z najodleglejszych okolic, stawili się do Aleksandryi na dzień na to wyznaczony, w którym miała się obchodzić wielka uroczystość pogańska. Gdy w skutek tego, tłumy ludu zgromadziły się na te bezbożne obrządki pod przewodnictwem Maksencjusza odbywane, Katarzyna, zdjęta litością nad tak wielką liczbą dusz uwiedzionych błędami pogańskimi, wzięwszy z sobą liczny orszak sług swoich, udała się do świątyni, w której był cesarz, i tak do niego przemówiła: "Czy przystoi tobie, o! cesarzu, który tak wielkiem państwem rządysz, abyś ludzi śmiertelnych za bogów poczytywał? Wszak własni wasi pisarze i filozofowie nie tają tego, iż ci, których lud prosty za bogów uznaje, ludźmi tylko byli, którym za niektóre dobrodziejstwa, jakie wyświadczyli społeczeństwu, dla zachowania ich pamiętki stawiano

posągi, a które ciemnota tylko ludów za bogów uznawała. Tak znakomici pisarze, jak Diodorus, Plutarch i inni, świadczą o tem wyraźnie; nie wążp więc o tem, cesarzu, a przykładem twoim nie prowadź tak wielu ludzi na potępienie: bo inaczej Bóg prawdziwy wiekustą męką cię ukarze po śmierci. Uznaj raczej jednego prawdziwego Boga, który ci życie dał i koroną cię obdarzył. Słowo Jego przedwieczne, Syn Bogu Ojcu równy, wybawił nas od zguby, w jaką nas wtrącili pierwsi rodzice nasi, dopuściwszy się nieposłuszeństwa przeciw Bogu. Syn Boży krzyżową śmiercią Swoją winę naszą zmazał, otworzył nam wrota do miłosierdzia Bożego i pokutującym zbawienie wieczne daje. Korzystaj przeto z tej łaski."

Zdumiał się Maksencjusz na mowę takową, lecz przez wzgląd na wysoki ród Katarzyny nie chciał odrazu karać jej za to, co w jego oczach było wielkiem zuchwalstwem. Przytem, ujęty jej nadzwyczajnej piękności urodą, poślubienia jej powziął zamiar. Łagodnemi więc słowy przemawiając do niej, powiedział, iż rozpoczętych obrzędów musi dokończyć, a po

nich zawezwie ją do siebie dla dłuższej rozprawy.

Gdy przybyła, wiedząc, iż z cesarskiej krwi pochodzi, przyjął ją z wielkiem uszanowaniem i w pierwszych słowach, jakie do niej przemówił, zaczął wychwalać jej piękność. Na co rzekła mu święta dziewica: "Szatani, których wy za bogów macie, tak was w swoich sidłach trzymają, iż wam tylko na rzeczy znikome i niegodne uwagi otwierają oczy. Jakąkolwiek jest moja powierzchowność, jestem tylko glina nędzną, która w proch się obróci; a jeśli podziwiasz tę postać, jaką mi dał Pan Bóg, z tego powinien być się przekonać o potędze takiego Stwórcy i tę uwielbiać, a nie stworzeniu nikczemnemu zalety przypisywać." Zaczął po tych słowach cesarz swojej religii bronić, a gdy spostrzegł, że jak niepospolicie uczoną i bystrego rozumu ma do czynienia kobietą, powiedział jej, iż chce, aby się o tem wszystkim, co mu mówiła o religii chrześcijańskiej, rozprawiła z uczonymi filozofami, których w tym celu do siebie zawezwie. "Niech staną, odpowiedziała mu na to Katarzyna, a obaczysz, jak Bóg mój sta im zamknie." Posłał tedy cesarz po pięć-

dziesięciu najmędrszych w całym kraju filozofów, aby oni Katarzynę o prawdziwości religii pogańskiej, a fałszu chrześcijańskiej przekonali. Tymczasem przed Świętą stanął Anioł i oznajmił jej, że Pan Jezus w tej rozprawie wspomagać ją będzie, że filozofowie ci nawrócą się i za wiarę umrą i że ona sama koronę męczeńską otrzyma.

Gdy tedy ci mędrzy na dwór cesarski przybyli, przyzwano Katarzynę i w obecności Maksencjusza i wszystkich panów i pań jego dworu kazano jej rozprawić się z nimi. "Więc ty bogi nasze bezczęścisz," odezwał się do niej najprzód jeden z owych filozofów, za najbiegłego poczytywany. "Ja im czci nie oddaję jako bogom, odrzekła na to dziewica, bo ich nie za bogów, lecz za ludzi tylko uznaję." "Dlaczegoż, powiedział znowu na to filozof, ty, która za mądrą i uczoną uchodzisz, nie podzielasz w tej mierze zdania naszych największych uczonych i najpierwszych wieszczów, którzy ich przecie za bogów poczytują?" "Bo w tych rzeczach, odpowiedziała Katarzyna, które się tyczą czci, należynej prawdziwemu Bogu, ja słucham nie zdania chociażby najmędrszych ludzi,

lecz głosu tej mądrości, która jest darem Boga, będącego samą Mądrością, a która mnie oświeca." I zapytała: "Którzyż to są ci wasi uczeni, uznający za bogów tych, którym wy cześć oddajecie?" A gdy filozof rozprawiający wyliczył jej wieluuczonych pogańskich, o ich bożkach piszących, a nie o Chrystusie niewspominających, Święta mu odpowiedziała: "Prawda, iż ci, których mi przytaczasz, piszą o tych, których wy za bogów poczytujecie; ale czyż nie widzisz, że przypisują im także jużto chytrność i matactwo, już mściwość i zdradę, to znowu ohydą rozpustę i największe zbrodnie. A czyż mogą być bogami ci, którzy dopuszczają się czynów, na które każdy rozumny i cnotliwy człowiek się wzdryga? Fałszem zaś jest, mówiła dalej, jakoby nikt z waszych znakomitości nie wspominał o Chrystusie. Wszak tyle Sybilli najślawniejszych, tylu wieszczów Apollina wyraźnie przepowiedziało zstąpienie Boga na ziemię, cudowne narodzenie się Jego z Dziewicy i umęczenie na krzyżu za grzechy rodzaju ludzkiego." Poczem przytoczyła im z pamięci wszystkie najślawniejsze tego rodzaju wyrocznie. Dalej wyłożyła im w krótkich słowach całą

naukę katolicką: o stworzeniu świata, o upadku pierwszych rodziców, z którego wynikły wszelkie nędze ludzkie, o miłosierdziu Boga nad ludźmi w zesłaniu na ziemię Syna Swojego, który, zadość czyniąc sprawiedliwości Bożej, podźwignął nas z upadku; o życiu, cudach i śmierci Zbawiciela i nakoniec o powinności wierzenia w Chrystusa i naśladowania Go w cnotach, a jeśli tego od nas wymaga, i w poniesieniu śmierci dla Niego, jak on ją poniósł za nas.

Owóz, do mądrych słów Katarzyny raczył Pan Bóg i moc Swoją przywiązać. Wysłuchawszy ich, ów filozof, który z nią rozprawić zaczął, zamilkł, a cesarz zwrócił się do drugich, aby się oni odezwali. Lecz ci otwarcie mu odrzekli: "Próżno, cesarzu, wysilać się będziemy, gdyż przeciw prawdom, które z ust tej dziewicy wyszły, żaden z nas nie do zarzucenia wynaleźć nie może." Spostrzegłszy tedy Maksencjusz, że mowa Katarzyny mędrców tych do wiary katolickiej nawróciła, uniesiony wściekłym gniewem, rozkazał w tejże chwili stos rozpalić i wszystkich ich nań wrzucić. Oni zaś, usłyszawszy wyrok ten, padli do nóg Ka-

tarzyny, błagając ją, aby wstawieniem się swoim do Boga wyjednała im łaskę wytrwania w wierze chrześcijańskiej, którą chcą wyznawać. Z czego uradowana, święta dziewica zawołała: "Przyjmuje was Bóg miłosierny i wieczną chwałą krótkie cierpienia wasze nagrodzi. Wstępujcie śmiało w te płomienie, to chrzest ognisty, który w jednej chwili oczyści dusze wasze za przeszłe wasze błędy." A gdy już ich na spalenie wiedziono, przeżegnała ich krzyżem świętym i Bogu jeszcze poleciła. Stanęli tedy na stosie mężowie wybrani, a Bóg przyjął ich dusze do Nieba.

Lecz rzecz poniekąd dziwna, że w Maksencjuszu wszystko to rozbudziło jeszcze gwałtowniejsze pragnienie poślubienia Katarzyny, wręcz więc jej oświadczył, że jeśli odstąpi wiary, pojmie ją w małżeństwo i na tronie cesarskim osadzi. Ale mu ona odrzekła: "Naprawdę ludzisz mnie tak w oczach twoich świetnymi obietnicami; chrześcijanką jestem i za nic je sobie cenię." "A więc, powiedział jej na to rozgniewany cesarz, chcesz mnie zmusić, abym i to ciało twoje, tak sławne z urcdy, dręczyć i katować kazał." "Ciało to, odrzekła mu Świę-

ta, prędzej lub później samo w proch się obróci, a przez męki, które mi zadasz, zjednasz mi w Niebie tem większe nagrody. A przytem z powodu męczeństwa, jakie ja poniosę, wielu z dworzan twoich uwierzy w Chrystusa i razem ze mną pójdą do Niego."

Cesarz, widząc nieugiętą w Katarzynie stałość, z niegodziwej chuci, jaką ku niej pałał, przeszedł w barbarzyńską zjadłość. Najprzód przez dwie godziny kazał ją żyłami wołowemi okrutnie sragać. Krew lała się strumieniem, całe ciało jakby jedną raną się stało, lud płakał, a Święta, ani jęku nie wydając, głośno Chrystusa wielbiła. Potem zaprowadzono ją do więzienia, gdzie ją głodem morzyli.

Dziesięć dni już tam przebywała, kiedy niespodzianie Augusta, żona cesarska, słysząc wszystkie szczegóły męczeństwa Katarzyny, potajemnie do niej przyszła, gdyż od niejakiego czasu i sama pragnęła zostać chrześcijanką, lecz obawiała się męża. Po długiej rozmowie, jaką miała ze Świętą, postanowiła bądź co bądź nawrócenia się swojego już nie odwlekać. Nie dość na tem: Porfiryusz, naczelny wódz wojsk cesarskich, który ułatwił to tajemne widzenie

się cesarzowej z Katarzyną, obecny ich rozmowie, także się nawrócił, a skłoniwszy do tegoż dwóchset innych wojskowych, niezwłocznie z nimi wszystkimi Chrzeszt święty przyjął.

Dwanaście dni trzymano Katarzynę w więzieniu i dręczono głodem, lecz głodu nie cierpiała, bo Pan Bóg przysyłał jej gołębicę, która ją przez ten czas karmiła, i sam Pan Jezus jej się ukazał, pokrzepiając na duchu na nową mękę, która ją czekała.

Jakoż cesarz kazał przygotować straszną machinę, w której urządzone były cztery koła jedno na drugie zachodzące i nasadzone długimi, ostrymi, żelaznymi gwoździami, tak, aby wsadzoną pomiędzy nie męczelniczkę w drobne kawałki szarpały, a jednak długo męczyły. Gdy zawezwał po raz ostatni przed siebie Katarzynę, rozkazał, aby machinę puszczone w ruch dla przerażenia Świętej i wtedy znowu ją nakłaniał do odstąpienia od wiary a oddania czci bożkom. Lecz kiedy nic na niej nie wymógł, kazał ją porwać katom i w tę okropną torturę wrzucić; ale gdy chcieli koła jej w ruch wprawić, zstąpił Anioł z Nieba i roztrzaskał machinę w kawałki, a Katarzyna zdrowa i bez

żadnego szwanku stanęła na ziemi. — Na widok cudu tak wielkiego lud cały zawołał: “Wielki jest Bóg chrześcijański!” a cesarz wydał rozkaz, aby niezwłocznie Katarzynę ścięto. Zbliżył się tedy kat, a ona, padłszy na kolana, w te słowa się modliła: “Panie Jezu Chryste, dziękuję Ci za wszystkie Twoje łaski. Wejrzyj, Boże mój, na lud ten, aby Cię poznał i na wieki miłosierdzie Twoje wielbił.” I to mówiąc, poddała głowę pod miecz i ściętą została, a w miejsce krwi mleko z żył jej wytrysnęło, na widok czego większa część temu obecnych pogan nawróciła się. Męczeństwo jej zaszło w dniu 25 go Listopada, roku Pańskiego 310.

Przed samą śmiercią, z rozmowy katów, jaką usłyszała, obawiała się ta miłośnica czystości, aby po jej ścięciu nie znieważyli oni tej cnoty na jej dziewiczem ciele, i prosiła Pana Jezusa, aby ją od tego uchował. Kiedy bezbożni kaci zamysłali w istocie o tem, Aniołowie porwali jej ciało i na górę Synai unieśli.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Błogosławiona Katarzyna tak wysoko wykształcona, a z czego tak święty użytek zrobiła, jest szczególną Patronką osób głębszym naukom oddających się. Proś ją, aby dla takich wyjednywała u Ducha Świętego to światło, którem w rozprawie z nią oświeceni filozofowie pogańscy, do wiary się nawrócili.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś Mojżeszowi na szczycie góry Synai przykazania nadał, i w temże miejscu, przez świętych Aniołów Twoich, ciało błogosławionej Katarzyny, Dziewicy i Męczenniczki, cudownie umieścił; spraw, prosimy, abyśmy za jej zasługami i pośrednictwem do tej góry, którą jest Chrystus, dostać się zasłużyli. Przez tegoż Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.



26-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO
PIOTRA ALEKSANDRYJSKIEGO
BISKUPA I MĘCZENNIKA.
I ŚWIĘTEGO LEONARDA

z Portu Mauricey

Z ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH ŚW.
FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Żyli około roku Pańskiego 310 i 1751.

(Żywot Św. Piotra wyjęty jest z Brewiarza Rzymskiego, Św. Leonarda z procesu jego beatyfikacyi.)

Święty Piotr, Biskup Aleksandryjski, zasiadał na tej stolicy w drugiej połowie trzeciego wieku. Wysoką świątobliwością swoją i nauką wślawił się nie tylko w Egipcie, którego miasto Aleksandrya było wtedy stolicą, lecz i w całym Kościele Bożym. Ciężkiego doznał, broniąc wiary świętej, od cesarza Maksymiana Gabra prześladowania, a mężnie przy obronie praw Kościoła stojąc, przez to i wiernych swojej pieczy powierzonych w wierze świętej u-

twierdzał. On to pierwszy, wykrywszy bezbożne błędy kacerza Aryusza, który był dyakonem w jego dyecezyi, od społeczeństwa wiernych odłączyć go kazał. Po dwunastu latach biskupstwa, na którym ciągle musiał walczyć z błędami różnych powstających podówczas kacerstw i znosić coraz groźniejsze prześladowania od cesarza, nareszcie uwięziony został i na śmierć skazany przez tegoż cesarza Maksymiana.

W wigilię śmierci przyszli odwiedzić go w więzieniu Achyllas i Aleksander, kapłani, i wstawiali się za Aryuszem, prosząc, aby go do jedności Kościoła przywrócił i odwołał klątwę na niego rzuconą. Lecz Święty, któremu Pan Bóg objawił był, że kacerz ten nie nawróci się i że błędami swoimi wielką zada Kościołowi klęskę, uczynić tego nie chciał i rzekł do nich: "Dzisiejszej nocy ukazał mi się Pan Jezus, mający na sobie szatę białą na wpół przedartą; a gdym Go pytał, cohy to znaczyło, odrzekł mi: "Takto Aryusz Kościół święty, który jest szatą Moją, kacerstwem swoim rozedrze." Ta smutna przepowiednia świętego Piotra sprawdziła się, równie jak i inna,

przez którą dwóm tym kapłanom, przybyłym wtedy do niego, zapowiedział, że jeden po drugim na biskupstwo aleksandryjskie wyniesieni zostaną. Poniósł śmierć męczeńską przez ścięcie mieczem, dnia 26-go Listopada roku Pańskiego 310.

* * *

Święty Leonard, którego także w dniu dzisiejszym obchodzi się pamiątka, był rodem z miasta nadmorskiego Porto-Maurycio w północnych Włoszech położonego. Przyszedł na świat roku Pańskiego 1676. Ojciec jego, Dominik Kazanowa, był właścicielem małego okręciku, a wielkiej świętobliwości człowiekiem, który tak pobożnie dzieci swoje wychowywał, że z czterech jego synów trzech wstąpiło do zakonu Braci Mniejszych, a jedyna córka została Klaryską w Siennie. Lecz na świętym to Leonardzie szczególnie objawiały się owoce bogobojnego wychowania, jakie w domu odebrał. Małym chłopaczkiem będąc, nie tylko sam z największem upodobaniem różne ćwiczenia pobożne odprawiał, lecz i rówieśników swoich do tego zachęcał. Zgromadzał ich w kaplicy Matki Boskiej, za miastem będącej, i tam w prze-

mowach, jakie do nich miewał, zachęcał ich do czci przynajświętszej Panny i różaniec z niemi prawie codzień odmawiał.

Oddany do szkół, zadziwiający w naukach uczynił postęp, a jeszcze większy w cnotach. Gdy już przeszedł niższe klasy, stryj jego, mieszkający w Rzymie, zawezwał go do tego miasta i tam w najpierwszym zakładzie naukowym ukończył Leonard wyższe kursa, a taką zajął obyczajów skromnością, że go *drugim Alojzym Gonzagą* przezywano. Już podówczas powziął zwyczaj każdego wieczora tak się obrachowywać z sumieniem, jakby teje nocy miał umrzeć, i skoro mu ono cośkolwiek wyrzucało, szedł do spowiedzi.

Miał lat dwadzieścia jeden, kiedy postanowił świat opuścić i wstąpić do zakonu. Gdy wahał się, któremu dać pierwszeństwo, zdarzyło się, że wszedł wieczorem do kościoła świętego Bonawentury, przy którym był klasztor Braci Mniejszych Reformatorów, z całą ścisłością pierwotną regułę świętego Franciszka Serafickiego zachowujących. Wtedy zakonnicy w chórze odmawiali kompletę, a powaga i pobożność, z jaką te pacierze odprawiali, skłoniły święte-

go Leonarda, aby do tego klasztoru wstąpił. Przyjętym został i od chwili, w której przywdział habit świętego Patryarchy Assyzyckiego, ciągle już tylko coraz wyżej na drodze doskonałości postępował. Największa w zachowaniu wszystkich przepisów reguły pilność, nadzwyczajny dar modlitwy, gorąca Jezusa i Maryi miłość, nieustanne umartwianie ciała, niezmordowana w usługach bliźniemu uczynność, zaparcie się i posłuszeństwo granic niemające, oto były cnoty, które go uczyniły wzorem najwyższej świętobliwości.

Takim był już święty Leonard, kiedy po ukończeniu nauk teologicznych wyświęcony został na kapłana. Od tej pory szczególnie rozbudziła się w sercu jego najwyższa o zbawienie bliźnich gorliwość. Takową powodowany, pokilkakroć najusilniej domagał się u przełożonych, aby go wysłano na misję pomiędzy pogany, gdzieby, roznosząc światło Ewangelii, śmierć męczeńską mógł ponieść. Lecz, że go Pan Bóg przeznaczył na Apostoła kraju własnego, przełożeni nie wysyłali go do niewiernych, lecz przeznaczyli na misjonarza we Włoszech.

Odbywał więc misye, przenosząc się z miasta do miasta, z wioski do wioski, zawsze pie szo, bosy i o żebranym chlebie, nigdzie żadnego za prace swoje nie przyjmując wynagrodzenia. Obywał się zaś bez żadnego towarzysza; sam miewał kazania, dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii sposobił, nabożeństwu przewodni czył, spowiadał,—co mu często pół nocy zabie rało. Ledwie jedną misyę skończył, wnet na drugą się udawał, gdyż widząc nadzwyczajne tego pożytki, każdy z biskupów pragnął, aby w tym celu ten wielki Apostoł przybył i do jego dyecezyi. Gdy w jakim miejscu dłużej zabawił, przytrafiało się, że około stu tysięcy miewał słuchaczy. Wtedy urządzano mu ka zalnicę na polach, a Pan Bóg przytem taki cud czynił, że zarówno ci, którzy obok niego stali, jak i ci, którzy niezmiernie byli daleko (gdź tłumy ludu przeszło wiorstę się ciągnę ły), słyszeli go jaknajdokładniej.

Po pięciu latach niezmordowanej na tako wych misyach pracy ciężko zapadł na piersi. Krew z płuc wyrzucał, wychudł jak szkielet, a lekarze zawyrokowali, iż jest w ostatnim sto pniu suchot i ledwie mu parę tygodni życia

obiecywali. Wtedy objawiła się mu przenaj świętsza Marya Panna, uzdrowiła go cudownie, i odtąd jeszcze lat czterdzieści tenże rodzaj ży cia prowadził.

Lecz gdy się tak dla dobra dusz bliźnich na świecie żyjących poświęcał, i braciom swoim zakonnym starał się przychodzić w pomoc. Widząc pomiędzy nimi wielu powołanych do życia jaknajbardziej odosobnionego, a i sam do niego zawsze wdychając, skorzystał ze szczególnych względów, jakie miał u Kozmy III-go, punującego w Toskanii, i założył w tem księstwie, w miejscu bardzo odosobnionem, gdzie sam corocznie odprawiał długie rekolek cye, klasztor. W nim umieścił kilkunastu za konników, którzy tam według ustaw przez nie go ułożonych, a przez Papieża Klemensa XI go zatwierdzonych, jakby na puszczy, w pokucie i bogomyślności Pana Boga chwalili. Sam je dnak rzadko kiedy mógł tam mieszkać, ciągle bowiem z misyi na misyę się udawał, a naj więcej przebywał w Rzymie, gdzie najobfitsze apostołstwa jego do ostatnich czasów przetrwa ły ślady. Pozakładał tam różne pobożne sto warzyszenia i bractwa. Najserdeczniejsze do

Matki Bożej nabożeństwo, którem od dzieciństwa był przejęty, w każdego pragnął przelać. Nie było kazania, w którymby o niem nie wspominał, a wszystkie łaski, jakie i sam odbierał, i które w tak wielkiej obfitości przez swoje prace apostołskie sprowadzał na drugich, Maryi przypisywał. Często z kazalnicy słyszano go mówiącego: "Kiedy przebiegam pamięcią wszystkie łaski, jakie przez przenajświętszą Maryję w życiu mojem odebrałem, myślę sobie, że tak jak pewne kościoły, w których są cudowne obrazy Maryi, mają ściany pokryte wotami, świadczącemi o łaskach, jakie ludzie za Jej pośrednictwem od Boga otrzymali, tak ja cały obwieszony być powinienem takimiż wotami: bo żadnej łaski nie otrzymałem inaczej jak przez ręce Maryi. I jeśli zbawienia dostąpię, jedną z największych moich radości w Niebie będzie myśleć i powtarzać przez całą wieczność, że i to Maryi winienem." Miał zwyczaj za każdym uderzeniem godziny pozdrawiać tę swoją Matkę niebieską i wszystkim to zalecał. Usypiając, brał w rękę Jej medalik i za każdym ocknięciem się, całował go pobożnie.

Przedmiotem jego pobożnych rozmyślań była najczęściej Męka Pańska, a w niej głównie szczegóły, zaszłe w bolesnej drodze Pana Jezusa, kiedy Go na Kalwaryę wiedziono. Uważał, że kazania jego o tem najzbawienniejsze wywierały skutki. Ułożył więc nabożeństwo, dziś już bardzo pomiędzy pobożnymi duszami upowszechnione i wielkimi nadane przez Stolicę Apostołską odpustami, tak nazwane *Nabożeństwo Drogi Krzyżowej*. Zaprowadził je najprzód w Rzymie, w ogromnej wielkości gmachu zwanym Kolizeum, uświęconym krwią wielu tysięcy męczenników, za czasów prześladowania chrześcijan podczas igrzysk ludowych na tem miejscu zamordowanych. Tam zbierał święty Leonard wielką liczbę słuchaczy, miewał do nich kazania, w których brał za główny przedmiot szczegóły ostatnich chwil Pana Jezusa, a potem odprawiał Drogę Krzyżową. Benedykt XIV, podówczas na Stolicy Apostołskiej zasiadający, wielki tego męża Bożego wielbiciel, nabożeństwo to licznymi obdarzył odpustami. Tenże Papież, na żądanie świętego Leonarda, dla rozbudzenia nabożeństwa do pamiętliwej śmierci Pana Jezusa, nakazał, aby po

wszystkich kościołach, każdego piątku o trzeciej godzinie po południu, w której Pan Jezus konał, dawano znak dzwonem, a za odmówieniem wtedy trzech Ojciec nasz i trzech Zdrowaś Marya na cześć krzyżowej śmierci Zbawiciela odpust nadał.

Od świętego Leonarda także powstał zwyczaj, najprzód w całych Włoszech upowszechniony, nieustającej czci przenajświętszego Sakramentu, i on pierwszy w kilku większych miastach we Włoszech bractwa w tym celu pozakładał.

Odbywał według zwyczaju swego misję w Bononii, na którą wysłał go był Benedykt XIV, kiedy w lekką zapadłszy chorobę, pośpieszył z powrotem do Rzymu, gdyż przyrzekł dawno Papieżowi, że w tem mieście umrze. Jakoż skoro wrócił do swojego klasztoru świętego Bonawentury, zachorował śmiertelnie, a po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych i po rzewnej a budującej do braci przemowie, poszedł po nagrodę zgotowaną mu w Niebie, dnia 26-go Listopada, roku Pańskiego 1741. Papież Pius IX w poczet Świętych go zapisał.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Zdaniem jest to powszechnem, przez mistrzów życia wewnętrznego i największych Świętych przyjętem, że najzbawienniejszem z ćwiczeń pobożnych, jest rozmyślanie Męki Pańskiej. Do tego to własne rodzaju, należy nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Staraj się z niem obeznać przez książeczki na to umyślnie sporządzone, i takowe przynajmniej w Piątki wielkopostne odprawiaj.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś dla skruszenia serc upartych grzeszników przez głoszenie Ewangelii błogosławionego Leonarda, Wyznawcę Twego, przedziwną świętobliwością i wielką mocą wymowy obdarzył, spraw, prosimy, gdy sami dla zatwardziałości serc naszych do doskonałej skruchy pobudzić się nie możemy, abyśmy tego za jego prośbami i zasługami dostąpili. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

27go LISTOPADA.

ŚWIĘTYCH.

Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Chrystyna.

Z ZAKONU KAMEDUŁÓW MĘCZENNI-
KÓW.

Zyli około roku Pańskiego 1005.

(Żywot ich wyjęty jest z Historji polskiej przez Długosza).

Święci, których na dzień dzisiejszy krótki żywot podajemy, a których *Martyrologium* rzymskie 12-go bieżącego miesiąca pamiątkę obchodzi, byli zakonnikami reguły świętego Romualda, tak zwani Kameduli. Ponieważ oni to około roku Pańskiego 1000 założyli w Polsce pierwszy klasztor zakonu bogomyślnego i ten rodzaj anielskiego na ziemi życia pierwsi do nas przynieśli, więc czem są dla Kościoła tego rodzaju zakony parę słów tu powiemy.

Wszyscy obowiązani są do modlenia się, i to jest bardzo ścisłym każdego człowieka obowiązkiem, a jednak nie wszyscy spełniają tę powinność jak należy. Jedni opuszczają się

w niej przez niedbalstwo, drudzy przez mniej więcej wymawiającą ich w tej mierze niemożność, a tymczasem jest pewna *miara modlitw*, które do tronu Boga zanoszone być powinny od całej masy żyjących w danych czasach ludzi na ziemi. Ztąd też wynika, że w stosunku jak do tej oznaczonej przez Boga miary brakuje czegoś ze strony ludzi, umniejsza Pan Bóg łask, jakie dla nich przeznaczył i które byłby udzielił, gdyby się modlili tyle, ile do tego obowiązani byli. I znowu nawzajem: z tem większą hojnością zlewa Stwórca najwyższy na świat Swoje błogosławieństwa, im większa masa modlitw przed majestat Jego dochodzi.

Toż samo ma miejsce i co się tyczy pokuty należnej ludziom za grzechy, jakich się po Chrzcie świętym dopuszczają. Tych bowiem pewna miara, chociaż już odpuszczonych przez Sakrament spowiedzi godnie przyjęty, wymaga jednak przed sprawiedliwością Bożą pewnej odpowiedniej miary pokuty, w której, podobnie jak w modlitwie, wielu się zaniedbuje. I z tego więc znowu powodu nietylko wiele łask Bożych zostaje wstrzymanych, lecz

nawet miłosierdzie Boskie, dla dopełnienia tej miary pokuty, którą oziębli nawróceni grzesznicy zaniedbują, zsyła cięższe powszechne na świat klęski, aby się w nich, i przez nie, już jakby powiedzieć chcąc niechcąc, sprawiedliwi lepiej oczyszczali i uświęcali.

Otóż, zakony bogomyślne, to jest modlitwie i pokutnemu życiu głównie oddane, a jedno i drugie spełniające w wyjątkowo wyższej mierze, niż to spełniać mogą wszyscy w ogólności ludzie, wynagradzają przed sprawiedliwością Bożą brak tego w innych. Miłosierdzie bowiem Boże, jak to wiemy z nauki Kościoła, raczy nam zaliczać zasługi jednych za drugich, co właśnie stanowi oną *świętą wspólność, świętych obcowanie*, to jest współuczestniczenie każdego wiernego w zasługach i dobrych czynach wszystkich wiernych razem wziętych. Jak więc zakony czynne, pracom apostołskim albo miłosiernym uczynkom oddane, przychodzą w pomoc wiernym w ich potrzebach i duchownych i doczesnych, tak znowu zakony bogomyślne podobnie wspomagają tychże wiernych: najprzód własnym przykładem, najskuteczniej ucząc ich potrzeby modlitwy i pokuty, a po-

wtóre, modlitwie i pokucie w wyjątkowy sposób poświęcone, wyjednywają u Boga te łaski dla całego świata, którychby ludzie nigdy nie dostąpili, gdyby pewna ich liczba nie poświęciła się wyłącznie na dopełnienie w ogólnym obowiązku nodlenia się i pokutowania tego, czego w nim brakuje w oczach Boga, z powodu zaniedbywania się w tej mierze ogółu całego społeczeństwa wiernych.

W dziejach też świata chrześcijańskiego, czyli w dziejach Kościoła, łatwo dopatrzeć, że ile razy chciał Pan Bóg wielkie miłosierdzie swoje okazać nad światem i z największych zbroczeń sprowadzić ludzi na drogi właściwe, na drogi wiary, zawsze wtedy wskrzeszał ducha bogomyślnego i pokutnego i zsyłał wielkich Świętych, którzy zakładając i szerząc zakony bogomyślne, świat od zguby ratowali. A przeciwnie, kiedy tylko ten duch, który ożywiać powinien takowe zgromadzenia, ostygł, wtedy chylił się cały świat ku złemu i jakby chwiał się Kościół Boży na ziemi, według onego widzenia, jakie razu pewnego miał Papież Inocenty III, kiedy święci Franciszek i Do-

minik ukazali się mu jako podpierający chylący się Lateran.

Skoro też Pan Jezus założył Swój Kościół na ziemi, wnet ten duch zakonów bogomyślnych w nim się pojawił; i dopiero wtedy tenże Kościół zaczął nabierać wzrostu w świecie pogańskim na Wschodzie, kiedy puszcze egipskie pod przewodnictwem świętych: Antoniego, Pachoniego, Makarego i innych, zapełniły się pustelnikami, tak, że jak piszą ówcześni pisarze, miasta się wyludniały, a dzikie puszcze zamieniały się na ludne osady z samych bogomódlców złożone. Na Zachodzie toż samo: walczył Kościół z pogaństwem przez świętych Biskupów i święte duchowieństwo świeckie, z którego grona tak wielka liczba Męczenników padła, aby w tej części świata zaszczerpić i utrwalić wiarę świętą. Lecz nabrała ona wzrostu i Kościół wtedy dopiero się tu osadził, kiedy wielki święty Benedykt, założyciel zakonów bogomyślnych na Zachodzie, pokrył nimi cały świat chrześcijański.

W wiekach średnich, gdy duch ten przysięgał i w tych nawet zakładach, które go przechowywać były powinny, któż nie wie, w ja-

kim stanie było całe społeczeństwo chrześcijańskie, a które od ostatecznej zguby wyratował znowu duch życia bogomyślnego i pokuty, przez dwóch świętych jego odnowicieli wskrzeszony, a którymi byli święci: Romuald i Benedykt.

Nakoniec cóż innego, jeśli nie powtórny upadek tegoż ducha w wieku XVI, dozwolił rozszerzyć się kacerstwu najzgubniejszemu, jakie kiedy powstało było w Kościele, i cóż innego, jeśli nie brak zesłanników Bożych, którzyby go odnowili, jak to miało miejsce w wiekach średnich, jest powodem, że kacerstwo to, rozwijając swoje następstwa, doprowadziło społeczność chrześcijańską do tej strasznej ostateczności, w jakiej ją dziś widzi z przerażeniem każde katolickie serce.

Zakony więc bogomyślne są to, albo raczej były to, instytucje święte niezmiernie i jakby niezbędnie Kościołowi potrzebne, i takowe każdy naród, skoro się do niego światło Ewangelii dostawało, widział powstające na swem łonie.

To właśnie i u nas miało miejsce za czasów Bolesława Chrobrego, za którego tylko co

wiara święta na naszej ziemi krzewić się zaczęła. Wtedy żył jeszcze we Włoszech święty Romuald, a który założył był nowy zakon, właśnie jaknajściślejшему odosobnieniu, wysokiej bogomyślności i najostrożniejszej pokucie oddany. Klasztory jego reguły szerzyły się tak szybko, że za jego życia jeszcze stanęło ich było sto w różnych krajach. Do niego więc udał się król Bolesław, z żądaniem, aby mu przysłał swoich zakonników dla założenia podobnegoż zakonu w Polsce. Ten przeznaczył na to kilku uczniów swoich, między którymi byli i Polacy. Ci, towarzysząc świętemu Wojciechowi w jego apostołowaniu na Prusach, po jego męczeńskiej śmierci i sami od pogan wiele wycierpiawszy, przybyli do Polski, aby klasztor Kamedułów reguły świętego Romualda założyć. Byli to: Benedykt i Jan, Włosi; Mateusz, Izaak, Chrystyn i Barnabasz, Polacy.

W Wielkiej-Polsce, niedaleko miejsca, gdzie później stanęło miasteczko Kaźmierz, ciągnęły się podówczas długie i ciemne lasy, stanowiące jedną z najbardziej odludnych puszczy w kraju naszym. Tam, na górze i teraz zwanej Bieni-szew, Bolesław kazał wystawiać, jak tego

reguła świętego Romualda wymagała, osobne ubogie pustelnicze drewniane chatki, i w nich tych świętych pustelników osadził. Wiedli oni życie tak odosobnione, że nietylko z innymi ludźmi żadnych nie mieli stosunków, lecz i z sobą nie przestawali wcale; na wspólne tylko pacierze zbierali się w ubogiej kapliczce i scądzili się na roboty około uprawy pola, z którego się żywili. Ciągłe bez żadnej przerwy zachowywali milczenie, dla tem większego skupienia ducha i zatopienia się w bogomyślności. Nietylko rok cały, prócz jednego dnia Wielkiejnocy, pościli, jadając jarzyny na oleju i chleb razowy, ale nawet silniejsi raz na tydzień brali taki posiłek, a słabsi dwa razy. Za jedyne odzienie i latem i zimą nosili ostre włosienne, z szerści końskiej splecione. Sypiali zaś na gołej ziemi, kamień biorąc pod głowę.

Taki nadzwyczajny rodzaj życia sławę ich świątobliwości wokoło roznosił, a przykład ich niezmiernie umartwionego życia najzbawienniej wpływał na lud, świeżo z obyczajów pogańskich wychodzący. Odwiedzały ich niekiedy na puszczy różnego stanu osoby, przychodzące

podziwiać ich pokutę i polecać się w różnych potrzebach ich modlitwom, których skutków cudownych wszyscy coraz więcej doznawali.

Razu pewnego przybył do nich z licznym dworem i sam król Bolesław, aby ich świętym modlitwom siebie i cały swój naród polecić. Spędziwszy tam dni kilka na pobożnych ćwiczeniach, mając wracać do Gniezna, chciał obdarzyć tych sług Bożych wielką ilością złota, której oni, miłośnicy ewangelicznego ubóstwa, w żaden sposób przyjąć nie chcieli. Król, wielce zbudowany taką cnotą zaparcia się, gdy wyruszał z pustyni, rzekł do dworzan otaczających go, którzy chcieli wziąć te pieniądze napowrót: "Złoto raz ofiarowane na cześć Bożą w sługach Jego, już nie powinno być na inne cele użyte," i kazał je zostawić w chatce, w której go pustelnicy gościli.

Gdy odjechał, a święci zakonnicy obaczyli pieniądze, i to w wielkiej ilości, pozostawione, zafraśowali się tem, jakby ich jaka krzywda spotkała. Postanowili, aby jeden z nich, a tym był ojciec Barnabasz, zabrał te skarby i co prędzej odniósł je królowi, przedstawiając mu najpokorniej, że się im z hojności jego w za-

den sposób korzystać nie godzi, gdyż dar królewski był tak wielki, że ich raz na zawsze z ubóstwa wyprowadzał. Barnabasz tedy udał się z pieniędzmi do Gniezna, a bracia jego, odcetchnawszy nareszcie po kłopotcie, jakiego ich one nabawiły, i odzyskawszy ciszę swojej pustelni, przerwana na dni kilka pobytem królewskim, wrócili do swych zwykłych zajęć i do opiewania chwały Bożej.

Tymczasem kilku z niższych sług królewskich, w których jeszcze pogańskie usposobienie tlało, a którzy widzieli, że Bolesław odjeżdżając wielką ilość złota zostawił w jednej z chatek, oddzieliwszy się od orszaku królewskiego, tejże nocy napadli świętych pustelników, aby ich zrabować. Przybyli tam, kiedy słudzy Boscy o północy śpiewali właśnie Jutrznie, a już dawno Barnabasza z pieniędzmi wysłali byli do Gniezna. Wywłókłszy zakonników z kaplicy, domagali się, aby im pozostawione przez króla skarby oddali. Napróżno mówili ojcowie, że je odesłali Bolesławowi; złoczyńcy, sądząc, że ich wydać załują, zaczęli ich w różny sposób męczyć, aby ich do tego zmusić. Najprzód poprzywiązywali ich do słu-

pów, i podłożywszy ogień, wolnym płomieniem ich palili, domagając się ciągle owych pieniędzy. Gdy pomimo tego jedną od wszystkich odbierali odpowiedź: że ich nie mają, uwiązali ich do kół przy wozach, i z nimi poganiając konie, w tak barbarzyński sposób ich dręczyli. To znowu odwiązawszy, bili ich okrutnie kijami, wodząc od chatki do chatki, aby wskazywali miejsce, gdzie skarby ukryte. Nakoniec nad ranem pomordowali na śmierć błogosławionych tych zakonników, którzy z miłości ubóstwa świętego ponieśli takie męczeństwo, a którego byliby uszli, gdyby z zamiłowania tej cnoty skarbów im ofiarowanych przez króla byli nie odsyłali.

Zbrodniarze, chcąc zakryć ślad swojej zbrodni, umyślili pokłaść ciała Męczenników w ich chatkach, i roznieciwszy ogień, spalić je, aby pozór, że zakonnicy zgorzeli z wypadku, nie dał poszlaki ich czynu. Wzięli się więc do podpalania chatek, z chrustu prawie ulepionych; lecz moc Boża zamieniła ściany tych lepianek jakby na marmurowe, tak, że pomimo wszelkiej usilności ani ich zatlić nie mogli; i tak odeszli.

Wiadomość o tej zbrodni doszła wkrótce do Bolesława i winowajcy wykryci i ujęci zostali. Król chciał karą wyjątkowej surowości tak wyjątkowo bezbożny i okrutny czyn ukarać. Skazał więc winowajców na śmierć głodową i wydał wyrok, aby w kajdanach póty przy trumnach zamęczonych przez nich świętych zakonników stali przykuci, aż od głodu pomrą; chyba, że jakim cudownym znakiem, ciż sami Męczennicy objawią chęć, aby ta kara na inną zamienioną została.

Wykonano tedy rozkaz królewski i przywiedziono zabójców do trumny, w której wszystkich pięciu sług Bożych złożone były ciała w kościele Gnieźnieńskim. Lecz za ledwie zbrodniarze stanęli przy zwłokach świętych, aż oto kajdany z nich w tejże chwili opadły. W skutek więc tego król ich ułaskawił, a oni, cudem tym wzruszeni, gorzkimi łzami zbrodnię swoją opłakali i przez szczerą spowiedź pojednani z Bogiem, zadziwiali odtąd wszystkich nie tylko przykładnem życiem, lecz i najostrożniejszą dobrowolną pokutą, w której do śmierci święcie wytrwali.

Barnabasz zaś, gdy w dni kilka po doko-

nałej zbrodni wracał z Gniezna po odniesieniu tam pieniędzy królowi, już na drodze blisko swej puszczy będąc, dowiedział się, że od dnia tego, w którym puścił się on był w drogę, nad miejscem, gdzie były chatki pustelnicze w lesie, widziano podczas każdej nocy światłość niebieską i słyszano w górze śpiewy anielskie, a nikt jeszcze nie wiedział, że święci pustelnicy już byli pomordowani i że nad ich to błogosławionemi ciałami, ponawiającym się takowym cudem raczył Pan Bóg uświetnić ich śmierć męczeńską. Przybywszy na miejsce, Barnabasz domyślił się wszystkiego, zanim jeszcze wykryci zbrodniarze wyznali szczegóły śmierci jego braci, a upadłszy na kolona, zdjęty ciężką żalnością, nie tyle z ich straty, jak że ich korony męczeńskiej nie dostał, zawołał: "Panie! jako bez woli Twojej nic się nie dzieje na świecie całym stworzonym, tak że listek z drzewa bez Twojego rozkazu nie spadnie, tak również mocno wierzę, że ten wypadek śmierci męczeńskiej moich braci, a którem mnie, jako jej niegodnem, dostać nie dozwoliłeś, stał się z Twojego dopuszczenia. Kornem przeto sercem proszę Cię tylko, Boże mój, abys mnie od wiecz-

nego społeczeństwa w Niebie tych kochanych braci nie odłączał." Pozostał więc sam w jednej z tych chatek, ćwicząc się ciągle w pokucie i bogomyślności, a przez to utrwalając na naszej ziemi najdłużej ze swych świętych towarzyszy ten anielski żywot, do którego z biegiem czasu i wielu innych pociągnął. Po świętym jego zgonie król Bolesław i zwłoki Barnabasza kazał umieścić w tejże trumnie, w której były ciała pięciu świętych Męczenników jego braci, aby z tymi, z którymi w Niebie się połączył, i na ziemi w jednymże grobie spoczywał.

Na miejscu pięciu chatek pustelnicznych tych pierwszych założycieli zakonów bogomyślnych na ziemi naszej, lud pobożny wznosił później pięć kapliczek, do których liczne odbywały się pielgrzymki i wiele tam cudów zaszło. Ciała zaś wszystkich sześciu, we wspólnym grobowcu przez Bolesława wzniesionym, w katedrze gnieźnieńskiej spoczywały tylko do roku Pańskiego 1039, w którym Brzetysław książę czeski, wtargnąwszy do Polski i dostawszy się aż do Gdańska, zabrał te święte relikwie wraz z innymi i uwiózł je do Pragi. Później znowu

ciało świętego Chrystyna przeniesione zostało do Ołomuńca i umieszczone tam w kościele pod jego wezwaniem zbudowanym.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Krótkie uwagi poprzedzające żywot który przeczytałeś, powinny ci dać ocenić po katolicku potrzebę Zakonów bogomyślnych w Kościele Bożym. Proś więc Pana Boga, przez przyczynę tych Świętych którzy pierwsi na ziemię duszę ten rodzaj życia nadziemskiego przynieśli, aby raczył ducha bogomyślności i pokuty rozżywiać pomiędzy wiernymi; póki bowiem do tego nie przyjdzie, nie zatrzyma się świat na zgubnych drogach na których zostaje.

MODLITWA (Kościelna).

Prosimy, Panie, niech nas Męczenników Twoich: Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Chrystyna, chwalebne dnia dzisiejszego tryumfy tak rozweselają, abyśmy za ich wstawieniem się do tej niebieskiej ojczyzny, w której oni, szczęśliwie z Aniołami połączeni, bezustannie Majestatu Twego niewymowną światłością się cieszą. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowas Marya.

28-go LISTOPADA.

BŁOGOSŁAWIONEJ SALOMEI

KRÓLOWEJ HALISKIEJ.

Żyła około roku Pańskiego 1269.

(Żywot jej wyjęty jest z kronik klasztoru Klarysek św. Jędrzeja w Krakowie przez nią założonego i w którym była zakonnica).

Święta Salomea, córka króla polskiego Leszka Białego i Grzymisławy, księżniczki ruskiej, siostra rodzona Bolesława Wstydliwego, przyszła na świat roku Pańskiego 1202. Tak bogobojnie była wychowaną, oraz tak wczesnie rozwinął się w niej rozum dojrzały, że miała zaledwie lat trzy, kiedy za zezwoleniem nawet rodziców poślubiła Panu Jezusowi dziewictwo swoje.

Andrzej, król węgierski, z powodów politycznych zyczył sobie, aby ją pojął za żonę syn jego Koloman. Zrazu król Leszek, jej ojciec, zgodzić się na to nie chciał, a gdy Andrzej domagał się tego groźnie, odpowiedział mu: "Uczynić tego nie mogę, bo jest Bogu ślubem czystości poślubiona, a większa jest moc Króla Niebieskiego nad moc króla węgierskie-

go." Lecz gdy miało z tego powodu przyjść do wojny z Węgrami, przez co kraj cały na ciężką byłby wystawiony klęskę, panowie i szlachta wymogli na królu, że Salomeę zaręczył z księżciem Kolomanem, i gdy miała rok czwarty, odesłał ją na dwór węgierski, gdzie wraz z narzeczonym swoim, także jeszcze dzieckiem, dalsze wychowanie brała. Uczyniono zaś to z przekonania, iż tak ważne pobudki dostatecznymi były do zwolnienia Salomei od ślubu czystości, tembardziej, że dzieckiem była czyniąc takowy. Lecz ona z Boskiego natchnienia, jakie już wtedy odebrała, nie traciła nadziei, że pomimo tego da jej Pan Bóg pozostać Mu wierną: co też nastąpiło.

Wzrastając więc obok swego przyszłego małżonka i razem z nim jak siostra z bratem wychowując się, młodzianka ta dziewica, a już ducha Bożego pełna, starała się rozzywiać w sercu Kolomana żywą pobożność; zachęcała go szczególnie do wielkiego do Matki Bożej, jako szczególnej opiekunki czystości, nabożeństwa i rozbudzała w nim coraz większą miłość tej cnoty, a w sobie i w nim przestrzegała jej najsurowiej, z roztropnością jej wiek przechodzą-

ca. Pan Bóg też błogosławił tej wiernej Swojej oblubienicy, i Koloman wykształcił się na młodzieńca zarówno pobożnego, jak i w cnocie świętej czystości wielce ugruntowanego i rozmiłowanego.

To też, gdy, doszedłszy do lat właściwych, związkiem małżeńskim poślubieni zostali uroczyście, nietrudno było świętej Salomei wymódz na swoim małżonku wspólne ponowienie ślubu, którym w latach dziecińczych, przebywając jeszcze w domu rodziców, związała się była, a którego możność dochowania od tej pory bezustannie Matce Bożej polecała. Skoro związek małżeński zawarli, Salomea rzekła do swego małżonka: "Kolomanie, nietrwałą jest uciecha tego świata, różne nieprzyjemne koleje w jednej chwili pozbawić jej mogą. Same tylko cnoty chrześcijańskie i życie pobożne mogą zapewnić człowiekowi i tu spokój sumienia, i w niebie wieczne i nieprzemijające szczęście. Rozkosze zmysłowe rychło o niesmak przyprowadzają tych, którzy im się oddają, i nie mogą iść w żadne porównanie z uciechami, w jakie opływają dusze w czystości dla miłości Boga żyjące; gdyż adna inna cnota nie jednoczy duszy naszej tak

ściśle z Panem Jezusem, jak cnota dziewictwa. Jeśli więc dla miłości Jego i my jej dochowamy w stanie naszym małżeńskim, On zato tem ściślej połączy serca nasze przywiązaniem duchownem i da nam dostąpić w Niebie wieńców wiecznej nagrody, w których niepokalanemu Barankowi śpiewać będziemy hymn nieustającej chwały, będąc najbliżej Niego, z najwybrańszymi duchami. O tem cię Kolomanie upewniam śmiało, bo to sam Zbawiciel przyrzekł." Słowa te sam Duch Święty zaniósł do serca pobożnego Kolomana, który zgodził się na poślubienie wraz z Salomeą dozgonnej czystości i oprócz tego wielcy wielbiciele świętego Franciszka Serafickiego, zostali Tercyarzami, według podanej przez niego trzeciemu zakonowi reguły. Całą pierwszą noc po zawarciu małżeństwa i po uczynionym ślubie dziewictwa przetrwali na gorącej modlitwie, polecając swoje zobowiązanie się szczególnie opiece Paniienki Niepokalanej Marvy przenaświętszej, a z głębi serca powtarzali te słowa Psalmu Dawidowego: "Panie, wypal ogniem miłości Twojej pożądlivość w ciele naszym i w sercu."

Lecz do modlitwy o zachowanie poślubio-

nej Panu Bogu cnoty przydawała święta Salomea i umartwienia ciała, posty, czuwania i włościenicę, wiedząc, że bez podobnych środków nad zmysłami trudno zapanować. Każdej nocy wstawiała na długą modlitwę, co widząc, księżę jej małżonek, a obawiając się, aby zbytniem czuwaniem nie szkodziła swemu zdrowiu, upominał ją o to, mówiąc: "Kochana Salomeo, wiem, że do modlitwy budzi cię gorąca miłość Boga i że na niej wielkiej doznajesz pociechy i wielkie łaski sobie upraszasz; obawiam się jednak, abyś już nie zanadto trapiła swoje ciało i nie upadła zupełnie na siłach." Lecz mu na to pokornie a tak przekonywająco odpowie działa Święta, że jej Koloman już i tych i innych umartwień nie wzbraniał. Ona zaś szczególnie zaczęła je podwajać, gdy razu pewnego, prosząc Pana Boga, aby jej dopomógł do śmierci wiernie ślubu swego dochować, usłyszała głos z Nieba do niej mówiący: "*Już się spełniło*, modlitwa twoja wysłuchaną jest przed ołtarem Pańskim, o co prosisz, wszystko otrzymasz." Wszakże wkrótce potem przekonała się, jak pomimo takich łask i zabezpieczeń, chce Pan Bóg, abyśmy z naszej strony pilności

w przestrzeganiu każdej cnoty, a szczególnie najdelikatniejszej z cnót, cnoty czystości, nie zaniedbywali.

Święta od niejakiego czasu, a szczególnie od usłyszenia owego głosu z Nieba, ubierała się jaknajskromniej i raczej wydawała się jak młoda niezamożna wdowa, aniżeli żona potężnego księcia, o co nawet przymówił był jej raz Koloman, powiadając: "Tak się ubierasz, jak wdowa, chociaż ja jeszcze żyję." Owóż, dnia pewnego, gdy księżę wyjechał na łowy i pewien czas miał na nich zabawić, Salomei przyszła jakaś myśl płocha przystroić się bardzo świetnie, w czem nawet niejaki upodobanie znalazła. Wtem, gdy tak przybrana siedziała sama w swojej komnacie, wszedł niespodzianie Koloman, prędzej niż się spodziewała wracający do domu. Ujrzawszy ją, zapomniał na chwilę o uczynionym ślubie i tylko co go nie przełamał; lecz wsparty łaską Bożą, oparł się pokusie, i odchodząc ztamtąd, rzekł mężnie i pobożnie: "O! Panie Jezu Chryste, raczże uwzględnić, jak wiele mnie kosztującą czynię Ci ofiarę." Salomea zaś, widząc, na jakie niebezpieczeństwo wystawiła ją jej chwilo-

wa lekkomyślność, a z czego wyratowała ją tylko szczególna opieka Matki przenaświętszej, której wtedy obrony wezwała, już odtąd jeszcze skromniej się nosiła i w obcowaniu z księciem ostrożniejszą była. Przytem, jakby na ukaranie się za tę nieroztropność, której nawet następstw, jakie miała, i przewidzieć nie mogła, nosiła ciągle na przemiany trzy włosienice, jedne od drugiej ostrzejsze.

Po śmierci króla Andrzeja dwaj synowie jego podzielili się państwem i Kolomanowi dostało się królestwo Halickie. Na tronie tym zasiadała z nim Salomea lat dwadzieścia pięć, przyświecając ludowi swojemu najwyższemi cnotami i uszczęśliwiając uczynkami miłosierdzia chrześcijańskiego, które spełniała z hojnością królewską, a ogarniała nimi całe swoje kraje. Po śmierci zaś Kolomana, chociaż pannie i lud oddawali w jej ręce rządy królestwa, zrzekła się takowych i wróciła do Polski, ojczyzny swojej, w której panował brat jej, Bolesław Wstydlivy, a miał za żonę świętą Kunegundę. Przywiózłszy z sobą wielkie skarby, przez męża jej zapisane, a także te, które wianem jej były, część ich użyła na założenie

i hojne zaopatrzenie klasztorów, a resztę rozdawszy ubogim, sama została Klaryską w klasztorze w Zawichoście, także przez nią założonym, pod wezwaniem świętego Damiana, na pamiątkę i szczególne uczenie pierwszego tej reguły klasztoru w Asyżu przez świętą Klarę założonego. Od chwili wstąpienia do klasztoru żadnej z siostr nie dała się przewyższyć w cnotach zakonnych, i przyświecając niemi, jako opatka przez lat dwadzieścia osiem zgromadzeniu przewodniczyła. Podczas powtórnego najazdu Tatarów na Polskę, w roku Pańskim 1260, gdy zakonnice z innymi mieszkańcami z Zawichosta uchodzić musiały, a dżicz ta zniszczyła klasztor, święta Salomea przeprowadziła swoje zgromadzenie do Kamienia pod Krakowem, i tam nowy klasztor zbudowawszy, jeszcze w nim siedem lat Panu Bogu w wysokiej świątobliwości służyła.

Nakoniec w roku 1268, słuchając dnia pewnego Mszy świętej, uczuła się słabą i zaraz bliską śmierć swoją zapowiedziała. Kilka dni tylko chorowała, a jak w całym życiu swoim, tak i w cierpieniach, jakie wtedy doznała, niezachwianą okazywała cierpliwość. Zwołała do

celi, w której leżała, wszystkie siostry, a dając im święte upomnienia, poleciła im przede wszystkim miłość wzajemną i chętne a doskonałe posłuszeństwo. "O przedłużenie zaś życia mojego, przydała, nie proście wcale, bo ja owszem pragnę, aby mnie Pan Bóg z tego padółu wyprowadzić już raczył, i mam ufność, że za przyczyną przenaświętszej Matki Swojej Chrystus Pan nie odrzuci mnie od królestwa Swojego." Po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych już ciągle tylko modliła się i w Bogu śłcdko się zatapiała. Przed samem skonaniem ujrzano na twarzy jej wyraz szczególnej radości i spytano o przyczynę tego. "Widzę, odrzekła, stojącą przedemną przenaświętszą Pannę Boga Rodzicielkę" i to mówiąc ducha w Jej ręce oddała, a w tejże chwili siostry otaczające ujrzały wychodzącą z ust jej jasną gwiazdę. Umarła dnia 17-go Listopada i tenże dzień miesiąca na jej uroczystą pamiątkę przeznaczył Papież Klemens X, wpisując ją w poczet błogosławionych.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Mała płochosć, której dopuściła się była błogosławiona Salomea, przystrajając się wikwitniej, naraziła ją

jak to czytałeś w jej żywocie, na niebezpieczeństwo przełamania ślubu czystości przez nią uczynionego. Miarkuj z tego, czem są stroje obrażające same z siebie skromność nienawiścią, i jakich licznych i ciężkich grzechów stają się pobudką.

MODLITWA (kościelna).

Boże! któryś w błogosławionej Salomei królestwa ziemskiego wzgardę z kwiatem dochowanego w małżeństwie dziewictwa połączył, spraw, prosimy, abyśmy za jej przykładem, czystem i pokornem sercem Ci służąc, koronę wiecznej chwały w Niebie nabyli. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencję: Zdrowas Marya.



29-go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO SATURNINA BISKUPA I MĘCZENNIKA.

Żył około roku Pańskiego 80.

(Żywot jego był napisany przez Gwidona Biskupa Lodewskiego).

Święty Saturnin, pierwszy Biskup Tuluzki (we Francyi), był rodem z Peloponezu, z miasta Patras, i pochodził z rodu królów tamecznych. Żył on za czasów świętego Jana Chrzciciela, a gdy zasłyszał o jego apostołstwie, udał się do ziemi żydowskiej, gdzie ten przesłannik Zbawiciela zapowiadał przyjście Pańskie, i przyłączył się do liczby jego uczniów. Aby swobodniej oddać się nowo obranemu zawodowi, wielkie swoje majątności rozdał ubogim i już świętego Jana nie odstępował.

Gdy przyszło do tego, że święty Jan Chrzciciel ukazał uczniom swoim Zbawiciela, do którego przyjęcia ich przygotował (a było to wtedy, kiedy, spostrzegłszy Pana Jezusa, rzekł do nich: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*), święty Saturnin, wraz ze świętym An-

drzejem i świętym Piotrem Apostołami, którzy także byli uczniami świętego Jana Chrzciciela, poszedł za Chrystusem Panem i stał się uczniem Jego. Od tej pory już go nie odstępował, i piszą, że kiedy Pan Jezus przyjmował chrzest w Jordanie, świętemu Saturninowi, stojącemu na brzegu, dał do trzymania suknię swoją, kiedy w rzekę wchodził. Jako więc jeden z najpierwszych uczniów Zbawiciela, był obecny później cudowi pomnożenia pięciu chlebów przez Syna Bożego, a także znajdował się w Wieczorniku, kiedy Chrystus Pan postanowił przenajświętszy Sakrament. Następnie wraz z Apostołami miał szczęście ujrzeć Pana Jezusa, gdy on po Zmartwychwstaniu ukazał się im w mieszkaniu, w którym byli zamknięci. Na koniec był jednym z dwóch uczniów, wspomnianych przez Ewangelię, którzy znajdowali się przy Piotrze, kiedy się mu Pan Jezus przy morzu Tyberyadzkiem objawił, i należał do liczby tych, którzy wtedy na rozkaz Zbawiciela zarzuciwszy sieci w morze, dla wielkiej liczby złowionej ryby wyciągnąć ich z wody nie mogli.

Nieodstępując tym sposobem Apostołów,

znajdował się także wraz z nimi w Wieczorniku, w chwili, kiedy na nich zstąpił Duch Święty. Po otrzymaniu tej łaski, wysłany został na ogłaszanie Ewangelii Chrystusowej ludowi pogańskiemu. Najprzód puścił się ku Wschodowi, przebiegł Palestynę, doszedł aż do Hieropolis, miasta w Azji położonego, i dotarł nawet do krainy Medów, graniczącej z Persyą. Wszędzie gdzie przechodził, na stwierdzenie wiary, którą głosił, uzdrawiał chorych, oczyszczał trędowatych, z opętanych czartów wyganiał, i inne podobne czyniąc cuda, wielu pogan nawrócił.

Wróciwszy z tej wycieczki, udał się do Antyochii, gdzie przebywał święty Piotr, aby dalsze od niego odebrać rozkazy. Ten święty Apostoł, wtedy właśnie udając się do Rzymu, wziął z sobą i świętego Saturnina i zamtąd wysłał go do Francji dla nawracania pogan w tej części świata.

Sługa Boży przybył najprzód do miasta Arlu w Prowancyi, a kazaniami swojemi nawróciwszy i ochrzciwszy wielu pogan, udał się do miasta Nym (Nîmes) w Langwedocyi, a i tam zaszczepiwszy wiarę świętą, puścił się z kil-

ku już uczniami, którzy się z nim połączyli, do miasta Karkasony. Tam poganie upartszymi się okazali i świętego Saturnina wraz z dwoma jego uczniami wtrącili do ciemnego więzienia. Lecz z tego cudownie wyprowadził ich Pan Bóg i poszli do Tuluzy. Skoro do tego wielkiego miasta przybył Saturnin, wszystkie wyrocznie pogańskie umilkły. Zdziwiło to mieszkańców, a następujący wypadek zwrócił ich szczególną na niego uwagę. Żona najbogatszego mieszkańca Tuluzy, Agatona, od lat wielu dotknięta była najstraszniejszym trądem. Zdarzyło się, że spotkawszy się z Saturninem i wdawszy się z nim w rozmowę, nawróciła się, ochrzczoną została i w tejże chwili od trądu uleczoneą. Na widok cudu tego nie tylko cała rodzina i domownicy Agatona nawrócili się, lecz i większa część miasta Chrzest święty przyjęła.

Wkrótce potem Saturnin poszedł do krainy Gaskońskiej, a gdy tam przebywał, dowiedziawszy się o śmierci męczeńskiej świętego Piotra, wystawił na cześć jego kaplicę, w miejscu, gdzie teraz jest miasto Osz (Auch). Przybywszy zaś do miasta Eouzu, nad rzeką Dużą,

i nawróciwszy tam wielką liczbę pogan, wybudował kościół na cześć przenaświętszej Maryi Panny, już wtedy wniebowziętej, i wyświęcił na pierwszego biskupa tej krainy Paterna, jednego z uczniów swoich.

Potem wrócił do Tuluzy i gdy sam zajmował się obsługą chrześcijan przez niego w tem mieście nawróconych, świętego Honetta, ucznia swojego, do miasta Pampeluny, stolicy królestwa Nawarskiego, posłał, aby tam zaniósł światło Ewangelii. Gdy w tej krainie wtedy Święty ten zaczął głosić słowo Boże, a niewiele pogan mógł nawrócić, dowiedział się od nich, że gdyby do nich przybył sam święty Saturnin, o którego cudotwórstwie wiele już słyszeli, i pomiędzy nimi cudami potwierdził swoją naukę, prędzejby w nią uwierzyli. Święty Honett pospieszył z powrotem do świętego Saturnina, i przybywszy zdał mu sprawę z tego, co go pomiędzy Nawarejczykami spotkało. Święty Saturnin puścił się niezwłocznie w drogę i w parę dni z tymże uczniem swoim stanął w Pampelunie. Po kilku kazaniach i wielu cudach, jakie tam uczynił, tak Pan Bóg jego apostolstwu pobłogosławił, że, jak to czytamy

w lekcjach Brewiarza o tym Świętym, w przeciągu jednego tygodnia czterdzieści tysięcy pogan Chrzest przyjęło, a w ich liczbie święty Firminian, który był potem pierwszym tego miasta Biskupem. Mieszkańcy takim przejęci zostali wstrętem do błędów pogańskich, że sami porozwalali dawne świątynie i pogruchotali bożyszcza.

Z Pampeluny święty Saturnin zrobił dalszą wycieczkę: udał się do Hiszpanii i tam przebiegł Galicyę i krainę Toledańską, wielką liczbę dusz pozyskując Chrystusowi Panu

Wróciwszy znowu do Tuluzy po dwuletniej nieobecności, znalazł Tuluzanów nierównie gorzej dla wiary chrześcijańskiej usposobionych. Niektórzy z nawróconych przez niego do pogaństwa wrócili, a kapłani pogańscy, wzburzywszy lud przeciw świętemu Papulowi, którego na swoim miejscu zostawił był Saturnin, zadali mu śmierć męczeńską. Przewidując, że i jego taki los czeka, Święty postanowił mimo tego już się ztamtąd nie wydalać. A że z obawy oburzonych coraz groźniej na niego pogan w samym mieście nikt mu przytułku dać nie chciał, osiadł w małej chatce za

miastem. Lecz ztamtąd ciągle robił wycieczki dla miewania nauk i kazań, któremi nawróconych w wierze utwierdzał, coraz nowe zdobycze szatanowi wrywając, i jak mu to zwykłem było, różne czyniąc cuda. Między innymi wyzwolił od złego ducha córkę wielkorządcy tulużkiego Marcelusza, który tak mu się okazał niewdzięcznym, iż wkrótce potem skazał go na śmierć męczeńską.

Kapłani pogańscy dopatrzyli się, że ich wyrocznie milczały, ile razy Saturnin był w mieście, a wydawały swoje wyroki, gdy się z niego wydalał. Widząc zaś, że Święty zamierza już tam stale zamieszkać, postanowili go zgładzić. Gdy dnia pewnego Saturnin szedł ulicą do swojej kapliczki, aby w niej Mszę świętą odprawić, jeden z kapłanów pogańskich, wskazując na niego, zaczął wołać do ludu: "Oto główny wróg bogów naszych, schwytajcie go: potrzeba nam pomścić na nim zniewagi, jaką im czyni, niech zginie, jeśli im nie odda czci należnej." Po tych słowach poganie z krzykiem i tłumnie rzucili się na Świętego, otoczyli go zewsząd, zaczęli go tłuc, policzkować i na koniec kijami uderzać, a potem, odarłszy go

z odzienia, okrutnie ubiczowali. Święty wiedział z objawienia, że go w tym dniu męczeństwo czeka, i wychodząc z domu, wziął był z sobą trzech księży z tegoż miasta rodem, którzy mu towarzyszyli i których prosił, aby go nie odstępowali, gdy go poganie zamęczają będą. Lecz trzech ci księży, jak tylko ujrzeli motłoch rzucający się na Biskupa, uciekli. Bolesnie tem dotknięty, mąż Boży zawołał do Pana Boga: "Panie! niech biskupem tej dyecezyi nigdy nie będzie ksiądz rodem z tego miasta." Co dotąd się spełnia.

Tymczasem zbiegało się coraz więcej pogan, którzy, nie poprzestając na mękach już Świętemu zadanych, zwięzali go sznurami i powlekli do głównej swojej świątyni tuluzkiej, gdzie wszystko było przygotowane do składania ofiar bożkom. Stanąwszy z nim przed ołtarzem, rzekli do niego: "Więc to ty szydzisz z naszych bogów i okrywasz niesławą religię ojców naszych? Musisz teraz uklęknąć przed tymi bogami i palić im kadzidła. Jeśli tego nie uczynisz, w miejsce wołu, który miał im być zaofiarowany, sam tu zabity zostaniesz." "Jakże chcecie, odpowiedział im Święty, abym

oddawał cześć bałwanom, albo raczej szatanom, którym wy się kłaniacie, kiedy oni się mojej obecności lekają, i jak to sami wiecie, ile razy jestem w mieście, wyroczni swoich wydawać nie śmia." I po tych słowach, zwracając się do Pana Boga i prosząc go o potrzebne wsparcie do przeniesienia mąk, jakie widział, że mu przygotowują, wzniosłszy ręce i oczy do Nieba, rzekł: "Panie! teraz to potrzeba jest, abyś wyciągnął do mnie prawicę Twoją i silnie mnie nią ujął, abym się nie potknął na drodze świętych praw Twoich. Racz mi udzielić siły do chętnego przeniesienia męczarni, które mi mają zadać Twój i moi wrogowie." A gdy tę modlitwę skończył, stanął przed nim Anioł prze cudnej postaci, upominał go, aby był wytrwałym, i upewnił o nagrodzie, którą mu Pan Bóg przeznaczył w Niebie. Wzmocniony na duchu, święty Męczennik, gdy powtórnie zagnęli go poganie do oddania czci bożkom, podobną jak pierwszej dał im odpowiedź, przydając, że i oni wiedzieć powinni, że cześć, jakiej się od niego domagają, należy się tylko Bogu prawdziwemu, Stworzycielowi Nieba i ziemi, i Synowi Jego,

równemu mu we wszystkim, Jezusowi Chrystusowi.

Wtedy barbarzyńcy podwoili okrucieństwa nad sługą Bożym: darli mu skórę żelaznymi hakami, ćwiczyli go różgami i jak Panu Jezusowi dawali mu policzki i w twarz jego pluli. Potem związali go sznurami i znowu przed bałwana przywiedli, aby się mu pokłonił. Wszystko to nie zachwiało jego męstwa. "Wszak już wam oświadczyłem, rzekł znowu do nich, że nie pokłonię się waszym bałwanom, bo nie mogę i nie powinienem czcić innego Boga, jak Boga chrześcijańskiego. Od Niego oczekuję nagrody za trudy moje i korony chwały, którą zaszczyca wszystkich, którzy aż do końca w służbie Jego wiernie wytrwają. Otom gotów za Niego życie moje położyć, chociażbyście mi zadali wszelkie męki, jakie okrucieństwo wasze wymyślić potrafi. O! gdybyście przez to przynajmniej sami przejrzeni i uznali prawdę, a pozbywając się ciemnoty pogańskiej, uwierzyli w tego Boga, który jeden tylko jest Bogiem prawdziwym. Uznajcie go, błagam was, i nawróćcie się, abyście nie poszli na potępienie."

Nie poruszyły te słowa wcale tych nieśczęśliwych zaślepieńców, ani nawet to, że gdy je Saturnin wymawiał, bałwany pospadały same z ołtarzów i przy nogach jego w gruz się porozsypywały. Poganie, i na ten cud nieczuli, temiż gruzami go obrzucali, a chcąc go ukamienować, wołali wściekle: "Zabić go, zamordować copędzej!"

Przy świątyni był byk młody i bystry, przeznaczony na ofiarę; do jego tedy nóg tylnych przywiązali sznurami Saturnina i z nim dzikie to zwierzę popędzili po skalistej górze, kłuciem, biciem i paleniem pobudzając je, żeby gwałtowniej biegło. Po chwili też z roztrąskanej czaszki Świętego mózg i krew wytrysnęły i dusza jego uleciała do Nieba. Poniósł śmierć męczeńską 29-go Listopada, około roku Pańskiego 80.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Święty Saturnin, jest uważanym w Kościele Bożym jako jeden z głównych Patronów dobrej śmierci. Przejmij się żywo tą prawdą, że od stanowczej chwili przejścia twojego z tego świata na tamten, zależy los całej dla ciebie wieczności. Proś więc tego świętego, aby w godzinę twojej śmierci wstawieniem swoim cię wspierał.

MODLITWA.

Boże! który nam pamiątkę przejścia do Nieba błogosławionego Saturnina Męczennika Twojego obchodzić dozwalasz, racz nas za jego zasługami zawsze, a szczególnie w godzinę śmierci naszej, łaską Twoją wspierać. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

30go LISTOPADA.

ŚWIĘTEGO ANDRZEJA APOSTOŁA.

Żył około roku Pańskiego 63.

(Żywot jego wyjęty jest z Ewangelii św. i z akt męczeńskich spisanych przez Dyakonów Achajskich którzy na jego męczeństwo patrzeli.)

Święty Andrzej był rodem z Betsaidy, małego miasteczka w Galilei położonego, a wsławionego kazaniami, które w niem miewał Pan Jezus, i cudami, jakie tam uczynił. Przyszedł na świat około tegoż czasu, w którym narodził się Syn Boży.

Gdy święty Jan Chrzciciel gromadził około

siebie wielu uczniów, do ich liczby i Andrzej należał. A gdy ten przesłannik Pański, ujrzał już razu pewnego Zbawiciela, rzekł do nich: "Oto Baranek Boży!" Andrzej wraz z drugim uczniem, którego nazwiska Ewangelia nie wymienia, poszedł za Panem Jezusem. Widząc ich, Zbawiciel spytał: "Czego szukacie?" Bowiem chociaż przenikając każde serce ludzkie, wiedział, że Jego to oni szukają i do tego już ich własną łaską Swoją pobudził, spytał ich jednak o to, aby im dać sposobność wynurzenia tych właśnie uczuć swoich. Oni też odpowiedzieli: "Nauczycielu, gdzie mieszkasz?" A na to odrzekł im Zbawiciel: "Pójdźcie a oglądajcie." Poszli więc z Panem Jezusem i cały ten dzień z nim spędzili. Któżby opisać potrafił rozmowę, jaką wtedy toczyli z Tym, który jest mądrością Ojca przedwiecznego! Ileż to łask zaczerpnąć wtedy musieli od Tego, który jest źródłem i najwyższym łask wszystkich dawcą! Uszczęśliwiony z tego, Andrzej pośpieszył do swego starszego brata Piotra, aby i on tejże łaski został uczestnikiem, i przywiódł go do Chrystusa Pana. Świętemu to więc Andrzejewi zawdzięczamy niejako pierwsze na-

wrócenie świętego Apostoła Piotra, którego później Pan Jezus uczynił zastępcą Swoim na ziemi i najwyższym Pasterzem całego Kościoła. Wtedy jednak jeszcze ci dwaj święci bracia nie zostali nieodstępnyymi Zbawiciela uczniami. Aż nieco później, gdy razu pewnego obydwaj zapuszczali sieci w morze (byli bowiem rybakami), przystąpił do nich Syn Boży i rzekł: "Pójdźcie za mną, a uczynię was, że staniecie się rybitwami ludzi." Oni w tejże chwili opuścili sieci, łodzie, wszystko co posiadali, i rodzinę, aby zostać Apostołami; pierwsi więc do tego wysokiego posłannictwa powołani zostali.

Święty Andrzej, głosząc słowo Boże przez pewien czas po ziemi Żydowskiej, przeszedł do Fenycyi i Epiru, ponosząc wielkie trudy i wystawiając się na wszelkie niebezpieczeństwa, jakie go z tego powodu spotykały, przez co godnie odpowiadał tej łasce, iż do apostolskiej godności pierwszy z bratem był wyniesiony. Zwiedził Scytyę, Kapadocyę i Bitynię, dotarł nawet do Albanii, głosząc wszędzie Chrystusa, a znosząc panowanie księcia ciemności.

Po ogłoszeniu Ewangelii w krajach wyżej wymienionych, przybył do miasta Patras w A-

chai, gdzie także zaczął opowiadać Chrystusa. Zawiadomiony o tem Egeusz, wielkorządca tej krainy, spiesznie przybył do Patras, aby powstrzymać postępy wiary świętej, a niedopuszczyć obalenia czei fałszywych bożków. Święty Andrzej nie czekał, aż on go zawezwie przed siebie, lecz sam udał się do niego i w te słowa przemówił: "Trzeba, Egeuszu, abyś ty, któryś dostał prawo sądzenia ludzi, poznał Sędziego twojego, który jest w niebieszech; abyś, poznawszy Go, oddał cześć należną Jego nieograniczonej potędze, i Jego tylko za prawdziwego Boga uznając, wzgardził tą czią bezbożną, którą fałszywym bożkom oddają." Zdziwiony wielkorządca tak śmiałą przemową rzekł do niego: "Więc to ty jesteś ten Andrzej, który ośmielasz się burzyć świątynie naszych bogów i ogłaszasz ludowi naukę zakazaną wyrokami cesarskimi?" "Cesarze, odrzekł na to Andrzej, dlatego tylko takie wyroki wydali, że nie znają wielkiej tajemnicy Odkupienia i nie wiedzą, że Syn Boży, rozbroiwszy potęgi piekielne, wyzwolił nas z grzechu i pojednał z Bogiem." "Pomimo tego jednak, powiedział mu na to Egeusz, ten Jezus, którego ty za Boga uzna-

jesz, schwytany został przez Żydów i haniebną śmiercią na krzyżu umarł: a czyż może być coś bardziej poniżającego?” “W istocie, odrzekł znowu święty Apostoł, poniżenie, jakie dopuścił na Siebie Chrystus, wszelkie przechodzi wyobrażenie, gdyż spotkało ono Tego, który, będąc człowiekiem, był zarazem i Bogiem. Lecz w tem właśnie zawarta jest cała tajemnica naszego Odkupienia i dowód najwyższej miłości Boga dla ludzi.” Następnie Andrzej wyłożył wielkorządcy całą naukę chrześcijańską, upadek pierwszych rodziców, w skutek tego skazanie natury całego rodzaju ludzkiego, niezbydność zadość czynienia sprawiedliwości Boskiej przez jedynie godną Boga ofiarę, jaką mógł być tylko Syn Jego, równy Mu w Bóstwie, a który w tym celu właśnie stał się człowiekiem, i nakoniec opowiedział mu całą mękę i zmartwychwstanie Pana Jezusa. Prawdy te, jakkolwiek z wielką jasnością wyłożone Egeuszowi, nie trafiły do jego serca, skażonego błędami pogańskimi, i umysłu dobrowolnie zaślepionego na nie. Przerwał on mowę świętemu Andrzejowi i groźnie zawołał, aby cześć oddał bożkom. Wtedy ten wielki Święty, od

Samego Chrystusa w najwyższą godność kapłańską przyobleczony, uczynił owo sławne wyznanie wiary, zawierające w sobie naukę Kościoła o przენajświętszym Sakramencie ołtarza—a świadczące, że taką była już i nauka Apostołów—i w te słowa do wielkorządcy przemówił:

“Czci bożkom twoim nie oddam, a ofiar składać im nie będę, gdyż ja codziennie składam ofiarę Bogu Wszchemogącemu i w niej poświęcam nie mięso byków, ani cielców i kozłów, jak w Starym Zakonie bywało, lecz ofiaruję Mu Baranka bez zmayı, który za nas poświęcił się na śmierć krzyżową, a którego Ciałem i Krwią przენajświętszą posila się lud wierny. On, ten Baranek Boży, nakarmiwszy Sobą wszystkich, pozostaje równie całym jak był wprzódy, równie żywym jak przed Jego poświęceniem na naszych ołtarzach i przed Jego zaofiarowaniem.”

Wielkorządca, rozgniewany stałością świętego Andrzeja, kazał go zaprowadzić do więzienia, a nazajutrz przywoławszy go urzędownie przed swój trybunał, zagroził mu karą śmierci na krzyżu, jeśli bożkom czei nie odda.

Lecz Andrzej odpowiedział mu na to: "O! nie-szczęśny niewolniku śmierci, czy po tem wszy-stkiem, com ci powiedział, trwasz jeszcze w two-jem upartem zaślepieniu? Co do mnie, bądź pewien, że mnie męki, któremi mi grozisz, nie ustraszą. Owszem, pragnę ich z całego serca, a co mnie tylko srodze boli, to, że w tobie widzę taki wstręt do przyjęcia prawdy. Im więcej cierpieć będę, tem świetniejszą koroną Pan mój nagrodzi mi to w Niebie, a tem mil-szym Mu się stanę, im podobniejszym będę do Niego w cierpieniach i śmierci, jakie mi za-dasz." Wtedy Egeusz kazał go okrutnie ubi-czować, a potem, gdy tak ukatowanego znowu go stawiał przed sobą, Święty z większą jeszcze mocą mówił o szczęściu, jakieby go spotkało, gdyby za Chrystusa na krzyżu umarł, i przy-dał: "Nie takich to mąk, jakimi mi grozisz, trzeba się obawiać, bo te długo trwać nie mo-gą, a nagrodą za nie będzie chwała nieśmier-telna; lecz męki prawdziwie straszne są to mę-ki piekielne, które cię czekają, jeśli się nie na-wrócisz; one nigdy końca nie mają i zawsze są jednakowo ciężkie." Przekonawszy się tedy

Egeusz, iż świętego Andrzeja niczem nie prze-może, skazał go na śmierć krzyżową.

Gdy to posłyszał lud, u którego święty Andrzej w wielkiem był poważaniu, zaczął głośno wołać: "Cóż popełnił takiego ten spra-wiedliwy, ten ulubieniec Boski, aby go na śmierć skazywać? Nie godzi się dopuścić wy-konania wyroku niesprawiedliwego." Lecz święty Apostoł, pałający pragnieniem ponie-sienia śmierci dla Chrystusa, przemówił do lu-du, a prosił i błagał, aby się uspokoił i nie pozbawiał go szczęścia poniesienia śmierci mę-czeńskiej. Powiedli go tedy na miejsce ukrzy-żowania.

Kiedy się tam zbliżał, a zdaleka krzyż dla niego przygotowany ujrzał, wyciągnął do niego ręce i z najwyższem uniesieniem zawołał: "Wi-taj, krzyżu czci godny, uświęcony ciałem Jezu-sa Chrystusa, które spoczywało na tobie. Za-nim najdroższy Zbawca nasz umarł w twoich ramionach, wstręt tylko największy obudzałeś; lecz odkąd Bóg skonał na twojem łonie, peł-nys ty niebieskiego wdzięku, i najszczęśliwszy, kto na twoich rękach umiera z miłości Tego, który z miłości ku ludziom umarł na tobie!

Kto posiada wiarę, zna, jaką słodycz w sobie zawierasz i jakie są nagrody, przygotowane dla umierających w objęciach twoich. Pełen więc nadziei i radości spieszę do ciebie, i proszę, przyjm mnie łaskawie na siebie, jako ucznia Tego, Który przez ciebie świat odkupił. O! krzyżu precudny, który olśniła światłość niewymownej piękności, odkąd stałeś się łozem boleści Pana mojego, Boga wiecznej chwały. O! krzyżu dawno upragniony, o! krzyżu gorąco umiłowany, o! krzyżu, za którym ciągle wdychałem, a któryś nareszcie jest dla mnie zgotowanym, przyjmij mnie na łono twoje i oddaj twojemu mistrzowi, abym z twojego objęcia przeszedł w objęcie Tego, który mnie na tobie odkupił."

Gdy go nakoniec pod krzyż przyprowadzono, według rozkazu wielkorządcy rozpięli go na nim, przywiązując sznurami. Pozostawał tak Andrzej całe dwie doby, przemawiając z krzyża do otaczającego go ludu; wzywał pogan do nawrócenia się, a chrześcijan utwierdzał w wierze, zachęcając do znoszenia wszelkich męczarni za Chrystusa, byle się nie zobawić korony nieśmiertelnej.

Tymczasem lud w całym mieście, widokiem tak cudownej wytrwałości świętego Męczennika poruszony, burzył się coraz więcej, a sarkając na okrucieństwo Egeusza, groźnie domagał się, aby kazał Andrzeja zdjąć z krzyża. Wielkorządca, obawiając się wyraźnego rokoszu, przyrzekł zadość uczynić powszechnemu żądaniu, i przybywszy na miejsce, gdzie święty Andrzej wisiał na krzyżu, jeszcze pełen życia, rozkazał, aby go z niego zdjęto. Lecz kaci, którzy nawet z wielką chęcią ten rozkaz Egeusza spełnić pragnęli, uczuli ręce swoje ubezwładnione, tak, że ruszyć niemi nie mogli. Mąż Boży zaś, widząc, do czego się zabierają, zawołał głośno: "Nie dozwól, o! Panie mój, aby sługa Twój, rozpięty na tym krzyżu za wyznawanie Imienia Twojego, miał z niego schodzić. Racz przyjmując w ręce Twoje ducha mego, który Cię jeszcze lepiej poznał i umiłowiał przez czas tej męki. W Tobie jestem tem czem jestem, od Ciebie wyszedłem; czas już, abym do Ciebie wrócił, jako do jedyne go celu, do którego dążyłem, jako do jedyne go przedmiotu mojej miłości." A gdy tych słów domówił, otoczyła go światłość niebieska tak ja-

sna, że na nią patrzeć obecni nie mogli, w miarę zaś jak znikwała, i dusza jego wychodziła z więzów cielesnych. Nakoniec zniknęła zupełnie i Andrzej skonał. Śmierć jego męczeńska zaszła 30 go Listopada, roku Pańskiego 63.

POŻYTEK DUCHOWNY.

Jedną z cech dusz przez Boga do Nieba wybranych są krzyże, to jest różnego rodzaju cierpienia jakie na nie zsyła. Lecz aby przez takowe dostać się w istocie do wiekuistej chwały, trzeba krzyż cierpień swoich, z miłości Jezusa za nas na krzyżu umęczonego, serdecznie umiłować. O tę więc wielką łaskę, w której zawarta cała tajemnica naszego zbawienia i najwyższego uświętobliwienia, prosz błogosławionego Andrzeja, jako szczególnego i wielkiego miłośnika krzyża Chrystusowego.

MODLITWA (kościelna).

Do Majestatu Twojego, Panie, pokorne prośby zanosimy, aby, jak Kościoła Twojego błogosławiony Andrzej Apostoł był kaznodzieją i Pasterzem, tak aby teraz przed Tobą był na zawsze naszym pośrednikiem. Przez Pana naszego i t. d.

Na tę intencją: Zdrowaś Marya.

KONIEC TOMU XI.

WYDAWCA
M. J. SŁOWACKI
CURTIS BAY, MD.

66

50



66

